

nr 6 zima 87/88

DWADZIEŚCIA JEDEN PIŚMO
SPOŁECZNO POLITYCZNE. PO
GLĄDY. GOSPODARKA. IDEE.
SPRAWY SPOŁECZNE. ROZMO
WY. POLEMIKI. DOKUMENTY

WARSZAWA 1988



SPIS TREŚCI

Intelektualista w świecie współczesnym - rozmowa z Leszkiem Koźlakowskim	7
HORYZONTY ZMIAN - ANKIETA	
Halina Bortnowska	10
Ryszard Bugaj	10
Andrzej Celiński	12
Kazimierz Dziewanowski	13
Bronisław Geremek	15
Aleksander Hall	18
Marcin Król	19
Jan Olszewski	22
Janusz Onyszkiewicz	23
Aleksander Paszyński	24
Andrzej Stelmachowski	26
Andrzej Szczypiorski	29
Andrzej Szczypiorski	29
DOKUMENTY	
Lech Wałęsa - Teraz musi być inaczej	32
Andrzej Stelmachowski - Tezy dotyczące reformy społeczno-politycznej	34
Oświadczenie - Pożądane kierunki zmian	37
Memoriał w sprawie naruszenia wolności związkowych w PRL	39
Tadeusz Zieliński - Glosa	54
STANY ZJEDNOCZONE	
Charles Krauthammer - Nędza Realpolitik	64
Kazimierz Dziewanowski - Plan gry	77
Zbigniew Brzeziński - W kierunku zmian w Europie	84
ZWIĄZEK RADZIECKI	
Pieriestrojka i jej granice	86
"Nie ma gdzie się cofnąć"	87
Marshall I. Goldman - Wstrząsy w Moskwie	92
Michel Tatu - Gorbaczow osłabiony	94
KSIĄŻKI	
Andrzej Nałęcz - Bydgoszcz	96
Andrzej Bogusławski - Wartościowanie w oficjalnym tekście informacyjnym	111
WŁADZA, SPOŁECZEŃSTWO, OPOZYCJA	
Wrzesień - Listopad 1987	124

DWADZIESCIA JEDEŃ
Nr. 6 ZIMA 1987/88

Copyright by OFICYNA WYDAWNICZA
Warszawa 1988



Przekazano do wydawnictwa w styczniu 1988 r.
Druk ukończono w lutym 1988 r.

OFICYNA WYDAWNICZA " RYTM " i GRUPY OPORU " SOLIDARNI " informują iż z dniem 1988.01.1 naszym przedstawicielem na Zachodzie jest

JACEK SYGNARSKI
BEAU CHEMIN 7
1722 BOURGUILLOŃ
SZWAJCARIA
tel. 0-04137223354

22 stycznia 1988 roku zmarł nagle nasz

wielki przyjaciel, człowiek wielkiej

uczciwości i skromności

JAN GÓRSKI

Bedzie nam Ciebie bardzo brakowało Janku.

Redakcja "21"

Intelektualista w świecie współczesnym

ROZMOWA Z LESZKIEM KOŁAKOWSKIM

Redakcja "21": - Chcielibyśmy poprosić pana o kilka myśli na temat sytuacji i odpowiedzialności intelektualisty w świecie współczesnym. Pamiętam jak przysłuchiwał się Pan Profesor przebiegowi dramatycznego wiecu na Politechnice Warszawskiej w 1956 roku. Powiedział Pan wówczas: - To jest koniec Październikowej. Wkrótce potem napisał Pan esej, który kończył się słowami: "Wiara w ludzki rozum jest ostatnią rzeczą, jaka nam pozostała na naszej smutnej Mlecznej Drodze". Czy w dalszym ciągu tak Pan myśli?

Leszek Kołakowski: Tak, powtórzyłbym to pewnie nadal. Wszyscy wiemy przecież o tym, że w wielkich wydarzeniach historycznych uczestniczą przeważnie, czy też dominują, irracjonalne emocje. Związczą w tych wydarzeniach, które przybierają formę masowych ruchów - także rewolucyjnych lub quasi rewolucyjnych - niezależnie od tego czy zakończonych zwycięstwem czy porażką, odwoływanie się do racjonalnej analizy jest bezskuteczne i na to rady nie ma... Jest nieuchronne, że w tego rodzaju przemianach zdolność do krytycznej analizy albo znika, albo jest tak przytłumiona eksplozjami emocji, że mało skuteczna. Co więcej, jeżeli w ogóle ruchy takie osiągają sukcesy, to z reguły nie wbrew temu, ale dlatego, że są irracjonalne, a nie oparte na kalkulacji. To znaczy, że ludzie motywowani są wielkimi nadziejami zupełnie niewspółmiernymi do tego, czego oczekiwać by można racjonalnie. I to, co udaje im się osiągnąć nie tylko w złych rzeczach ale również w dobrych, w społecznych przemianach, to przeważnie dzięki a nie wbrew różnego rodzaju samozależeniu. To jest powodem, dla którego z reguły rewolucje, nawet wtedy kiedy są skuteczne, dość szybko kończą się katzenjammerem. Na to pewnie rady nie ma. Bylibyśmy w o wiele gorszej sytuacji, gdybyśmy nie posiadali jakichś umiejętności racjonalnej kalkulacji, które - jeśli nie w momentach gwałtownych zbiorowych erupcji, to w momentach spokojniejszych - wierzę, że jakąś rolę w procesach społecznych odgrywają.

Redakcja: Od długiego czasu mówi się w kręgu kultury europejskiej o "końcu wieku ideologii". Spójne, całościowe systemy czy propozycje filozoficzne należą do przeszłości. Jak scharakteryzowałby Pan ten stan rzeczy?

Leszek Kołakowski: Żeby jakoś odnieść się do kwestii "końca wieku ideologii" i pewnego zagubienia, w którym my wszyscy i ludzkość cała żyjemy, powiedziałbym - nie używając określenia "koniec wieku ideologii" - iż pewne ideologie skończyły się lub są u schyłku jako kompleksy myślowe, które zarazem mają wszystko wyjaśniać i czynić zrozumiałym i podawać przepisy na to jak żyć należy. Wiele z takich ideologii zbankrutowało. Niemniej potrzeba całościowego obrazu świata jest autentycznie ludzka i ludzie nigdy się bez tego nie obejdują. I to nie jest coś, co można wyprodukować na podstawie racjonalnej in-

Zapis nieautoryzowanej rozmowy, która odbyła się w maju 1987 r.

terpretacji wydarzeń, dlatego, że ten całościowy obraz świata łączy pytania i odpowiedzi dotyczące globalnego sensu życia i wszechświata, tego czym jest życie ludzkie w godności, o co warto, a o co nie warto się starać. Nie ma na takie pytania odpowiedzi, które by wytrysnęły z jakichkolwiek naukowych analiz, niemniej wszyscy tego przecież potrzebują. Zasobnikiem takich odpowiedzi były zawsze kultury religijne, które miały ludziom dostarczać tego rodzaju silnie motywującego, kształtującego zachowanie, obrazu świata. Żyjemy w okresie, w którym przynajmniej na naszym obszarze cywilizacyjnym, choć nie bez wyjątków, ale dość powszechnie, chrześcijaństwo zostało ogarnięte niepewnością co do siebie, nieumiejętnością porażenia sobie z trudnościami przekazania swojej idei w języku dostatecznie dla współczesnych ludzi przekonującym. I jakie będą dalsze losy tego, nie wiemy...

Dość powszechnie słyszy się teraz i czyta ubolewania również ze strony ludzi, którzy sami nie przyznają się do żadnych lojalności religijnych, ubolewania spowodowane tym gwałtownym osłabieniem życia religijnego. które występuje w świecie zachodnim w nierównym, ale dość znacznym stopniu. Te ubolewania same przez się mało znaczą, bo od tego żeby wiarę głosić są kapłani a nie intelektualiści, którzy zastanawiają się nad społecznym i kulturalnym sensem wierzeń religijnych. Niemniej te ubolewania są charakterystyczne i stały się niemal powszechne. W odróżnieniu od chrześcijaństwa widać natomiast, że islam obudził się jakby z wielowiekowego snu i pretenduje do funkcji wszechwyjaśniającej wszystko zaspokajającej ideologii. Ale oczywiście może ten wpływ wywierać tylko na obszarach kiedyś zagarniętych, a sposób w jaki się jego prężność wyraża, jest często barbarzyński i okropny, jak to widać na przykładzie ponurej teokracji perskiej. Niemniej widzimy także, że i w świecie zachodnim - tam, gdzie chrześcijaństwo w znacznym stopniu utraciło czy też nie doznało skonstruować języka, w którym jego prawda wyrażałaby się w sposób dobrze trafiający do ludzkich umysłów - mnożą się przecież rozmaite poszukiwania religijne, czy to w postaci ogromnej ilości drobnych sekt, mniej czy bardziej efemerycznych, czy to w postaci poszukiwań mądrości orientalnej. Wszystko to są objawy tego samego duchowego niepokoju, do którego nikt nie ma i nie znajduje łatwego klucza. Niemniej oczywiste jest, że istnieje taka potrzeba. Dziewiętnastowieczne i częściowo dwudziestowieczne przypuszczenia, że te potrzeby będą zaspokojone przez wzrost nauki nie sprawdziły się nie tylko dlatego, że nasz stosunek do postępu naukowego stał się dwuznaczny, kiedy konfrontujemy niesłychane wprost sukcesy nauki z wszystkimi groźbami, jakie jednocześnie przynoszą, ale również dlatego, że jest to pewnie zasadniczo niemożliwe, ponieważ najważniejsze pytania, na które chcemy sobie odpowiadać nie mogą być w tym sensie zracjonalizowane, żebyśmy mogli oczekiwać odpowiedzi od dalszego rozwoju naukowego. Nikt więc nie ma dobrej recepty.

Ala myślę, że w sprawach, które są najważniejsze, jest rzeczą bezpieczną ufać jakoś pewnej mądrości tradycji. W końcu podstawowe ludzkie troski, niepokoje, pytania są odwiecznie żywe i znamy je z najstarszych zabytków piśmiennictwa ludzkiego. Również z tradycji żydowsko-chrześcijańskiej znane są tak wspaniałe dokumenty ducha ludzkiego, jak powiedzmy, Księga Hioba, Proroctwa Izajasza, Ewangelie. Mimo wszystkich niesłychanych przemian, które zaszły w świecie od tamtych czasów, podstawowe intuicje w tej tradycji zawarte wcale, jak myślę, nie stały się przestarzałe i zawsze możemy do nich sięgać i czegoś się stamtąd nauczyć. Ale prawdą jest, że nie można się spodziewać od chrześcijaństwa ani skądinąd w ogóle, przynajmniej w tej chwili, takich globalnych ideologii, które by odpowiadały na wszystko, które by zawierały jednocześnie recepty na to, jakie są najlepsze sposoby odpowiadania na współczesne problemy polityczne

czy socjalne.

Co więcej, jest zrozumiała zupełnie po tylu klęskach i oszustwach ideologii nieufność do tego rodzaju globalnych systemów, które nam obiecują wszystko załatwić, wszystkie sprawy ludzkie rozwiązać, których najbardziej jaskrawą formą była utopia komunistyczna, bezpowrotnie - jak się wydaje - pogrzebana, nie w tym sensie, by nie była siłą ideologiczną, która utrzymuje przy życiu państwa komunistyczne, ale w tym sensie, że przestała być, przynajmniej w świecie zachodniej cywilizacji, realną wiarą czy realną siłą motywacyjną. Kiedyś, i to całkiem niedawno, świat kultury europejskiej, włączając w to oczywiście odgałęzienia Europy w Ameryce, roił się od proroków czy od intelektualistów z proroczymi aspiracjami, którzy chcieli być nauczycielami ludzkości, którzy - jak się rychło okazało - służyli sprawcom najgorszym i oszukując siebie oszukiwali innych w okropny sposób.

Dzisiaj wśród intelektualistów jest znacznie mniej ludzi, którzy gotowi są do wiary w takie globalne rozwiązania i do głoszenia tego rodzaju totalnych zaangażowań. Wynik jest taki, że z jednej strony mniej jest może ideologicznej szarlatanerii, ale z drugiej strony mniej jest także ludzi, którzy mogliby pełnić jakąś rolę nauczycieli, a którzy mają przy tym jakiś stopień wiarygodności. Po tylu niepowodzeniach przeważa nieufność.

Redakcja: - Żyjemy w pięknytm, podzielonym świecie. Czy, i jakie, wynikają z tego konsekwencje dla intelektualistów?

Leszek Kołakowski: - Powiedziałbym, że intelektualiści w świecie totalitarnym w pewnym sensie żyją w luksusowych warunkach. Nie dlatego, żeby opływali w bogactwa, albo przywileje. Żyją w luksusowych warunkach w tym znaczeniu, że tam jest tak łatwo powiedzieć co jest złego, nieznośnego i niszczycielskiego, i że tak łatwo jest ustalić pewne reguły, których trzeba się trzymać, żeby żyć w godności. Wszyscy to wiedzą, powiędzmy, u nas, w Polsce. System jest oczywiście bardzo nadwątlony i nie jestem pewien czy słowo totalitaryzm do niego pasuje, ale niezależnie od tego, jest to przecież wysoce operatywny system, antykulturalny i niszczycielski. Inteligencja polska, intelektualiści, wiedzą co należy robić, żeby być przyzwoitym człowiekiem. I wiedzą to również ci, którzy tym regułą się sprzeciwiają. Może nie zawsze mamy wystarczająco dobre reguły, żeby wiedzieć, jakimi sposobami należy sytuację naszą naprawiać, żeby była przynajmniej znośniejsza, i, rzecz jasna, istnieją spory co do tego, ale w podstawowych kwestiach dotyczących tego co jest gruntem nie żę panuje zgoda. W tym sensie mówię o dosyć luksusowej sytuacji.

Na Zachodzie jest nieco inaczej. Bo ludzie mają swobodę wypowiedzenia się, intelektualiści mogą bez trudności swoje słowo, mądrę, czy głupie, przekazywać światu. A jednocześnie kłopoty, trudności i lęki tego świata nie mają żadnych jasnych rozwiązań, bo tyle tu jest konfliktowych interesów i skłóconych ze sobą wartości, których łącznie nie można wprowadzić do życia. Wszyscy wiedzą, że są na przykład gigantyczne problemy ekologiczne, bardzo groźne, na które nie ma prostego sposobu. Oczywiście łatwo powiedzieć, że to okropne, iż nad miastami unosi się bezustannie chmura spalin, że nie ma miejsca na odpady atomowe itd. I jeżeli intelektualiści dają na ten temat rady, to są to rady przeważnie dziecinne - ludzie by chcieli, żeby wszystko załatwić jednocześnie; żeby powietrze było czyste, ale jednocześnie chcą żeby każdy mógł prowadzić ten samochód tak, jak prowadzi go dotychczas; zgadzają się, że elektrownie atomowe czasami mogą powodować groźne skutki, no tak, ale dają równocześnie elektryczność, a chcemy dużo taniej energii. Chcemy jednego i drugiego. Trudno przychodzi świadomość, że kompromisy są niezbędne. Ale intelektualiści są nie przygotowani do wydawania fachowych opinii na te

tematy. Mogą więc wyżywać się w ogólnikowym piętnowaniu rzeczy, do których nie trzeba specjalnego namysłu, i które niemal wszyscy zgodnie potwierdzają. Można też piętnować rasizm, można piętnować totalitaryzm... Ale to wszystko nie daje intelektualistom na Zachodzie wyraźnego poczucia, że są do czegoś potrzebni.

Redakcja: - Czy sądzi Pan, że we współczesnej myśli Zachodu ugruntowała się świadomość, iż owa konfrontacja między totalitaryzmem a demokracją ma charakter zasadniczy, a jej przebieg będzie miał znaczenie decydujące dla kultury i cywilizacji?

Leszek Kołakowski: Wiemy wszyscy, że demokracja jest rzeczą chwytliwą. Demokracja nigdy nie funkcjonuje gładko. Jak ktoś to wyraził, "totalitarny system jest jak pancernik - przy uderzeniu od razu idzie na dno, demokracja jest jak tratwa - nie tonie, ale ma się zawsze mokre nogi". W demokracji jest zawsze bezmiar kłopotów wynikających z samej jej natury, z tego, że wszystkie konfliktowe interesy, opinie i aspiracje mogą się swobodnie wyrażać i zderzać, wobec tego tych zderzeń jest nieskończoność i na to nie mamy rady. Jest to część ceny jaką się płaci za życie w demokratycznym świecie. Ale oczywiście, ma pan zupełną rację, że drugą stroną tego przyzwyczajenia do demokracji jest zatracone poczucie, że wolność nigdy nie jest zagwarantowana. Zatrata poczucia, że to jest coś bezcennego, ale coś co zawsze jest pod obrząbką i czego trzeba bronić. My się tu przyzwyczajamy, bo jednak w tym świecie dość długo już żyjemy, przyzwyczajamy się do tego, że to jest coś danego. A to nie jest od natury dane. To jest coś, co zostało historycznie wywalczone, co jest zawsze wystawione na możliwość zniszczenia w taki czy inny sposób. Nie mówię, że jest jakaś groźba realna w tej chwili, nie ma takiej groźby, ale nie jestem pewien czy demokracje mają dość siły, żeby zmobilizować się w momentach kiedy zagrożenie staje się realne. Ma to oczywiście związek z ogólnym hedonistycznym nastawieniem do życia, z niesłychaną siłą motywacyjną chciwości, która rządzi zachowaniami ludzkimi, z przekonaniem, że sprawy polityczne w zasadzie należą do polityków, z przekonaniem, że ktoś zawsze się znajdzie, kto te nieprzyjemne rzeczy załatwi. Istnieje, oczywiście, ogólny consensus w Stanach Zjednoczonych, a także w Europie Zachodniej, co do tego, że wartość życia w demokracji ma znaczenie podstawowe, i że tylko niewielkie mniejszości, czasami hałaśliwe, ale jednak niewielkie, marzą o załatwieniu wszystkich społecznych kwestii środkami totalitarnymi. Ale ten consensus być może nie jest wystarczający do tego, żeby zmobilizować siły potrzebne w wypadku zagrożenia.

Redakcja: - Alternatywą nieumiejętności bronięcia się jest utracenie demokracji...

Leszek Kołakowski: - Tak. Mam nadzieję, że do tego jednak nie dojdzie. Jak dotąd doświadczenie uczy, że w momentach kryzysowych jakieś mobilizacje skuteczne są możliwe. W szczególności od czasu kiedy w umysłach inteligencji i intelektualistów świata europejskiego i amerykańskiego utopia socjalistyczna leży w grobie. Siły mobilizacyjne totalitaryzmu też nie są wielkie. Oczywiście, jeśli idzie o konfrontację w skali globalnej, konfrontację cywilizacji socjalizmu i demokracji, trudno cokolwiek przewidywać. Wizja możliwej wojny globalnej jest tak przerażająca, że z pewnością nikt jej nie chce, ale może mimo to przyjść. Zasada działania socjalizmu nie na tym polega, żeby planować globalną wojnę, ale na tym, żeby osiągnąć zwycięstwa bez wojny. Mam nadzieję jednak, wyraźną nadzieję, że im to się nie uda, że ten system będzie trwał w nierozwiązywalnych sprzecznościach, które będą go osłabiać, i że demokracja zdoła się obronić.

Redakcja: - Wspomniał Pan o utrzymującej się swego rodzaju nicości ideologicznej propozycji typu totalitarnego. Czy nie jest to

jedynie swoista sprawność siły, polityki i demagogii?

Leszek Koźlakowski: - Nie mówiłem o nośności ideologicznej w sensie zdolności tych systemów do produkowania wiary. Mówiłem po prostu o tym, o czym wszyscy wiemy: ta ideologia, jak dotąd, jest niezbędnym warunkiem legitymizowania tamtej władzy. I w tym sensie jest ona nadal nieodzowna. Niezależnie od tego czy się w nią wierzy, czy nie. Ale w świecie zachodnim jej siła i energia mobilizująca jest znikoma. Przecież w tej chwili nikt nawet nie przyznaje się, że chciałby zaproponować system sowiecki. Nawet komuniści na Zachodzie nie chcą brać na swoje konto wszystkich okropności sowie-tyzmu i obiecują, że oni zrobią to oczywiście zupełnie inaczej. Lepiej. Więcej, nie tylko sowiezizm jako ideologia, ale socjalizm, jako ideologia, nie przetrwał. Mówię o tym nie bez pewnego żalu: uważam, że w tradycji socjalistycznej było bardzo dużo ładnych rzeczy i takich, które rzeczywiście przyczyniły się do naprawy świata pod różnymi względami. Socjalizm kiedyś był przecież autentyczną ekspresją wielkich problemów społecznych. Ruch robotniczy, który reagował na bardzo realne, nie wymyślone sprawy społeczne, istniał w znacznej części Europy. Ale utopia socjalistyczna, która obliczała załatwić wszystkie te problemy, legła w gruzach. Nie mówię tego z żadną Schadenfreude, ani z radością, ale myślę, że w tej chwili nie pozostało prawie nic z tej utopii, z tej obietnicy, w którą kiedyś tylu ludzi wierzyło. Różne problemy społeczne zostały załatwione innymi środkami, a tam gdzie próbowało się tę utopię, jako utopię, zrealizować rezultatem były wprost nieopisane klęski społeczne.

Redakcja: - Przywykło się kojarzyć socjalizm z sowiezizmem. Ale przecież pewien zespół wartości socjalistycznych /np. równość szans, dostęp do oświaty, opiekuńcza funkcja państwa w pewnych dziedzinach, itp./ funkcjonuje i jest realizowany w wielu państwach określanych jako kapitalistyczne. Czy można więc mówić o śmierci tych wartości?

Leszek Koźlakowski: - Mówiąc, że ta utopia legła w grobie miałem na myśli jej koniec jako technologii globalnej. Takiej technologii globalnej nie ma. A jeżeli próbuje się ją zrobić, to można to robić tylko w sposób karykaturalny i niszczyielski. Natomiast w tradycji socjalistycznej były rzeczy, które nadal, jak gdyby, są trwałe. Powiedziałbym, że to, co we współczesnej socjaldemokracji funkcjonuje, pod czym bardzo wielu ludzi nadal gotowych jest się podpisać, i co pochodzi z tradycji dziewiętnastowiecznego socjalizmu, to nie jest pewna określona metoda załatwiania spraw społecznych, ile raczej sposób myślenia, który preferuje ludzi uciskanych, biednych. Jest to więc raczej pewna wola, aniżeli metoda załatwiania sprawy /pod słowem metoda mam na myśli coś, co można uniwersalnie zaprowadzać/. Tymczasem są to przecież rzeczy, które bardzo się różnią w zależności od kraju. Kiedyś socjaliści uważali, że uniwersalnym lekarstwem na wszystko jest upaństwowienie środków produkcji. /Komuniści nadal tak myślą/. Okazało się, co można było przewidzieć - i niektórzy przewidywali, że upaństwowienie wszystkich środków produkcji oznacza upaństwowienie ludzi, oznacza niewolnictwo. Mamy systemy, w których doszło do częściowego upaństwowienia, czyli do tak zwanej gospodarki mieszanej, gdzie nie przestały mimo to funkcjonować, i dość skutecznie, instytucje demokratyczne. Ale upaństwowienie w tej chwili nie jest żadnym rozwiązaniem samo przez się. Jest to sprawa techniczna a nie metafizyczna: w niektórych wypadkach może to być rozsądne, skuteczne, w innych jest nieskuteczne. To jest już kwestia pewnej kalkulacji socjotechnicznej a nie metafizycznej zasady, która zawiera jakąś obietnicę powszechnego szczęścia w myśl reguły, że im więcej państwo będzie miało, i im większa będzie kontrola państwowa, tym wszyscy będą szczęśliwsi. Na ogół jest odwrotnie.

Redakcja: - Wróćmy do głównego pytania. Za co więc jest odpowiedzialny intelektualista w świecie współczesnym?

Leszek Kołakowski: - Myślę, że intelektualista jest odpowiedzialny za to samo co każdy inny człowiek. Nie ma specjalnych reguł przyzwoitości, które obowiązywałyby intelektualistów w innym sensie niż każdego innego człowieka. Kogo mamy na myśli mówiąc o intelektualistach? Myślę, że niekoniecznie chodzi o uczonych, choćby najwybitniejszych; chodzi raczej o tych ludzi wykształconych, używających swojego wykształcenia i umiejętności po to, żeby słowem publicznym wtrącać się w społeczne, polityczne, ideologiczne troski, i którzy w samozadufaniu wierzą, że coś mają w tych sprawach do powiedzenia. Występują więc, mniej czy bardziej, pretensjonalnie jako nauczyciele. "Być nauczycielem", jest oczywiście straszliwą zarozumiałością, no ale zakładamy, że jest to również jakaś gdyby naturalny składnik życia społecznego. Otóż istnieją po prostu pewne obowiązki nauczycieli. Nauczyciel jest do czegoś zobowiązany z racji swojego zawodu tak samo jak szwec albo lekarz. Ma przyzwyczajenie robić coś, co - zakłada się - leży w jego kompetencji.

Nauczyciele to są ludzie, którzy przekazują albo jakąś wiedzę, albo jakieś sprawności myślowe, albo pewnego rodzaju zdolność do racjonalnego konfrontowania pytań, które przed ludźmi stają. Nauczycielom powinno zależeć, żeby innych ludzi nie oszukiwać. Można powiedzieć, że to jest dość minimalistyczny program. Ale jeżeli przyjrzymy się historii intelektualistów naszego stulecia, to jednak widzimy wprost przerażające wypadki - nie pojedyncze bynajmniej, ale bardzo liczne - takiego samooszukiwania się intelektualistów, które w rezultacie zrobiło z nich nauczycieli czegoś najgorszego - proroków kłamstwa. Istnieje, jak mówiliśmy poprzednio, dość silna świadomość tego, jak daleko te samooszustwa zaszły. Na przykład, jeśli porównamy niesłychane złudzenia i samooszustwa wielkiej większości intelektualistów, dużej części intelektualistów, związane z komunizmem sowieckim w latach 20-ych, 30-ych, ale także 40-tych, z takimi złudzeniami - też dość licznymi - związanymi z rewolucją chińską - to jednak było to o wiele słabsze i już nie na tę skalę, chociaż oczywiście było wielu ludzi, którzy pisali, opowiadali, niebywałe wprost głupstwa na te tematy. Kuba - oczywiście też to było na początku przyciąganie tego nowego, wspaniałego socjalizmu, o nim jest dosyć dużo wiemy od naocznych świadków, np. z książki Armando Valladares'a, który spędził tam w więzieniu 20 lat. Kiedy nawet najgorsze, najstraszniejsze rzeczy gdzieś na świecie wybuchają, zawsze znajdują się jacyś intelektualisci, którzy w niewiarygodnym prawie zaślepieniu będą się tym zachwycać. Byli nawet tacy, którzy w Kambodży widzieli zarodek nowej, świetlanej przyszłości. Niektórzy nawet, choć już bardzo nieliczni, zachwycili się rewolucją w Iranie. Ale to już są rzeczy zupełnie nie do porównania z dawnymi eksplozjami fantazji i złudzeń, które wyrażała ogromna ilość intelektualistów, wśród nich wielu rzeczywiście bardzo wybitnych. Dzisiaj ostrożność jest o wiele większa.

Utrata złudzeń nie jest żadnym zabezpieczeniem na przyszłość. Jak powiadam, wiara, że możliwe są jakieś globalne rozwiązania zawsze jest dość silna, a tam gdzie żyje ona z pewną intensywnością, zawsze znajdują się jacyś nauczyciele, samonamaszczeni prorocy, którzy będą się starali sprostać tej potrzebie. Nie wydaje mi się, żeby intelektualisci, poza przestrzeganiem i takich zwyczajowych reguł przyzwoitego nauczycielstwa, mieli jakieś szczególne powołanie. Odnosiłem się zawsze sceptycznie do przypuszczania, że istnieje coś takiego jak szczególne powołanie intelektualistów, że intelektualisci są jak gdyby z natury rzeczy przeznaczeni do przewodzenia światu. Nie udowodnili bynajmniej, że są do tego zdolni. A bardzo często doводzili czegoś przeciwnego.

Horizonty zmian - ankieta

Kolejność wypowiedzi:

HALINA BORTNOWSKA
RYSZARD DUCAJ
ANDRZEJ CELINSKI
KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI
BRONISŁAW GEREMEK
ALEKSANDER HALL
MARCIN KROL
JAN OLSZEWSKI
JANUSZ ONYSZKIEWICZ
ALEKSANDER PASZYNSKI
ANDRZEJ STELMACHOWSKI
ANDRZEJ SZCZYPIORSKI

Poczucie niepewności, oczekiwanie zmian, a jednocześnie niewiara w to, że są one możliwe - tworzą charakterystyczny klimat społeczny w Polsce ostatnich kilku lat. Jesienią 1987 r. zarówno wydarzenia w Związku Radzieckim związane z polityką "przebudowy" M. Gorbaczowa, mnożące się oznaki społecznego niezadowolenia w różnych krajach realnego socjalizmu, sygnały odprężenia między supermocarstwami; a w Polsce zapowiedź podwyżek cen, obietnice reform gospodarczych i politycznych składane przez przedstawicieli władz i związany z tymi zapowiedziami przebieg referendum pogłębiły klimat tymczasowości i niepokoju. W tej sytuacji, pod koniec 1987 roku redakcja przeprowadziła ankietę dotyczącą sytuacji kraju i perspektyw jej rozwoju. Niżej prezentujemy wypowiedzi zebrane do momentu zamknięcia numeru. Ich Autorzy odpowiadają na trzy pytania:

1. Jakie dostrzegasz najważniejsze rysy zmian sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Polski w ostatnim okresie?
2. Jaki będzie, Twoim zdaniem, rozwój tej sytuacji?
3. Co mogłoby wzmocnić /ewentualnie zapoczątkować/ zmiany systemowe w Polsce?

Halina Bortnowska

Odpowiedź na pytanie pierwsze zależy oczywiście od tego, co rozumieć przez "ostatni okres". Wydaje się jednak, że przynajmniej w sytuacji wewnętrznej kraju, najistotniejsze zmiany mają charakter ciągły, stopniowy, nawracający. Można je obserwować na przestrzeni całej historii PRL. Z jednej strony daje się zauważyć jakby rozmywanie się systemu represji - od sumarycznych wyroków śmierci w latach pięćdziesiątych po obecne relatywnie krótkie odsiadki, zwolnienia warunkowe i pseudo-amnestie. Jednocześnie jednak wszystkie ludzkie nadzieje i próby odzyskiwania podmiotowości są nadal systematycznie przekreślane. Jest jakby coraz to inaczej, a przecież wciąż tak samo, czyli gorzej. Gorzej, bo jesteśmy coraz to bardziej uszkodzeni przez system. Kto wie, czy jeszcze zdolni do regeneracji, czy skazani na wiednięcie, jak zasmolone lasy na Śląsku.

Krótki żywot legalnej i masowej "S" mnie osobiście ukazał pomyslniejsze perspektywy - wielkie możliwości naszego społeczeństwa, jego fundamentalne zdrowie moralne, przejawiające się najpierw w spontanicznej i wcale sprawnej samoorganizacji, a potem w solidarnej pomocy dla ofiar represji. Teraz, po blisko siedmiu latach, mamy już

nowe młode pokolenia pracowników, nie przygniecione szokiem stanu wojennego, a jednak jeszcze objęte falą szerszej uczciwszej informacji; ludzie znakomicie świadomych naszego zacołania, biedy, niemożności ekonomicznej - i dobrze wiedzących, gdzie szukać przyczyn i winowajców tego stanu rzeczy. Dorasta pokolenie, które, logicznie biorąc, już nie powinno mieć żadnych złudzeń ani co do istoty systemu komunistycznego, ani co do jego szans. Młodzi stoją wobec alternatywy: albo ucieczka za granicę lub w życie prywatne, albo nowe zaangażowanie, kolejny etap walki o zachowanie i rozszerzenie podmiotowości. Dorastanie tego pokolenia, osiąganie przezeń wieku decyzji uważam nie tyle za istotną zmianę, co za podstawowy fakt, który się liczy w całej wewnętrznej sytuacji Polski.

W sytuacji międzynarodowej muszę widzieć to samo, co zapewne wszyscy inni odpowiadający, a mianowicie pytanie - czym będzie kraj Gorbaczowa na scenie świata? Czy można już to odgadnąć? Moim zdaniem nie. W każdym razie nie jest to możliwe z mojej, poniekąd żabiej perspektywy. To tłumaczy brak odpowiedzi na pytanie drugie. Z przewidywań rezygnuję. Od 13 grudnia mój komputer stale żąda uzupełnienia danych. Nie wolno jednak rezygnować z myślenia co robić. Dążenie do zmian systemowych dyktuje wiele działań w różnych dziedzinach. Jestem gotowa popierać te, które są zgodne z filozofią "niecosizmu".

"Niecosizm" to wynalazek doświadczonych czeskich przyjaciół: rzecz w tym, by każde przedsięwzięcie miało choć NIECO sensu od razu, teraz, niezależnie od dalszego, słabo przewidywalnego biegu wydarzeń. Reszta sensu może być "w nadziei"; niejako zawieszona, ale 5% musi być już.

Wielki sens w nadziei i wcale nie mały już teraz ma moim zdaniem systematyczne doskonalenie własnych i cudzych kwalifikacji do działania społecznego i politycznego, umiejętności organizacyjnych, animatorskich, przywódczych w dobrym stylu. Młodzi potrzebują jakiegos terenu doświadczeń z tego zakresu, doświadczeń samodzielności, odpowiedzialności, demokratycznego podejmowania decyzji... Samokształcenie w grupach i zespołowa samopomoc czy pomoc innym, mogą dawać takie doświadczenia i mogą naprawdę rozwijać ludzi i umacniać prawdziwą więź między nimi. Wobec niemożności ściślejszego przewidywania okoliczności, w których przyjdzie działać w nowych decydujących chwilach, właśnie otwarte samokształcenie jest najbardziej praktyczne. Jego wynikiem może być właśnie sprawność analizowania sytuacji i posługiwania się demokratycznymi metodami ustalania celów i planów, a także kontroli wyników.

Dla przyszłości pracują dziś nie tylko ci, co dziś organizują, drukują, piszą, zakładają... Nie mniej ważni są ci, co czytają to, co może i dość dawno napisane, ci co przyswajają sobie wcześniejsze przemyślenia, wracają do tego, co było, by z tym iść dalej i do innych... Ważni są ci, co w swoich środowiskach tworzą choćby wcale nie nazwane i nie sformalizowane kręgi wspólnego myślenia i wzajemnej pomocy. Ludzie spokojnie i rzeczowo pozyskujący zaufanie środowiska koleżeńskie, znajdujący w nim partnerów i podopiecznych, ludzie solidarni w etycznym sensie słowa, to znaczy szukający poprawy wspólnego losu, a nie ucieczki. Skupiać tego rodzaju ludzi, aby się wzajemnie umacniali... może to najbardziej i najpewniej działa przeciw systemowi, który niszczy tkankę społeczną.

Halina Bortnowska

Ryszard Bugaj

Myślę, że od połowy roku 1986 można mówić o nowej sytuacji. Choć nie sposób jeszcze powiedzieć czy jest to ważna cezura, czy jedynie początek względnie krótkotrwałego wahnięcia, jest jednak bezsporne, że zmienił się główny trend z lat 82-86: wyraźnej, choć niekonsekwentnej, odbudowy tradycyjnego porządku komunistycznego. Praktycznie przestano sadzać do więzienia, choć ci, którzy trwają w aktywnym oporze robią to samo co przedtem; prawie wszyscy uzyskują paszporty; władze zrezygnowały z prób blokowania kontaktów opozycji z zagranicą; zelżała presja na niezależne samorządy pracownicze; istnieje znaczna wolność badań naukowych; zredukowane zostały bariery funkcjonowania opinii publicznej.

Czy to wiele? Oceniając z perspektywy społecznych aspiracji a także wymogów jako tako sprawnego funkcjonowania systemu społeczno-gospodarczego - bardzo mało w porównaniu z tradycyjnym porządkiem komunistycznym /nawet w złagodzonej wersji z lat 70/ zmiana jest jednak znacząca.

Pojawiły się ponadto dość daleko idące zapowiedzi. Zgodzono się w końcu, że wysiłki reformatorskie w gospodarce zakończyły się fiaskiem i - choć ciągle brak spójnej i radykalnej koncepcji reformy - zapowiedziano tu rzeczywiste zmiany. Uznano opozycyjną tezę, iż istnieje iunctum między reformą w gospodarce i polityce. Przedstawione propozycje zmian są ogólnikowe, ale dość daleko idące. Czy nie jest to jednak jedynie taktyczny manewr? Nie sądzę.

Dlaczego nastąpił zwrot w polityce władz? Myślę, że trzeba tu dostrzec kilka czynników, ale za najważniejszy uważałbym porażkę dotychczasowej polityki. Okazało się, że gospodarki nie można ruszyć z miejsca bez zmian zasadniczych. Tych zmian nie mogło zastąpić dysponowanie /zresztą w ograniczonym zakresie/ środkami przemocy. Tym bardziej, że warunkiem posługiwania się nimi było respektowanie interesów i woli szeroko pojętego aparatu represyjnego. Destabilizacja systemu, jako rezultatu buntu o podłożu ekonomicznym, stała się więc znowu prawdopodobna. Ekipa Jaruzelskiego dostrzegła, jak się wydaje, tę groźbę. Lata 82-86, to także okres utraty ostatnich złudzeń - także komunistycznego establishmentu - że system dotychczasowy może jako tako sprawnie działać. Nie należy, z tego punktu widzenia patrząc, lekceważyć tych licznych rad, które powołały sobie władze, gdyż z nich płynął nacisk na wyobraźnię animatorów systemu, uświadamiając im, że muszą szukać szansy w "ucieczce do przodu"; że muszą zmienić wiele i wiele poświęcić by coś dla siebie uratować.

Dруга ważna okoliczność, to oczywiście ZSRG Gorbaczowa. Konsekwencją jest inny układ sił w obrębie elit władzy. Beton utracił - przynajmniej na razie - grunt pod nogami. Stało się także jasne, że polityka konserwacji systemu, oparta na wzroście represyjności, grożąca globalnym starciem władzy i społeczeństwa, mogłaby zakłócić budowane z takim mozołem przez Gorbaczowa porozumienie z Zachodem.

Wszystko są to okoliczności na tyle istotne, iż w ich świetle pewien zwrot dokonany przez władze jawi się jako zasługujący na poważne potraktowanie. Istnieje więcej niż kiedykolwiek przyczyna skłaniających władze do podjęcia próby modernizacji systemu. Wydaje się, że światlejsza część establishmentu rozumie obecnie, że klasycznego systemu komunistycznego uratować się nie da, że można wybrać tylko między jego hamowanym, ale żywiołowym rozkładem a kontrolowanym procesem modernizacji.

Czy są więc podstawy do optymizmu na przyszłość? W przeszłości ekipy komunistyczne miały także ważne powody by podjąć wysiłek modernizacji systemu, a jednak tego nie uczyniły. Obecnie system wyczerpał wszelkie swoje rezerwy - nie można już nawet pożyczony pieniądze. Nie jest to jednak żadna gwarancja, że istotne zmiany będą

realizowane, a jedynie poszlaka, że opór będzie słabszy.

Nie wolno zapominać, że interesy aparatu władzy są "strukturalnie" sprzeczne z reformą systemu. Ta grupa na reformie musi stracić. Będzie się jej sprzeciwiać. I z pewnością ma i mieć będzie w łonie kierowniczej ekipy politycznej swoich wpływowych eksponentów. Także ta część ekipy politycznej, która skłonna będzie, załóżny, zaakceptować dalej idące zmiany, postara się ograniczyć ich zasięg. Grupy reformatorów, należące do obecnej ekipy, usławiamiają sobie z pewnością, że ze względu na historyczne zasługi, nawet wtedy gdy podejmują oczekiwane zmiany, nie dysponują szerszym poparciem społecznym.

Tak więc groźba, że demokratyzacja systemu pozwoli lepiej zorganizować się jej przeciwnikom, powinna być postrzegana szczególnie ostro. Musi to wywoływać dwoistość zachowań: chęć uzyskania poparcia społecznego przez program reformy systemu; i ograniczanie tego programu ze względu na interesy własnego aparatu, a także z uwagi na przeświadczenie, że społeczeństwo w nowych warunkach mieć będzie wprawdzie mniej powodów by skoczyć władzy do gardła, ale zarazem większe po temu możliwości.

Tę dwoistość motywów i celów widać było w przypadku referendum. Moim zdaniem intencja nie była tu czysto manipulacyjna. Ekipa Jaruzelskiego chciała uzyskać legitymację dla zmian zarówno względem niechętnego społeczeństwa, jak i nieprzyjaznego zmianom aparatu. Uczyniono także pewien krok dla uwiarygodnienia tej deklarowanej polityki. Ale jednocześnie władze nie chciały sobie wiązać rąk jednoznacznym programem. Dlatego postawiono pytania więcej niż ogólnikowe i nie dopuszczono do poważnej publicznej debaty. Rezultatem jest porażka wszystkich, którzy rzeczywiście wiążą nadzieje z reformami.

Z naszkicowanej diagnozy wynika tylko jedna konkluzja: skończył się okres zastoju i wojny pozycyjnej. Natomiast nie sposób przewidzieć czy w najbliższym czasie dominować będą, hamowane przez władze, żywiołowe procesy rozkładu systemu, czy rysem dominującym będzie skoordynowana próba modernizacji systemu. W przypadku pierwszego wariantu liczyć się trzeba z pewnością z możliwością niebezpiecznych konfliktów, a szczególnie z fatalnymi konsekwencjami dla gospodarki.

Wiele - a w każdym razie więcej niż dotychczas - zależy będzie od środowisk opozycyjnych. Czy będą one jednak zdolne do elastycznego przystosowania swoich zachowań do nowej, jak się wydaje, sytuacji?

Ryszard Bugaj

Andrzej Celiński

Główną przyczynę katastrofalnej sytuacji kraju upatruje się powszechnie w niewłaściwym systemie politycznym. Instytucje życia publicznego zamiast służyć dobru wspólnemu są narzędziem sprawowania kontroli nad społeczeństwem. Państwo, które powinno być polityczną organizacją wszystkich Polaków, utożsamione zostało z niewielką częścią społeczeństwa - władzą. Większość nie jest reprezentowana w fasadowym i w swej istocie fikcyjnym systemie instytucji przedstawicielskich. Ludzie tracą poczucie sensu wykonywanej pracy. Nie widzą też, by otaczające ich instytucje i porządek społeczny służyły godnym aprobaty celom. Coraz bardziej przejmującej świadomości otaczającego nas bezsensu towarzyszy niechęć do angażowania się w

sprawy publiczne.

Tak być nie musi. Nadanie nowych impulsów rozwojowi kraju zależy nie tylko od międzynarodowej koniunktury, ale też od woli zmian samych Polaków i ich elit politycznych. Ostatnie półtora roku to czas ożywienia polskiej sceny politycznej. Czynnikiem aktywnym, posiadającym inicjatywę jest władza - ściślej - jej centrum decyzyjne formułujące się wokół Jaruzelskiego. Próby odnalezienia jakiejś drogi do społeczeństwa zasługują na uwagę. Wszystko co służy politycznej zmianie mogącej przełamać stan apatii ma dla Polski żywotne znaczenie. Nie ma jednak innej drogi do tego prowadzącej jak włączenie społeczeństwa w system polityczny na wszystkich jego poziomach. Progiem akceptacji władzy, zabiegającej o przełamanie swojej izolacji, jest uznanie przez nią podmiotowości społeczeństwa. Jego faktu.

Na uwagę zasługuje kilka czynników kształtujących obecną i - jak sądzę - niezbyt odległą w czasie sytuację Polski. Chodzi mi o czynniki dynamizujące polską scenę polityczną, dające nadzieję na wyrwanie się z błędnego koła niemożności.

a/ Rozwianie złudzeń co do możliwości przeprowadzenia niezbędnej /także ze względów militarnych/ reformy gospodarczej ponad społeczeństwem. Rozwianie też złudzeń, że aparat partyjny średniego szczebla jest zainteresowany bardziej rynkowym modelem gospodarki. Wyniki referendum - będące, nawiasem, porażką nie tylko władzy ale i Solidarności - powinny stać się impulsem dla sił reformatorskich obu głównych aktorów przeciagającego się konfliktu. W 1987 roku, podobnie jak w '81, dwie główne siły polityczne mają zdolność destrukcji koncepcji przeciwnika. Żadna z nich nie potrafi jednak kreować własnych rozwiązań. Władza, prawie bez reszty, kontroluje zachowania codzienne ludzi od niej w najróżniejszy sposób uzależnionych. Solidarność może czuć się usatysfakcjonowana, że świat wartości Polaków jest całkowicie zgodny z założeniami jej programu. Dla gospodarki polskiej z tego stanu spraw nic dobrego nie wynika. Z tego punktu widzenia - kto wie czy nie najistotniejszego - lata, które upłynęły od 1981 roku uznać można za stracone.

Czynnikiem dynamizującym reformy systemu politycznego, ze strony władzy, stanie się coraz bardziej oczywista bezużyteczność, z jej punktu widzenia, aparatu partyjnego i w ogóle nomenklatury na szczeblu lokalnym. Wylimitowanie ideologii, jako czynnika spajającego partię w jeden organizm, powoduje takie przeszktałcenie systemu, że najważniejszą nazwą dla niego staje się określenie go "administracyjno-swojskim". Swojskim od swojaków, kliki, siuchy. Reformy gospodarczej z takimi się nie przeprowadzi. Nie dlatego, że ciemni, ale dlatego, że nie jest ona w ich interesie. Zakładam, że centrum skupione wokół Wojciecha Jaruzelskiego chce zapowiedziane reformy wprowadzić w życie. Będzie więc zmuszone szukać koalicji społecznej, która zrównoważyć mogłaby opór aparatu. Jeśli tego nie zrobi, zrobią to ich następcy.

b/ Drugim czynnikiem sprzyjającym demokratycznym zmianom w Polsce jest utrzymanie się - mimo poważnego osłabienia - zorganizowanych reprezentacji społeczeństwa. Pozwała to na artykułowanie interesów różnych grup społecznych i środowisk wobec władzy. Ułatwia prezentację odmiennej filozofii polityki. Organizuje społeczną presję w obrocie wartości stanowiących o naszej narodowej tożsamości. Swoistym fenomenem jest Solidarność, jedyna świecka, wielka, organizacja w obozie realnego socjalizmu, która przetrwała swą klęskę w konfrontacji z władzą.

Opozycja polityczna staje się zwolną, "normalnym" elementem życia społecznego w PRL, uznawanym de facto przez władzę. Tracąc swój romantyczny, dysydencki, charakter przekształca się w odpowiedzialny,

o obliczalnych reakcjach, czynnik polskiej polityki, "Miękkosc" władzy wobec postulatów demokratyzacji może być wykorzystana tylko w przypadku zorganizowania się społeczeństwa we własne instytucje. Utrata autorytetu we własnych środowiskach niektórych osobistości decydujących się na udział w Radzie Konsultacyjnej jest ważnym sygnałem granic i warunków społecznego przyzwolenia dla dialogu z władzą. Żąda się, że chodzi tu nie tyle o treść dialogu, ale o jego instytucjonalne formy.

c/ I dwa czynniki zewnętrzne: uznanie - w polityce zagranicznej państwa demokratycznych - społeczeństwa polskiego za podmiot polskiej polityki. Gdyby nie udało się nam utrzymać po 13 grudnia 1981 roku choćby symbolicznych reprezentacji, nie byłoby to możliwe. Wpływ tego czynnika zwiększa się wraz z ocieplaniem się stosunków Wschód - Zachód. Prawa człowieka nie stają się /jak sądzili sceptycy/ ceną tego ocieplenia, Jego wpływ zmniejszy się, jeśli kraje te nie będą zdolne opracować programu pomocy gospodarczej dla Polski.

Drugi czynnik zewnętrzny, o którym warto wspomnieć, to oczywiście pierestrojka w Związku Radzieckim. Sądzę, że jego oddziaływanie będzie ograniczone w czasie do jeszcze dwóch, trzech najwyżej, lat. To będzie nasz czas, jeśli potrafimy z niego skorzystać.

To co powyżej odnosi się do zmian odciskających ślad na polityce w krótkim okresie. Chcę zwrócić też uwagę na czynnik nie mający żadnego znaczenia doraźnego, dla mnie jednak chyba najważniejszy. Wycofywanie się, zwłaszcza ludzie młodych, wykształconych, pełnych inicjatywy, z zasięgu działania zatetyzowanych instytucji do sektora prywatnego, nie tylko przełamuje postawy apatii. W kategoriach psychologicznych jest braniem swojego losu we własne ręce. W kategoriach politycznych - stanowi załamek zmiany społecznej struktury. Zapowiada powstanie społecznego odniesienia dla procesu demokratyzacji państwa i jego instytucji. Dla rozpadu lewicowych totalizmów ten proces będzie miał, wierzę, zasadnicze znaczenie.

Opozycja demokratyczna lat siedemdziesiątych: KSS "KOR", Latający Uniwersytet, RMP, niezależne harcerstwo i bardziej masowy drugi obieg wydawnictw oraz ruch oazowy, podważyły samą zasadę totalizmu, zakwestionowały ją w wymiarze ideowym. Solidarność lat 1980/81 przeorała świadomość społeczną w skali dziesiątków milionów. Ale ani demokratyczna opozycja, ani Solidarność nie podważyły, także w swych programach, stosunków produkcyjnych stanowiących materialne podłoże systemu. To się zaczyna dziać obecnie. Niewydolność zatetyzowanej gospodarki jest naturalnym towarzyszem tych zmian. Jesteśmy, być może, świadkami początków powstawania w Polsce klasy średniej, bez której trudno sobie wyobrazić polityczną demokrację.

Jaki będzie rozwój sytuacji - trudno powiedzieć. Jestem jednak przekonany, że przyjęcie innej niż optymistyczna perspektywy nie ma sensu. Ani w wymiarze indywidualnym, ani społecznym.

Wydaje mi się rzeczą wystarczająco udowodnioną, że warunkiem sanacji - nie tylko gospodarki, ale całego chorego organizmu państwowego - warunkiem demokratyzacji, jest rezygnacja z prób wyeliminowania ze sceny politycznej jakiegokolwiek ze stron konfliktu. Nawet wtedy, gdy wydawać się to może w zasięgu ręki

Andrzej Celiński

Kazimierz Dziewanowski

Niełatwo to zrozumieć, a jeszcze trudniej składowo objaśnić. Bo z jednej strony sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Polski zmieniła się i nadal zmienia w stopniu nieznanym od kilkudziesięciu lat - jest dziś zupełnie inna, niż siedem, czy dziesięć lat temu. A z drugiej -

ta sytuacja jest tak zakleszczona, tak zaciśnięta we wciąży tym samym inadle, że sprawa wrażenie jakby poza pozornymi i fasadowo-propagandowymi zmianami nie następowało nic - dosłownie nic. Jak to pogodzić i wytłumaczyć? Jak zrozumieć?

Myślę, że rozpoznanie tej pozornej sprzeczności, zrozumienie jej, analiza przyczyn i wyciągnięcie właściwych wniosków jest dziś najważniejszym polskim zadaniem intelektualnym.

Najpierw zastanówmy się, na czym polega odmienność dzisiejszej sytuacji i dlaczego możemy mówić, że ona jest nowa. Czy rzeczywiście można tak powiedzieć?

Niedawno ktoś słusznie zauważył, że nowość sytuacji polega głównie na tym, że istnienie kryzysu państw i społeczeństw w obozie komunistycznym, pogłębianie się ich ogólnej niewydolności i coraz dotkliwszą utratę zdolności do współzawodniczenia ze światem rozwiniętym /a nawet z prężniejszymi spośród dotychczasowych krajów Trzeciego Świata/ - po raz pierwszy dostrzegły również komunistyczne grupy rządzące, które dotąd odmawiały przyjęcia tych faktów do wiadomości. Teraz przyznają one, że takie zjawiska rzeczywiście istnieją. Widzimy to nie tylko w Polsce, na Węgrzech, czy w Jugosławii, ale i w ZSRR, w Chinach, nawet w Czechosłowacji czy Wietnamie. Jest to więc zjawisko ogólnoobozowe. To właśnie tworzy nową sytuację, choć na razie nie wiemy jakie to przyniesie ostateczne rezultaty.

W większości krajów komunistycznych rządzący nie mogą już negować faktu, że dotychczasowe metody zarządzania ludźmi i rzeczami nie zdały egzaminu. Mimo największych ofiar w historii, poświęcenia milionów istnień ludzkich, marnotrawstwa nieprzeliczonych zasobów: środków, energii i talentów - projekt, który kosztem tego wszystkiego zamierzano zrealizować okazał się niezniszczalny. System zawiódł i ludzie rządzący wiedzą już o tym. Wiedzą, że reformowanie polega na stopniowym wyrzekaniu się jego podstawowych założeń. Stoi przed nimi pytanie: czy można przekroczyć jego ramy, czy można - przekraczając je - zapewnić sobie jakąś przyszłość? Jak to zrobić?

Projekt komunistyczny załamał się, a tym samym znikło uzasadnienie faktu sprawowania władzy przez komunistów. Znikło uzasadnienie, ale fakt pozostał. Od tej pory sytuacja stała się dramatyczna.

Grupy rządzące czują się nią zaniepokojone. Lękają się. Ich pierwszym odruchem było zatrzymanie wszelkich zmian i eksperymentów - dlatego Breżniew zastąpił Chruszczowa. Ale naturalnie nie przyniosło to poprawy, przeciwnie, w miarę upływu lat anachronizm systemu stawał się tak oczywisty, że groźba została w końcu dostrzeżona. W różnych miejscach i w różnym stopniu zaczęto próbować zmian. Dziś jest to zjawisko obejmujące niemal cały obszar rządzony przez partie komunistyczne z paru tylko zastygłymi enklawami, które sprawiają wrażenie bardziej jeszcze rażące, niż przedtem - i w ostatecznym rezultacie zmian też nie unikną, być może zmian gwałtownych.

Najwyższe tempo zmiany przybrały w Chinach. Stało się to możliwe prawdopodobnie dlatego, że chiński establishment, chińska grupa rządząca /nomenklatura/ została tak głęboko wstrząśnięta maoistowską rewolucją kulturalną, w której zakwestionowano podstawy jej egzystencji, że konieczność przemian i potrzeba odejścia od dotychczasowych metod stała się dla niej oczywista. Przeciw zmianom opowiedzieli się jedynie starcy /to prawda, że bardzo potężni/, natomiast ludzie w wieku średnim oraz młodzież wiedzą już, że zmiany są konieczne i nieuniknione. Na korzyść zwycięstwa rozsądku i pragmatyzmu działa też wielka tradycja państwa i kulturalna Chin oraz odpowiedzialność wysoki poziom ich kadr kierowniczych.

W ZSRR sprawa jest trudniejsza. Radziecki establishment nie przeżył od czasów stalinowskich żadnego poważniejszego wstrząsów i od czterdziestu ostatnich lat /ściślej: od trzydziestu czterech, nikt nie kwestionował jego pozycji, przywilejów, praw i niczym nie

ograniczonej przewagi w stosunku do reszty społeczeństwa. Przez cały ten czas panował niemal niezakłócony i błogi /z punktu widzenia nomenklatury/ spokój. Dlatego też ogromna liczba ludzi w grupie rządzącej /prawdopodobnie większość/ potrzeby zmian nie widzi, dostrzega natomiast związane z nimi niebezpieczeństwa - a te są istotnie bardzo wielkie. Tylko najświetlejsi jej członkowie zdają sobie sprawę, że państwo radzieckie przegrywa historyczne współzawodnictwo i że grozi mu spadek do "drugiej ligi", co pociągnie za sobą ostateczną utratę uzasadnienia władzy komunistów i dalszą jej dezintegrację. Widzą to ludzie najświetlejsi i najbardziej dalekowzroczni, natomiast większość nomenklatury nadal tego chyba nie widzi i dlatego w ZSRR sprawa jest prawdopodobnie o wiele trudniejsza, niż w Chinach. Siedemdziesiąt lat rządów komunistycznych w ZSRR doprowadziło do zaniku podstawowych więzi i podstawowych umiejętności społecznych /co widać na przykładzie rolnictwa/ - do czego w Chinach w tym stopniu nie doszło.

Jeszcze inaczej przedstawia się sprawa w Polsce. W naszym kraju nomenklatura przeżyła głęboki wstrząs i wielki strach - ale zupełnie innego rodzaju. Stało się to w latach 1980-81. Odtąd nomenklatura wie, że jest zagrożona i że zmiany mogą łatwo doprowadzić do utraty przez nią dotychczasowej pozycji, roli i przywilejów. Grupa rządząca w Polsce jest w wysokim stopniu sparaliżowana strachem, choć udaje pewną siebie. Z kolei społeczeństwo boi się przyszłości, wie, że system komunistyczny nie jest w stanie rozwiązać podstawowych problemów społecznych, zaspokoić jego aspiracji, zapewnić godziwych warunków życia. Wie to - ale nie wierzy aby można było coś zmienić.

W grupie rządzącej w Polsce jest chyba sporo ludzi, którzy rozumieją tę sytuację i wiedzą, że kontynuowanie obecnego stanu jest groźne i będzie coraz groźniejsze. Chcieliby więc reform, ale takich, które nie naruszyłyby istoty systemu, to znaczy zasadniczych zrębów władzy PZPR. Z drugiej strony jest też chyba spora grupa ludzi, zwłaszcza w dotychczasowym kierownictwie gospodarki, która tęskni do "rozwiązań rumuńskich" - to znaczy do zachowania bez zmian dotychczasowej struktury zarządzania, a zwłaszcza inwestycji, do przerzucania wszystkich kosztów takiej polityki na barki społeczeństwa, szczególnie zaś robotników - i do bezwzględnego łamania wszelkiego oporu siłą. Natomiast część kierownictwa politycznego /chyba przeważająca/ obawia się podobnego kursu i hamuje takie tendencje rozumiejąc, że byłaby to gra bardzo krótkowzroczna.

Tworzy się więc u nas sytuacja znana z pism klasyków marksizmu: władza nie może już rządzić po staremu, a po nowemu nie potrafi; naród nie chce żyć po staremu, ale nie potrafi stworzyć sobie nowych warunków.

Powstaje z tego wewnętrzna blokada, w której horyzont reformatorów rządowych zamyka się pomiędzy działaniami pozornymi a boutingami i sklepami agencyjnymi, zaś duża część działań opozycji sprowadza się do powtarzania w kółko tego, co tysiąc razy zostało już powiedziane. Są to najczęściej rzeczy słuszne, ale ich powtarzanie na ogół nie posuwa spraw do przodu. W Polsce nadal panuje sytuacja nie gorącej wprawdzie, ale zimnej wojny domowej. Sytuacja w najwyższym stopniu nienormalna, w której rządzący i rządzeni nie są w stanie uzgodnić nawet minimum wspólnych interesów i poglądów. Jest to rzecz groźna i myślę, że ulegają złudzeniu ci, którzy twierdzą, że sytuacja jest na długo ustabilizowana. Takie głosy czasem pojawiają się, zresztą nie tylko po stronie rządowej, ale myślę, że nie doceniają one istniejących zagrożeń. Żeby jednak nie było żadnych nieporozumień muszę od razu oświadczyć: jeżeli jest tak, jak mówię, to znaczy jeżeli sytuacja jest groźna i niestabilna, to żadna ze stron zamierzonych w polskim krajobrazie nie ma się z czego cieszyć. ANI

władza, ani opozycja, ani też Kościół. Przebieg i wyniki referendum świadczą, moim zdaniem, że w kraju powstają nowe zjawiska, których żadna z tych trzech stron nie spodziewała się, i którymi nie kieruje. Myślę, że duża część społeczeństwa idzie obecnie własną drogą nie oglądając się na władzę i na opozycję, nie słuchając także pouczeń Kościoła. Jest to wielka /myślę, że rosnąca/ liczba ludzi zniechęconych, nieufnych, sfrustrowanych, którzy nie oczekują niczego od żadnej z sił działających dotychczas na polskiej scenie. I niech nikt, widząc to, nie zaciera rąk, bo się może dotkliwie poparzyć.

Stary trockista Lew Bronsztajn zwykł był mawiać: "Półstawowa przesłanka rewolucji pojawia się wtedy, gdy istniejąca budowla społeczna staje się niezgodna do rozwiązania najpilniejszych problemów rozwoju kraju". A Chesterton pisał: "Umierająca monarchia to zawsze taka, która ma za dużo władzy, a nie za mało; umierająca religia zawsze za mocno ingeruje w życie, a nie za mało".

Nie jestem wielbicielem trockizmu, wolę już raczej czestertoniizm, ale w tym przypadku obaj byli zadziwiająco blisko sedna sprawy.

Tyle ogólnego wprowadzenia do odpowiedzi na trzy postawione pytania. W odróżnieniu od wstępu odpowiedzi będą krótkie.

1. Wewnętrzna, a jeszcze bardziej międzynarodowa sytuacja Polski jest - jak z powyższego wynika - nowa, a nawet całkiem nowa.

2. Rozwój sytuacji zarówno w Polsce, jak i w obozie będzie przybierał na tempie oraz na dramatyzmie. Spodziewam się rozmaitych wstrząsów, wiraży i zakrętów. Mogą być wśród nich bardzo bolesne. Jednakże dążenia do zmian nigdzie na długo powstrzymać się nie da.

3. Zapoczątkować, ewentualnie wzmocnić, zmiany systemowe w Polsce mógłby korzystny rozwój położenia międzynarodowego i naciski płynące z zewnątrz, które by pokazały grupie rządzącej, że reformy są nieuniknione. Mam na myśli naciski pochodzące z bloku, wywodzące się z przykładu wydarzeń w innych krajach /pozytywnych i negatywnych/, a nie naciski z Zachodu. Te ostatnie też mają pewne znaczenie, ale ich skuteczność jest ograniczona.

Bez takich nacisków i przykładów wątpliwe, by przestraszona warstwa rządząca zdobyła się na konieczne posunięcia. Doświadczenie uczy, że nawet kiedy podejmuje ona pewne działania, to natychmiast własnoręcznie je hamuje.

Ale nie powinno nas to szczególnie dziwić, ani oburzać. Zawsze w dziejach było tak właśnie, a nie inaczej. I trzeba też zrozumieć, że zagrożenia i dylematy, z jakimi ma do czynienia grupa rządząca nie są pozorne, lecz bardzo poważne. Sytuacja jaka na naszych oczach powstaje jest niezwykła, chyba bez precedensu. Polskie siły niezależne nie powinny powtarzać: "a nie mówiliście?!", tylko powinny dokonać maksymalnego wysiłku i wynaleźć sposoby ułatwiające przebycie tego progu.

Znajdujemy się w obliczu perspektywy demontażu totalizmu. Wszystko co było dotąd, bywało wprawdzie często okropne i straszne, ale przecież stosunkowo proste. Prawdziwa próba mądrości nastąpi dopiero teraz.

Kazimierz Dziewanowski

Bronisław Geremek

U schyłku 1987 roku oczywiste jest, że w świecie "realnego socjalizmu" następują zmiany o dużej doniosłości. Historycy przypiszą im, być może, rolę rzeczywistego rozłamania się z modelem stalinowskim. Współczesnych nękać jednak muszą pytania mniej fundamentalne,

a mianowicie te, które dotyczą głębokości i dynamiki zachodzących zmian. Niepokoi to, że mimo iż jeszcze nie ruszyły głębsze zmiany na rozległych przestrzeniach radzieckiego imperium, a już zaczyna się proces hamowania: sprawa Jelcyna może być sygnałem znaczącym. Zmiany są jednak dalej w toku i w tej chwili jest niewątpliwe, że polityka Gorbaczowa dotyczy wszystkich krajów bloku wschodniego. Wytwarza to dla Polski istotną szansę, "Polska odmiennosc" przestaje być traktowana jako przejściowa i wstydliva choroba w ramach systemu, budzi zainteresowanie, uzyskuje możliwość umocnienia i rozszerzenia.

Ekipa Jaruzelskiego tej szansy do tej pory nie podjęła. Strach przed własnym społeczeństwem zdaje się ją paraliżować. Losy zapowiedzi demokratyzacyjnych sformułowanych w lipcu 1986 wskazały na to, że dobre czy też niezłe pomysły są skutecznie opóźniane, znikształcane i wyzuwane z realnych treści. Dreptanie w miejscu trwało ponad rok - dotyczy to zarówno gospodarki jak i polityki. Jesienią 1987 pojawiły się pewne znaki zmian, ale każdy z nich był jakby dementowany przez późniejsze działania. Nadal istnieje niebezpieczeństwo, że gospodarka pozostanie pod rządami nomenklatury, a naprawianie rozpadających się mechanizmów będzie kryć dalszy rozpad infrastruktury kraju i pauperyzację społeczeństwa. Demokratyzacja realizowana jako dar autokratycznego lecz światłego "centrum" będzie się redukować do gry pozorów, do tworzenia nowych instytucji i nowych praw w taki sposób, aby nie zmieniały one w niczym istotnym monopolu władzy.

Czy tak być musi? Sądzę, że może być inaczej: ta możliwość pozytywnego scenariusza wynika zarówno z kontekstu międzynarodowego jak i z sytuacji wewnętrznej Polski. Nadal bowiem istnieje pewna przestrzeń, na której spotkać się mogą interesy i zamierzenia władzy z interesami i zamierzeniami społeczeństwa. Właśnie te przestrzenie powinny ustawicznie oświetlać środowiska opiniotwórcze. Rzeczywiste wejście na obszar wzajemnych paktów i kontraktów zależy natomiast nie tyle od nawoływań do porozumienia i ugody, co od rzeczywistej gry sił, od społecznej presji na władzę. Oznacza to, że należy uważnie obserwować ewolucję sytuacji w Chinach i w ZSRR, w Bułgarii i w Czechosłowacji - nie dla szukania wzorów, ale dla określenia trendów rozwojowych i granic możliwości. Trzeba podejmować wszelkie inicjatywy działań pozytywnych, które służą obronie poziomu życia oraz obywatelskiej niezależności społeczeństwa. Solidarność zaś powinna łączyć gotowość do negocjacji nad "paktem antykrzysowym" ze zdecydowaną obroną interesów pracowniczych: te ostatnie obejmują zarówno sprawy cenowo-płacowe, jak i warunki pracy oraz organizację gospodarki narodowej.

Na pytanie, co powinna robić obecnie obywatelska opozycja, odpowiedziałbym słowami piosenki: "róbmy swoje". I wtedy coś się zmieni.

Bronisław Geremek

Aleksander Hall

1. Sytuacja wewnętrzna: Restauracja przedsierniowego modelu stosunków politycznych w Polsce, relacji pomiędzy władzą i społeczeństwem nie powiodła się /a taki był w moim przekonaniu, podstawowy cel polityki stanu wojennego/. Świadomość tego stanu rzeczy narasta w środowiskach opozycyjnych, w kręgach władzy i w coraz szerszych kręgach społeczeństwa. Obóz władzy nie odzyskał sterowności społeczeństwem, nie udało się przywrócić formuły "moralno-politycznej jedności narodu skupionego wokół PZPR". Ideologia komunistyczna i wiara w skuteczność systemu komunistycznego w zaspokajaniu materialnych potrzeb społeczeństwa uległy nie tylko ostatecznej kompromitacji w oczach społeczeństwa, ale także obóz władzy /przynajmniej

w swej części/ zdaje sobie sprawę z wyczerpywania się ideologii jako podstawy legitymizacji swego miejsca w państwie i szerzej - całego systemu politycznego. Sądzą, że jeszcze większe przemiany w świadomości elit władzy dotyczący oceny skuteczności gospodarki socjalistycznej/co oczywiście wcale jeszcze nie oznacza, że musi to znaleźć swe "przełożenie" w konsekwentnej polityce reform gospodarczych/. Sądowa i policyjna represja stosowana jako środek w walce politycznej okazała się stanowczo zbyt kosztownym i nie wystarczająco skutecznym sposobem "radzenia sobie" z opozycją.

Opozycja polityczna umocniła się jako trwały element polskiej rzeczywistości, ale pogłębiło się jej ideowe i polityczne zróżnicowanie. Obecnie w żadnej mierze nie da się - i nie byłoby to właściwe - zamykać czy identyfikować to zjawisko w formule NSZZ Solidarność.

Ideaty Solidarności zachowują swą aktualność, dziedzictwo Sierpnia 1980 stało się własnością całego ruchu niezależnego, pluralizm związkowy stale pozostaje niezrealizowanym prawem świata pracy, którego wprowadzenie w życie powinno stanowić integralną część każdego, z prawdziwego zdarzenia, programu reformy państwa. Dziś już jednak w żadnym wypadku nie może w całości wypełniać tego programu, ani nawet być jego najważniejszym elementem. Utożsamianie politycznej opozycji z niezależnym ruchem związkowym nie jest korzystne ani dla opozycji, ani dla ruchu związkowego. Logika walki o pluralizm związkowy różni się od logiki walki o stworzenie przestrzeni dla działania opozycji politycznej.

Polityczny pluralizm polskiej opozycji jest czynnikiem pozytywnym, stanowiąc niezbędną warunek odbudowy prawdziwego życia politycznego. Ważne jest jednak, aby środowiska polityczne formułowały swe ideowe i programowe propozycje na własną odpowiedzialność, dając podstawę dla kształtowania się politycznych orientacji.

Sytuacja, w której Solidarność miałaby być jednocześnie związkiem zawodowym walczącym o powrót do legalności i konglomeratem grup politycznych o różnych filozofiach politycznych /często nie poddających się syntezie/ w dłuższej perspektywie musiałyby przynieść zdecydowanie negatywne skutki: brak programowej wyrazistości, wewnętrzny paraliż bądź podporządkowanie interesów związkowych interesom grupy lub grup politycznych /albo odwrotnie/.

Ostatni okres uwyraźnił również zróżnicowanie samego społeczeństwa: nie tylko polityczne, ale przebiegające w sferze materialnych interesów, uwidaczniające się między innymi w zróżnicowanym podejściu do kwestii reform rynkowych, prywatnej i spółdzielczej przedsiębiorczości: Podziały w tych sferach nie przebiegają pomiędzy sympatykami Solidarności i opozycji, a zwolennikami władzy, lecz tworzą bardziej złożony obraz.

Kompromitacji ideologii komunistycznej towarzyszy poważne zawężenie społecznej bazy dla zachowań konformistycznych w życiu publicznym. Najbardziej spektakularnym tego przykładem są wyniki listopadowego referendum. Ale aktywność społeczna wyraźnie koncentruje się w sferze gospodarczej. Obok naturalnych przyczyn tego stanu rzeczy: kryzysu gospodarki socjalistycznej, rozpadu wielu funkcji opiekuńczych państwa, otwieraniu się nowych możliwości działania w sferze prywatnej i spółdzielczej przedsiębiorczości - w moim przekonaniu - niemałą rolę odgrywa fakt, że niedostatecznie uświadamiane jest wychodzenie kraju z epoki stanu wojennego i dokonująca się zmiana "reguł gry" obowiązujących w życiu publicznym, w stosunkach pomiędzy władzą i opozycją polityczną. Wydaje się, że większość Polaków żyje jeszcze wyobrażeniami ukształtowanymi przez czas stanu wojennego. Dominuje przekonanie, że władza w dalszym ciągu może skutecznie odwołać się do siły i podjąć politykę represji w przypadku aktywizacji politycznej społeczeństwa.

Ten czynnik, psychologicznej przede wszystkim natury, wzmacniany naturalnym zmęczeniem po latach niespotykanej do tej pory aktywności politycznej szerokich rzesz społeczeństwa, powoduje, że istniejące możliwości wywierania nacisku na przyspieszenie i uruchamianie reform systemowych, możliwości samorganizowania się i stwarzania nowych faktów publicznych nie są dostatecznie wykorzystywane. Oczywiście te postawy powoli już ewoluują, a w przyszłości - nawet bardzo bliskiej - mogą zdecydowanie się zmienić.

Sytuacja zewnętrzna: Zmiany dokonujące się w ESRR /rezygnując w tym miejscu z rozważań dotyczących ich trwałości i możliwej dynamiki/ w połączeniu z nową fazą stosunków Wschód-Zachód stwarzają o b e c n i e bez wątpienia znacznie korzystniejsze warunki dla dokonywania demokratycznych przemian w Polsce i reformowania polskiej gospodarki w kierunku modelu rynkowego.

Trzeba pamiętać, że w latach 1980-1982 kierownictwo PRL znajdowało się pod olbrzymią presją radziecką, mającą zasadniczy wpływ na wiele decyzji. Obecnie jego pole manewru znacznie się poszerzyło, zwiększając możliwości podjęcia polityki "otwarcia wobec społeczeństwa". Jak dotychczas obóz władzy korzysta z tych możliwości w sposób wysoce niewystarczający. Zmniejszyły się /na co nie miały wpływu/ mając względy zewnętrzne/ możliwości odwoływania się przez obóz władzy do metod represyjnych stosowanych na szeroką skalę. W naturalny sposób nowa sytuacja zewnętrzna zwiększa możliwości działania środowisk opozycji politycznej, wymagając od nich jednak szczególnej odpowiedzialności.

Podsumowując: mamy do czynienia z sytuacją nową, potencjalnie stwarzającą koniunkturę dla sprawy polskiej. Dobięta kresu epoki stanu wojennego i obowiązujące w niej "reguły gry". Pełnemu wykorzystaniu nowych możliwości nie sprzyja klimat panujący w szerokich kręgach społeczeństwa /psychologicznie większość znajduje się w czasach stanu wojennego/, zmęczenie kryzysem gospodarczym, a z drugiej strony pasywność obozu władzy, lękającego się aktywizacji społeczeństwa i, jak dotychczas, niezdolnego do podjęcia dialogu z ośrodkami miarodajnymi dla pozostających w opozycji poważnych odłamów opinii publicznej.

2. Możliwych jest kilka scenariuszy w zależności od rozwoju sytuacji wokół Polski, polityki władzy, aktywności i wyobraźni politycznej ośrodków opozycji politycznej, wytrzymalności i konsekwencji społeczeństwa. Szczegółowe ich przedstawienie z pewnością przekracza ramy tej ankiety.

Dzisiaj nie można wykluczyć także scenariuszy niosących nawet w najbliższym roku zmiany na skali "makro": zdecydowanej aktywizacji społeczeństwa na rzecz reform systemowych w Polsce i wytworzenia się w obozie władzy ośrodka zdolnego zainicjować dialog ze społeczeństwem, w tym z opozycją polityczną. Konsekwencją tych procesów musiałyby być wytworzenie przestrzeni dla organizowania się obywateli w struktury, pozwalające na zaspokajanie różnorodnych potrzeb społecznych: gospodarczych, wychowawczych, kulturalnych, religijnych, ideowych, politycznych i zawodowych. Swoboda zrzeszania sama w sobie byłaby przejawem reformy państwa, a zarazem dałaby siłom społecznym, zainteresowanym dalszym przekształceniem państwa w kierunku państwa obywatelskiego, środki dynamizowania tego procesu. Nowy klimat społeczny dawałby realną podstawę dla śmiałego podjęcia rynkowej reformy gospodarki i przyczyniałby się do amortyzowania niezbędnych dla jej przeprowadzenia kosztów społecznych.

Możliwy jest również inny scenariusz: wybuch społeczny, którego skali, programu i konsekwencji obecnie zupełnie nie można przewidzieć. Może on przynieść polityczny przełom na skalę Sierpnia, ale może zakończyć się także narodową tragedią, która - nie można tej hipotezy odrzucić - zablokuje nowe korzystne procesy występują-

pujące w naszej części Europy, szczególnie w ZSRR.

Jedno jest pewne: jak każdy niekontrolowany proces wiązałyby się on z dużymi kosztami społecznymi i z wielkim ryzykiem.

Najbardziej prawdopodobny wydaje mi się scenariusz, w którym najbliższy rok nie przyniesie wielkiego przełomu, ale pogłębi obecnie występujące tendencje. Będzie następował mozolny, przebiegający z oporami proces budowania społeczeństwa obywatelskiego, uzyskiwania nowych niezależnych instytucji życia społecznego (ale o ograniczonym polu działania). Nie nastąpi "wielkie otwarcie", ale też opozycja polityczna umocni się jako zjawisko tolerowane i używające także pewne możliwości legalnego występowania. Dalszej liberalizacji ulegnie zapewne cenzura. Będzie trwał proces rozpadu ideologicznej ortodoksji komunistycznej. Umocni się ruch prywatnej i spółdzielczej przedsiębiorczości, ale podstawowy korpus polskiej gospodarki - sektor państwowy - nie przezwycięży tendencji stagnacyjnych.

W podsumowaniu: najbardziej prawdopodobny wydaje mi się taki rozwój sytuacji w najbliższym roku, który co prawda pozwoli uniknąć wielkich wstrząsów, przyniesie realny postęp w kierunku odbudowy społeczeństwa obywatelskiego, umocni tendencję zmierzającą do rewindykowania państwa, jako demokratycznych przekształceń - ale nie przyniesie tak dużego postępu /a nawet przełomu/ na jaki pozwalają okoliczności.

3. Sądę, że na pytanie trzecie pośrednio udzieliłem już odpowiedzi. Nie ma jednego cudownego środka na rozwiązanie naszych problemów. Gdybym jednak miał wybrać jeden postulat, wokół którego przede wszystkim należałoby skupić społeczny nacisk, to byłaby nim sprawa stowarzyszeń - uzyskania przez obywateli prawa do swobodnego zrzeszania się dla realizacji własnych przekonań i interesów w różnych sferach życia narodu. Byłaby to podstawa do wykształcenia się rozwiniętej struktury społeczeństwa obywatelskiego i zerwania z modelem życia społecznego, w którym wszelkie organizacje - w założeniu - mają spełniać funkcję "pasów transmisyjnych" władzy.

Aleksander Hall

Marcin Król

1. Na pierwsze i drugie pytanie odpowiadam łącznie.

Obawiam się, że moja odpowiedź zabrzmi banalnie. Najważniejsze jest bowiem - w moim przekonaniu - to, że zmianom w Polsce towarzyszą zmiany w Związku Radzieckim. Fakt ten w znacznej mierze rozszerza pole manewru polskich władz, zwiększa także ich skłonność do podejmowania ryzyka, a bez ryzyka żadne większe zmiany są nieprawdopodobne.

W historii Polski, nieuchronnie związanej z dziejami Rosji, bardzo rzadko zdarzało się tak, żeby koniunktura w obu krajach była podobna. Można przytoczyć liczne przykłady na to, że brak sprzyjającej koniunktury w Rosji, a potem w Związku Radzieckim przekreślał polskie próby i nadzieje. Oczywiście, sam fakt istnienia równoległych przemian nie gwarantuje tego, że koniunktura będzie wykorzystana, stanowi jednak warunek niezbędny.

Rozwój sytuacji - mam nadzieję - będzie powolny ale widoczny. Rozwój nazbyt szybki musiałby doprowadzić do tak ostrych napięć, jakie zagroziłyby samemu procesowi przemian, podobnie rozwój nazbyt powolny. Wiem, że poprzestaję na ogólnikach, ale nie sądzę, by dało się więcej przewidzieć, ponieważ również nie jest jasne, jaką rolę będzie odgrywał czynnik presji społecznej. I znowu wydaje się, że nadszedł moment, kiedy presja ta powinna być silna, ale i na tyle pragmatyczna, by powodować zmiany w ramach dostępnego czynnikowi rządzącemu pola manewru.

2. Pytanie trzecie. Zmiany systemowe w Polsce /nie mówię o zmianach ustrojowych, które jako nieprawdopodobne odsuwam na bok/ mogą następować - a mówię tylko o tym, co zależy od strony społecznej - dzięki rozwojowi ruchu stowarzyszeniowego i dzięki rozwojowi prywatnej i spółdzielczej formy własności. Wiem, że w obu przypadkach jest to trudne, ale wydaje się, że obecnie istnieją względnie duże możliwości do wykorzystania.

Marcin Król

Jan Olszewski

1. Dziś już nikt nie może żywić wątpliwości, że polski kryzys lat 1980/81 nie był uwarunkowany wyłącznie szczególną specyfiką naszej wewnętrznej sytuacji, lecz stanowił początek procesu obejmującego cały system komunistyczny. Polską specyfiką było tylko znaczne wyprzedzenie w stosunku do innych krajów obozu sowieckiego. Mimo ujawniających się dziś już wyraźnie objawów kryzysowych w Rumunii, na Węgrzech czy w Czechosłowacji, mimo radzieckiej "pierestrojki", wyprzedzenie to nie uległo likwidacji. Polska nadal pozostaje krajem awangardowym w ogólno-systemowym kryzysie. Znajduje to wyraz przede wszystkim w:

a/ ostatecznym rozpadzie nakazowo-administracyjnego systemu kierowania gospodarką narodową. Obecny system jest swoistą hybrydą centralnego "ręcznego sterowania", przetargowych układów różnych grup interesów, oraz oddziaływania żywiołowych procesów "drugiego obiegu" gospodarczego, nad którymi nie tylko nikt nie panuje, ale nawet stopień ich rozpoznania jest w istocie żaden;

b/ degradacji ideologicznej i politycznej roli partii komunistycznej. Rzeczywistym ośrodkiem władzy w PRL nie jest dziś Biuro Polityczne PZPR, lecz zespół współpracowników i doradców generała Jaruzelskiego, nie tyle jako I sekretarza partii, ile najwyższego kierownika aparatu państwowego i sił zbrojnych państwa. Plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR nie spełniają dziś roli większej niż sesje Sejmu PRL. Wojewódzkie Komitety Obrony, w których dominuje głos przedstawicieli wojska i policji, pełnią już nawet instytucjonalnie rolę egzaminatorów i kontrolerów terenowych instancji partyjnych;

c/ trwałej pozycji w życiu polityczno-społecznym kraju niezależnych struktur społecznych oporu, od Solidarności poczynając a kończąc na żywiołowo występujących grupach happeningowych, jak np. wrocławska "pomarańczowa alternatywa". Reżym zrezygnował z prób ich policyjnej likwidacji, uznając milcząco ich istnienie za stały element polskiego krajozrazu politycznego.

Podobnych zjawisk w takiej skali i zasięgu nie obserwuje się w żadnym innym państwie obozu sowieckiego. Jednakże narastające w nich trudności społeczno-gospodarcze, a zwłaszcza kłopoty radzieckiej "przebudowy", w znacznej mierze uwalniają Polskę od nacisków na "normalizację" panujących w niej stosunków.

2. Opublikowany w początkach br. raport Polskiego Towarzystwa Socjologicznego zwrócił uwagę na trójdzielny układ naszego społeczeństwa: obok zwolenników władzy i jej zdecydowanych przeciwników, występuje rozległy obszar postaw "centrowych", charakteryzujących się, przede wszystkim, "apatycznym wycofaniem ze sfery spraw publicznych". Według autorów raportu obszar ten skupia około 50% społeczeństwa. Wiele wskazuje na to, że grupa ta nadal liczbowo rośnie i staje się czynnikiem coraz bardziej dominującym w procesie kształtowania nastrojów. Elementem bardzo charakterystycznym jest dla tej grupy postaw społecznych głęboka nieufność wobec komunistycznej władzy, ale i zupełnie brak wiary w skuteczność działań i programów opozycji.

Jedyną instytucją zachowującą autorytet jest dla ludzi tej "szarej strefy" Kościół Katolicki. Z tego właśnie względu w znacznej mierze jest on tak pożądanym partnerem dla władzy, która w imię utrzymania poprawnych stosunków z Kościołem gotowa jest do poczynienia pewnego zakresu rzeczywistych ustępstw. Nie jest natomiast w oczach władzy takim partnerem Solidarność ani żadna inna struktura opozycyjna. Nie dysponują one bowiem w obecnej chwili żadnymi poważniejszymi możliwościami oddziaływania na tę podstawową grupę społeczną. Władza nie szuka z nimi porozumienia, bo wie, że nie mogłyby jej w niczym pomóc w neutralizowaniu nastrojów niezadowolonych z dolegliwości ekonomicznych powodowanych jakimikolwiek próbami zreformowania gospodarki.

Sądzę, że insercyjna postawa tej "szarej strefy" polskiego społeczeństwa jest obecnie głównym czynnikiem kształtującym sytuację społeczno-polityczną w kraju. Władza koryguje swoje poczynania przede wszystkim pod wpływem obawy przed żywiołowym wybuchem niezadowolonych obywateli "szarej strefy". Wydaje się, że ani władza, ani struktury niezależne /myślę tu głównie o Solidarności/ nie znajdują programowego klucza, który otworzyłby drogę skutecznego wpływu na postawy i nastroje tej decydującej o przyszłości kraju "milczącej większości". Władza dlatego, że program takiego nie jest w stanie ani skontrolować, ani tym bardziej zrealizować; opozycja - ponieważ w ogóle zdaje się nie dostrzegać tego problemu.

3. Jeśli obiektywnie i bez emocji porównamy sytuację panującą w Polsce w 1977 i 1987 r., stwierdzimy bez żadnych wątpliwości, że zmiany, jakie w tym dziesięcioleciu nastąpiły w panującym u nas systemie polityczno-społecznym, były nieporównywalnie większe niż w którejkolwiek innej dekadzie historii PRL, z wyjątkiem okresu początkowego /1945-1956 r./.

Efekty tych zmian, zwłaszcza w gospodarce, nie zawsze można oceniać pozytywnie. Tym niemniej historia nie stoi w miejscu, a objawy kryzysowe w ZSRR i państwach satelickich wskazują na możliwość gwałtownego przyspieszenia w ostatnim trzynastoletniu naszego wieku. Będzie ono niosło dla Polski zarówno olbrzymie szanse, jak i równie wielkie zagrożenia. Najwyższy czas, byśmy o nich zaczęli myśleć poważnie.

Jan Olszewski

Janusz Onyszkiewicz

1. Spośród czynników zewnętrznych na sytuację w Polsce największy wpływ miały ostatnio zmiany zachodzące w ZSRR. Gorbaczowowska "pierestrojka" jest przyznaniem się do głębokiego kryzysu całego systemu komunistycznego. Z tego powodu pozycja Jaruzelskiego wewnątrz bloku "socjalistycznego" uległa poprawie, jako że kryzys w Polsce przestał być czymś całkiem wyjątkowym. Z drugiej jednak strony atmosfera zmian, jaka zapanowała na Kremlu, stawała się coraz to bardziej jaskrawo inna od stagnacji i marazmu panującego wśród polskiej partyjnej elity władzy. Argumentacja, że ekipa Jaruzelskiego ma związane ręce i jest zagrożona przez cieszącą się poparciem Moskwy konserwatywne kręgi aparatu partyjnego, tak często wobec pewnych środowisk stosowana i częściowo przynajmniej skuteczna, przestała brzmieć przekonująco. Tym samym władze stały się bardziej podatne na społeczne naciski i żądania demokratyzacyjnych reform.

Innym ważnym elementem jest ugruntowanie się w krajach demokratycznych przekonania o istnieniu w Polsce poza władzą innego podmiotu politycznego, niezależnego społeczeństwa z "S" na czele. Ostatnim, ale jakże ważnym i znamienym akcentem było spotkanie H-J. Vogela, przywódcy zachodniemieckiej SPD, z przedstawicielami NSZZ

"S". To wszystko pozwala żywić nadzieję na zmianę ścietochczasowej formuły procesu odprężenia i zamiast odprężenia "od góry", realizowanego przez kontakty międzyrządowe, będziemy mieli w końcu także politykę odprężenia "od dołu".

W sytuacji wewnętrznej na pierwsze miejsce trzeba wysunąć coś, co należy traktować jako wielki sukces "S": przyznanie przez kierownictwo partyjno-państwowe, że proces zmian nie może ograniczyć się wyłącznie do spraw zarządzania gospodarką, ale musi przybrać kształt głębokiej reformy, i to zarówno gospodarki, jak i naszego życia publicznego. Wygląda na to, że pod presją pogarszającej się sytuacji gospodarczej i narastającego niezadowolenia społecznego, ekipa Jaruzelskiego zdecydowała się na cząstkową co prawda, ale jakąś reformę, świadoma tego, że tym samym musi wejść w konflikt z częścią swej własnej bazy politycznej. Z drugiej strony też uświadamia sobie coraz bardziej, że próby rozbudowywania struktur i działań tajnych nie rokują większych szans, i że przyszłość, przynajmniej ta najbliższa, należy do działań jawnych, do wciskania nogi w każde uchylone przez władzę drzwi, aby później móc wsadzić kolano, a może i otworzyć je na oścież. Ta nowa strategia, której wyrazem są zarówno oświadczenie KKW z 5 XII, jak przede wszystkim oświadczenie RKW Mazowsze z 13 XII też spotka się z oporem części działaczy "S" przywykłych do czarno-białego kwalifikowania wszelkich poczynań, co jest tak charakterystycznym "syndromem wszelkiego podziemia.

2. Nie sądzę, żeby można było liczyć na jakiś spektakularny przełom w politycznym myśleniu rządzących ekip w Warszawie czy Moskwie. Zmiany będą kontynuowane, ale raczej powoli. Świadczy o tym zarówno upadek Jelcyna, jak i promocja Rakowskiego. Wejście do Biwra Politycznego tego zwolennika oświeconego totalitaryzmu ma być sygnałem podwójnym - ma oznaczać chęć wprowadzenia "rozsądnych" reform /boć przecież Rakowski zawsze chciał uchodzić za liberała/, ale bez żadnych ustępstw w kierunku autentycznej instytucjonalizacji pluralizmu i uznania "S".

Władza zapewne po fiasku próby atomizacji społeczeństwa podejmie próbę jego bałkanizacji - kupienia społecznej aprobaty przez przyzwolenie na działania wielkiej ilości drobnych lokalnych grup, klubów i stowarzyszeń, w miarę możliwości ze sobą skłóconych i nie reprezentujących żadnej rzeczywistej politycznej siły, a więc w sumie dla komunistycznego monopolu władzy niegroźnych, bo niezdolnych nawet do funkcjonowania jako skuteczne grupy nacisku.

Taki model "demokratyzacji" nie umożliwi jednak wprowadzenia rzetelnej reformy gospodarczej. Przede wszystkim władza dalej nie ma ludziom pracy do zaoferowania nic poza podwyżkami cen, bo przecież wielkie ukątwienia w zakładaniu prywatnych małych przedsiębiorstw to nie jest propozycja, z której mogą skorzystać wszyscy górnicy czy metalowcy. Można więc będzie śmiało liczyć na ostre narastanie niezadowolenia społecznego, które - nie powstrzymywane nadzieją na przyszłość i zaufaniem do reformy, jak i jej realizatorów - może doprowadzić do społecznego wybuchu.

"S" będzie się starać tworzyć ruch na rzecz pogłębienia procesu reformy i demokratyzacji. Nie będąc dopuszczona przez władzę do wywierania wpływu na jej kształt i nie akceptowana nawet jako nieformalna grupa nacisku, nie będzie się mogła czuć współodpowiedzialna za kształt wprowadzanych reform. W tej sytuacji nie będzie mogła odegrać żadnej roli gwaranta powodzenia reformy i tym samym zmniejszyć groźbę i skalę ewentualnego wybuchu.

3. Zmiany systemowe muszą być zmianami w strukturze i sposobie działania legalnie istniejących instytucji życia publicznego. Z tego względu, tu i teraz, mogą się one dokonać jedynie na zasadzie kompromisu z władzą, która do tego kompromisu musi niejako "dojrzeć".

Zmiany systemowe w Polsce wzmocniłoby pojawienie się wyraźniej-

szych demokratyzacyjnych tendencji w ZSRR i krajach sąsiednich. Jak na razie obracamy się jednak jedynie w sferze mglistych i wieloznacznych sformułowań. Jeśli zaś chodzi o Polskę, to oczywiście groźba bliskiego wybuchu społecznego niezadowolenia może skłonić władzę do śmiałych politycznie kroków. W przeciwnym wypadku będziemy skazani na powolne, oparte na zasadzie tworzenia licznych cząstkowych faktów dokonanych "wybijanie się na demokrację". Sądzę, że na tej drodze można zajść daleko i choć jest ona długa i niewdzięczna, to innej drogi nie ma, przynajmniej jeśli się chce być wiernym /a uważam, że warto/ zasadzie walki o demokratyzację bez użycia przemocy.

Janusz Chyszkiewicz

Aleksander Paszyński

1. To najtrudniejsze pytanie ankiety, w każdym razie w odniesieniu do sytuacji wewnętrznej. Jest ona tak zamazana, iż niezwykle trudno o jednoznaczne oceny i - co ważniejsze - suma zachodzących zmian nie daje wyraźnego obrazu. Nadto niechęć do traktowania rzeczywistości wyłącznie w tonacji czarno-białej skłania podświadomie do akcentowania zjawisk, jakie od biedy można zaliczyć do grupy pozytywnych; optymistą mógłby nawet "ostatni czas" uznać jako owocny pod tym względem. Byłoby to jednak nadużycie. Z pewnymi oporami, ale jednak odpowiadam: zmiany, acz dostrzegalne, nie zmieniają w sposób wyraźny realiów życia - i to w najszerszym rozumieniu tego pojęcia, a więc zarówno życia politycznego, społecznego, gospodarczego i indywidualnego także. W relacji do szybko uciekającego czasu powoduje to pogorszenie ogólnej sytuacji. Niewiele też zapowiada, by ta niekorzystna tendencja uległa w najbliższym czasie zastopowaniu.

Proszę o usprawiedliwienie tak ogólnikowej odpowiedzi. Po prostu w żadnym z tych obszarów - mam na myśli życie polityczne, społeczne, gospodarcze i indywidualne - nie wystąpiły zmiany /w domyśle pozytywne/ zasługujące na specjalne podkreślenie. Ogólnie pewien postęp oczywiście jest, ale rozważnia się on w bezmiernym morzu stagnacji. Odpowiedzialnością za to trzeba obarczać władze, one bowiem rozdają karty w tej grze i do jej przedstawicieli należy - w naszych warunkach i systemie - inicjatywa. Niestety, trudno uznać, że emitują one sygnały dostatecznie wyraźne i zachęcające jednocześnie. Myślę, że nawet ludzie z kręgu władzy, zaliczający samych siebie do obozu reformatorskiego, nie dojrżeli jeszcze intelektualnie do zrozumienia, na czym polegać powinny zmiany zapewniające opanowanie zapasów, w jakiej znajduje się kraj. Stąd ich propozycje reform czy przekształceń strukturalnych są niekonsekwentne, pomijają źródła podstawowych słabości i nie stwarzają szans na ich przezwyciężenie. Strach przed utratą zajętych kiedyś pozycji i nieumiejętność znalezienia innych niż tradycyjne atrybutów władzy, dodatkowo paraliżuje ich ruchy. Myślę, że władze cierpią na kompleks braku legitymizacji i z tego też wpływa postawa obronna; każda projekcja nawet częściowych modyfikacji systemu budzi obawy, iż się on rozleci.

Mijające miesiące dały aż nadto wiele przykładów takiej właśnie postawy. Pozornie władze jakby pogodziły się z pluralizmem społeczeństwa, ale jednocześnie skutecznie stopowały wszelkie próby jego samorganizacji, natychmiast zajmując potencjalne pola, na jakich mogłyby się ujawniać niezależne inicjatywy. Spektakularnym przykładem są perypetie rejestracyjne Towarzystwa Gospodarczego, choć może nawet śmieszniejsze jest powołanie przez władze własnego KOR-u w postaci organizacji praw obywatelskich czy próby opanowania ruchu ekologicznego. Świadomie pomijam sprawy poważniejsze, jak choćby systematyczne odrzucanie wniosków o rejestrację niezależnych związków zawodowych

czy organizacji typu politycznego. Oczywiście, można tym objawom przeciwstawić zmiany o znaku dodatnim, jak np. wyraźnie większą tolerancję dla działań formalnie nielegalnych, dla swobodniejszego wyrażania myśli, nawet decyzje łagodzące status emigrantów - można wymieniać wiele podobnych, jednak ciągle są to łąki na starym garniturze, a nie próba skrojenia nowego. I gdy tylko luka w ten sposób powstała wyduje się zbyt duża, stwarza zagrożenie dla jakichś interesów władzy, natychmiast następuje jej zamknięcie. Taka taktyka grozi stałą recydywą starego, stąd trudno uznać, że zachodzące zmiany mają strukturalne znaczenie.

Klasyycznym przykładem postawy, o jakiej mowa, jest gospodarka. W tej sferze już mało kto, również po stronie władzy, nie dostrzega potrzeby radykalnych modyfikacji - niesprawność systemu jest oczywista. A jednocześnie stale obserwujemy ruchy pozorne, w każdym razie pomijające istotę rzeczy. Prawidłowość polega jednak na tym, że zawsze w werbalnych deklaracjach zapowiadających zmiany owa istota jest, trudno bowiem ją przeoczyć; znika ona jednakże w trakcie ustalania rozwiązań szczegółowych, kiedy pojawia się dylemat: co zamiast tradycyjnych atrybutów władzy? W przypadku gospodarki chodzi przede wszystkim o własność majątku, podstawową strukturę produkcji, rozdzielnictwo i nomenklaturę.

Nie podzielałam uproszczonego poglądu, że reformy w ogóle nie ma. Ona jest, tyle że nie taka, jaką być powinna. Władze z dumą np. mówią o znacznym wzroście samodzielności przedsiębiorstw i ich samorządzie jako symbolu zmian jakościowych w gospodarce. To prawda, że obecnie ta samodzielność jest większa niż kiedykolwiek w przeszłości, ale jednocześnie podstawowe decyzje dotyczące właśnie profilu produkcji i dysponowania majątkiem znajdują się w gestii organów założycielskich /czyli resortów/, reglamentacja podstawowych surowców i materiałów w ręku Komisji Planowania, a decyzje kadrowe - mimo konkursowego systemu wyłaniania dyrektorów - w MSW, w postaci oceny czy kandydat może być dopuszczony do tajemnicy państwowej. W tej sytuacji kardynałna dla gospodarki kwestia restrukturyzacji jest również poza sferą autonomicznych decyzji pozornie usamodzielnionych przedsiębiorstw. Gwarantuje to centrum dostateczną przewagę, prymat polityki nad ekonomią itd.

Podobnych przykładów odnoszących się np. do oporów przed rzeczywistym otwarciem gospodarki polskiej na świat, dzięki importowi obcego kapitału, prywatyzacją wielu jej dziedzin itd. jest tyle, że całkowicie uzasadniają one twierdzenie o przewadze elementów zachowawczych także w polityce gospodarczej. W rezultacie następuje relatywne pogorszenie się pozycji Polski w świecie. A że zainteresowanie świata też przesunęło się zdecydowanie na Wschód - pogorszenie to jest jeszcze wyraźniejsze. Zainteresowanie świata nami ogranicza się już do bacznej obserwacji czy zbyt szybko nie zsuwamy się ku przepaści, i czy nie grozi to niekontrolowanym wybuchem jaki mógłby zmusić Gorbaczowa do zmiany jego polityki. Oczywiście upraszczam, ale nie ulega wątpliwości, iż przestaliśmy być dla świata terenem ważnego eksperymentu; pod tym względem zarówno ZSRR jak i Chiny, a może nawet inne demoludy, zyskały już przewagę nad nami.

Sumując, uważam, że zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne procesy oddziaływują obecnie niekorzystnie na sytuację Polski, a w każdym razie mniej korzystnie niż jeszcze parę lat temu. Brzmi to paradoksalnie, bowiem pozornie jest przecież lepiej niż było, jakiś proces normalizacji mimo wszystko następuje, więźniów politycznych jest mało, międzynarodowy bojkot się skończył, ZOMO nie straszy itd. Nadal tracimy jednak szanse, nadto są one zdecydowanie słabsze niż wskazują na to potencjalne możliwości, nie mówiąc o potrzebach.

2. Niestety, nie widzę obecnie dostatecznych przesłanek dla prognoz bardziej optymistycznych. Wynika to z generalnej kontaktacji

stwierdzającej, że władze jeszcze nie dojrzały do zrozumienia sytuacji, że ludźa się pozornymi sukcesami i nadal będą stosować taktykę opóźniania zmian, a nawet ich powstrzymywania. Chyba, że nastąpi niespodziewane przyspieszenie radzieckiej pierestrojki, co jednak nie jest pewne. Natomiast nie widzę żadnych wewnętrznych /polskich/ czynników zwiększających tempo; jedynie jakieś nowe elementy wychodzące z Moskwy mogą skłonić warszawskie władze do aktywniejszej polityki

3. Trzecie pytanie skłania do fantazjowania, jako że właściwą odpowiedzią na nie zawiera poprzedni punkt ankiety. Ale nawet fantazja podpowiada wykluczenie wpływu czynników zewnętrznych, a ściślej mówiąc pozaobozowych - przez co rozumiem generalną zmianę sytuacji międzynarodowej - na sprawy polskie. Nie wydaje się, by coś takiego pojawiło się w realnym czasie.

Najpewniejszym czynnikiem zmian wydaje się pogorszenie /brak odczuwalnych postępów oznacza pogorszenie/ sytuacji ekonomicznej kraju a na tym tle wzrost niezadowolenia społecznego. Można oczekiwać takiego rozwoju wypadków i tego, że stanie się to zarówno decydującym sygnałem ostrzegawczym dla władz, jak i powodem skłaniającym je do weryfikacji i polityki gospodarczej i strategii reform. Doprowadzi to do większego niezależnienia ekonomicznego społeczeństwa od administracji /dzięki napływowi kapitału obcego, aktywizacji własnego, zwiększeniu zakresu sektora prywatnego, rozluźnieniu gorsetu podatkowego itd./. Wówczas też na porządku dnia pojawi się kwestia przekształceń w nadbudowie społeczno-politycznej.

Wtedy również pojawiają się szanse dla bardziej sformalizowanych działań obecnej opozycji. Na razie jej możliwości są niewielkie, a różne próby formułowania programów nie mają większego znaczenia dla procesów zmian, co nie znaczy jednak by nie miały wpływu na kształtowanie się nastrojów, a nawet na poczynania władz. Jednakże póki władze nie poczują rzeczywistego zagrożenia - a takim zagrożeniem są nastroje społeczne, a nie deklaracje programowe różnych opozycyjnych struktur - póty będą ignorować sugestie i propozycje wychodzące spoza jej orbity. W najlepszym razie będą je zawałaszczać i ogłaszać jako własne pomysły. Także tylko wyraźne zagrożenie i konieczność realizacji programu bardziej radykalnych reform mogą skłonić władze do zabiegania o szersze poparcie dla takich działań. To jednak także pieśń przyszłości.

Dlatego uważam, że programowe przemyślenia, koncepcje czy propozycje nie mogą zapoczątkować zmian systemowych, choć mogą je wzmocnić w szczególnych okolicznościach. Wzmocnić i przyspieszać. Należy je więc przygotowywać, choć to zadanie mało atrakcyjne, jako że dotyczy nieokreślonego czasu i warunków. Nadto takie projekcje - jeśli mają mieć charakter akceleratora - nie mogą być wypowiadane pełnym głosem, bowiem ich skuteczność zależeć będzie /jeśli okoliczności nie zmienią całkowicie sytuacji/ od uznania przez władze, że ich przyjęcie stanowi mniejsze zło! Jako aksjomat traktuję tu założenie, iż władze nie zdecydują się na reformy pozbawiające je władzy, najwyżej skłonne będą do podzielenia się nią.

Chyba, że impulsem, czy raczej źródłem zmian będą czynniki całkowicie dziś nieznanne, nie mieszczące się w obecnym układzie sił. Ale w takim przypadku także spekulacje systemowe, jakie można obecnie czynić, okażą się zapewne nieprzydatne nikomu.

Aleksander Paszyński

Andrzej Stelmachowski

1. Zaczniemy od sytuacji międzynarodowej. Otóż niewątpliwie rozszerzył się margines możliwości. Reformy Gorbaczowa, aczkolwiek na razie pozostające w sferze bardziej "intelektualnej" niż w rzeczywistości, stworzyły jednak zmianę klimatu. Wypaść oręż z ręki tych wszystkich, którzy twierdzili, że żadne głębsze zmiany nie są możliwe, gdyż nie pozwoli na to Związek Radziecki. Czy ów zwiększony margines manewru /przynajmy, że nie wiemy jak daleko on sięga/ jest przez władze wykorzystywany? Muszę szczerze powiedzieć, że zapatruję się na tę sprawę raczej sceptycznie.

Co się tyczy sytuacji wewnętrznej, to jest ona w wysokim stopniu niejasna. Rozmach propagandowy, jaki uwidocznił się w związku z zapowiadaniem II etapu reformy oraz wrzawa, jaka czuła się w związku z referendum /gdym piszę te słowa, referendum jeszcze się nie odbyło, więc nieznanne są jego rezultaty/ kontrastuje z niewielkim - jak dotąd - zasięgiem rzeczywistych zmian strukturalnych. Słynna nomenklatura pozostaje nadal nienaruszalnym "tabu", najważniejsze czynniki deklarują nadal, że nie będzie żadnych rozmów z Solidarnością, o pluralizmie w życiu społecznym i politycznym nadal nie ma mowy. Można liczyć tylko na marginesy wolności: można liczyć na poszerzenie pola działania inicjatywy prywatnej /która jednak - poza rolnictwem - stanowi niewielki odcinek życia gospodarczego/, ew. na pewne poszerzenie możliwości zrzeszania się obywateli. Władza nadal wierzy w skuteczność ruchów pozornych typu referendum, które ma limitować demokrację, czy też utworzenie stanowiska Rzecznika Praw Obywatelskich /to ostatnie mogłoby mieć istotne znaczenie, ale tylko wówczas, gdyby dano pole działania dla sił obywatelskich; samotny Rzecznik nie będzie mógł działać wiele/. Dlatego zmuszony jestem stwierdzić, że w sytuacji wewnętrznej zmiany wprawdzie zachodzą, ale nie są to zmiany istotne.

2. W najbliższej przyszłości zapewne nie będzie żadnych istotnych zmian, chociaż narastać będzie niezadowolenie społeczne wywołane zapowiedzianymi podwyżkami cen. Sądzę, że narastać będzie także zjawisko nowe: niezadowolenie w kręgach zbliżonych do władzy lub nawet wewnątrz władzy. Wszystko to stworzy sytuację eksplozywną, która może zaowocować nowym wybuchem społecznym w ciągu paru lat. Oczywiście, nie można wykluczyć podjęcia przez władzę prób rzeczywistej reformy, ale - przynajmniej w płaszczyźnie politycznej - nie wydaje się, by zmiany w świadomości rządzących były dostatecznie głębokie.

3. Są dwie możliwe płaszczyzny działań. Pierwsza z nich to kontynuacja mało efektywnej, ale efektywnej pracy organicznej, zmierzającej do kształtowania świadomości społecznej i cierpliwego tworzenia organizacji i wspólnot społecznych. Słabością Solidarności był brak zaplecza w postaci małych, zwartych, zorganizowanych grup społecznych. Należy wykorzystać niektóre istniejące struktury /np. spółdzielcze, samorządy, itp./.

Natomiast na razie brak jest pola działania dla ludzi niecierpliwych, nastawionych na akcje spektakularne. W praktyce, o dalszym toku wydarzeń zadecyduje postawa załóg robotniczych. Istotne znaczenie ma też determinacja środowisk opiniotwórczych i trwanie na stanowisku wierności dla ideałów Sierpnia 1980 r.

Andrzej Stelmachowski

Andrzej Szczypiorski

Zmiany w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Polski w ostatnim okresie nie wydają mi się zaskakujące. Świat przyzwyczaja się

do pewnych niewygód i dolegliwości. Potrafił przywyknąć do zjawisk dużo gorszych niż rządy generała Jaruzelskiego. Kadar obejmował w 1956 r. władzę jako człowiek wykięty przez społeczność światową, ale w dziesięć lat potem był szanowanym mężem stanu. Po interwencji w Czechosłowacji stało się podobnie. Wiek XX obfitował w postaci, wydarzenia i fakty polityczne godne najostrzejszego osądu moralnego, a jednak świat to wszystko jakoś akceptował.

Jaruzelski w grudniu '81 zdawał sobie sprawę, że początek będzie trudny, ale liczył - nie bez słuszności - na ludzką naturę. Polska jest sporym krajem w środku Europy, nie można długo udawać, że Polska nie istnieje. Przyznam, że byłem nawet trochę zdumiony wytrzymałością Zachodu, który bądź co bądź upierał się przy bojkocie władz stanu wojennego przez kilka lat. Potem, zgodnie z naturą rzeczy, wiele spraw wróciło do normy,

W kraju również. Ani bierny opór, ani męczeństwo - nie mogą trwać zbyt długo. Tym bardziej zaś męczeństwo trochę teoretyczne, bo Jaruzelski okazał się - jak na wojskowego dyktatora - bardzo umiarkowany. Jeśli mu czego naprawdę brak, to poczucia humoru, a nie wyrozumiałości. Niektórzy są zdania, że liberalne posunięcia reżimu, szczególnie w ostatnich dwóch latach, są wynikiem społecznego oporu, nieugiętej postawy narodu. Na pewno opór miał wielkie znaczenie, głównie jednak moralne. Jednakże nie tylko opór dyktuje władzom taką liberalną strategię. Bądź co bądź w latach 1982-83 generałowie mogli sobie pozwolić na bardzo wiele. Kraj był powalony i bezbronny. Scldateska mogłaby szaleć do woli! Tak się nie stało, represje były umiarkowane, jeśli zaś tu i ówdzie zdarzały się okrucieństwa, były nadużyciem, a nie regułą. Pierwsze dwa lata dyktatury Jaruzelskiego są najlepszym dowodem, że ludzie 13 grudnia nie byli skłonni do tyranii i przelewu krwi.

Później władze podejmowały ostrożne kroki liberalizujące. Był to w pewnym stopniu wynik oporu społecznego, ale także plan wcześniejszy, rezultat przenikliwej strategii politycznej. Jaruzelski chciał najrychlejsz wrócić do międzynarodowej wspólnoty, dość schludnie i dość poczcziwie, bez plam na mundurze i żołnierskim honorze.

Normalizacja jest zatem - jak myślę - wynikiem znużenia Polski i świata oraz następstwem umiarkowanej polityki generałów.

Społeczeństwo mogło po 13 grudnia oczekiwać rzeczy strasznych. Moje pokolenie pamiętało wojnę, okupację, stalinizm. W porównaniu z rządami Bieruta rządy Jaruzelskiego okazały się niemal rozkoszne. Ale dla ludzi młodych poprzedzone były szesnastoma miesiącami wolności i okresem kapryśnej, leniwej dyktatury małych złodziejasków i kanciarzy spod znaku Gierka. Szok był zatem ogromny. Cele więzienne, pałki, przesłuchania. Okazało się nagle, co było w czasach Gierka niewiarygodne, że można bezkarnie porywać ludzi, katować ich, topić w gliniankach lub Wiśle. Dopiero sprawa ks. Popiełuszki wywołała światowy rezonans. Być może generałowie poczuli się osaczeni. Ale proces toruński, przy całym ryzyku takiego kroku, okazał się ich politycznym sukcesem. Podjęli decyzję zgodną z normami moralnymi. Czy było to działanie cyniczne? Może było cyniczne, ale nie liczą się intercje, lecz wynik.

Jakkolwiek by nie oceniać rządów Jaruzelskiego, okazał się on po kilku latach najbardziej oświeconym i najbardziej liberalnym ze wszystkich komunistycznych książąt, jakich mieliśmy w PRL.

Można spytać - jeśli tak mi się wszystko podoba, to dlaczego w ogóle odpowiadam na ankietę w czasopiśmie drugiego obiegu, a nie publikuję np. na łamach "Trybunu Ludu"? Otóż sprawa jest całkiem prosta. Ten rząd wcale mi się nie podoba, nie popieram tego rządu. Ten rząd zniszczył wielki, demokratyczny ruch, przejechał czołgami po Solidarności, wykarcał resztki niezależności instytucjonalnej w Polsce, złamał własne zobowiązania, a bezpośrednio po 13 grudnia

okazał wyjątkową wynalazczość w dziedzinie obelg, pomówień, kłamstw oszczerstw, krętactw i oszustw politycznych.

Rzecz jednak w tym, że dawniej wcale nie bywało u nas lepiej, a nawet bywało znacznie gorzej. Tylko, że dawniej ja - podobnie jak większość Polaków - nie byłem ani taki wrażliwy, ani tak wymagający. Dawniej zadowolalem się byle czym, a dziś domagam się podmiotowości obywatela i społeczeństwa, żądam, by państwo było moim służącym, podczas gdy komunizm proklamuje, że to ja mam być służącym państwa, Okres Solidarności przyspieszył dojrzewanie Polaków, otworzył nowy etap. Naród odrzucił formułę upaństwowienia społeczeństwa, domaga się upośledzenia państwa.

Komunizm nie może sprostać takiemu wyzwaniu historii. Na tym polega dylemat Polski, a nawet szerzej - współczesnego świata,

Normalizacja dokonała się u nas na dużo wyższym poziomie aspiracji narodowych niż dawniej, przy dużo skromniejszych uzurpacjach władzy niż dawniej. To znaczy postęp, ale zmiany systemowe jednak nie nastąpiły, państwo jest nadal strukturą typu stalinowskiego.

Jednakże zmiany w Polsce legły u podstaw pierestrojki i głośności w ZSRR, Gorbaczow wyciągnął wnioski z polskich doświadczeń. Lecz przemiany sowieckie musiałyby jeszcze bardzo długo potrwać, żeby osiągnąć ten stan jawności i demokracji, który dzisiaj istnieje u nas, a już nikogo nie zadowala. Jest to trochę pogorł za cieniem i istnieje obawa, że Gorbaczow nie wytrzyma tempa, narzuconego przez historię. Na razie jednak pierestrojka sprzyja przeobrażeniom, także u nas. Jest klimat dla głębokich zmian.

Co winniśmy czynić, aby te zmiany realizować? Myślę, że konieczny jest stały nacisk na władze. Mam na uwadze tylko metody pokojowe. To, co się zwykło nazywać "kryterium ulicznym" nie ma żadnych szans w Polsce. Władze mają dość czołgów, by stłumić wszelki opór mas. Społeczeństwo, które by się wyrzekło pokojowych form walki i podjęło środki przemocy - traci moralną legitymację do wszelkich rewindykacji demokratycznych.

O jaki zatem nacisk idzie? Polacy muszą powiększać niezależny od państwa stan cywilizacyjnego posiadania. Nie w słowach, ale w czynach, w działaniu. Na polu oświaty i kultury, a także - czy nade wszystko - na polu gospodarczym. Historia uczy, że własność jest gwarancją wolności. Nawet bardzo ograniczona własność daje więcej wolności niż wyłączenie, któremu podlega naród od kilku dziesięcioleci. Polska uchroniła się przed groźbą kolektywizacji i ocaliła prywatną własność ziemi. Rozszerzenie sfery własności pozapaństwowej w innych dziedzinach gospodarki jest pierwszym warunkiem przemian systemowych.

Trzeba też czynić naciski w sferze przepisów prawa i wymuszać szacunek dla prawa. Instytucja rzecznika praw obywatelskich jest pozytywnym krokiem na tej drodze, choć budzi nieufność społeczeństwa, jako jeszcze jedna fasada. To prawda, że rzecznik może uczynić niewiele, ale może też uczynić dość dużo, jeśli będzie pod stałym naciskiem społecznym. Podobnie ma się sprawa z nowelizacją ordynacji wyborczej, prawa karnego, kodeksu handlowego itp. Wszystko się to narzędzia demokratycznych przeobrażeń. Jak będą one wykorzystane - to sprawa otwarta. Wiele tu zależy od rozważli i uporu narodu.

To, co się zdarzyło 29 listopada 1987 roku jest wymowne. Władze przeagrały referendum i ogłosiły ten fakt opinii. Świadczy to o nowej jakości życia publicznego. Dyktat władzy państwowej nie istnieje. To jeszcze nie znaczy, że nie można wrócić do przeszłości. Ale może - nie faktów dokonanych, umacnianie niezależności myślenia i działania, nade wszystko w sferze ekonomicznej, utrudnia taki powrót do przeszłości. Ograniczanie wpływu państwa na życie obywatelskie jest najbardziej decydującym warunkiem demokracji i swobody obywatelskich. W tym widzę największą szansę dla Polski w perspektywie kilku najbliższych lat.

Andrzej Szczępiński

Teraz musi być inaczej

Szanowni Państwo, bardzo dziękuję za przybycie na nasze dzisiejsze zebranie. Zgodnie z życzeniami wypowiedzianymi 31 maja, na naszym pierwszym zebraniu, spotykamy się ponownie: próbujemy kontynuować. Nie zważamy się przeciwko władzy. Mamy radzić o Polsce.

W naszym oświadczeniu majowym - nazwałem je, może trochę na wyrost, manifestem majowym - próbowaliśmy określić główne aspiracje Polaków i wyraziliśmy przekonanie, że można je realizować stopniowo, ewolucyjnie, przy świadomym odrzuceniu przemocy. Możemy teraz stwierdzić, że wizyta Ojca Świętego w Polsce potwierdziła nasze nadzieje, umocniła w nas wierność naszym ideałom społecznym i narodowym, utwierdziła nas w nadziei i solidarności - tej przez matkę "s" i tej przez duże "S".

Nadzieja pozwala postępować cierpliwie i mądrze, z poczuciem realizmu. Wierzę, że będzie nam dane żyć w wolnej Polsce - niepodległej, sprawiedliwej, gospodarnej. Ale nie wystarczy wiedzieć jaka ona powinna i może być. Trzeba także wiedzieć co można w Polsce i dla Polski dzisiaj zrobić. Zwracam się zatem do ludzi światłych i kompetentnych, obdarzonych autorytetem moralnym i mandatem swoich środowisk z propozycją debaty o tym co można i co trzeba zmienić w naszym kraju. Tylko w ten sposób można się przeciwstawić poczuciu beznadziejności.

Zbieramy się w momencie, gdy w całym bloku wschodnim, a zwłaszcza w jego centrum, dzieje się coś ważnego. Życie kruszy dotychczasowy sposób gospodarowania i rządzenia. Powinno to dotyczyć także Polski. Pojawiają się właśnie zapowiedzi zmian. Oczekujemy jednak działań, a nie słów. Doświadczenie życia w PRL nauczyło nas, że nie można mieć zaufania do słownych przyrzeczeń. Zbyt często były to słowa bez pokrycia, nie dotrzymywane przyrzeczenia, zrywane porozumienia.

To właśnie sprawiło, że "Solidarność" postanowiła zignorować referendum listopadowe. To nie my lekceważymy instytucję referendum,

Tekst zagajenia wygłoszonego na spotkaniu zaproszonych przez Lecha Wałęsę osób w Warszawie 7 listopada 1987. Poniżej publikujemy tazy wprowadzenia do dyskusji Andrzeja Stelmachowskiego oraz Oświadczenie, które stało się owocem tego spotkania. W spotkaniu 7 listopada uczestniczyły następujące osoby: Janusz Beksiak, Jacek Bocheński, Stefan Bratkowski, Ryszard Bugaj, Zbigniew Bujak, Maria Chmiel, Jacek Czaputowicz, Paweł Charotryski, Kazimierz Dziewanowski, Marek Edelman, Bronisław Ceremek, Władysław Goldfinger-Kunicki, Aleksander Hall, Gabriel Jankowski, Tadeusz Jedynak, Marian Kaszyński, Jerzy Kłoczowski, Maja Komorowska, Krzysztof Kozłowski, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Bogdan Lis, Jan Lityński, Andrzej Malanowski, Adam Michnik, Jan Olszewski, Janusz Onyszkiewicz, Aleksander Paszyński, Jerzy Puciata, Jerzy Rogulski, Ryszard Reiff, Jan Rosner, Henryk Samsonowicz, ks. Jacek Salij, Andrzej Siciński, Adam Stanowski, Andrzej Stelmachowski, Jan Strzelecki, Klemens Szaniawski, Witold Trzeciakowski, Jerzy Turwicz, Andrzej Wielowieyski, Henryk Wujec, Janina Zakrzewska, Maciej Zaleski, Tadeusz Zieliński. Głosy na piśmie nadeszali Zofia Kuratowska i Marcin Król.

ale ci, którzy najpierw ogłosili je, ustalili datę i sposób organizacji, a dopiero potem radzili w gabinetach nad tym jakie zadać pytania narodowi. Teraz zaś, już po ogłoszeniu pytań, mówią, że ich sens zostanie określony jeszcze później. Czy można wierzyć, że władza uznaje prawo społeczeństwa do suwerennego wyrażania swej woli, skoro traktuje nas jak bezwolny przedmiot manipulacji?

Referendum mogłoby mieć sens, gdyby jego przedmiotem były pytania rzeczywiste i prawdziwe.

W oświadczeniu z października powiedziałem, że Polaków nie trzeba pytać o to czy chcą reformy państwa i gospodarki. To wiadomo, co najmniej od sierpnia 1980. Zaproponowałem, między innymi, żeby ciekawym problemem reformy sprawa pluralizmu związkowego była przedmiotem referendum. Dlaczego boją się tego pytania, skoro stale mówią, że "Solidarność" straciła poparcie społeczne? A przecież właśnie przywrócenie pluralizmu związkowego dałoby szansę społecznej akceptacji dla reformy. Pytają nas jednak tylko o to, czy chcemy, żeby było inaczej niż jest: o to trzeba pytać władze, a nie społeczeństwo!

Wygląda jednak na to, że w referendum chodzi o głosowanie w ciemno nad zaufaniem dla władzy, o podżywanie weksla rządów PRL. Znowu to samo co już było, znowu wołają "zaufajcie nam". Niechaj nikt nie liczy na uzyskanie zaufania w ciemno.

Chciałbym jednak, żeby było jasne, że "Solidarność" opowiada się stale i jednoznacznie za głęboką reformą gospodarki i życia publicznego. Nie boimy się kosztów: Polacy nigdy nie oszczędzili ani krwi, ani potu dla swojego kraju. Ale muszą być pewni, że to właśnie dla kraju, że ma to sens, że nie zostanie znowu zmarnowane. Do tego trzeba powrotu na drogę porozumień społecznych. Powtarzamy uparcie, że taka możliwość istnieje realnie. Kto w obecnej sytuacji kraju odrzuca porozumienie, ten sieje wiatr.

W dzisiejszej dyskusji mamy zająć się sprawami najtrudniejszymi, bo dotyczącymi sposobu sprawowania władzy i zakresu praw obywatelskich. Coś musi się tu zmienić. Warto się zastanowić w jaki sposób uruchomić takie procesy, które zapewniłyby rozszerzenie podstawowości społeczeństwa. Myślę, że jest to droga rozszerzenia pluralizmu w trzech dziedzinach: gospodarczej, społecznej i politycznej. W tej pierwszej dziedzinie zaczyna się to realizować, chociaż powoli i opornie. Ale gospodarka nie da się zmienić, jeżeli nie zmieni się sposób rządzenia. W jakim kierunku powinny pójść te zmiany? Czy po doświadczeniach stanu wojennego metoda porozumień społecznych zostaje jeszcze aktualna? Czy coś może zależeć od nas samych - od robotników, rolników, inteligentów, studentów, od jednostek i od rodzin, od grup zawodowych i grup sąsiedzkich?

Przeżyliśmy już niejedną zmianę w polityce PRL: raz liberalizowali się, a potem znowu dokręcali śrubę, coś nam dawali, a potem odbierali. Teraz musi być inaczej: tyle będziemy mieli wolności i demokracji ile potrafimy sobie wziąć, twardo trzymać i obronić.

Lech Wałęsa

Tezy dotyczące reformy społeczno - politycznej

W wystąpieniu "63" z dnia 31 maja 1987 r. sprecyzowano stanowisko co do imponderabiliów: 1/ prawa do niepodległości, 2/ prawa do demokracji i 3/ prawa do ładu gospodarczego.

Sprawa "ładu gospodarczego" jest wszechstronnie rozważana, a nawet podjęto już konkretne kroki w kierunku jego realizacji. Czas więc na sprecyzowanie stanowiska w zakresie "prawa do demokracji", a więc w zakresie niezbędnych reform społeczno-politycznych. Pozwalam sobie przedstawić do dyskusji cztery tezy, oparte na czterech przesłankach diagnostycznych /konstatacjach/, a mianowicie:

1/ Podstawową sprzecznością wywołującą okresowe kryzysy polityczne jest monizm systemu politycznego wobec pluralistycznego społeczeństwa.

Pluralizm światopoglądowy i polityczny społeczeństwa polskiego jest faktem, tymczasem cały system polityczny, będący mechanicznym przeszczepem wzorów obcych pozostaje w rażącej sprzeczności z tym faktem, stanowiąc od dłuższego czasu hamulec blokujący jego dynamizm.

2/ Nastąpiło znamienne przesunięcie się sił społecznych: partia rządząca stała się rzecznikiem interesów warstwy funkcjonariuszy i urzędników państwowych podczas gdy robotnicy wyłcnili swe przedstawicielstwo niezależne od partii. Zjawisko to można by określić związej jako "rozbrat partii z robotnikami".

Powstanie "Solidarności" jako ruchu masowego i wyłonienie w sposób w pełni demokratyczny własnego przedstawicielstwa, następnie ustawienie się PZPR w opozycji wobec tego ruchu, a w końcu zgnięcie go przemocą spowodowało masowy odpływ członków tej partii, zarówno robotników /którzy są dziś w partii mniejszością, i to rekrutującą się głównie ze starszych roczników/, jak i inteligentów, którzy nie mogli się pogodzić zarówno z metodą rozwiązywania konfliktów społecznych, jak i z odejściem od istotnych założeń socjalizmu /w myśli której partia winna być awangardą robotników, a nie ich przeciwnikiem/. Wewnątrz samej partii utworzył się dość ścisły trzon wewnętrzny, w dużej mierze konserwatywny, kontrastujący z biernymi masami członkowskimi.

3/ Występuje stopniowe, ale coraz bardziej wyraziste "odideologizowanie" grupy rządzącej - w miejsce marksizmu coraz częściej pojawia się swoista quasi-ideologia państwa.

Oczywiście nadal stosuje się tradycyjną frazeologię i operuje formułkami charakterystycznymi dla "realnego socjalizmu", ale są one w znacznej mierze wyprane z treści. Ideowi komuniści są w stadium zaniku. Nawet na terenie szkoły, która nadal jest używana /ze szkoda dla społeczeństwa/ jako poligon walki ideologicznej z tradycyjnymi wartościami, zwłaszcza chrześcijańskimi, propaguje się dziś raczej seks niż marksizm.

4/ W ruchu "solidarnościowym", względnie w wyrosłej na jego bazie

Tekst wprowadzenia do dyskusji podczas spotkania w Warszawie 7 listopada 1987 r.

opozycji demokratycznej pojawiły się zjawiska kryzysowe. /"Krajobraz po bitwie" pióra J. Kuronia jest ich dobrym opisem. Najogólniej rzecz biorąc zjawiska te wywołane zostały przekonaniem o nierreformowalności systemu i trudnościami budowy "społeczeństwa alternatywnego". Stąd upowszechnienie się postaw emigracyjnych, i to w sensie zarówno emigracji zewnętrznej, jak i wewnętrznej i występowanie wyraźnego zmęczenia. Zjawisko osłabienia opozycji politycznej kontrastuje z dużą aktywnością Kościoła Katolickiego, w którego kręgu znalazło pole aktywnego działania wiele grup solidarnościowych. Można zaryzykować twierdzenie, że na tle zmagani społecznych lat 80-tych, nie partia i nie "Solidarność", lecz właśnie Kościół wyszedł jako zwycięzca. Nie rozwiązuje to jednak problemów politycznych, skoro Kościół programowo nie chce wiązać się z żadnym systemem politycznym.

W tej sytuacji można sformułować następujące tezy będące jednocześnie wytycznymi działania.

Teza I. Istniejący ustroj polityczny jest reformowalny. Imobilizm polityczny charakteryzujący państwa tzw. realnego socjalizmu w okresie ostatnich paru dziesiątków lat zdaje się należeć do przeszłości. Ożywcze prądy jakie się pojawiły w ZSRR nie mogą być nie doceniane, tym bardziej, że wywierają istotny wpływ na inne kraje "realnego socjalizmu". Zwolnienie niemal wszystkich więźniów politycznych w Polsce i stosunkowo znaczny margines swobody w zakresie wolności słowa muszą też być odnotowane jako przejaw zdolności władz do elastyczniejszej polityki. Wizyta vice-prezydenta USA G. Busha wskazuje, że w/w posunięcia władz polskich zostały zauważone w krajach zachodnich i wywarły wpływ na kurs ich polityki. Co więcej, wspomniane wyżej "odideologizowanie" aparatu władzy i rozwój quasi-ideologii państwowej może łatwo doprowadzić do przyjęcia teorii, którą na terenie Prus głosił /a następnie zrealizował/ baron von Stein pod wpływem klęsk zadanych przez Napoleona. Ujmując rzecz najkrócej doszedł on do wniosku, że władza państwowa, jeżeli ma być silna, musi się skoncentrować na wybranych kluczowych zagadnieniach, pozostawiając resztę samorządom: terytorialnemu, zawodowemu itp. Oczywiście w samorządach tych, zwłaszcza w samorządzie terytorialnym decydujący głos mieli przez długi czas junkrzy pruscy, którzy potrafili bronić swych interesów klasowych nader skutecznie, nie angażując wszakże autorytetu władz państwowych. Również w Polsce przekazanie części kompetencji samorządom będzie oznaczało /przynajmniej przez pewien czas/ rządy dotychczasowych dołnych ogniw partijno-urzędniczych - dodajmy - najbardziej konserwatywnych i najbardziej skorumpowanych. Niemniej jednak stworzyłyby to pewną szansę dla sił związanych z ruchem solidarnościowym i opozycją demokratyczną. Jeżeli tedy miałyby dojść do rzeczywistego utworzenia ogniw samorządowych, należałoby porzucić postawę negacji i zaangażować się w ich działalność.

II. Upodmiotowienie społeczeństwa wiedzy poprzez tworzenie wszelkiego rodzaju wspólnot. Rozbicie więzi społecznych i atomizacja społeczeństwa to jedna z największych kryzysów wyrządzonych społeczeństwu polskiemu w okresie ostatnich 40 lat. Stąd też wielkiemu ruchowi "Solidarność" brakowało oparcia w mniejszych grupach społecznych, brakowało również doświadczenia. Odbudowa tkanki społecznej wiedzy poprzez cierpliwe tworzenie różnorodnych wspólnot i organizacji. Wiele uczynił w tym względzie Kościół, ale ogrom zadań stoi jeszcze przed nami. Stąd konieczność pracy organicznej i tworzenie różnorodnych organizacji społecznych, gospodarczych itp., jak również konieczność wchodzenia do wielu organizacji istniejących /np. spółdzielczych/ z tym, że zachowana musi być w każdym razie tożsamość. W ramach "Solidarność" może się zmieścić - na zasadzie pluralizmu - wiele kierunków i grup działania /również poli-

tycznych/. Zachowana musi być jednak wierność ideałom "S" i jej gromiom kierowniczym, zwłaszcza przewodniczącemu. Z tego samego względu ostre odcinanie się od neozwiązków musi być utrzymane, skoro ich zadaniem było i jest przeciwstawianie się "S" i jej ideałom. W przyszłości zapewne trzeba będzie oddzielić działalność związkową "S" od jej działalności społeczno-politycznej, ale to w miarę tworzenia form dla legalnej działalności grup ppozycyjnych. Wbrew opiniiom pesymistów - moim zdaniem - utrzymanie nacisku społecznego w kierunku pluralizmu związkowego ma szansę na przyszłość; będzie to test na rzeczywistą demokratyzację życia społecznego.

Teza III. Należy dowartościować umowy społeczne i inne pozaparlamentarne formy tworzenia prawa i wykonywania nowych dróg rozwoju społecznego.

Parlament może okazać swą przydatność tylko w systemie wielopartyjnym /nie mamy tu na myśli wielopartyjności pozornej, jaką mamy dziś w Polsce/. W warunkach, gdy nie spełnia on roli mechanizmu wymiany ekip rządzących, ani też miejsca tworzenia nowych koncepcji rozwoju, nie ma sensu wykorzystywanie parlamentu do jakiegokolwiek akcji politycznej. Zresztą i w krajach zachodnich pojawiają się tendencje poszukiwania innych form tworzenia prawa, zapewniających bardziej realną partycypację społeczeństwa. Porozumienia społeczne są taką właśnie formą. Przy niej należy obstawiać i ją rozwijać - i to na różnych szczeblach. W miejsce dyktatu jednostronnego mamy tu współuczestnictwo zainteresowanych grup społecznych oraz - co nie mniej ważne - znajomość tworzonego w ten sposób prawa.

Teza IV. Nierozwiązanie istotnych problemów społeczno-politycznych będzie barierą reformy gospodarczej.

Nasz kryzys jest przede wszystkim kryzysem ustrojowym, a dopiero wtórnie kryzysem gospodarczym. Dla reformy gospodarczej niezbędne są conajmniej dwa posunięcia polityczne: 1/ odpolitycznienie bieżącego zarządzania gospodarką /nomenklatura 1/, 2/ odmonopolizowanie struktur gospodarczych

Andrzej Stelmachowski

Oświadczenie

Zebrań ponownie w Warszawie na zaproszenie przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsy sygnatariusze oświadczenia z dnia 31 maja 1987 r. - oraz inne osoby zaproszone - postanowili podjąć próbę określenia kierunków zmian w systemie rządzenia i w życiu publicznym, które - uzdrawiając atmosferę panującą w kraju i przełamując nastroje apatii - pozwoliłyby wspólnie przystąpić do pracy nad poprawą budzącej powszechny niepokój sytuacji. Do zabrania głosu skłania nas troska o przyszłość Polski, przed którą rysują się najpoważniejsze niebezpieczeństwa polityczne, gospodarcze, społeczne, a nawet biologiczne. W społeczeństwie panuje niewiara, by drogą kolejnych podwyżek cen można było powstrzymać rozwój kryzysu i obawa przed drastycznym spadkiem stopy życiowej.

1. W programach państwowych pojawiły się zapowiedzi zmiany systemu gospodarczego, a także niesprecyzowane dotąd przyrzeczenia dotyczące przemian politycznych. Reforma gospodarcza jest koniecznością wobec wzrastającego zagrożenia cywilizacyjnego, głębokiego kryzysu gospodarki i rozszerzenia się stref ubóstwa. Jednak będzie ona możliwa tylko przy spełnieniu warunków umożliwiających rozwój życia społecznego i politycznego. Kryzys w Polsce ma bowiem przede wszystkim charakter polityczny i moralny, a dopiero w swych konsekwencjach gospodarczy. Trzeba przy tym jasno powiedzieć, że wszelkie poczynania o charakterze fasadowym i pozornym, a wśród nich pozorne konsultacje społeczne, nie nadają programom reform wiarygodności, a przeciwnie - zwiększają nieufność.

2. Jeśli chodzi o reformę gospodarczą, uważamy, że nadal aktualny jest postulat zawarty w dokumencie NSZZ "Solidarność" z kwietnia 1987 r. domagający się głębokiej reformy, która stworzy równouprawnienie wszystkich sektorów własności, odrzucając doktrynalne dogmaty; która ograniczy rolę i funkcję państwa w gospodarce, przywracając mechanizmom rynkowym rolę podstawową; która dokona zdecydowanej demokratyzacji życia gospodarczego; która poprzez rozwój samorządu pracowniczego opartego na udziale w decyzjach i majątku przedsiębiorstwa będzie wspomagać proces uspołecznienia życia gospodarczego.

3. Stan wojenny i trudny okres ostatnich 6 lat odebrały wielu ludziom nadzieję, spowodowały zniechęcenie i bierność - szczególnie wśród młodzieży pozbawionej perspektyw. Rozbicie więzi społecznych to jedna z większych krzywd wyrządzonych nam w ubiegłych czterdziestu latach. Dotychczasowe niekonsekwentne i w efekcie niesądane próby reform pogłębiły poczucie bezradności.

Wzrost aktywności, którego niezbędnym warunkiem jest upodmiotowienie społeczeństwa będzie przynosić rezultaty jeżeli jednostki znajdą oparcie we wspólnotach, stowarzyszeniach i związkach dających szanse jednoczenia, pobudzania wysiłków i chronienia ludzi. Uważamy za konieczne przełamywanie barier politycznych i administracyjnych hamujących rozwój inicjatyw gospodarczych i kulturalnych. W miastach i gminach, w zakładach pracy powinny tworzyć się różnorodne stowarzyszenia gospodarcze, zawodowe, kulturalne i spo-

łeczne odtwarzając i rozwijając tradycje samorządowe i obywatelskie naszego narodu.

4. Przebudowa życia społecznego i gospodarki winna być oparta na porozumieniach społecznych między władzą państwową a autentycznymi przedstawicielami środowisk społecznych. Znaczenie takich porozumień i konieczność przestrzegania umów z lat 1980-81 podkreślił Jan Paweł II podczas ostatniego pobytu w Polsce. Sądzimy, że postęp w kierunku demokratyzacji systemu sprawowania władzy może mieć miejsce w istniejących warunkach konstytucyjnych tylko poprzez takie właśnie porozumienia. Już dziś realizacja reformy gospodarczej powinna być przedmiotem rozmów i uzgodnień między władzami państwowymi a przedstawicielami niezależnych organizacji i środowisk.

5. Nie będzie niezbędnego zaufania oraz rzeczywistego poparcia dla reform i polityki gospodarczej bez zapewnienia pluralizmu związkowego, bez autentycznej reprezentacji pracowniczej, autentycznej reprezentacji zawodowej rolników i innych grup społecznych. Racjonalne decyzje gospodarcze i świadomy wysiłek ludzi będzie podejmowany wtedy, kiedy istnieć będą pełne możliwości wyrażania społecznych interesów i uzgadniania ich. Dziś, gdy większość najaktywniejszych grup społecznych nie ma takiej możliwości, gdy Solidarność, która zainicjowała reformy, pozbawiona jest legalnych form działania - cała koncepcja i realność reform stoją pod znakiem zapytania.

6. Nie będzie również szans na zmianę systemu gospodarczego i naprawę gospodarki polskiej dopóki będzie ona kierowana na zasadzie kryteriów politycznych. Apele i zapewnienia ogłaszane przez władze na temat równych szans wszystkich obywateli w sprawowaniu funkcji kierowniczych będą tak długo bez znaczenia, dopóki w gospodarce nie zostanie zniesiona nomenklatura, czyli zasada powoływania ludzi na stanowiska kierownicze przez organy polityczne. Powoływanie dyrektorów i innych kierowników musi być dokonywane przez organa samorządowe według kryteriów fachowych i moralnych, a nie politycznych. Te same kryteria powinny być stosowane prócz gospodarki również w sądownictwie, oświacie, kulturze, służbie zdrowia itd.

7. Warunkiem normalnego funkcjonowania życia publicznego jest przywrócenie obywatelom poczucia bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Uważamy za rzecz bardzo pilną likwidację pozostałości stanu wojennego w zakresie prawa publicznego, karnego i prawa pracy, a także rewizję istniejących norm pod kątem złagodzenia represyjności polskiego prawa i praktyki sądowej, które należą do najsurowszych na świecie, jak również zwolnienie pozostałych więźniów sumienia. Tryb powoływania sędziów i funkcjonowanie sądów powinny zapewnić niezależność wymiaru sprawiedliwości. Powodzenia reform zależęć będzie w dużym stopniu od stabilności zasad prawnych, pełnego przestrzegania praworządności, zaufania społecznego.

8. Nie mniej ważne jest aby społeczeństwo już dziś dążyło do poprawy praworządności poprzez konsekwentne egzekwowanie swoich uprawnień. Stwierdzamy, że w wielu przypadkach tłumione są społeczne inicjatywy i naruszane prawa jednostek nie tylko dlatego, że organy władzy prawo naruszają, ale także dlatego, że obywatele przez niewiedzę, zastraszenie, lub bierność nie potrafią ze swych uprawnień korzystać.

9. Ważnym krokiem ku poprawie społecznego klimatu powinna być rewizja pod kątem humanitarnym przepisów o służbie wojskowej, tak aby nie było przeszkód w możliwości odbywania tzw. służby zastępczej, zgodnie z sumieniem.

10. Uważamy, że zmiany idące w zarysowanym wyżej kierunku są niezbędne dla osiągnięcia przełomu w groźnej sytuacji. Wymaga to wzajemnego poszanowania tożsamości wszystkich partnerów, uczciwych negocjacji, swobody opinii publicznej, utworzenia politycznych warunków niezbędnych zaufania.

Warszawa, dnia 7 listopada 1987 r.

Memoriał w sprawie naruszania wolności związkowych w PRL

1. Sytuacja związków zawodowych w PRL przed Sierpnem 1980

Polska Rzeczpospolita Ludowa ratyfikowała konwencję nr 87 MOP oraz konwencję nr 98 MOP 14 grudnia 1956 r.

Jednakże mimo dobrowolnego przyjęcia przez PRL zobowiązania realizacji zawartych w konwencjach zasad, władze państwowe uniemożliwiały pracownikom korzystanie z praw gwarantowanych konwencjami. Istniejące związki zawodowe tworzyły pozory urzeczywistnienia prawa pracowników do tworzenia i przystępowania do organizacji pracowniczych według swego uznania. W rzeczywistości były one instrumentem państwa i rządzącej partii komunistycznej /PZPR/, służącym kontroli nad pracownikami i uniemożliwiającym pracownikom wyrażanie ich interesów i potrzeb. W żadnym z konfliktów społecznych, które kilkakrotnie wybuchały w Polsce, uzależnione od państwa związki zawodowe nie były zdolne do odegrania roli wyrażiciela interesów pracowniczych. Podjęte w 1977 r. organizowanie Wolnych Związków Zawodowych traktowane było przez władze jako działanie sprzeczne z prawem, a członkowie tych związków poddawani byli represjom legalnym i nielegalnym. Na kilkakrotne interwencje organów kontroli stosowania konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, które wskazywały na obowiązek przystosowania ustawodawstwa polskiego do wyrogów płynących z konwencji, rząd PRL składał obietnice zmiany, w bliżej nieokreślonej przyszłości, ustawy o związkach zawodowych.

2. Między Sierpnem 1980 a grudniem 1981 r

W sierpniu 1980 r. Polskę ogarnęła fala strajków. Strajkujący byli przekonani, że podstawowym warunkiem zmuszenia władzy do liczenia się z potrzebami pracowników jest posiadanie przez nich niezależnych od państwa i rządzącej partii związków zawodowych, tworzących i funkcjonujących na zasadach określonych w konwencjach nr 87 i 98 MOP. Żądanie od władz zgody na utworzenie takich związków było wysunięte na pierwsze miejsce listy postulatów, formułowanych przez strajkujących. Przeciwno przyjęciu tego żądania najsilniejszy też był opór władz. Jednak głęboki kryzys ekipy rządzącej spowodowany ujawnieniem katastrofalnego stanu gospodarki czynił niemożliwym natychmiastowe użycie siły przeciwko strajkującym pracownikom. Władze zostały zmuszone do ustępstw. W końcu sierpnia i w początkach września 1980 r. rząd podpisał w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu porozumienia, które miały gwarantować pracownikom prawo swobodnego tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich. Stwierdzając, że "Wielkość reprezentacji związkowych i pracowniczych będzie wymagać zmian ustawodawczych", rząd zobowiązał się do wniesienia do Sejmu zgodnych z tą sytuacją projektów ustaw.

Niezależnie od partii i państwa związki zawodowe były głęboko odczuwaną potrzebą ogromnej części pracowników. Świadczy o tym fakt, iż w ciągu kilku tygodni po podpisaniu porozumień, mimo różnych utrudnień ze strony władz, do nowo powstających związków wstąpiło

Memoriał opracowany przez Komitet Helsiński w Polsce został przekazany Międzynarodowej Organizacji Pracy w związku z sesją europejską tej organizacji we wrześniu 1987.

prawie 11 mil. pracowników, w tym prawie 10 mln do NSZZ "Solidarność" na ogólną liczbę niespełnia 14 mln uprawnionych do członkostwa w związkach. Centralna Rada Związków Zawodowych zrzeczającą dotychczas istniejące związki branżowe uległa rozwiązaniu.

Powstanie "Solidarności" i wprowadzenie swobody tworzenia związków spowodowało, że również dotychczas istniejące związki zaczęły starać się o pełnienie roli reprezentanta interesów swoich członków.

Władze państwowe od początku istnienia NSZZ "Solidarność" uchylały się od lojalnej z nią współpracy. Będąc zmuszone sytuacją do prowadzenia rozmów z przedstawicielami "Solidarności" i podejmując wspólnie z nimi decyzje dotyczące rozwiązania doraźnych problemów społecznych - starały się odwlekać wykonanie tych decyzji lub ich w ogóle nie realizować. Na naciski Związku reagowały oskarżeniami o stosowanie przez "Solidarność" "terroru strajkowego". Organizowały prowokacje wobec działaczy związkowych, tworzyły atmosferę zewnętrznego zagrożenia kraju spowodowanego jakoby istnieniem "Solidarności", starały się wytworzyć przekonanie o zapewnieniu anarchii. Trzeba jednak pamiętać, że przez cały okres legalnego działania "Solidarności" jej członkowie nie dopuścili się żadnych aktów przemocy, odwrotnie - albo sami byli przedmiotem takich aktów ze strony Służby Bezpieczeństwa, albo spełniali rolę koncyliacyjną w konfliktach między siłami porządkowymi a różnymi grupami obywateli.

Jednym z typowych przykładów stosowanej wówczas przez władze taktyki zwlekania z ustabilizowaniem sytuacji w jakiejś dziedzinie i prowokowania konfliktów związanych z brakiem stosownej regulacji prawnej było postępowanie w sprawie projektu ustawy o związkach zawodowych. Cel tej taktyki okazał się oczywisty 13 grudnia 1981 r. Chodziło o to, by nie nadać charakteru zalegalizowanych norm uzyskanym w sierpniu 1980 r. wolnościom związkowym.

3. Stan wojenny

Wprowadzając 13 grudnia 1981 r. stan wojenny, władze - na mocy wydanego niezgodnie z konstytucją dekretu - zawiesiły działalność związków zawodowych, pozbawiły wolności tysiące działaczy związkowych, wprowadziły surowe kary za prowadzenie działalności związkowej, przeprowadziły masowe zwolnienia z pracy działaczy i szeregowych członków "Solidarności", drastycznie ograniczyły prawa pracownicze.

Stan wojenny nie został wprowadzony z powodu "wyjątkowego niebezpieczeństwa publicznego zagrażającego istnieniu narodu", lecz po to, by zlikwidować niezależny ruch związkowy, którego istnienie ograniczało arbitralną władzę grupy rządzącej i zmuszało ją do liczenia się z interesami i potrzebami społecznymi. Zarówno cele, jak i metody działania "Solidarności" tak przed, jak i po wprowadzeniu stanu wojennego, mieściły się w ramach porządku konstytucyjnego i praw obywatelskich uznanych w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, którego PRL jest sygnatariuszem.

4. Represjonowanie działaczy i członków NSZZ "Solidarność"

/od 13 grudnia 1981 do amnestii w lipcu 1986 r./

Ustawodawstwo stanu wojennego wprowadziło nadzwyczajne środki represyjne wymierzone przede wszystkim w działaczy i członków NSZZ "Solidarność". Zastosowano na masową skalę, jako środek prawny, pozbawienie wolności bez związku z przekroczeniem prawa - tzw. "internowanie". Przez obozy dla internowanych, tj. w większości przez wydzielone cele w więzieniach, z regulaminem zbliżonym do więziennego przewinęło się co najmniej 10.131 osób. Po likwidacji obozów dla internowanych /23 XII 1982/ ich funkcję przejęły na kilka miesięcy obozy wojskowe.

Przeprowadzono też masowe aresztowania, zapadały surowe wyroki sądów /powszechnych i wojskowych/, często w trybie doraźnym. W okresie od wprowadzenia stanu wojennego do amnestii w 1983 r. aresztowano co najmniej 4173 osoby, z których 2310 stanęło przed sądem. W okresie między amnestiami 1983-1984 było 1092 aresztowanych, a przed sądem znalazło się 76 osób. Przyczyną pozbawienia wolności były przeważnie czyny podejmowane w ramach działalności związkowej: organizowanie i kierowanie strajkiem, aktywny udział w pokojowych demonstracjach, zgromadzeniach i innych akcjach protestacyjnych, drukowanie niecenzurowanej prasy i książek, organizowanie i kierowanie podziemnymi strukturami związku. Próbowano zarzucać zdradę Ojczyzny oraz usiłowanie obalenia przemocą ustroju.

Od amnestii w 1984 r. do kolejnej w 1986 r. aresztowano co najmniej 829 osób. Wobec 296 osób zapadły wyroki sądów skazujące na karę więzienia, 130 osób skazano w trybie przyspieszonym, który za przestępstwa polityczne zaczął obowiązywać od 1 lipca 1985 r. Pozostali doczekali amnestii bez wyroków, mimo wielomiesięcznego często przebywania w areszcie i bez możliwości zweryfikowania podstaw stawianych zarzutów.

Represje wymierzone w NSZZ "Solidarność" przyniosły ofiary śmiertelne. Nie można nie wspomnieć o ofiarach pacyfikacji strajkującej kopalni "Wujek" w Katowicach /9 zabitych/ oraz ofiarach manifestacji 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie w rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego /3 zabitych/. Ogółem wskutek użycia siły przez policję w czasie różnych strajków i manifestacji zginęły co najmniej 32 osoby.

Działacze NSZZ "Solidarność" byli bici i torturowani, porywani z ulicy i wywożeni w nieznanne miejsca, grożono im, że w przypadku kontynuowania działalności, stracą życie oni albo ich bliscy. Kilku działaczy poniosło śmierć wskutek bicia, torturowania, okrutnego traktowania przez policję w komisariatach i aresztach. Co najmniej 10 działaczy poniosło śmierć w "tajemniczych okolicznościach", wskazujących jednak na odpowiedzialność funkcjonariuszy policji. Sprawcy tych czynów nie zostali ustaleni i ukarani.

19 października 1984 r. oficerowie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zamordowali księdza JERZEGO POPIELUSZKE, który był powszechnie uznawany za kapelana "Solidarności". Jego niezłomna postawa jako rzecznika praw "Solidarności" stała się powodem pozbawienia go życia z zastosowaniem wymyślnych tortur.

Na masową skalę stosowano też takie środki represji, jak zatrzymanie, rewizje, "rozmowy ostrzegawcze", wymuszanie deklaracji lojalności. Powszechnie stało się usuwanie z zakładów pracy działaczy NSZZ "Solidarność", przede wszystkim aktywistów komisji zakładowych oraz osób pełniących inne odpowiedzialne funkcje związkowe. Czynniki decydującymi o zwolnieniu były poza tym: popularność i prestiż wśród załogi oraz jawne wyrażanie negatywnej opinii na temat tego, co dzieje się w kraju. Zjawisko to w szczególnie ostrej formie wystąpiło w zmilitaryzowanych zakładach pracy. Zwolniono z nich tysiące osób, motywując rozwiązanie stosunku pracy "niezakwalifikowaniem się do służby w jednostce zmilitaryzowanej". Po zniesieniu stanu wojennego pozbawianie pracy działaczy NSZZ "Solidarność" trwało nadal. Częściej jednak kamuflowano polityczny charakter represji, podając fikcyjne powody.

5. Ustawa o związkach zawodowych

Podczas stanu wojennego, pod osłoną surowych kar wymierzanych za udział we wszelkich formach sprzeciwu wobec polityki władz w sytuacji, gdy tysiące działaczy "Solidarności" znajdowało się w więzieniach, władze nadały sankcje prawne celowi, który przyswiecał

autorom wydarzeń 13 grudnia 1981 r. Na mocy ustawy o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. zdelegalizowane zostały wszystkie istniejące do chwili wprowadzenia stanu wojennego związki zawodowe. Wkrótce potem do kodeksu karnego wprowadzono przepis przewidujący karę do trzech lat więzienia za udział w związku, który został zdelegalizowany lub nie uzyskał legalizacji.

Ustawa z 8 października 1982 r. o związkach zawodowych stworzyła prawne ramy rekonstrukcji modelu związków zawodowych obowiązującego przed sierpniem 1980 r., którego istota polega na podporządkowaniu związków zawodowych rządzącej partii komunistycznej i państwu występującemu w podwójnej roli: władzy politycznej i głównego pracodawcy.

Nieprawdziwe jest twierdzenie władz, iż ustawa z 8 października 1982 r. jest w zasadzie tekstem uzgodnionym przed 13 grudnia 1981 r. z działającymi wówczas związkami zawodowymi, w tym również z NSZZ "Solidarność". W uchwalonej ustawie w stosunku do uzgodnionego projektu występowały różnice w 56 artykułach.

Ustawa z 8 października 1982 r. o związkach zawodowych tworzy sytuację prawną, w której pracownicy w PRL ponownie pozbawieni zostali wolności związkowych, gwarantowanych konwencjami nr 87 i nr 98 MOP.

Taka ocena uzasadnia treść przepisów dotyczących:

- trybu tworzenia, legalizacji i delegalizacji związków zawodowych,
- ograniczeń przynależności do związków zawodowych określonych grup pracowników,
- ograniczeń w zakresie tworzenia struktur związkowych,
- ograniczeń prawa do strajku.

Warunki dla obecnej struktury organizacyjnej związków zawodowych stworzyło arbitralne pogwałcenie przez władzę publiczną woli ogromnej większości pracowników, którzy dobrowolnie przystąpili do NSZZ "Solidarność", Konfederacji Autonomicznych Związków Zawodowych, branżowych związków zawodowych, uczestniczyli w przeprowadzonych w latach 1980-81 demokratycznych wyborach władz związkowych i w toku swobodnej dyskusji opracowali statuty i programy działania swoich związków. Art. 56 ustawy o związkach zawodowych stanowi, że: "restrakcja związków zawodowych dokonana przed dniem wejścia w życie ustawy, tracąc moc prawną", jest sprzeczna z postanowieniem art. 3 ust. 2 konwencji Nr 87 MOP, które zobowiązuje władze publiczne do powstrzymania się od wszelkiej ingerencji ograniczającej prawo pracowników do tworzenia związków zawodowych, przystępowania do nich oraz określania ich wewnętrznej organizacji.

Dokonując oceny postanowień polskiej ustawy o związkach zawodowych w świetle postanowień konwencji MOP należy mieć na uwadze, że władza publiczna w PRL jest tożsama z największą pracodawcą i jej ingerencje w sprawy związków zawodowych są nie tylko ingerencjami państwa jako władzy politycznej, ale jednocześnie ingerencjami pracodawcy.

Zasadniczym elementem postanowień ustawy o związkach zawodowych niweczącym możliwość korzystania przez pracowników w PRL z wolności związkowych są przepisy pozwalające władzy publicznej decydować o powstaniu i egzystencji związków zawodowych. Zawarte w art. 10 ustawy stwierdzenie, że: "zapewnia się prawo tworzenia związków zawodowych /.../ bez potrzeby uzyskania uprzedniego zezwolenia" - jest pustą deklaracją. Ma ono formalnie uczynić zadość wymogom konwencji nr 87, jednak ustalony ustawą tryb tworzenia związków zawodowych tym wymogom zaprzecza. Faktycznie bowiem "uprzednie zezwolenia na utworzenie związku" ukryte jest pod określeniem sądowej rejestracji związku. Sądowa rejestracja nie ma charakteru formalnego, lecz jest warunkiem nie tylko uzyskania przez związek osobowości prawnej, ale - jak stanowi art. 20 ust. 1 ustawy - zależy

od niej prawo do działania związku. Wbrew postanowieniom art. 7 konwencji nr 87, stwierdzającym, że: "Uzyskanie osobowości prawnej przez organizacje pracowników /.../ nie może być uzależnione od warunków takich, które by ograniczały stosowanie postanowień art. 2, 3 i 4", a więc m.in. tworzenia związków zawodowych przez pracowników według swego uznania, sąd rejestrujący odmawia rejestracji związkowi zawodowemu, jeżeli w danym zakładzie istnieje już inny związek. Tego rodzaju decyzje sąd wydaje na podstawie art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych, który stanowi: "W okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa". Postanowieniu temu, pozostającemu w sprzeczności zarówno z art. 2 jak i art. 3 konwencji nr 87, starano się nadać brzmienie przepisu czasowo obowiązującego. W pierwotnej wersji ustawy termin ten był określony na 31 grudnia 1984 r., później przedłużony do końca 1985 r. obecnie pozostawiono go swobodnemu uznaniu organowi władzy publicznej.

Ustawa o związkach zawodowych zapewnia Sądowi Wojewódzkiemu w Warszawie, jako jednemu organowi rejestrującemu związki zawodowe w całym kraju, rozległe uprawnienia nadzorcze. W art. 55 przewidziano, że w razie stwierdzenia, że dany organ związku prowadzi działalność rażąco sprzeczną z ustawą, Sąd Wojewódzki w Warszawie ustala trzymiesięczny termin dostosowania działalności tego związku do obowiązującego prawa. W razie "bezskutecznego upływu tego terminu" sąd może orzec grzywnę do 50 tys. zł nakładaną na poszczególnych członków związku i zażądać przeprowadzenia nowych wyborów danej władzy. Jeżeli te środki okażą się bezskuteczne lub gdy związek "prowadzi działalność sprzeczną z Konstytucją PRL i innymi ustawami", Sąd Wojewódzki w Warszawie na wniosek Prokuratora Generalnego PRL orzeka o skreśleniu związku zawodowego z rejestru związków zawodowych. Praktycznie daje to władzom ostre narzędzie represyjne, przy pomocy którego mogą one wyeliminować każdy związek zawodowy. Oznacza to, że nowa ustawa całkowicie przekreśliła niezależność związków zawodowych od władz administracyjnych i sądowych, co pozostaje w jawnej sprzeczności z postanowieniami konwencji nr 87.

Ustawa nie zawiera również rozwiązań prawnych, które gwarantowałyby niezależność organizacji związkowych od PZPR, partii, która w porządku konstytucyjnym i praktyce państwowej odgrywa przewodnią rolę. Pozycja PZPR jako "przewodniej siły w budowie socjalizmu", sposób realizacji kierownictwa politycznego przez tę partię, jej pozycja w stosunku do innych organów władzy politycznej i administracyjnej w PRL nie pozostawia złudzeń co do jakiegokolwiek niezależności związków zawodowych.

Ustawa związkowa wprowadziła liczne ograniczenia podmiotowe znacznie zawiężając krąg osób mających prawo zrzeszenia się w związkach zawodowych. Przysługuje ono jedynie osobom pozostającym w pracowniczym lub spółdzielczym stosunku pracy. Pozbawiono tego prawa rolników, rzemieślników - wbrew art. 8 Międzynarodowego Aktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, który każdemu daje prawo zrzeszenia się w związki zawodowe w obronie swych praw zawodowych.

Ustawa zawiera również dalsze ograniczenia. I tak, nie mogą zrzeszać się w związki zawodowe: 1/ żołnierze w służbie czynnej, funkcjonariusze MO, funkcjonariusze służby więziennej, 2/ pracownicy cywilni zatrudnieni w jednostkach organizacyjnych MSW oraz pracownicy cywilni zatrudnieni w jednostkach wojskowych, określonych przez Ministra Obrony Narodowej ze względu na ich charakter, 3/ urzędnicy wyższego szczebla, których stosunek służbowy reguluje ustawa z dnia 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych, pracownicy sądownictwa, prokuratury, arbitrażu gospodarczego, kontroli państwowej i inspekcji pracy.

Odnosnie grup pracowniczych wymienionych w pkt. 2/ i 3/ przewiduje się namiastki związków zawodowych w postaci tzw. rad pracowniczych. Pracownicy przedsiębiorstw podległych MSW i MON oraz pracownicy cywilni zatrudnieni w jednostkach wojskowych, które nie znalazły się we wspomnianym wcześniej wykazie Ministra Obrony Narodowej, mogą zrzeszać się tylko w związkach zawodowych pracowników wojska względnie pracowników MSW. To samo dotyczy niższych urzędników, którzy mogą zrzeszać się tylko w specjalnym związku zawodowym pracowników administracji. Unormowania te są sprzeczne z konwencją nr 3, która dopuszcza odrębne uregulowanie prawa zrzeszania się jedynie w sferach zbrojnych i policji.

Podkreślenia wymaga sprawa ograniczeń prawa zrzeszania się w związki zawodowe pracowników urzędów państwowych. Władze PRL powołują się tu na konwencję nr 151 MOP regulującą prawo zrzeszania się pracowników państwowych urzędów i instytucji. Konwencja ta pozwala na szereg ograniczeń prawa zrzeszania się tej kategorii pracowników chyba, że stosują się do nich korzystniejsze postanowienia zawarte w innych konwencjach MOP.

Art. 5 konwencji nr 87 powiada, że "organizacja pracowników i pracodawców mają prawo tworzenia federacji i konfederacji, jak też przystępowania do nich, a każda organizacja, federacja, konfederacja ma prawo przystępowania do międzynarodowych organizacji pracowników i pracodawców". Art. 5 konwencji nr 87 nie wymienia żadnych ograniczeń przy przystępowaniu krajowych organizacji związkowych do międzynarodowych organizacji pracowników i pracodawców. Natomiast art. 8 ustawy zezwala na przystępowanie do międzynarodowych organizacji związkowych "w celu reprezentowania zawodowych i społecznych interesów swych członków wobec społeczności międzynarodowej i działania na rzecz umacniania międzynarodowej solidarności ludzi pracy oraz upowszechniania postępu i sprawiedliwości społecznej". Sformułowanie to należy uznać za ingerencję w swobodę działalności związkowej.

Ingerencja w swobodę działalności związkowej idzie tak daleko, że nie pozwala nawet na swobodne określenie nazwy związku. Według przepisów Uchwały Rady Państwa z 12 października 1982 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy /Dz.U. nr 34/32 poz. 222/ związek może nosić nazwę zakładu pracy, przy którym działa lub określenie zawodu łącznie z nazwą zakładu pracy oraz ewentualnie dodatkiem "niezależny" i "samorządny". Inne nazwy związku są niedopuszczalne. Chodziło o to, aby uniemożliwić nowo-tworzącym się związkom zawodowym przyjęcie nazwy "Solidarność". Pracownicy zostali więc pozbawieni nie tylko prawa tworzenia związków zawodowych "według swojego uznania", lecz nawet prawa wyboru nazwy związku "według swojego uznania".

Istotnym ograniczeniem praw związkowych jest również przepis art. 11 ust. 3 ustawy, który mówi, że "związek zawodowy zrzesza pracowników zatrudnionych w danej gałęzi pracy, danym rodzaju zatrudnienia lub zawodzie". Formuła ta godzi przede wszystkim w NSZZ "Solidarność", który zastosował strukturę terytorialno-zawodową, zrzeszając pracowników wszystkich zawodów i branż na szczeblu regionów. Dopiero w ich ramach istniały branżowe lub zawodowe komórki organizacyjne. Struktura organizacyjna związku zawodowego została w ten sposób dostosowana do istniejącego w PRL modelu gospodarczego - znacznej koncentracji przemysłu oraz monopolu państwa - pracodawcy. Struktura terytorialno-zawodowa pozwala również skutecznie bronić tych grup pracowniczych, które ze względu na interes publiczny, nie powinny strajkować /szkuba zdrowia, nauczyciele itp./. Ustawa uniemożliwia tworzenie takich struktur, co narusza art. 3 konwencji nr 87, który wyraźnie proklamuje swobodę opracowywania statutów związkowych i organizowania zarządu swoich spraw przez związki.

Prawo do strajku sprowadzono w ustawie do fikcji. Przewidziano

taką procedurę na wypadek konfliktu pomiędzy pracownikami a pracodawcami, że przeprowadzenie strajku jest praktycznie niemożliwe. Wg ustawy najpierw należy przeprowadzić postępowanie pojednawcze. Gdy nie da ono rezultatu, należy poddać się postępowaniu arbitrażowemu przed kolegium arbitrażu społecznego przy Sądzie Najwyższym oraz przy okręgowych sądach pracy i ubezpieczeń społecznych. Orzeczenie wiąże strony, chyba że złożą one zastrzeżenie, że nie będzie ono wiążące /bez względu na wynik/. Tylko takie zastrzeżenie otwiera drogę do strajku. Musi być on jednak uchwalony przez większość załogi w tajnym głosowaniu. Dotyczy to również sporów ponadzakładowych, co oznacza, że trzeba uzyskać zgodę wszystkich załóg, które mają być objęte strajkiem i to w tajnym głosowaniu. Strajki zakładowe wymagają ponadto zgody nadrzędnej instancji związkowej. Strajk powinien być zgłoszony kierownikowi zakładu pracy na tydzień przed rozpoczęciem.

W świetle orzeczeń Komitetu Swobód Związkowych MOP oraz Komisji Ekspertów d/s Stosowania Zaleceń i Konwencji MOP, tego rodzaju ingerencje legislacyjne w działalność związkową są sprzeczne z art. 3 konwencji nr 87. Ustawa może przewidywać ogólne ramy wykonywania prawa do strajku, nie może natomiast narzucać związkowi zawodowemu sposobu jego przeprowadzenia. Władze państwowe nie mogą więc narzucać np. większości głosów dla podjęcia decyzji strajkowej, czy wymagać, aby organ nadrzędny związku udzielał zgody organizacji zakładowej. Tego rodzaju kwestie związek reguluje samodzielnie w swoim statucie. Należy też zwrócić uwagę, że zgodnie z art. 43 ustawy, prawo organizowania strajków przysługuje związkom zawodowym i decyzje w tych sprawach podejmują związkowcy /wybrane przez nich organa związkowe/. Dlatego też wymóg zgody większości załogi /a więc również osób niezrzeszonych/ jest zwykłą manipulacją i niedopuszczalną ingerencją władz państwowych w działalność związkową.

Przepisy ustawy wykluczają oprócz tego strajk o charakterze politycznym, strajki solidarystyczne, strajki w obronie swobód związkowych oraz w obronie poszczególnych pracowników, gdy mogą oni dochodzić swoich praw w drodze orzecznictwa organów rozpoznających spory ze stosunku pracy. Wiele grup pracowników pozbawiono w ogóle prawa do strajku. Wyłączenia objęły m.in. pracowników zatrudnionych w jednostkach wojskowych i zakładach działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności kraju, w zakładach zapewniających zaopatrzenie ludności w niezbędne środki żywności, w szeregu urzędów państwowych, służbach komunalnych, służbie zdrowia. Wprawdzie ograniczenia te były również w pierwotnym projekcie ustawy i zostały uzgodnione z organizacjami związkowymi; ale tylko dlatego, że był wyraźnie przewidziany strajk zastępczy wykonywany przez pracowników innych zakładów pracy w projekcie solidarystycznym.

6. Nowe związki zawodowe.

Po ustanowieniu przepisów prawnych, które z jednej strony skutecznie zapobiegają powstawaniu związków zawodowych niezależnych od rządzącej partii komunistycznej i od władz państwowych, a z drugiej strony pozbawiły związki zawodowe skutecznych możliwości działania na rzecz obrony praw pracowniczych, władze przystąpiły do organizowania nowych związków.

Stosunek pracowników do nowych związków określały:

- 1/ świadomość, że powstają one w rezultacie arbitralnego pozbawienia pracowników przez władzę państwową prawa do posiadania organizacji stworzonych przez nich według swego uznania, takich, jakimi była "Solidarność" i inne związki zawodowe działające po Sierpniu 1980 r.;
- 2/ przekonanie, że nowe związki są organizacją fasadową, w pełni za-

leżną od rządzącej partii i od władz państwowych, co znajdowało potwierdzenie w toku organizowania tych związków w zakładach pracy;

3/ przeświadczenie, że nowe związki nie są zdolne podjąć roli obrońcy rzeczywistych interesów pracowniczych.

Władzom potrzebne było istnienie nowych związków przede wszystkim jako dowód - na użytek wewnątrz krajowy i zagraniczny - "normalizacji" sytuacji wśród rzesz pracowniczych i pogodzenia się ich z zaprowadzonym siłą "porządkiem". Wstąpienia do nowych związków traktowane było jako dowód lojalności wobec władzy i wyrzeczenie się ideałów i aspiracji formułowanych przez "Solidarność".

Proces tworzenia nowych związków pozbawiony był całkowicie elementu autentycznej inicjatywy pracowników, była to akcja organizowana i kierowana przez rządzącą partię komunistyczną. Ocena tego procesu znajduje m.in. potwierdzenie w dokumencie KC PZPR z 31 grudnia 1982 r. pt. "Informacja o procesie powstawania związków zawodowych /do użytku wewnątrzpartyjnego/". W dokumencie tym stwierdza się:

"Polityczne kierownictwo procesem reaktywowania działalności związkowej sprawują powołane, jeszcze przed uchwaleniem ustawy, sztaby przy instancjach partyjnych. Bezpośrednio po uchwaleniu ustawy do największych zakładów pracy skierowano pracowników i lektorów KC, uruchomiono system bezpośrednich konsultacji i informacji pomiędzy KC i instancjami terenowymi. Z dziennikarzami ustalono kierunki działań propagandowych. W instancjach wojewódzkich odbyły się narady z działaczami partyjnymi, państwowymi i przedstawicielami wojska, na których określono ich zadania w tworzeniu związków zawodowych [...]

/.../Efektem powyższych działań było przejęcie inicjatywy politycznej w odrodzeniu się związków zawodowych; w szybkim tempie ujawniły się grupy inicjatywne związków zawodowych.

Działania partii polegają na inspirowaniu powstania grup inicjatywnych związków zawodowych oraz na stwarzaniu właściwego klimatu dla działań założycielskich ze strony administracji".

Pomimo tych akcji tworzenie nowych związków przebiegało przy biernym lub wręcz niechętnym stosunku do nich większości pracowników.

Władze zdelegalizowanej "Solidarności" wystąpiły z apelem o niewstępowanie do nowych związków. Werbowanie członków następowało więc poprzez stosowanie różnego rodzaju nacisków oraz przekupstw.

Szczególą presję wywierano na członków PZPR, którzy otrzymali polecenie wstępowania do związków oraz na osoby zajmujące stanowiska kierownicze w zakładach pracy, którym grożono pozbawieniem stanowiska w przypadku niewstąpienia do związku.

Powszechnym zjawiskiem było uzależnianie awansu pracowniczego lub podniesienie płacy od wstąpienia do związku. W zamian za podpisanie deklaracji o wstąpieniu do związkowej organizacji anulowano pracownikom kary dyscyplinarne. Wstąpienie do związków zawodowych było również warunkiem skierowania do pracy za granicą /bardzo dla pracowników atrakcyjnej ze względów finansowych/. Wobec kierownictwa wielu zakładów pracy władze partyjne i administracyjne formułowały żądanie skłonienia określonej liczby pracowników do wstąpienia do związku, zwierzchnicy wykorzystywali wówczas różnorodne środki nacisku w codziennym procesie pracy, by zmusić ludzi do rezygnacji z oporu.

Szeroko stosowano również różne formy przekupywania pracowników zmierzające do nakłonienia ich do wstąpienia do związków. Było to tym bardziej ułatwione, że w Polsce brakuje wielu artykułów pierwszej potrzeby i rozdzielane przez związki zawodowe talony na zakup niedostępnych w wolnej sprzedaży artykułów stanowiących pożądane dobro.

Świściej wynowy nabiera fakt, że środki finansowe, którymi dysponowały nowe związki, m.in. na pozyskiwanie sobie członków, pochodziły ze skonfiskowanego majątku NSZZ "Solidarność", na który skła-

dały się liczne dary zachodnioeuropejskich, japońskich i amerykańskich central związkowych, oraz z majątku innych związków zawodowych.

Pomimo stosowanych środków władzom nie udało się przywrócić powszechnego charakteru członkostwa w podporządkowanych im związkach. W 1978 r. do związków zawodowych należało 13 392 500 osób. Według oficjalnych danych, których wiarygodność jest wątpliwa, do nowych związków należy 7,5 mln członków. Nie kwestionując jednak globalnych liczb dodać można na podstawie danych - że wprowadzając do związków należy 56% uprawnień, ale robotnicy stanowią 64,7% pracowników, w związkach stanowią grupę 38%. W przeważającej mierze do związków należą grupy pracownicze silnie uzależnione od władzy państwowej, spełniającej zarazem funkcje jedynego pracodawcy - urzędnicy, nauczyciele, kadra administracyjna w zakładach przemysłowych oraz pracownicy niewielkich zakładów w miastach, w których istnieje trudności w znalezieniu zatrudnienia. W średnich i w dużych zakładach przemysłowych, położonych szczególnie w większych ośrodkach miejskich, wśród robotników w związkach waha się od 2% /Stocznia Remontowa w Świnoujściu/ do 20%.

Polityczna zależność nowych związków zawodowych od partii rządzącej, której symbolicznym wyrazem jest członkostwo przewodniczącego OPZZ w najwyższych władzach partyjnych - Biurze Politycznym PZPR, pozbawia je zarówno wiarygodności w oczach pracowników jako reprezentanta ich interesów, jak i możliwości działania na rzecz zapewnienia potrzeb pracowników. Jak każda organizacja podporządkowana partii rządzącej, związki zawodowe identyfikują się z władzą państwową, a nie z pracownikami. W ich działaniu dostrzec można nieustanne tworzenie pozorów ochrony interesów pracowników, które są w rzeczywistości próbą rozładowania napięcia, związanego z systematycznym obniżaniem stopy życiowej i pogarszaniem warunków egzystencji. Próbując zbudować autorytet nowych związków, władze partyjne zezwoliły im kilkakrotnie na krytyczną ocenę polityki rządu i sformułowanie pod jego adresem żądań zmniejszenia tempa obniżenia stopy życiowej. Rzeczywiste efekty tej krytyki sprowadziły się do odroczenia podwyżek niektórych cen na okres trzech miesięcy. Bez sprzeciwu ze strony związków zawodowych wprowadza się natomiast przepisy godzące w żywotne interesy pracowników lub naruszające postanowienia konwencji MOP. Związki nie zamieszły na wydanie przepisów dotyczących sposobu obliczania czasu pracy, które przerzuciły na barki pracowników konsekwencji tzw. przesądów, czyli nieumiejętności kierownictw zakładów pracy właściwego odpowiedzialności. Poza zasięgiem zainteresowań związków znajduje się ustawa ustanawiająca przymus pracy, sprzeczna z konwencją nr 105 MOP.

Niechętny stosunek ogółu pracowników do nowych związków pogłębia fakt, że reprezentując często niewielką część pracowników starają się one zdobywać uprawnienia i przywileje kosztem praw większości załogi. Starania takie spotykają się z reguły z przychylnym poparciem władz lub wręcz są przez te władze inspirowane, gdyż w ten sposób mogą one pokazać, że podporządkowanie się władzy i uległość są nagradzane. W sytuacji uzurpowania sobie przez związki zawodowe prawa występowania w imieniu ogółu pracowników niejednokrotnie dochodzi do konfliktów z radami pracowniczymi, tzn. organami samorządu pracowniczego, które są wybierane w powszechnych wyborach przez ogół pracowników. W sporach tych związki zawodowe korzystają z reguły z poparcia władz partyjnych i administracji, ponieważ w radach pracowniczych wielu zakładów większość mandatów mają zwolennicy "Solidarności". To też jest przyczyną, dla której władze starają się ograniczać uprawnienia samorządu pracowniczego, rozszerzać natomiast uprawnienia podporządkowanych sobie związków zawodowych.

Powszechny charakter działania nowych związków na rzecz interesów pracowniczych znajduje wyraz w uchwalonym na Kongresie Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych w 1986 roku programie. Zawiera on

wiele deklaracji o potrzebie poprawy warunków życia i pracy w Polsce, są one jednak tak sformułowane, że albo uniemożliwiają wskazanie adresata odpowiedzialnego za urzeczywistnienie formułowanych postulatów, albo niemożliwe jest ustalenie, czy dany postulat został zrealizowany. Brak jest natomiast jakiegokolwiek odniesienia do międzynarodowych standardów ochrony pracy. W programie tym nie znalazły się postulaty ratyfikowania przez Polskę wielu ważnych konwencji MOP, a wśród nich konwencji nr 89 o pracy nocnej kobiet, której ratyfikowanie obiecywał "Solidarność" rząd jeszcze w 1981 r., konwencji nr 148 o środowisku pracy, konwencji nr 139 z 1974 r., konwencji nr 155 dotyczącej bezpieczeństwa i zdrowia pracowników, czy konwencji nr 153 o czasie pracy i okresach wypoczynku w transporcie drogowym. W żadnym z dokumentów związkowych nie znalazły się żądania ograniczenia wydatków na formacje policyjne przeznaczone do tłumienia demonstracji /ZOMO/, czy żądania likwidacji Komórek Służby Bezpieczeństwa funkcjonujących na terenie zakładów pracy, które zajmują się śledzeniem niezależnej działalności społecznej i terroryzowaniem pracowników.

7. Inicjatywy na rzecz przywrócenia wolności związkowych a reakcje władz

Po decyzji politycznej z 11 września 1986 r. o zwolnieniu prawie wszystkich więźniów politycznych, walka o prawa związkowe w Polsce przybrała nowe formy. Powstała Tymczasowa Rada NSZZ "Solidarność" - jawne ciało koordynujące działalność "Solidarności" na szczeblu krajowym, w pełni z pozostającą nadal w podziemiu Tymczasową Komisją Koordynacyjną. Następnie, sukcesywnie powstawały odpowiednie tymczasowe rady we wszystkich dużych regionach oraz wyspecjalizowane komisje...

W każdym przypadku władze administracyjne wydały decyzje zakazujące działalności. Odmówiły też nowo powstałym strukturom przynależnym organizacji związkowych. Uznały, że wymienione rady i komisje NSZZ "Solidarność" są stowarzyszeniami, których legalne istnienie i działalność uzależnione jest od zwalczania administracji. Orzekły też, bez racjonalnych przesłanek, że działalność ta zagraża bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu i dlatego powinna być zakazana.

Na niektórych działaczy aktywnych w ramach nowych struktur związkowych, spadły represje: zatrzymywania, przesłuchania i rewizje. Działacze z Lublina byli kilkakrotnie karani przez kolegię do spraw wykroczeń z powodu zebrań tamtejszej rady regionalnej, które traktowano jako "nielegalne zgromadzenia".

28 listopada 1986 r. siedmiu wybitnych prawników polskich złożyło wniosek do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego o spowodowanie wszczęcia właściwego postępowania przed Trybunałem w celu stwierdzenia, że przepis ustawy z 8 X 1982 r. o związkach zawodowych /tj. Dz.U. nr 54/85 poz. 277/ zawieszający na czas nieokreślony pluralizm związkowy w zakładzie pracy /art. 60 ust. 3/ jest nielegalny z powodu sprzeczności z art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji PRL oraz art. 22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych i art. 2 Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Prezes Trybunału Konstytucyjnego uznał wniosek za "oczywiście bezpodstawny z prawnego punktu widzenia". Poparcie stanowiska Prezesa znalazło się w "Uwagach" Zespołu Orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego. Wynika z nich, że podstawą takiego stanowiska były koniunkturalne względy polityczne, nie mające wiele wspólnego z powszechnie przyjętą w ramach Międzynarodowej Organizacji Pracy wykładnią wolności związkowych. Wystarczy przytoczyć opinię Komisji Ekspertów MOP: "System jedności związków zawodowych narzucony przez prawo stoi w sprzeczności z zasadą wolności wyboru organizacji pracowników i pra-

Łódawców wyrażoną w artykule 2 Konwencji /nr 87 - przyp./, choć celem Konwencji wyraźnie nigdy nie było uczynienie różnorodności ruchu związkowego warunkiem obowiązującym, wymaga ona jednak przynajmniej dopuszczenia możliwości takiej różnorodności we wszystkich przypadkach".

19 lutego 1987 r. grupa wybitnych prawników ponowiła wniosek do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, rozszerzając go o zarzut nielegalności innego jeszcze przepisu ustawy związkowej, ograniczającego swobodę arzeszania się pracowników tylko do zatrudnionych w danej gałęzi pracy, w danym rodzaju zatrudnienia lub zawodzie, wyłączając inne możliwości /art. 11 ust. 3/. Również i ten wniosek został odrzucony. Tym razem bez uzasadnienia.

Inicjatywę pracowników poparła grupa porozumiewawcza działaczy rozwiązanych związków zawodowych - autonomicznych i branżowych, w liście do Przewodniczącego Rady Państwa datowanym 14 stycznia 1987 r. oraz tysiące obywateli, którzy zwrócili się do władz państwowych z petycjami. Oprócz poparcia wyrażono przekonanie, że praktyczna realizacja zasady pluralizmu związkowego będzie dobrze służyć interesom pracowniczym i wychodzeniu kraju z kryzysu. Osobną petycję złożyła grupa prawie stu czynnych działaczy "Solidarności" z IBCHEM WAŁESA.

Pracownicy Huty "Stalowa Wola" i kilku innych zakładów ze Stalowej Woli oraz Wydział Sprzętu Komunikacyjnego w Gorzycach wystosowali list do Sejmu, w którym stwierdzili m.in., że kolejnym krokiem, po zwolnieniu więźniów politycznych, który może zapewnić dalszą stabilizację społeczną w kraju, jest pluralizm związkowy. "Tylko na tej drodze możliwa jest poprawa klimatu w naszej pracy i w efekcie zmiana stałe pogarszających się warunków życia". Pod listem podpisało się 940 mieszkańców Stalowej Woli i Gorzyc. W dziesięć dni po złożeniu tego listu, w zakładach WSK w Gorzycach pojawili się funkcjonariusze SB, którzy wraz z dyrektorem przeszukiwali niektórych sygnatariuszy, grożąc im zwolnieniem z pracy lub przeniesieniem na inny wydział. Szukany, których wykonawcami byli również pracownicy administracji i dozoru technicznego, miały także miejsce w Hucie "Stalowa Wola". W odpowiedzi na te szukany petycję do Sejmu wystosowali działacze Samorządu Pracowniczego Huty "Stalowa Wola". Przedstawili Sejmowi bezprawne postępowanie SB i administracji wobec sygnatariuszy listu. Poinformowali, że zapowiadane jest pozbawienie premii, awansów, że zmusza się pracowników do rezygnacji z pracy. Jednocześnie kolejny raz z rzędu, z pogwałceniem art. 4 ustawy związkowej, stosuje się podwyżki płac za przystąpienie do istniejącego związku. Jest to jawne, rażące i bezkarne łamanie praworządności. Treść petycji została podana do wiadomości załóg. Jednocześnie w prasie partyjnej i rządowej podjęto kampanię propagandową wymierzoną w optujących za respektowaniem wolności związkowych.

16 grudnia 1986 r. rzecznik prasowy Rządu Jerzy Urban, przedstawiając oficjalne stanowisko Rządu, oświadczył, że zawieszenie pluralizmu związkowego w zakładach pracy "podyktowane zostało naukami płynącymi z najświeższej przeszłości", aby ustrzec się przed działaniami godzącymi w ustrój polityczny, społeczny i porządek prawny. Z kolei 23 grudnia oznajmił, że "władze państwowe zdecydowanie podzielają pogląd odrodzonych związków zawodowych, że ruch związkowy jak jest, tak i w przyszłości powinien być jednoczynny. Oznacza to, że w jednym zakładzie pracy będzie działać jedna organizacja związkowa... X Zjazd PZPR uznał jedność klasowego ruchu związkowego za wartość trwałą". Przypomniał ważne stwierdzenie gen. Jaruzelskiego: "Jak zrenicy oka strzec będziemy ideowo-politycznej jedności ruchu związkowego". Dodaje, że "Istnieje ustawowa możliwość modyfikowania przez Radę Państwa obecnego systemu prawnego w zakresie działalności związkowej. Możliwość prawna to nie to samo co zamiar. Proszę to dobrze zrozumieć".

Głoszącym potrzebę pluralizmu związkowego zarzuca się, że ich żądania stanowią jedynie parawan dla opozycyjnej działalności politycznej, że w rzeczywistości chodzi o uczynienie ze związków zawodowych opozycji w stosunku do PZPR, że jest to "nowa próba rozbijania klasowego ruchu zawodowego". Znamienna jest wypowiedź Rajmunda Morica, przewodniczącego Federacji Związków Zawodowych Górników: "Czy nam w zakładach pracy potrzebny jest pluralizm związkowy? Nie widzę takiej potrzeby... Jak szukać argumentów za pluralizmem - jeśli dotyczy one wręcz absurdalnego zamysłu? /Trybuna Ludu nr 258, z 5 XI 1986/.

Karalne jest publiczne nawoływanie do respektowania wolności związkowych. 18 listopada 1986 r. kolegium w Bydgoszczy ukarało TADEUSZA JASUDOWICZA za nauczanie na temat wolności związkowych w kościele, uznając to za "udział w nielegalnym zgromadzeniu". 5 grudnia 1986 w Poznaniu w mieszkaniu ANDRZEJA KOSNAREWICZA spotkało się kilkanaście osób, które miały rozmawiać na temat pluralizmu związkowego. SB wtargnęła do mieszkania i wszyscy obecni zostali zatrzymani. 19 stycznia 1987 r. kolegium ukarało ANDRZEJA MILCZANOWSKIEGO, ANDRZEJA KOSNAREWICZA, JANA GASIORA grzywnami po 32 tys. zł za "udział w nielegalnym zgromadzeniu".

Niezależnie od wniosków i petycji dotyczących nielegalności ustawy związkowej, w zakładach pracy zaczęły powstawać komitety założycielskie pragnące utworzyć drugi, obok już istniejącego, związek zawodowy, a po ukonstytuowaniu się składały do sądu wnioski o rejestrację w trybie przewidzianym ustawą związkową.

14 listopada 1986 r. Sąd Wojewódzki w Szczecinie odmówił rejestracji Związku Zawodowego "Solidarność" Pracowników Morskiej Stoczni Remontowej w Swinoujściu. Odmowę uzasadnił treścią art. 60 ust. 3 ustawy związkowej, opowiadając się za monizmem związkowym w zakładzie pracy, jako że w stoczni działa już, wcześniej zarejestrowany, inny związek zawodowy. Poza tym sąd uznał, że nazwa związku nie jest zgodna z prawem, ponieważ zawiera słowo "Solidarność".

Następnego dnia, 15 listopada, Sąd Wojewódzki w Szczecinie, z analogicznym uzasadnieniem, odmówił rejestracji Związku Zawodowego "Solidarność" Pracowników Portu w Swinoujściu.

Wnioskodawcy, żądając rejestracji, powoływali się m.in. na Konwencję nr 87 oraz punkt pierwszy porozumienia zawartego przez Międzynarodowy Komitet Strajkowy z Komisją Rządową 31 sierpnia 1980 r. w Gdańsku. Sąd Najwyższy podtrzymał stanowisko Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie uznając, że odmowa rejestracji obu związków była słuszna /postanowienia Sądu Najwyższego: z 16. XII. 1986 - I PRZ 11/86/ i z 5.I.1987 - I PRZ 12/86/.

Komitety założycielskie zwróciły się do ministra sprawiedliwości o wniesienie, ponownie do Sądu Najwyższego, rewizji nadzwyczajnych od tych postanowień - z powodu "rażącego naruszenia prawa, a także interesu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Podkreślili, że "przedstawicielom... klasy robotniczej odmawia się prawa zrzeszania w związek zawodowy wedle swego uznania i w celu obrony swoich praw. Przyczyniło to... negatywne skutki w sferze stosunków międzynarodowych PRL z racji nieprzestrzeżenia przyjętych zobowiązań".

28 maja 1987 r. minister sprawiedliwości poinformował, że nie widzi podstaw do wniesienia rewizji nadzwyczajnej w sprawie związków z Morskiej Stoczni Remontowej i podzielił w całości stanowisko Sądu Najwyższego" wyrażone w kwestionowanym orzeczeniu". Stwierdził, że nie budzi zastrzeżeń zgodność monizmu związkowego w zakładach pracy z Konstytucją PRL oraz Konwencją nr 87 MOP i Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych. "Czasowe zawieszenie pluralizmu związkowego na szczeblu zakładu pracy nie pozbawia pracowników możliwości zrzeszania się w związkach zawodowych, gdyż mogą oni przystąpić do organizacji, które już podjęły działalność". W sprawie

związkowców z Portu w Swinoujściu minister sprawiedliwości dotychczas milczy.

Sąd Wojewódzki w Toruniu 4 czerwca 1987 r. odmówił rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Toruńskiej Przędzalni Czesankowej "Marinotexu". To samo uczynił z wnioskami innych komitetu założycielskich z Torunia: Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa "Geofizyka" oraz Zakładów Włókien Chemicznych "Elana". Sąd Wojewódzki w Szczecinie 30 czerwca 1987 r. odmówił rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" Pracowników Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Wymienione sprawy oczekują na ostateczne rozstrzygnięcie przez Sąd Najwyższy.

Postanowienia odmawiające rejestracji zapadały niezwykle szybko jak na polską praktykę sądową, w ciągu kilku dni od złożenia wniosku i to na posiedzeniach niejawnych, a więc w warunkach, w których wnioskodawcy nie mogli bezpośrednio przed sądem popierać swoich racji.

6 czerwca 1987 r. wniosek o rejestrację złożył Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" Pracowników Zakładów Mechanicznych "Ursus"; który uzasadnił swoje powstanie potrzebą "zapewnienia wielu pracownikom ochrony związkowej" i "aktywnego działania na rzecz podźwignięcia Polski z kryzysu". Wniosek nie został jeszcze rozpoznany. Należy przypuszczać, że i w tym przypadku sąd odmówi rejestracji.

Powstają kolejne komitety założycielskie, m.in. w zakładach przemysłowych Łodzi: Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej "Elta", zakładach włókienniczych "Vera" i "Eleonora" oraz w zakładach produkujących artykuły techniczne "Artech".

Osoby aktywne działające w organizowaniu komitetów założycielskich są poddawane represjom policyjnym. Do Swinoujścia, w związku z zebraniem założycielskim 4 i 5 listopada 1986 r. przybyły dodatkowe siły policji /kompania ZOMO oraz SB/. Przesłuchiwano uczestników spotkania, których Służba Bezpieczeństwa zabierała z mieszkań i zakładów pracy. Zarzucano im, że brali udział w "nielegalnym zgromadzeniu". Przesłuchujący grozili wyrzuceniem z pracy, odpowiedzialnością karną, a nawet pozbawieniem życia. Próbowali w ten sposób zmusić do rezygnacji z udziału w komitetach założycielskich. Postępowanie Służby Bezpieczeństwa było powodem skargi do Prokuratora Generalnego, która jednak nie spotkała się z właściwą reakcją. 24 listopada jeden z organizatorów zebrania założycielskiego STANISŁAW MOŻEJKO został ukarany grzywną 45 tys. zł, którą wymierzyło mu kolegium do spraw wykroczeń. Przedmiotem oskarżenia był zarzut, że zebranie odbyło się bez zezwolenia władz administracyjnych miasta. Księżka JANA SZCZEPANCIUKA, który udostępnił salę na zebranie, ukarano grzywną 15 tys. zł. Podobne szykany spotkały członków komitetu założycielskiego ze Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Ilustrują je fragmenty skargi do Prokuratora Generalnego: "Żądamo, abym wycofał się z komitetu założycielskiego... Rozmawiano ze mną w sposób obelżywy. Byłem traktowany brutalnie. Z ust funkcjonariuszy SB sypały się pod moim adresem różnego rodzaju wyzwiska i obelgi... Straszono mnie również pałkami... wyrzuceniem z pracy... Grożono wyrzuceniem żony z pracy, jak również straszono pozbawieniem życia żony i moich dzieci w wypadku samochodowym... uderzono otwartą dłońią trzy razy w twarz".

Komitety założycielskie NZZ "Solidarność" powstały w zakładach przemysłowych ważnych dla gospodarki narodowej, niektórych o pierwszorzędnym znaczeniu, jak Stocznia im. A. Warskiego, ZM "Ursus", Port w Swinoujściu czy toruńska "Elana". W każdym z nich członkowie wcześniej utworzonych związków zawodowych stanowią mniejszość, a większość załogi, nawet znaczna, pozbawiona jest reprezentacji związkowej wedle własnego wyboru.

Problem wolności związkowej w Polsce znalazł się również na forum Rady Konsultacyjnej pod Przewodnictwem Rady Państwa. Na posiedze-

niu 18 maja 1987 r. prof. Krzysztof Skubiszewski, jeden z sygnatariuszy wniosku do Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, powiedział: "A co się tyczy związków zawodowych, to mamy pytanie wciąż aktualne w różnych, niemałych grupach i środowiskach. Dlaczego nie pozwala się na założenie drugiej organizacji związkowej w tym samym zakładzie pracy, skoro życzą sobie tego rzeczywiście pracownicy, a dana organizacja stawia sobie cele i zadania zgodne z prawem PRL? Ustawa dopuszcza tę możliwość, tylko ją trzyma w nieograniczonym czasie zawieszaniu z niedobrymi konsekwencjami". Przewodniczący Rady Państwa gen. Jaruzelski odpowiedział: "Mamy wystarczające doświadczenia pluralizmu związkowego z lat 80/81. Pamiętamy dobrze roszczeniowe przepychanki, które zamiast poprawy warunków bytu ludzi pracy - doprowadziły w rezultacie gospodarce do krańcowego wyczerpania. Czy więc, w okresie nadal gospodarczo trudnym, kiedy podejmujemy wysiłki dla wzmocnienia ekonomiki, dla zdynamizowania i przyspieszenia tempa rozwoju - czy właśnie obecnie - rzeczywiście najbardziej potrzebna jest dodatkowa presja, licytacja między różnymi związkami?"

Z wypowiedzi Przewodniczącego Rady Państwa wynika, że ani na dzisiaj, ani w dającej się przewidzieć przyszłości władze PRL nie mają zamiaru respektować wolności związkowej, a w szczególności pluralizmu związkowego, wbrew wyraźnym zobowiązaniom wynikającym z Konwencji nr 87 MOP oraz Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Jednocześnie władze PRL podejmują starania o powrót do MOP zapominając, że zasada wolności związkowej jest jednym z fundamentów tej organizacji.

8. Nowe formy represjonowania działaczy "Solidarności"

Władze w dalszym ciągu represjonują osoby, które w różnych formach podejmują działalność związkową w ramach struktur, które zostały zdelegalizowane. Po amnestii w 1986 r. zmieniły się jedynie środki represji. Długotrwałe śledztwa z przetrzymywaniem w aresztach oraz surowe wyroki sądów zostały zastąpione różnorodnymi środkami przymusu policyjnego oraz karami fiskalnymi orzeczonymi przez kolegia do spraw wykroczeń działające pod kontrolą policji.

Kary grzywny i konfiskaty wartościowych przedmiotów /samochodów, komputerów, maszyn do pisania oraz poligraficznych/, nekane przesłuchaniami, rewizjami domowymi i w miejscu pracy, stała inwigilacja, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, naruszanie tajemnicy korespondencji, pozbawianie pracy lub przesuwanie do pracy gorzej płatnej lub nie odpowiadającej przygotowaniu zawodowemu, odmowy paszportu na wyjazd za granicę, pobicia przez policję lub przez tzw. "nieznanych sprawców" - to rejestr podstawowych środków, którymi posługuje się aparat policyjny wobec osób uznanych za niezależnych działaczy politycznych i społecznych, w tym przede wszystkim działaczy związkowych. Niekiedy represje obejmują członków rodzin i przyjaciół osób, w które są wynierzone. Z działaczami związkowymi przeprowadzane są również tzw. "rozmowy ostrzegawcze", często połączone z rewizjami w domach i wielogodzinnym przetrzymywaniem w pokojach przesłuchań, a nawet pobiciem. Miały one miejsce w dużym nasileniu we wrześniu 1986 r., w końcu grudnia 1986 r. oraz 24 kwietnia 1987 r. Spośród ok. 400 osób ukaranych przez kolegia za wykroczenia "przeciwko porządkowi publicznemu" /w okresie od 31.X.1986 do 15.VII.1987/ większość stanowią uczestnicy działalności związkowej, przede wszystkim w NSZZ "Solidarność". Zarzuty dotyczyły działalności poligraficznej, propagandowej, udziału w zgromadzeniach i manifestacjach, używania przy jakiegokolwiek okazji znaku "Solidarności" lub choćby tylko swoją formą graficzną przypominającego "Solidarność". Do ukarania wystarczy niekiedy jedna ulotka sygnowana przez "Solidarność", jedna gazeta "Solidarności", kasetka magnetofonowa czy magnetowidowa, maleńki znaczek na ubraniu, koszulka

z napisem. Aktywność represyjna wymierzona jest nie tylko w działaczy, ma również na celu zwalczanie idei i symboliki "Solidarności" w najdalszych nawet skojarzeniach.

Przed wizytą Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce /8-14 czerwca 87/ oraz w trakcie jej trwania wielu działaczy NSZZ "Solidarność" przewencyjnie zatrzymano, aby nie mogli uczestniczyć w spotkaniach z Papieżem. Spokojne manifestacje po uroczystościach w Krakowie i Gdańsku zostały brutalnie zaatakowane przez siły policyjne i rozproszone. Wiele osób dotkliwie pobito. Należy podkreślić, że liczebność manifestacji gdańskiej niektórzy obserwatorzy oceniają na ponad 100 tys. osób. Była to największa manifestacja "Solidarności" od kilku lat.

Uwagi końcowe

Polski świat pracy jest wdzięczny Międzynarodowej Organizacji Pracy za dotychczas udzielane poparcie sprawie wolności związkowych w Polsce, w szczególności za działania na rzecz uwolnienia więzionych związkowców oraz interwencje na rzecz przywrócenia wolności związkowych po 13 grudnia 1981 r.

Mamy nadzieję, że Europejska Konferencja MOP oraz ci jej uczestnicy, którzy uznają znaczenie wolności związkowych dla funkcjonowania sprawiedliwych i humanitarnych stosunków społecznych, a także znacznie przestrzegania przez państwa umów międzynarodowych jako podstawowego warunku porozumienia i współpracy między narodami naszego kontynentu, nie pozostaną obojętni wobec sprawy niexespektowania wolności związkowych w Polsce.

Jesteśmy w pełni świadomi, że o rezultacie naszych działań na rzecz przywrócenia wolności związkowych zadecyduje ostatecznie wola i determinacja rzesz polskich pracowników, tak jak to miało miejsce w Sierpniu 1980 r. Oczekujemy jednak, że w naszych staraniach towarzyszyć nam będzie głos Europejskiej Konferencji MOP.

Władze PRL ograniczając skalę i surowość represji karnych wobec członków i działaczy "Solidarności" usiłują stworzyć wrażenie normalizacji stosunków między władzą, a światem pracy. Oczekują za to uznania ze strony społeczności międzynarodowej. Niezmiennie traktują jednak umowy międzynarodowe, nakładające na nie określone obowiązki wewnątrz kraju, jako nic nie znaczące frazesy.

Rezygnacja ze sprawiedliwej oceny stosunku władz PRL do wolności związkowych podważyłaby wiarygodność Europejskiej Konferencji MOP jako wyraziciela dążeń do stworzenia sprawiedliwego ładu w stosunkach między pracownikami i pracodawcami. Międzynarodowa Organizacja Pracy położyła ogromne zasługi w dziele wypracowania i wprowadzenia w życie powszechnych standardów praw pracowniczych - żywny przekonanie, że Europejska Konferencja stanie w obronie tych wartości, które nie znajdują uznania w polityce władz PRL.

Glosa

Postanowienie Sądu Najwyższego z 5 I 1987 r.
I PRZ 12/86

Sąd Najwyższy w sprawie z wniosku Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego "Solidarność" Pracowników Portu w Świnoujściu na skutek rewizji wnioskodawców od postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie - oddala rewizję.

Z uzasadnienia

/.../Prawidłowa wykładnia art. 50 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych prowadzi do jedynie możliwego wniosku, że dopóki Rada Państwa nie określi daty, od której w zakładzie pracy może działać więcej niż jedna organizacja związkowa, dopóty rejestracja drugiej organizacji związkowej jest niedopuszczalna.

/.../Chociaż do stwierdzenia ewentualnej sprzeczności przepisu art. 60 ust. 3 zd. 2 ustawy o związkach zawodowych z art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji uprawniony jest Trybunał Konstytucyjny /art. 1 Ustawy z dnia 29 IV 1985 r. o Trybunale Konstytucyjnym - Dz. U. Nr 22, poz. 98/, to jednak ewentualne istnienie takiej sprzeczności nie usuwa się spod oceny Sądu Najwyższego.

/.../Gramatyczna wykładnia art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji prowadzi do wniosku, że gwarantując prawo zrzeszania się w związki zawodowe nie określa form realizacji tego uprawnienia. Jeżeli więc prawo /ustawa o związkach zawodowych/ przewiduje realizację zapisu konstytucyjnego, chociażby przez możliwość utworzenia tylko jednego związku zawodowego w zakładzie pracy, to już brak jest podstaw do twierdzenia, że ustawa z dnia 8 X 1982 r. o związkach zawodowych jest sprzeczna z Konstytucją.

1.

Jednym z najdonioślejszych wydarzeń w rozwoju prawa PRL było niewątpliwie wprowadzenie specjalnego sądownictwa konstytucyjnego jako instytucjonalnej formy sprawowania przez sąd kontroli nad zgodnością ustaw i innych aktów normatywnych naczelnych oraz centralnych organów państwowych z Konstytucją.

Zrozumiałą w związku z tym ciekawość wywołuje każde orzeczenie sądowe poświęcone kwestii konstytucyjności prawa. W pierwszym rzędzie zainteresowanie prawników skupia się naturalnie na orzeczeniach Trybunału Konstytucyjnego. Wydaje się jednak, że w obecnym okresie, w którym praktyka sądownictwa konstytucyjnego dopiero się kształtuje, na uwagę zasługuje też orzecznictwo Sądu Najwyższego zajmujące się zgodnością z konstytucją niektórych przepisów ustawowych. Sprawę konstytucyjności prawa poruszył ten sąd ostatnio w dwóch postanowieniach, z których jedno stanowi przedmiot niniejszej glosy. Podjęcie przez najwyższą instancję sądową próby rozstrzygnięcia kwestii

należącej dziś zasadniczo do zakresu właściwości Trybunału Konstytucyjnego jest zjawiskiem frapującym, zwłaszcza na tle powojennej historii sądownictwa powszechnego PRL, która nie dostarczała znaczących przykładów wdawania się przez sądy w ocenę niesprzeczności aktów rangi ustawowej z Konstytucją.

Omówienie postanowienia Sądu Najwyższego z 5 I 1987 r., I PRZ 12/86 wydaje się konieczne z dwóch istotnych powodów: po pierwsze - Sąd Najwyższy uznał już pod rządami ustawy o Trybunale Konstytucyjnym swą samodzielną kompetencję do sprawowania tzw. okazjonalnej kontroli nad zgodnością praw z ustawą zasadniczą, po drugie - sąd ten zajął w kontekście art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji PRL swe stanowisko w kwestii wykładni art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych, dotyczącego najbardziej fundamentalnego zagadnienia współczesnego ruchu związkowego w PRL, którym jest pluralizm związkowy. Orzeczenie to nie różni się w treści i w argumentacji od wcześniejszego postanowienia Sądu Najwyższego z 16 XII 1986 r. wydanego w analogicznej sprawie /sygn. I PRZ 11/86/, jest więc kontynuacją linii zapoczątkowanej już w judykaturze.

Pierwszy z wyżej wskazanych tematów zostanie w niniejszej glosie poruszony jedynie skrótkowo, ponieważ zgodnie z obowiązkiem nie zajmą specjaliści prawa konstytucyjnego. Zagadnienie drugie wyraża rozważania - sine ira et studio /a także sine timore! - przez naukę prawa pracy, która nie może uchylić się od zabrania głosu w tak doniosłej społecznej materii, jak wolność związkowa.

2.

Według nieścisłego zapatrywania, jakie ukształtowało się w nauce prawa państwowego PRL, żaden organ państwowy, w tym także żaden sąd nie ma prawa kontroli konstytucyjności ustaw. Na tym stanowisku stał m.in. S. Rozmaryn, aczkolwiek opowiadał się wyraźnie wręcz za powinnością organów powołanych do stosowania ustaw zwykłej do stwierdzenia w wydawanych decyzjach niezgodności norm ustawy z Konstytucją w przypadkach ustalenia takiej sprzeczności w procesie wykładni. Cytowany autor pisał, że organ taki "musiałby zarazem z a s t o s o w a ć u s t a w ę z w y k ł a ć , g d y Ź s a m a K o n s t y t u c j a n i e d a j e n a p r a w a o d m o w y s t o s o w a n i a u s t a w z p o w o d u i c h s p r z e c z n o ś c i z K o n s t y t u c j ą".² Stwierdzenie tej antynomii przez "ostatecznie autorytaryzujący organ /np. przez Sąd Najwyższy/ miało być według słów S. Rozmaryna "dzwonem pogrzebowym dla takiej ustawy".³

Nie być jednak nigdy w orzecznictwie owego "podzwonnego" dla jakiegokolwiek ustawy, chociaż zgodność niektórych przepisów ustawowych z zakresem prawa pracy z Konstytucją mogła niekiedy nasuwać poważne nawet wątpliwości.⁴

Problem dopuszczalności rozstrzygnięcia przez sądy kontroli nad konstytucyjnością aktów normatywnych pojawił się na nowo w związku z uchwaleniem przez Sejm w dniu 29 IV 1985 r. ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. W jednej z podstawowych na temat konstytucyjności prawa w PRL publikacji zwrócono uwagę na możliwość sprawowania przez sądy niezależnej od działalności Trybunału kontroli nad konstytucyjnością prawa z dwoma zastrzeżeniami: 1/ że kontrola ta może być sprawowana tylko przy okazji rozstrzygnięcia konkretnych spraw, 2/ że sąd wypowiedział się jedynie o dopuszczalności zastosowania aktu normatywnego w rozpatrywanej sprawie, a zatem nie orzeka /n i e r o z s t r z y g a / - odmiennie niż Trybunał Konstytucyjny - o zgodności danego aktu ustawodawczego z Konstytucją.⁵ Rozpatrywanie przez sądy konstytucyjności ustaw nabrało po wejściu w życie ustawy z 29 IV 1985 r. nawet szczególnego znaczenia w związku z przewidzianą w tej ustawie możliwością kierowania przez sądy pytań prawnych do Trybunału co do zgodności aktu ustawowego z Konstytucją.⁶

Podzielić należy w świetle tych uwag stanowisko zajęte przez

Sąd Najwyższy w głosowanym postanowieniu, według którego kompetencja specjalnego trybunału powołanego do stwierdzenia niezgodności ustaw z Konstytucją nie usuwa spod osany Sądu Najwyższego kwestii ewentualnej sprzeczności przepisów ustawy zwykłej /w danym wypadku ustawy o związkach zawodowych/ z tą konstytucją. Jest to kontrola pośrednia /okazjonalna⁷, ograniczona do ram jednej sprawy, różniąca się zatem od kontroli sprawowanej przez Trybunał Konstytucyjny, która zmierza do ewentualnego stwierdzenia niekonstytucyjności ustawy erga omnes i uchylenia jej przez Sejm /art. 6 ustawy z 29 IV 1985/

Niezupełnie jasne jest natomiast zagadnienie skutków uznania w konkretnej sprawie przez sąd, że dana ustawa jest sprzeczna z normą /normami/ konstytucyjną. Przypominamy wcześniej pogląd S. Rozmaryna /sprawdzający rzecz całą do deklaratywnego jedynie uznania antynomii między konkretną ustawą a Konstytucją/ wydaje się dyskusyjny w świetle wywodów samego autora, który stwierdził, że na sądach spoczywa obowiązek "współstosowania" przepisów Konstytucji z uwzględnieniem jej położenia hierarchicznego.⁸ Jeżeli Konstytucja jest ustawą /"zasadniczą"/, do której odnoszą się te same zasady, na jakich opiera się wykładania ustaw zwykłych⁹, to prostą konsekwencją tego stanowiska powinien być chyba wniosek, że w przypadku kolizji między tymi ustawami /ustawą zwykłą a ustawą zasadniczą/, sędzia powinien udzielić pierwszeństwa normie ustawowej wyższego rzędu, tj. normie konstytucyjnej /lex inferior non derogat legi superiori/. Przepisu art. 62 Konstytucji postanawiającego, że "sędziowie są niezawisli i podlegają tylko ustawom" nie można przecież rozumieć w ten sposób, że chodzi tutaj o podleganie sędziów tylko ustawom zwykłym. Czy można więc zgodzić się bez zastrzeżeń z poglądem cytowanego autora, że sąd stwierdzając sprzeczność ustawy zwykłej z Konstytucją musi ją jednak zastosować.¹⁰

3.

Przedstawiona wyżej wątpliwość nie wyłoniła się w sprawie zakończonej głosowanym postanowieniem sądy bowiem orzekające w tej sprawie nie dopatrzyły się niezgodności przepisu art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych z art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji. Wywody Sądu Najwyższego w tej materii wzbudzają wszelako bardzo poważne zastrzeżenia. Zajmiemy się nimi później /ust. 4/ po uprzednim ustosunkowaniu się do przyjętej przez Sąd Najwyższy wykładni samego art. 60 ust. 3 ustawy związkowej.

Cytowany przepis w sposób jednoznaczny postanawia, że w okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy może działać tylko jedna organizacja związkowa. W tym więc punkcie stanowisko Sądu Najwyższego nie podlega dyskusji. Omawiany przepis nie przewiduje natomiast wprost i wyraźnie, że ową jedyną organizacją uprawnioną do działania w zakładzie pracy jest ta, która została najwcześniej zarejestrowana, a tym samym, że sąd nie może jak to czytamy w głosowanym postanowieniu - zarejestrować drugiego związku.¹¹ Ustawa związkowa wprowadziła innymi słowy monistyczną strukturę ruchu zawodowego w zakładach pracy /na czas bliżej nie określony/, nie wskazując jednocześnie kryterium określającego, która z konkurujących organizacji związkowych ma być upoważniona do wyłącznej reprezentacji interesów pracowników danego zakładu pracy.

Przyjęcie zasady prior tempore potior iure /pierwszeństwo ma organizacja wcześniej zarejestrowana/ nie ma precedensu w historii światowego ruchu związkowego. Trudno jest taką regułę uznać za obowiązującą w jakiegokolwiek dziedzinie życia prawnego, jeśli ustawa jej w odniesieniu do określonych sytuacji nie przewiduje.

Eficydystyczne stosowanie powyższego kryterium byłoby zawodne w razie wpłynięcia do sądu wniosku o rejestrację od więcej niż jednego komitetu założycielskiego. Rada Państwa przewidziała w związku z tym w uchwale wykonawczej do ustawy¹², że sąd rejestracyjny proponu-

je w takich sytuacjach tym komitetem porozumienie i wystąpienie ze wspólnym wnioskiem o rejestrację jednego związku, w przypadku zaś braku takiego wniosku może odmówić wszystkim komitetom założycielskim rejestracji związku zawodowego lub wydać postanowienie o rejestracji tego, którego założyciele wyrazili gotowość porozumienia i wystąpienia ze wspólnym wnioskiem o zarejestrowanie jednej organizacji. W opisanych sytuacjach kolejność złożenia wniosków nie ma więc znaczenia. Rada Państwa wyposażyła jednak w ten sposób sądy rejestracyjne w prerogatywy, które godzą w zasadę wolności i samorządności związkowej, o tym bowiem, czy w zakładzie pracy będzie działał związek zawodowy i czy nastąpi to na skutek odrębnego czy wspólnego wniosku rejestracyjnego powinni decydować samorzędnie tylko sami związkowcy.¹³

W sytuacjach, gdy sąd zarejestrował już jakiś związek /jak w sprawie zakończonej głosowanym postanowieniem/, przewaga czasowa, jaką związek ten uzyskał nad komitetem założycielskim innej organizacji, jest merytorycznie nieistotnym tytułem do wyłącznej reprezentacji ogółu pracowników danego zakładu pracy. Nie wiadomo dlaczego z owego monopolu w reprezentowaniu pracowników ma korzystać na zasadzie prostego pierwszeństwa czasowego organizacja, której udało się ubiec w rejestracji inne związki, zwłaszcza jeśli do tych drugich pragnie zgłosić akces większość załogi. Zasady prior tempore potior iure nie da się też w praktyce stosowania art. 60 ust. 3 ustawy związkowej pogodzić z ustanowioną w art. 2 ust. 3 teźże ustawy zasadą równoprawienia wszystkich związków zawodowych oraz z powinnością równego ich traktowania przez organy państwowe. Nie można oczywiście ostatnio cytowanego przepisu interpretować ścieśniając i stosować go dopiero do zarejestrowanych związków.

Bardziej racjonalnym kryterium wyłączności działania jednego związku w zakładzie pracy w okresie obowiązywania art. 60 ust. 3 ustawy związkowej byłaby - w odróżnieniu od czysto formalnej zasady prior tempore potior iure - dyrektywa tzw. reprezentatywności¹⁴ nakazująca udzielanie pierwszeństwa związkom najbardziej wpływowym, cieszącym się najwyższym autorytetem wśród pracowników, którego zewnętrznym wyrazem może być wysoka liczba członków - założycieli.¹⁵ Zarówno jednak tekst omawianego przepisu, jak też art. 2 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych /wcześniej cytowany/ nie usprawiedliwia dopuszczenia do działania w zakładach pracy monopolistycznych związków także według tego kryterium. Tak interpretowany art. 60 ust. 3 ustawy związkowej nie mógłby też być uznany za niesprzeczny z art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji /zob. dalsze uwagi w ust. 4 niniejszej glosy/. Stosowanie w ten sposób omawianego przepisu łączyło by się bowiem z koniecznością przerwania na terenie zakładu pracy działalności przez związki "nierепrezentatywne" mimo ich wcześniejszego zarejestrowania. Z punktu widzenia zasady wolności związkowej byłby to stan rzeczy niedopuszczalny.

Rozważania powyższe unaocniły - dość wyraźnie jak się wydaje - złożoność zagadnień interpretacyjnych związanych z nader lakoniczną treścią art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych, a chyba nawet ukazały beznadziejność prób znalezienia jakichś sensownych sposobów stosowania tego przepisu w warunkach zawieszenia pluralizmu związkowego w zakładach pracy. Najistotniejsze jednak problemy ujawni dopiero analiza zgodności omówionego wyżej unormowania prawnego z Konstytucją.

4.

Ustosunkowując się negatywnie do zarzutu, że ustawa z 8.X.1982r. /a w szczególności norma zawarta w art. 60 ust. 3 zd. 2 tej ustawy/ jest sprzeczna z art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji, Sąd Najwyższy stwierdził po pierwsze - że ustawa powyższa dopuściła pluralizm związkowy,

zawieszając go czasowo tylko na szczeblu zakładu pracy, po wtóre - iż nawet gdyby ta ustawa wspomnianego pluralizmu nie przewidywała, to brak byłoby podstaw do przyjęcia zarzucanej sprzeczności, ponieważ do realizacji konstytucyjnego prawa zrzeszania się w związkach zawodowych wystarczało już samo ustanowienie w ustawie możliwości utworzenia jednego tylko związku zawodowego w zakładzie pracy, a to dlatego, ponieważ przepisy art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji nie określają form wykonywania tego uprawnienia /zrzeszania się w związkach zawodowych/.

Pierwszy pogląd jest oczywiście błędny, nie ulega bowiem wątpliwości, że bezterminowe odroczenie /sine die/ możliwości działania w poszczególnych zakładach pracy więcej niż jednej organizacji związkowej oznacza brak pluralizmu związkowego w całym okresie trwania zakazu tworzenia w zakładach pracy dowolnej ilości organizacji związkowych według uznania pracowników.¹⁶ Na razie pluralizm ten jest deklarowaną tylko w ustawie formą ruchu zawodowego, różniącą go - in abstracto - od modelu radzieckiego i systemów przyjętych w innych krajach realnego socjalizmu.¹⁷

Nie trafia do przekonania argumentacja, jaką Sąd Najwyższy przytoczył następnie na poparcie drugiego z wyżej wskazanych poglądów. Skład orzekający w tej sprawie w sposób opaczny zinterpretował przepis art. 84 Konstytucji uznający prawo pracowników do zrzeszania się w formach konstytucyjnie nie określonych. Jeżeli ustawa zasadnicza nie oznaczyła form realizacji wspomnianego prawa, to form takich nie może - właśnie z tego powodu - ustanawiać ograniczająco ustawa zwykła. Odwrotne rozumowanie Sądu Najwyższego pozostaje w sprzeczności z ustalonymi kierunkami wykładni analogicznych zapisów konstytucyjnych w innych państwach. Niewruszalną wskazówką interpretacyjną tego rodzaju postanowień jest w demokratycznym świecie zasada, według której konkretyzacja najogólniej ujmowanego w konstytucjach prawa zrzeszania się w związkach zawodowych należy do samych pracowników.¹⁸ Jest to zgodne z istotą wolnego ruchu związkowego, którego fundamentalną podstawą ustrojową jest samorządność związkowa /uznana również w art. 1 ust. 2 polskiej ustawy o związkach zawodowych/, a polegająca na swobodnym wyborze wszelkich form realizacji omawianego prawa. Ustawodawstwo zwykle powołane jest nie do ograniczania tak pojętej samorządności związkowej, ale do jej zabezpieczenia i chronienia sankcjami państwowymi.¹⁹ Prawo zrzeszania się w związkach zawodowych stanowi bowiem jedno z podstawowych praw obywatelskich, które nie mogą być interpretowane ścieśniająco ani stosowane restrykcyjnie, ograniczając dla obywateli.

Wprost rażąco błędne wydaje się zastosowanie przez Sąd Najwyższy "gramatycznej" jedynie wykładni art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji. Wykładnię tego przepisu powinna być zgodna z przyjętymi przez Polskę aktami międzynarodowymi konkretyzującymi pojęcie wolności związkowej. Akty te stały się bowiem z chwilą ratyfikacji i ogłoszenia w Dzienniku Ustaw PRL częścią składową polskiego porządku prawnego²⁰, nakładając na Państwo obowiązek utrzymania zgodności wszystkich norm krajowych z zaciągniętymi zobowiązaniami międzynarodowymi. Tak więc podstawą określenia treści i zakresu konstytucyjnego prawa zrzeszania się Polaków w związkach zawodowych /ustanowionego w Konstytucji PRL bez bliższych wyjaśnień/ są: 1/ art. 22 ust. 1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, który stanowi, że "każdy ma prawo do swobodnego stowarzyszenia się z innymi, włącznie z prawem do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych w celu ochrony swych interesów", 2/ art. 8 ust. 1 lit. a/ Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Politycznych przewidującego "prawo każdego do tworzenia i przystępowania dla ochrony swych interesów gospodarczych i społecznych do związków zawodowych według własnego wyboru, jedynie pod warunkiem przestrzegania przepisów statutowych

danej organizacji", 3/ art. 2 konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, według którego "pracodawcy i pracownicy bez jakiegokolwiek rozróżnienia, mają prawo, bez uzyskania uprzedniego zezwolenia, tworzyć organizacje według własnego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jednym zastrzeżeniem - stosowania się do ich statutów".

W kontekście wskazanych wyżej aktów międzynarodowych /traktatów/ przepis art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji nie może oznaczać nic innego, jak tylko to, że pracownicy w PRL mają zarówno swobodę przystępowania do założonych związków zawodowych, jak również, a nawet w pierwszym rzędzie, swobodę zakładania nieograniczonych pod względem liczbowym i rodzajowym organizacji związkowych w poszczególnych zakładach pracy i poza nimi. Na tym stanowisku stoi też niewzruszenie światowa doktryna prawnicza²¹ oraz eksperti MOP uznający za niezgodną z konwencją nr 87 kształtowanie monopolistycznych struktur związkowych na jakimkolwiek poziomie ruchu zawodowego.²²

Z tak rozumianym art. 84 ust. 1 i 2 Konstytucji pozostaje w jawnej sprzeczności art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych, który wyłącza na czas z góry nie określony wolność zakładania nieograniczonej liczby organizacji związkowych w zakładach pracy, wbrew wiążącemu naszemu ustawodawcę art. 2 konwencji nr 87.²³ Pracownicy mogą w tym okresie wyłącznie przystępować do utworzonych już w tych zakładach jedynych organizacji związkowych. Nie ulega wątpliwości, że "prawo każdego do tworzenia i przystępowania /.../ do związków zawodowych według własnego wyboru" /podkr. T.2./, przewidziane w cytowanym wyżej art. 8 ust. 1 lit. a/ Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych nie może być zrealizowane w systemie, w którym pracownicy nie mają możliwości wyboru innej organizacji związkowej poza działającą już w zakładzie pracy.²⁴ Alternatywą nieprzystąpienia pracownika do istniejącego, jedynego związku, jest pozostawianie zainteresowanego poza ruchem związkowym, co oznacza pozbawienie go w tej sytuacji praw związkowych.

W świetle tych wywodów za błędny wypada uznać pogląd Sądu Najwyższego, że art. 60 ust. 3, zd.2 ustawy o związkach zawodowych nie jest sprzeczny z Konstytucją.²⁵ Przepis ten stworzył też ograniczenia wykonywania prawa zrzeszania się w związkach zawodowych, które nie mają uzasadnienia w art. 22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Traktat ten dopuścił w cytowanym artykule jedynie możliwość wprowadzania na drodze prawnej ograniczeń zrzeszania się "koniecznych w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, spokoju publicznego, porządku publicznego lub dla ochrony zdrowia i moralności publicznej albo praw i wolności innych osób". W samym tworzeniu w zakładach pracy nowych związków poza już istniejącymi nie można oczywiście upatrywać zagrożenia dla wspomnianych interesów, jeśli cel i działalność zakładanych organizacji nie ma w świetle postanowień ich statutów godzić w ustrój polityczny, społeczny albo w porządek prawny PRL /art. 84 ust. 3 Konstytucji/.²⁶

Przepis art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych nie może być także uznany za niesprzeczny z Konstytucją na tej podstawie, że Konstytucja ta nie zawiera postanowienia przewidującego wyraźnie dopuszczalność tworzenia nieograniczonej liczby związków zawodowych w zakładach pracy. Prawo to przysługuje bowiem ludziom pracy właśnie dlatego, ponieważ ustawa zasadnicza żadnych ograniczeń co do liczby struktur związkowych /ani ich rodzajów/ nie wprowadziła. Zasada, że obywatelom wolno czynić to, czego im prawo wyraźnie nie zabrania, jest fundamentalną regułą wolności w demokratycznych państwach.²⁷

5.

Osobnego rozpatrzenia wymagałaby jeszcze kwestia, do której Sąd Najwyższy nie ustosunkował się w głosowanym postanowieniu, a która jest dla naszych rozważań istotna. Nasuwa się mianowicie pytanie, czy w razie stwierdzenia konfliktu między ustawą /zwykłą/ a międzynarodową normą traktatową, sądy nie powinny udzielać pierwszeństwa zawsze normie traktatowej, nawet w takich sytuacjach, gdy ustawa sprzeczna z ratyfikowaną umową międzynarodową pozostaje w zgodności z Konstytucją. W piśmiennictwie prawniczym dawno już temu wyrażono zapatrywanie, że "urzędnik administracyjny, funkcjonariusz aparatu państwowego lub sąd nie może zamykać oczu na przepisy międzynarodowe i nie uwzględniać ich w swej działalności oficjalnej".²⁸ Z opiniami aprobującymi to stanowisko można się też spotkać w nowszej literaturze.²⁹ Nie brak jednak zapatrywań odmiennych, głoszących prymat tylko norm konstytucyjnych nad ustawami kolidującymi z aktami międzynarodowymi. Taki punkt widzenia zaznaczył się w trakcie debat nad projektem ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Niektórzy bowiem dyskutanci twierdzili, że to właśnie umowy międzynarodowe powinny być objęte kontrolą "konstytucyjności" /wstępną, a nawet następczą/ na równi z ustawami, ponieważ z chwilą ratyfikacji i ogłoszenia w Dzienniku polskiego prawa.³⁰ Na odnotowanie i aprobatę zasługuje, moim zdaniem, stanowisko odmienne, według którego równorzędność traktatów międzynarodowych i ustaw zwykłych w sensie "ranggi" nie uchyla pierwszeństwa umów międzynarodowych, które właśnie po to są zawierane, aby w krajach objętych ich mocą obowiązująca były bezwzględnie przestrzegane.³¹ Jednostronne odstąpienie od ratyfikowanego traktatu stanowi zawsze "delikt międzynarodowy".³²

Tadeusz Zieliński

PRZYPISY

¹ Konstytucja jako ustawa zasadnicza PRL, Warszawa 1981, s. 268.

² Tamże

³ Tamże, s. 269

⁴ Np. sprzeczny z art. 69 ust.2 Konstytucji, przewidującym prawo pracownika do corocznego wypoczynku /płatnego urlopu/ był art. 17 pkt 1/ ustawy urlopowej z 1969 r., który pozbawiał tego prawa pracownika wypowiadającego umowę o pracę.

⁵ Zob. Z.Rykowski i W. Sokolewicz: Kontrola konstytucyjności prawa w PRL, "Studia Prawn." 1983, z.2, s. 44; por. też L.Garlicki: Trybunał Konstytucyjny a rola sądów w ochronie konstytucyjności prawa, PIP 1986, z.2, s. 39.

⁶ Prof. L.Garlicki, j.w. s. 39. Z wywodów autora wynika, że jego zdaniem dopiero na gruncie nowego stanu prawnego "stało się dopuszczalne" rozważanie przez sądy konstytucyjności ustaw /s. 39 zd. 3 akapitu drugiego/.

⁷ Por. Z.Rykowski i W.Sokolewicz: Kontrola..., s. 44

⁸ Konstytucja..., s. 364.

⁹ Tamże, s. 257.

¹⁰ Za powinnością stosowania takich przepisów przez wszystkie sądy ze względu na normę art. 62 Konstytucji opowiedziała się jednak zgodne nauka prawa państwowego, również w najnowszych publikacjach /zob. L.Garlicki: Trybunał..., s. 38/. Jak stwierdził w 1985 r. J.Stembrowicz "nie próbowano interpretować art. 62 Konstytucji w ten sposób, że nakaz legalności działania sądów zawiera w sobie także nakaz

działania zgodnie z Konstytucją" /Trybunał Konstytucyjny - oczekiwania i możliwości, "Więź" 1985, z. 1-3, s. 161-162/. Warto przy tej okazji wspomnieć o szerokiej kompetencji sądownictwa RFN /Bundesarbeitsgerichts/ w zakresie "wykładni konstytucyjnej", m.in. w kwestii swobód związkowych /zob. H.Klein: Koalitionsfreiheit im pluralistischen Sozialstaat. Eine verfassungsrechtliche Analyse der Rechtsprechung des Bundesarbeitsgerichts. Königstein 1979, passim/.

11 Por. też A. Kijowski: Niektóre sporne problemy nowej ustawy o związkach zawodowych, RPEiS 1983, z. 3, s. 33.

12 §6 uchw. z 12 X 1982 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy. Dz.U. Nr 34, poz. 222.

13 Por. ogólniejsze wywoły Z.Salwy na temat samorządności jako elementu wolności związkowej /w:/ Ustawa o związkach zawodowych. Korentarz, Warszawa 1983, s. 15.

14 Zasada reprezentatywności znana jest niektórym obcym systemom prawa związkowego, m.in. francuskiemu /zob. J.-M. Verdier: Droit du travail, Syndicats et droit syndical, vol.II Paris 1984, s. 66 i n./ oraz włoskiemu /zob. G.Giugni: Diritto sindacale, Bari 1979, s. 81 i n., F. Carinci, R.Luca Tamajo, P.Tosi, T.Treu: Diritto del lavoro, 1. Diritto sindacale, Torino 1984, rozdz. V9.

15 Do tego miernika nawiązał A.Kijowski proponując, by w razie woli-nięcia do sądu więcej niż jednego wniosku sąd rejestrował ten, który wskazuje na większą liczbę założycieli" /Niektóre sporne problemy... s. 33/.

16 Por. A.Malanowski: Du principe de la liberte syndicale dans la cadre de la legislation actuelle en Pologne, Droit Social 1984, n° 9-10, s. 572, przypis 40.

17 Por. A. Anastasi: Note sulla regolamentazione della attivita sindacale in Polonia. La legge 8 ottobre 1982. Annali della Facolta di Economia e commercio dell'Universita di Messina, Messina 1983, N. 2, t. 2, s. 977.

18 Por. np. wykładnię art. 39 konstytucji Włoch w literaturze tego kraju /C.Zanghi, w: Die Koalitionsfreiheit des Arbeitnehmers-The Freedom of the Worker to Organize- La liberte syndicale des salaries, Beitrage zum auslandischen offentlichen Recht und Völkerrecht, t. 75, cz. 1, Berlin-Heidelberg-New York 1980, s. 40/.

19 Odmienne na ten temat stanowisko zajęli M.Grzybowski i A.Swiątkowski, według których "atrybutem suwerenności pojmowanej funkcjonalnie jest niewekszonowane prawo /socjalistycznego państwa - dop. T.Z./ reglamentowania wszelkiej aktywności na obszarze objętych suwerennym oddziaływaniem...", w tym także "prawo" tegoż państwa do "określenia warunków tak powstawania, jak i funkcjonowania organizacji związkowych" /w: Kompetencje związków zawodowych, praca zbior. pod red. P. Świątkowskiego, Warszawa-Kraków 1984, s. 63/. Podobnego porządku nie zaprezentował żaden z uczestników kolokwium międzynarodowego w Heidelbergu w 1978 r. poświęconego specjalnie problematycie wolności związkowej/ zob. Die Koalitionsfreiheit..., passim.

20 W najnowszej literaturze zapatrywanie to podzieliłi m.in.: Z.Bykowski i W.Sokolewicz /Kontrola konstytucyjności..., s. 60/. Szerzej na temat stosowania norm prawa międzynarodowego w stosunkach wewnętrznych zob. m.in.: S.Rozmaryn: Skuteczność umów międzynarodowych w PRL, PiP 1962, z. 12, tenże: Ustawa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Warszawa 1967, rozdz. III; K.Skubiszewski: Prawo PRL a traktaty, RPEiS 1972, z. 3, tenże: Prawa jednostki, umowy międzynarodowe i porządek

prawny PRL, PIP 1981, z. 7, także: Wzajemny stosunek i związki między prawem międzynarodowym i prawem krajowym, RPEiS 1986, z. 1, A. Chobot: Skuteczność konwencji MOP w polskim prawie pracy, RPEiS 1983, z. 4, T. Zieliński: Prawo pracy. Zarys systemu, cz. I Ogólna, Warszawa-Kraków 1986, s. 181-182.

21. Tak szeroko rozumiana swoboda tworzenia związków zawodowych jest traktowana jako nieodrębny składnik pojęcia wolności związkowej we wszystkich definicjach sformułowanych dotąd w piśmiennictwie, w szczególności w 2-tomowym opracowaniu zbiorowym cytowanym w przypisie 18 /t.I, ss.: 49, 117, 257, 318, 372, 401, 666-667, 1060, t.II ss.: 1078, 1022, 1988 i in./, por. też A. Panke: Freedom of Association w: Comparative Labour Law and Industrial Relations, red. R. Blanpain, Deventer-Antwerp-London-Frankfurt-Boston-New York 1985, s. 177 i n. W warunkach ograniczenia swobody tworzenia konkurencyjnych związków nie może być mowy o pluralizmie związkowym /por. J.-M. Verdier: Reflexions sur quelques aspects essentiels du pluralisme syndical a la lumiere de droit international et du droit francais /w:/ Bulletin de Droit Compare du Travail et de la Securite Sociale, Bordeaux 1982/2, s. 158.

22. Zob. Liberte syndicale et negociation collective. Etude d'ensemble de la Commission d'experts pour l'application des conventions et recommandations, BIT Bureaux International de Travail, Geneve 1983, s. 44 i n., Freedom of Association and Collective Bargaining. General Survey by the Committee on the Application of Conventions and Recommendations, Report III /Part 4 B/ submitted to the 69th Session of the International Labour Conference 1983, Geneva 1983.

23. Trafny jest, moim zdaniem, pogląd L. Florka, że art. 60 ust. 3 ustawy związkowej jest "niewątpliwie" przejawem niezgodności z art. 2 konwencji nr 87 /Zobowiązania międzynarodowe Polski wynikające z ratyfikowanych konwencji MOP, Warszawa 1987, referat przedstawiony na konferencji naukowej w IPISS w Warszawie dnia 17 II 1987 r./.

24. Nieściska jest w związku z tym opinia M. Grzybowskiiego i A. Świątkowskiego, że ustawa o związkach zawodowych z 8 X 1982 r. "wzorowała się na dokumentach międzynarodowych" /Konwencje..., s. 98/. Wypada też dodać, że w praktyce stosowania konwencji nr 87 są dostrzegane przez Międzynarodowe Biuro Pracy wypadki pryncypialnego uznawania przez państwa wolności związkowej, przy równoczesnym naruszaniu jej w rzeczywistości na wszystkich kontynentach świata /pisał o tym J.-M. Verdier: Reflexions..., s. 156/.

25. poza ramami tych rozważań pozostaje dyskusyjny problem konstytucyjności udzielenia Radzie Państwa delegacji do wydania uchwały "wykonawczej" do ustawy.

26. Za bezprawne należy uznać asekuranckie praktyki biurokracji, nie dopuszczającej do życia legalnie zakładanych organizacji, według rozumowania, które aprobującą scharakteryzował J. Baszkiewicz na III posiedzeniu Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa: "jeśli dopuścimy do stworzenia organizacji społecznej, która się wyłamie spod naszej kontroli, to wówczas w tę szczelinę wleje się natychmiast treść polityczna, treść opozycyjna, zupełnie niezależnie od tego, jakie będą deklarowane cele statutowe tej organizacji" /"Rada Narodowa", wyd. specjalne 3 z 3.7.1987, s. 19/. Tego rodzaju argumentacja jest dla prawnika nie do przyjęcia. W praktoradnym państwie subiektywne przekonania polityczne funkcjonariuszy państwowych nie mogą mówić nad obowiązującym prawem. Zastępowanie prawa celowością polityczną jest zjawiskiem występującym zasadniczo w autokracjach. Nie jest jednak ono obce historii KUL z tzw. okresów błędów i wypaczeń.

²⁷ Rola tej zasady stale się jednak w świecie współczesnym zmniejsza, gdyż postępująca jurydyzacja stosunków społecznych powoduje nieuchronne kurczenie się sfery wolności we wszystkich dziedzinach życia, poddanych nazbyt ścisłej regulacji prawnej /zob. materiały konferencji pt. Juridification of social Spheres. A. Comparative Analysis in the Area of Labour Corporate, Antitrust and Social Welfare Law, red. G. Teubner, Berlin-New York 1986/. Odnosi się to również do polskiej ustawy o związkach zawodowych z 1982 r., której unikalna wprost kazuistyka ogranicza wydatnie zakres swobód związkowych /por. J. Jończyk: Dwie ustawy o związkach zawodowych, w: Prawo o związkach i zrzeszeniach zawodowych, Wrocław 1983, s. 5/.

²⁸ K. Skubiszewski: Prawo PRL a traktaty..., s. 7

²⁹ Np. ostatnio L. Florek stwierdził, że jeśli istnieje konflikt między ustawą /zwykłą/ a normą traktatu międzynarodowego, pierwszeństwo należy przyznać normie traktatowej /Zobowiązania międzynarodowe..., przypis 9/, por. też K. Skubiszewski: Prawa jednostki..., s. 23, T. Zieliński: Prawo pracy, Zarys systemu, cz. III.... s. 182.

³⁰ Zob. zwłaszcza głos J. Jodłowskiego /w:/ Trybunał obrony praw "Pracow i Życie" nr 18 z 3 VII 1982 r., s. 45.

³¹ E. Piontek: tamże

32. j.w. s. 45

Nędza Realpolitik

Realizm puka do drzwi. Wygląda na to, że szkoła Realpolitik w polityce zagranicznej zaczyna ożywać, przekraczając podziały ideologiczne, czego zresztą można się było spodziewać po orientacji tak pogardzającej ideologią. Wystarczy przejrzeć najnowsze numery trzech głównych kwartalników politycznych, by ujrzeć, jak wiele podziałów ideologicznych zostało przekroczonych.

W ciągu 38 lat, które upłynęły od pierwszego wydania "Politics Among Nations" Hensa Morgenthaua, klasycznego dzieła szkoły realpolitik, aktywa szkoły realistycznej wahały się, ale zasadnicza teza - sądząc według prac uczniów Morgenthaua - nie zmieniła się: idealizm w polityce zagranicznej to niebezpieczne i źle ułokowane moralizatorstwo. Dalej: idealizm ten, będący mieszanką uniwersalizmu, sentymentalizmu i utopizmu ideologicznego, charakteryzował amerykańską politykę zagraniczną od samego jej początku w XIX wieku, a także później, w okresie międzywojennego izolacjonizmu. Należy zastąpić go polityką zagraniczną całkowicie wyzbytą złudzeń i ukierunkowaną na to, co jest zasadniczym celem polityki zagranicznej: interes narodowy. Ten ostatni definiuje się rozmaicie; klasyczna definicja Morgenthaua stwierdza, że "interese jest władza".

Jak wyjaśnić powrót realizmu, filozofii politycznej, która nigdy za bardzo nie przystawała do umysłowości amerykańskiej?

Historycznie, realizm w wersji Morgenthaua przekształcił się w liberalny internacjonalizm, dominujący w amerykańskiej myśli politycznej od czasów Roosevelta do Johnsona. Była to wizja Ameryki aktywnej i interwencjonistycznej, a celem było lansowanie wolności i ładu światowego; proponowanymi środkami osiągnięcia tego celu były instalacje międzynarodowe /na przykład ONZ/, rządy prawa i bezpieczeństwo kolektywne.

Jak twierdzi Thomas Hughes, zwolennicy liberalnego internacjonalizmu mieli faktycznie na myśli dwa różne internacjonalizmy: ONZ-owski i antykomunistyczny. System ONZ-owski odwoływał się w szczególności do powojennej lewicy, wyrosłej z sojuszu antyfaszystowskiego. Antykomunizm natomiast apelował raczej do prawicy. Ten pierwszy był "łagodnym, wciągającym internacjonalizmem podkreślającym uniwersalizm", drugi, "internacjonalizm twardy i odrzucający" obiecywał bronić Zachód.

Takie małżeństwo nie było łatwe, toteż i niedługo trwało. Rozwód przyszedł wraz z wojną w Wietnamie. Internacjonalizm liberalny podzielił się zgodnie z dwoma odrębnymi tendencjami, które go stworzyły. Po stronie lewicy rozłam ten stworzył szkołę polityki zagra-

Artykuł Charlesa Krauthammera opublikowany w "The New Republik" 17 lutego 1986. Tłumaczenie zacieroneliśmy z książki pod redakcją Ireny Lasoty "Oto Ameryka - polityka i społeczeństwo", które ukazała się nakładem Committee in Support of Solidarity w Nowym Jorku w 1987 roku.

nicznej, która w sferze retoryki wierna była celom uniwersalistycznym /nazwanym teraz "prawami człowieka"/ i upierała się, że tradycyjne interakcjonalistyczne środki realizacji - takie jak ONZ - są nadal godną zaufania.

Silny nacisk na posługiwanie się tymi środkami /dodatkowo uzasadniany doktryną współzależności/ czyni jednak wątpliwą wierność celom ostatecznym. W 1946 roku nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak dalece bezsilne mogą być instytucje międzynarodowe /realizaci nie mieli w tej sprawie złudzeń/. W 1968 roku już to wiedzieliśmy. Cokolwiek dobrego może być powiedzieć o instytucjach takich jak ONZ, sojusz Panamerykański lub Międzynarodowy Trybunał, jest jasne, że nie są one szczególnie dobrym instrumentem amerykańskiej polityki zagranicznej. Często zaś /jak na przykład UNESCO/ są one raczej aktywne przeszkodą dla amerykańskich działań i celów. Uwieranie się przy tym, iż można na nich polegać jest w istocie rzeczy brakiem zainteresowania dla tych działań i celów. Jest dokonaniem wyboru na rzecz zagranicznej polityki pasywności i świętego spokoju. Obstawanie zaś przy tym, że instytucje te są w stanie zastąpić działania amerykańskie /jak to na przykład czyni Partia Demokratyczna, której program wyborczy w 1984 roku był hymnem dla multilateralizmu/ jest opowiedzeniem się za nową i słabo zamaskowaną formą izolacjonizmu.

Drugi spadkobierca Liberalnego interakcjonalizmu był różnie nazywany: nowy globalizm, globalny unilateralizm, interwencjonizm lub po prostu powrót do doktryny powstrzymywania. Sądzę, iż najlepiej nadać mu nazwę neointerakcjonalizmu, gdyż najpóźniej nawiązuje do celów dawnego liberalnego interakcjonalizmu.

Neointerakcjonalizm twierdzi, iż celem amerykańskiej polityki zagranicznej jest nie tylko bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, lecz także i to, co John Kennedy nazwał "sukcesem wolności". Oznacza to, po pierwsze, obronę wspólnoty krajów demokratycznych /które są oparciem dla idei liberalnej/, po drugie, popieranie liberalizmu w innych krajach, szczególnie w Trzecim Świecie. Obie te misje mogą odnieść sukces tylko wówczas, gdy polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych będzie stanowcza, aktywna i interwencjonistyczna.

Neointerakcjonalizm podtrzymuje wizję swego poprzednika, ale nie podtrzymuje proponowanych przez niego środków realizacji uważając, iż zaufanie do nich opierało się na utopijnych założeniach. Arena międzynarodowa to nie wspólnota, lecz stan dzikości. Samo istnienie instytucji i konwencji międzynarodowych niczego jeszcze nie dowodzi. Postawienie urzędu pocztowego wśród dzikich nie dowodzi, że konflikty między nimi ustępują na rzecz wzajemnego porozumiewania się. Jest co najwyżej dowodem istnienia nadziei, że tak się stanie. Znacznie więcej mówiącym dowodem jest fakt, że wojujące ze sobą strony odmówiły zawarcia umowy społecznej - a także wszystkie inne sposoby rekonopolizowania siły. Wykazują one, że nadzieja pozostaje wciąż jedynie nadzieją.

Organizacja Narodów Zjednoczonych mogłaby stać się instrumentem pokoju jedynie wówczas, gdyby była komitetem wielkich potęg działających w zgodzie. Szanse na taki rozwój wydarzeń zniknęły szybko, gdy powojenny świat zmienił się w dwa wrogie obozy. Neointerakcjonalistyczną odpowiedź na taki bieg wypadków najlepiej sformułował Stanley Hoffman: "Dawne idee kolektywnego bezpieczeństwa, prawa międzynarodowego i stawiania czoła agresji stały się celami, o realizację których wolny świat zaczął walczyć ze Związkiem Sowieckim". ONZ ucieła się przed zimną wojną.

Neointerakcjonalizm zrezygnował ze starych środków, dając pierwszeństwo jednostronnemu działaniu Zachodu, a gdy jest to konieczne, jednostronnemu działaniu Ameryki. Jego cele pozostają jednak ponadnarodowe, a duch - ideologiczny /podobnie zresztą, jak cele i duch

jego wschodniego odpowiednika, internacjonalizmu proletariackiego/

DEBATA TRÓJSTRONNA

Od czasów wojny w Wietnamie konflikt między neoizolacjonizmem i neointernacjonalizmem odgrywał główną rolę w dyskusjach nad amerykańską polityką zagraniczną. Jeszcze teraz podczas debat w Kongresie liberałowie i demokraci skłaniają się do pierwszej z tych orientacji, a konserwatyści i republikanie do drugiej.

Istnieje jednak także trzecia orientacja - i nie leży ona pomiędzy tymi dwoma, lecz jest wyzwaniem dla obydwu. Jest to realizm. W sprawie środków realisci zgadzają się z neointernacjonalistami, nie mając żadnych złudzeń co do tego, że prawo międzynarodowe, ONZ lub inne tego typu środki są w stanie zabezpieczyć interesy USA. W zakresie celów natomiast, realisci odrzucają obie postacie internacjonalizmu: zarówno retoryczną /neoizolacjonizm/, jak i rzeczywistą /neointernacjonalizm/. Realistów interesują wyłącznie interesy amerykańskie, nie zaś wolność, prawa człowieka i wszystkie inne, mgliste, choć ekspansywne cele ideologiczne wyrosłe z liberalnego internacjonalizmu.

I tak powstał układ trójstronny: liberalny internacjonalizm podzielił się na dwie zwalczające się szkoły, z których każda była kontynuacją pewnego jego aspektu, następnie zaś w opozycji do obu tych szkół uformowali się realisci. Neoizolacjonizm zarzuca pozostałym szkołom rezygnowanie z instytucji międzynarodowych i ze światowego porządku. Neointernacjonalizm zarzuca pozostałym rezygnację z popierania wolności. Realizm natomiast ma innym do zarzucenia, że nie dbają o interesy narodowe.

Teoretycznie, krytyka realistów powinna kierować się ku obydwu jego oponentom. W praktyce tak nie jest. Głównym celem ataków realistów jest neointernacjonalizm. Dlaczego? Odpowiedź wynika ze stosunku sił: szkoła neoizolacjonistyczna i tak słabnie, natomiast neointernacjonalizm raczej się wzmacnia.

Sprzeczność między założonymi celami i wybranymi do ich realizacji środkami powoduje, że neoizolacjonizm wędnie w oczach i naprawdę nie wymaga skoncentrowanych ataków. Prowokuje on ożywiać tradycyjne wartości amerykańskiej polityki zagranicznej, ale zapiera się środków, które mogłyby do tego doprowadzić. Doktryna ta ma wciąż pewien uczuciowy - a tym samym i polityczny - oddźwięk: oferuje wielkie wizje i nie wymaga wiele wysiłku. Dlatego właśnie regularnie rozkwita w okresach przedwyborczych, ale intelektualnie jest przegrana.

Oto mały przykład. Senator Paul Simon, demokrat z Illinois w swym liście do "New York Times" stwierdza, iż Stany Zjednoczone winny dążyć do wprowadzenia przymusowej jurysdykcji międzynarodowej i to "nie tylko ze względów idealistycznych, lecz także realistycznych" /Któż nie chce być uważanym za realistę?/. A jak? "Wypada nam popierać międzynarodowe forum, w którym rozpatrywane mogą być skargi przeciwko narodom, odmawiającym przestrzegania norm obowiązujących cywilizowane państwa". Jaki wpływ mogłyby mieć orzeczenia na narody, które sam Simon określa jako zbrodnicze? Nieważne. Chcąc pokazać, że taki sąd mógłby być użyteczny, Simon przytacza jeden przykład: sprawę zakładników amerykańskich w Iranie. Szkoda, że ten smutny kryzys, który wykazał znakomicie impotencję i nieistotność prawa międzynarodowego - jest jedynym argumentem, którym Simon popiera swój projekt.

Realisci widzą więc główne dla siebie zagrożenie po stronie niedawno ukształtowanego neointernacjonalizmu. Najbardziej zaś zaprzęta ich szybkość wzrost znaczenia doktryny Reagana, która jest rdzeniem współczesnego neointernacjonalizmu i centralną ideą aktualnej /nienuklearnej/ polityki zagranicznej USA.

DOKTRYNA REAGANA

Rok temu wyrażenie "doktryna Reagana" nie oznaczało niczego. Dziś jej znaczenie jest jasne, a jej perspektywy są niebezpieczeństwem dla realistów.

Ścisłej, przed 1985 rokiem "doktryna Reagana" była terminem używanym często i w sposób dość dowolny. Oznaczała wszystko to, co krytycy Reagana uważali za niewłaściwe. Najczęściej spotykało się to wyrażenie w przemówieniach pochodzących z bloku sowieckiego. Przez pewien czas na ustach polityków wschodnioeuropejskich oznaczało ono: "możliwość prowadzenia i wygrania ograniczonej wojny jądrowej z użyciem ofensywnej broni uderzeniowej, na przykład rakiet Cruise lub Pershing" /Radio Praga, luty 1984/. Nikaraguański minister spraw zagranicznych, Miguel d'Esoto uważał, że jest to przekonanie, iż "interesem kraju najlepiej służyć wszelkie rodzaje działalności tajnej". Moskwa zaś przesadziła do tego stopnia, że za doktrynę Reagana uznaje tworzenie "osi, trójkątów i innych wojskowych organizacji międzynarodowych" przy wykorzystaniu krajów Bliskiego Wschodu, od Arabii Saudyjskiej po Turcję, w celu realizowania "eksperymentalnej strategii tworzenia szerokiego frontu przeciwko światu socjalistycznemu".

Żadne z tych znaczeń nie jest już aktualne. Od czasu wycośnięcia przez Reagana w 1985 roku oredzia o stanie państwa "doktryna Reagana" oznacza coś bardzo konkretnego: poparcie Ameryki dla rewolucji antykomunistycznych jako zasadniczy element przywróconej do życia i odnowionej polityki powstrzymywania. Tym samym, w dziesięć lat po wojnie w Wietnamie, sformułowana została spójna doktryna polityczna uwzględniająca możliwość ponownej, aktywnej interwencji USA w świecie.

Sam prezydent jeszcze nie użył tego terminu; można nawet twierdzić, że jeszcze nie zaczął w pełni realizować tej polityki. Z pewnością jednak sformułował już jej teoretyczną podstawę: "Nie wolno nam porzucić tych, którzy ryzykując własnym życiem walczą z agresją wspomagana przez Sowietów na wszystkich kontynentach - od Afganistanu do Nikaragui". Prawo do niesienia pomocy "bojownikom o wolność", kilkakrotnie wypowiediane przez prezydenta i podkreślone także przez sekretarza stanu, George'a a Shultza, stało się podstawą reaganowskiej polityki powstrzymywania.

Zasługuje ona na zaszczytne miano "doktryny", odyż jest kontynuacją doktryn Trumana, Nixona i Cartera, którzy rozmaicie formułowali powstrzymywanie. Wówczas mówiło się o powstrzymywaniu ekspansji imperium sowieckiego przez bezpośrednią pomoc dla kontrowolucji, wspomaganie lokalnych potęg lub groźbę bezpośredniej interwencji ze strony USA. Doktryna Reagana powstaje w nowej sytuacji historycznej: olbrzymiego rozrostu imperium sowieckiego w latach 70-tych. Proponuje też nowe podejście: wspomaganie, a tym samym legitymizację nielicznego oporu w nowych i słabych jeszcze sowieckich nabytkach. Doktryna Reagana jest więc zarówno ironicznym odpowiednikiem chruszczowskiej doktryny "wyzwolenia narodowego" /która przez długi czas była ulubionym narzędziem sowieckiego ekspansjonizmu/, jak i bezpośrednim wyzwaniem dla doktryny Breżniewa, który stwierdził, że blok sowiecki nie może się zmniejszyć.

Wypieranie Rosjan z ich nabytków /na razie tylko na weryferiach, gdzie nie grozi wybuch wojny światowej/ jest nowością wprowadzoną przez doktrynę Reagana. Jest także częścią szerszej, neointernacjonalistycznej wizji roli Ameryki w świecie. Jej części składowe są oczywiście: antykomunistyczna rewolucja jako taktyka, powstrzymywanie jako strategia, wolność jako zasadnicza podstawa.

Jeden z realistycznych krytyków dobrze opisuje tę postać internacjonalizmu. Christopher Layne nazywa ją "globalnym powstrzymywaniem".

przechrzczone na doktrynę Reagana", które "zobowiązuje Stany Zjednoczone do odpiernia socjalistycznej i wspomaganej przez Sowiety agresji wszędzie, gdzie tylko się ona pojawia, do tworzenia w Trzecim Świecie państw demokratycznych w amerykańskim stylu i do wypierania komunizmu przez pomoc antykomunistycznym powstańcom". Dokładnie tak.

KRYTYKA ZE STRONY REALISTÓW

Dla realistów ten nawrót do "wojującego internationalizmu ideologicznego", jak to określa Layne, jest katastrofą. Celem polityki zagranicznej, twierdzi on, nie jest działanie na rzecz ideologii, lecz ochrona interesów narodowych. Już Morgenthau, 40 lat temu napisał, że mąż stanu musi odróżniać "swoją urzędową obowiązki, którym jest myślenie i działanie na rzecz interesu narodowego od swej osobistej chęci realizowania własnych wartości moralnych i zasad politycznych".

Krytyka przez realistów doktryny Reagana - i, ogólniej, neointernationalizmu - obraca się wokół pojęcia interesu narodowego. Z pojęciem tym wiąże się jednakże pewna trudność, jeśli ma ono służyć jako idea wiodąca polityki zagranicznej. Trzeba je mianowicie sprecyzować, a gdy się to już zrobi, możliwy jest jeden z trzech rezultatów: 1/ definicje bardzo wąskie prowadzą prosto do izolacjonizmu, 2/ definicje arbitralne i nie dopracowane, zrównujące pojęcie interesu narodowego z pragmatyzmem ad hoc, nie dają żadnych w ogóle wskazówek dla polityki zagranicznej, 3/ definicje ekspansywne, odważne, wiodą prosto ku polityce zagranicznej niezbyt w praktyce różniącej się od tej, którą zalecają neointernationaliści.

Zacznijmy od definicji wąskich. Dla małego kraju interes narodowy to bezpieczeństwo narodowe i w gruncie rzeczy nic więcej. Mały kraj nie może pozwolić sobie na luksus posiadania innych interesów; jego interesem jest przetrwanie. Milan Kundera określił kiedyś mały naród jako ten, "którego samo nawet istnienie też może być zakwestionowane w każdym momencie". Mały naród może po prostu zniknąć - i wie on o tym. Czechosłowacja, na przykład, jest małym narodem, Litwa również była małym narodem. Stany Zjednoczone nim nie są.

Wielka potęga daje się praktycznie określić jako państwo, które ma interesy inne, niż bezpieczeństwo swych granic. Jeśli więc, mimo tego, dąży do uznania za interes narodowy jedynie swe bezpieczeństwo, to po prostu rezygnuje ze statusu wielkiej potęgi. To samo, w jeszcze większym stopniu, dotyczy superpotęg. Dla nich bezpieczeństwo narodowe jest rzeczą daną. Pomysł, że ktokolwiek mógłby targnąć się na terytorium Stanów Zjednoczonych lub choćby poważnie grozić takim atakiem, jest w najlepszym razie mocno naciągany. Jeśli bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych ma być jedynym celem amerykańskiej polityki zagranicznej, to krajowi temu nie trzeba niczego więcej, jak tylko pewnego minimalnego arsenału odstrasającego, niewielkiej floty i wojsk ochrony pogranicza, polityki zagranicznej nie trzeba zaś w ogóle.

George Kennan w "Foreign Affairs", próbując uratować nas przed naszymi własnymi szaleństwami przy pomocy "zaostrzonych wymagań realizmu politycznego", wykląda nam taką właśnie propozycję, bardzo z siebie zadowolony. Zaczyna od wąskiej definicji interesu narodowego: "bezpieczeństwo militarne, integralność życia politycznego i dobrobyt narodu". Kończy stwierdzeniem potrzeby takiej polityki zagranicznej, której cechą zasadniczą jest "zajęcie się przez nas naszymi własnymi sprawami, chyba że pojawi się naprawdę istotny powód do zajęcia się sprawami innych". Superpotęga zainteresowana tylko własnym bezpieczeństwem nie napotyka żadnych takich istotnych powodów. Dlatego właśnie Kennan nie widzi, dlaczego nie miałby siebie uznać za "neozolacjonistę".

cjonistę".

Atak Christophera Layne'a na doktrynę Reagana, wykonany z pozycji realistycznych, pokazuje jasno, do czego prowadzi wąska definicja interesu narodowego. "Nie ma takiego regionu ani kraju w Trzecim Świecie, którego utrata mogłaby w istotny sposób zaburzyć równowagę między superpotęgami na niekorzyść Ameryki". Co się zaś tyczy utraty surowców, to możemy sobie z tym poradzić przez "różnicowanie źródeł zaopatrzenia, magazynowanie, wynajdywanie syntetycznych materiałów zastępczych i stosowanie substytutów naturalnych". Innymi słowy, pełna autarkia, izolacjonizm przemysłowy. I wreszcie, kamień milowy tej polityki interesu narodowego: Drugi Plan Marshalla, czyli dokładny kalendarz stopniowego wycofania się USA z Europy i Japonii.

Tym generał Marshall już by się nie ucieszył. Morgenthau też nie, ani wielu innych współczesnych realistów. Izolacjonizm prawicowy jest nawet bardziej radykalny niż lewicowy; niewielu przedstawicieli tego ostatniego zgodziłoby się na wycofanie się z Europy i Japonii. Kennan również się na to nie zgadza, odpisuje na straty jedynie Trzeci Świat/. Większość realistów twierdzi, iż bynajmniej nie myślą o autarkicznej Twierdzy Ameryka, gdy uważają interes narodowy za jedyne usprawiedliwienie amerykańskiej interwencji.

O czym więc myślą?

Niektórzy myślą o pragmatyzmie: być konkretnym, nie wiązać się regułami ideologicznymi, nie podejmować decyzji z zakresu polityki zagranicznej abstrakcyjnie. Tonelson proponuje "konkretne rozumienie interesu narodowego jako skończonego zbioru faktycznie ważnych celów: istotnych lub kcrzystnych dla jego przetrwania, prosperity, dobrego samopoczucia ludności lub jakiegokolwiek kombinacji tych czynników".

Orientacja ta popełnia błąd przyjmując założenie, że interes narodowy jest czymś, co leży i czeka na odkrycie. Wielka potęga nie odkrywa swego interesu lecz wybiera go. Właśnie dlatego realisci bardzo się między sobą różnią, gdy przychodzi do powiedzenia, co właściwie jest amerykańskim interesem narodowym. Różnią się nie w sprawach peryferyjnych - jak Korea - lecz w centralnych - jak Europa i Japonia. Tucker uważa Europę i Japonię za zasadnicze elementy amerykańskiego interesu narodowego za granicą. Layne wzywa do wycofania się Ameryki z tych krajów. Obaj są zupełnie pewni, że ich poglądy wynikają z rozważań nad interesem narodowym.

Niestety jednak, poza sprawą fizycznego bezpieczeństwa, pojęcie interesu narodowego nie określa niczego. Superpotęga definiuje swój interes. Interes nie jest rzeczą daną. Gdy zaś wielka potęga określa swój interes narodowy w kategoriach wykraczających poza swe własne bezpieczeństwo, z konieczności wkracza w świat wartości. Nie ma żadnych obiektywnych kryteriów, które pozwalałyby orzekać, czy Zatoeka Perska, Azja Południowo-Wschodnia, Grenada lub nawet Europa leżą w zakresie żywotnych interesów Ameryki. Odpowiedź zależy od tego, co - naszym zdaniem - mamy do zrobienia w świecie. Mieć interesy poza swymi granicami i poza sprawą swego bezpieczeństwa - to mieć powinności.

Realisci, oczywiście, nie zgadzają się na to słowo. W rezultacie powstaje tautologia. Robert Tucker tak pisze o żywotnych interesach sowieckich: "Tam, gdzie polityka wyzwolenia /doktryna Reagana, antykomuniizm/ stanowi materialne zagrożenie żywotnych interesów sowieckich, tam prowadzi ona do ryzyka konfrontacji z Moskwą; jeśli nie ma niebezpieczeństwa takiej konfrontacji, polityka ta nie szkodzi interesom i pozycji Sowieców". Zastosujmy to teraz na przykład do przypadku Nikaragui. W jaki sposób mamy dowiedzieć się o tym, czy Sowieci zaryzykują konflikt o ten kraj? Żąrzykują, jeśli leży on w ich żywotnym interesie. Skąd mamy wiedzieć, że leży? Patrząc, czy Sowieci są przygotowani do podjęcia ryzyka konfliktu o ten kraj.

"Pragmatyczny" wariant szkoły "interesu narodowego", tak atrakcyjny, gdy chodzi o zasadę, jest więc w praktyce bezużyteczny. Nie daje on odpowiedzi na pytanie, jak działać. Zmiana, którą wprowadza, ma charakter czysto werbalny: zamiast zapytać "czy podjąć decyzję X?" polityk miałby zapytać: "Czy X leży w interesie narodowym?" Nie mając ścisłej definicji interesu narodowego, dalej nie będzie jednak wiedział, co zrobić.

Jest jeszcze trzeci, wynaleziony przez Morgenthaua sposób zdefiniowania interesu narodowego - i on rozwiązuje ten problem. Morgenthau nie uważał interesu narodowego za synonim izolacjonizmu, ani też nie stosował zabiegów semantycznych proponowanych przez szkołę pragmatyczną. Ma on na myśli coś bardzo konkretnego: interes narodowy to siła. Realizacja interesu narodowego to dążenie do siły narodu oraz praktyczna realizacja polityki równowagi sił w klasycznym, XIX-wiecznym stylu.

Realizm jako realpolitik. W każdym razie, jest to w końcu definicja, która coś określa. Jakie jednak są jej implikacje? Otóż najbardziej uderzające jest to, że realpolityczna wersja interesu narodowego daje w rezultacie politykę zagraniczną bardzo niewiele różniącą się od atakowanej przez nią "ideologicznej" polityki zagranicznej. Przyczyna jest prosta. Przeciwnie niż w wieku XIX, w wieku XX /a szczególnie po II wojnie światowej/ nastąpiło nałożenie się konfliktów ideologicznych na tradycyjne konflikty między wielkimi potęgami. Nałożyły się na siebie ideologia i polityka.

Widać to było bardzo ostro już w końcu lat 40-tych, gdy Morgenthau pisał swe dzieło. Krytykuje on uzasadnienie decyzji Wilsona o przystąpieniu do I wojny światowej: powinno mu być chodzić o równowagę sił w Europie, a nie o bezpieczeństwo demokracji. Ale sama decyzja Wilsona była słuszna, mówi Morgenthau. To samo - o Roosevelta i jego decyzji przystąpienia do II wojny. "Dla Roosevelta, jak i przedtem dla Wilsona, wojna była walką o uniwersalne, humanistyczne ideały" podczas gdy w rzeczywistości, zdaniem Morgenthaua, była to kolejna próba równowagi sił, a nie krucjata ideologiczna. Jeszcze ważniejsze wydaje się, że Morgenthau mówi to samo o doktrynie Trumana, która była kamieniem milowym powojennego internacjonalizmu. Znowu słuszna decyzja polityczna, mówi Morgenthau, i ponownie źle uzasadniona. Należało myśleć o utrzymaniu tradycyjnej równowagi sił we wschodniej części Morza Śródziemnego, a nie wszczynać wojnę ideologiczną przeciwko totalitaryzmowi.

Dzisiaj zbieżność ideologii i polityki jest równie wyraźna, z oczywistych przyczyn. Związek Radziecki jest nie tylko przeciwnikiem ideologicznym, lecz także wielkim rywalem politycznym Ameryki. Gdy odsunniemy na bok ideologię, pozostawiając jedynie ekspansjonizm i dynamikę imperium sowieckiego - a tak właśnie postanowili postępować realisci - zobaczymy, że decyzje polityczne, które należy podjąć, są bardzo podobne do tych, które wynikają z ideologicznej, neointernacjonalistycznej doktryny Reagana. Powstrzymywanie, tworzenie sojuszków, a nawet wspomaganie powstań antysowieckich - wszystko to równie dobrze można uzasadnić koniecznością utrzymywania równowagi sił.

REALPOLITIK A NEOINTERNACJONALIZM

Neointernacjonalisci nie zaprzeczają temu. Co więc różni ich od realistów ze szkoły realpolitik? Dwie sprawy: 1/ Uzasadnienie konieczności naszej interwencji poza granicami kraju, 2/ analiza przyczyn, dla których inni interwenują poza swoimi granicami.

Uzasadnienie: Dla Morgenthaua siła jest celem samym w sobie. Dla neointernacjonalisty natomiast nie jest ona wystarczającym uzasadnieniem interwencji, szczególnie w ustroju demokratycznym. Siła musi służyć jakimś wartościom wyższym. Taką wartością jest wolność, rozpowszechnianie norm politycznych Zachodu: pluralizmu, rządów prawa /w tym

praw człowieka/ i demokracji.

Neointernacjonalista nie przeczy, że upowszechnianie tych norm sprzyja potędze Ameryki, ani też temu, że siła Ameryki jest konieczną do rozpowszechniania tych norm. Nie zgadza się natomiast z centralną przesłanką realisty, że celem amerykańskiej polityki zagranicznej winno być wzmacnianie siły państwa dla niej samej.

Nie zagadza się, ponieważ w to nie wierzy. Wierzy, że konflikt Ameryki ze Związkiem Sowieckim nie jest tylko ślepyim starciem dwóch imperializmów, lecz walką mającą sens i cel moralny; że czasy wolności politycznej, w których żyjemy, są w historii zjawiskiem rzadkim i wyjątkowym; że z przyczyn raczej przypadkowych /wyczerpanie Europy dwoma wojnami światowymi/ Stany Zjednoczone są w tej chwili krajem, od którego przede wszystkim zależy dalszy los wolności w świecie; że wreszcie ten delikatny towar, będący podstawą amerykańskiej polityki, wart jest obrony zarówno w USA, jak i poza granicami.

Wreszcie, neointernacjonalisci nie zgadzają się na to, by siła była celem samym w sobie, gdyż naród amerykański się na to nie zgadza. Dlaczego amerykańscy przywódcy tak uparcie odczuwają się do ideologii? Dlatego, że Amerykanie nie noszą polityki równowagi siły. Henry Kissinger, uważany często za realistę z krwi i kości, dobrze o tym wiedział. Zawsze też dbał o to, by swój realizm podporządkować wymaganiom ideologii. Amerykanie mają w sobie silną niechęć do interweniowania z jakiegokolwiek przyczyny, co zresztą jest logiczne, wzięwszy pod uwagę izolację geograficzną Ameryki. Amerykanie gotowi są zgodzić się na interweniowanie w świecie, ale nie w imię interesu rozumianego jako siła. Zgodzą się w imię interesu rozumianego jako obrona wartości.

Analiza. Neointernacjonalisci nie zgadzają się na to, by siła była celem samym w sobie także dlatego, że nasi przeciwnicy prawdopodobnie również nie podzielają tego poglądu. W tym właśnie punkcie rozchodzą się drogi neointernacjonalizmu i szkoły realpolitik podczas analizowania zjawisk politycznych. Realizm wyklucza ideologię ze sfery spraw międzynarodowych. Aksjomat realistów, iż narody zawsze dążą do realizacji swego interesu rozumianego jako siła, nie pozwala dojrzeć silnych powiązań między przekonaniem /choćby i irracjonalnym/ i polityką zagraniczną. Powstaje tu zresztą paradoks: jeśli rzeczywiście poszukiwanie siły dla niej samej jest naturalną aktywnością każdego państwa, to dlaczego ciągle trzeba realistów, którzy by o tym przypominali?

Zanegowanie perspektywy ideologicznej prowadzi prosto do nieuwzględniania istotnych uwarunkowań wydarzeń międzynarodowych. Obecne poczynania sandinistów: prowadzenie międzynarodowej polityki zagranicznej, związanie się z Kubą i Związkiem Sowieckim i skłanianie /przez pomocy dywersji/ sąsiadów do tego samego, są prawdopodobnie nierozważne i nierealistyczne. A jednak to robią. W żadnym razie nie mamy prawa twierdzić, iż nie chcą tego robić; to wymagałoby dowodu empirycznego.

Oczywiście, nie tylko ideologia określa politykę zagraniczną. Nie wszystkie kraje marksistowskie są prosowieckie i antyamerykańskie - wystarczy przypomnieć Chiny i Jugosławię. Neointernacjonalisci nie wykluczają - w tecril przynajmniej - takiej możliwości, że Nikaragua mogłaby pójść drogą jednego z tych dwóch krajów. Uważają natomiast, że szanse na taki rozwój wydarzeń ocenić można przez zbadanie wypowiedzi, działań i historii życia braci Ortega lub Torasa Borge, a nie przez decydowanie, jak powinna wyglądać "realistyczna" polityka Nikaragui. W końcu, rzeczywisty interes narodowy Nikaragui nie zmienił się tak bardzo od 1978 roku, natomiast polityka zagraniczna bardzo się zmieniła.

Jak na ironię, to właśnie realistyczne podejście wpada w pułap-

kę dogmatyzmu. Zakłada ono bowiem, że działania narodów kierowane są zawsze dążeniem do zdobycia siły, a nie ideologią. Realści twierdzą na przykład zawsze, że Związek Sowiecki kieruje się wyłącznie imperializmem, nigdy swym poszannictwem. A jakie właściwie podstawy mamy, by uważać, że Gorbaczow nigdy nie kieruje się przekonaniem o wyższości własnego systemu społecznego? W każdym razie, ktoś kto tak twierdzi, musi to najpierw udowodnić.

GRZECHY GŁÓWNE: UNIWERSALIZM

Realści twierdzą, że ich spór z neointernacjonalizmem dotyczy czegoś więcej niż tylko uzasadniania własnych i analizy cudzych działań. Twierdzą, że chodzi im głównie o konsekwencje: o skutki dwóch grzechów głównych internacjonalizmu: uniwersalizmu i moralizmu.

Gdy nie interes narodowy, lecz ideologia staną się gwiazdą przewodnią amerykańskiej polityki zagranicznej, Amerykę czeka zaangażowanie na całym świecie. Ten temat pojawia się w każdej krytyce pochodzącej od realistów. Forteca wolności zaprojektowana przez Johna Kennedy'ego jest zbyt potężna. Zaangażowanie po stronie wolności oznacza, że należy bronić jej wszędzie, zawsze, być może nawet za każdą cenę. Nie daje się określać priorytetów, nie można też być rozważnym. Neointernacjonalisci chcą posadzić Amerykanina pod każdym drzewem na świecie. Skutki będą jasne: rujnujące koszty i brankrucstwo kraju, nadmierne rozciągnięcie frontu zaangażowania i w końcu katastrofa tej polityki poza granicami USA.

Morgenthau określił rozważę jako "przystosowanie moralności do okoliczności". Właśnie. Dlaczego właściwie moralista lub ideolog nie miałby być zdolnym do takiego przystosowania? Neointernacjonalizm uważa, że interwencja powinna być uzasadniona zarówno strategicznie, jak i moralnie. Ale uzasadnienie jest jedynie koniecznym, a nie dostatecznym warunkiem podjęcia interwencji. Oparty na ideologii neointernacjonalizm bynajmniej nie odrzuca rozważi w podejmowaniu decyzji. Po pytaniu: "czy należy to zrobić?" powinno zawsze nastąpić pytanie: "Czy da się to zrobić w ramach rozsądnych kosztów?" Jest tak również i wtedy, gdy odpowiedź na pytanie: "Czy należy to zrobić?" cpiera się na założeniach polityki siły, a nie na ideologii.

Rozważny dla przykładu sowiecką wersję internacjonalizmu. Jest uniwersalny w nadziejach i celach, niemniej jest bardzo rozważny w praktyce. Mając przed sobą przeważające siły; oddał Grenadę nie robiąc przy tym demonstracji siły w innych miejscach, tam gdzie jego własne siły są większe. Nie przywiązał się też zbyt do Nikaragui, gdzie jego pozycja jest wciąż stosunkowo słaba. Nie ma żadnych powodów, dla których polityka Zachodu, również uniwersalna w swych aspiracjach, nie miałaby być rozważana w praktyce. Chyba nikt nie przypuszcza, że zwolennicy doktryny Reagana wysła amerykańskie oddziały do Afganistanu, gdy powstańcy afgańscy zaczęli słabnąć!

Rozważny neointernacjonalizm wymaga pamiętania o tym, że polityka zagraniczna oparta na idei wolności ma dwa cele: a/ strzeżenie bezpieczeństwa istniejącego świata demokratycznego; b/ ułatwienie rozwoju demokracji tam, gdzie jej jeszcze nie ma. Głównym zagrożeniem dla obu tych celów jest Związek Sowiecki. Powstrzymywanie go musi więc być zasadniczym celem polityki zagranicznej opartej na ideologii./I tu neointernacjonalisci spotykają się z realpolitikami/. Nie jest to jednak cel jedyny. /I tu ich drogi się rozchoǳą/.

Jak to wygląda w praktyce? Cele a/ i b/ są zwykle zgodne z sobą - tak na przykład jest z amerykańską pomocą dla rewolucji w krajach Trzeciego Świata rządzonych przez grupy proscowieckie, leninowskie i z pomocą Stanów Zjednoczonych dla demokratycznych "trzech sił" w krajach takich jak Chile lub Filipiny, rządzonych przez dyktatury proamerykańskie. W obu tych przypadkach dążenie do powstrzymywania ZSRR jest zgodne z dążeniem do upowszechniania demokracji.

Z czasami jednak takiej zgodności nie ma i wówczas właśnie decydować musi rozważa. Przyjrzyjmy się trzem przykładom.

Chiny. Czy Stany Zjednoczone powinny dążyć do swego rodzaju antysowieckiej zgody z Chinami? Przede wszystkim, USA swoją polityką zagraniczną i tak nie są w stanie wywrzeć jakiegokolwiek wpływu na sytuację wewnętrzną w Chinach. Nie ma również dla rządu w Pekinie żadnej demokratycznej alternatywy. Tym samym, cel b/ w ogóle nie da się w tym przypadku realizować. Ponieważ zaś silne, antysowieckie Chiny osłabiają geostrategiczną pozycję Związku Sowieckiego, poparcie dla nich jest zarówno zgodne z postulatem rozważa, jak i w pełni zgodne z ideałami neointernacjonalisty, gdyż przyczynia się do osiągnięcia celu a/.

Tajwan. Czy Stany Zjednoczone powinny porzucić Tajwan na rzecz wzmocnienia związków z Chinami? Krok taki nie wywarłby istotnego wpływu na politykę Chin wobec ZSRR, natomiast jego wpływ na zakres wolności na Tajwanie byłby znaczny. Odpowiedź neointernacjonalisty w tym przypadku musi więc być negatywna. Zauważmy, że pozostając na gruncie realpolityki, ten drugi argument uznamy za nieistotny i sentymentalny.

Kambodża. Czy Stany Zjednoczone powinny popierać partyzantkę antywietnamską? Z punktu widzenia celu a/ odpowiedź jest pozytywna, gdyż osłabiając Wietnam zapobiegamy rozciągnięciu przezeń kontroli nad całym Półwyspem Indochińskim. Ale w partyzantce główną siłą jest dawna armia Czerwonych Khmerów, a pomaganie im z pewnością nie jest zgodne z polityką popierania wolności. Nie wykluczając pomocy dla ludobójców, doktryna Reagana straci całkowicie swe uzasadnienie. /Uważam nawet, że jedyną możliwą w tej chwili pomocą dla Kambodży jest pomoc humanitarna. Wykluczam zaś pomoc militarną dla partyzantki niekomunistycznej tak długo, dopóki jej udział w całości walki przeciwko Wietnamowi jest niewielki i jak długo wydaje się oczywiste, że zwycięstwo partyzantki będzie oznaczało powrót do władzy Czerwonych Khmerów/. W tym przypadku cele a/ i b/ nie są zgodne ze sobą. Zauważmy też, że gdyby była to walka na śmierć i życie - taka na przykład jak podczas II wojny światowej - wówczas rozważa dyktowałaby inną decyzję: sojusz z poprzecznikiem Pci Pota, Stalinem, był dopuszczalny. Wreszcie, zauważmy też, że w przypadku Kambodży ideologia ma na amerykańską politykę zagraniczną wpływ ograniczający; czysta realpolitik dopuszczałaby "uniwersalistyczną" politykę interwencji na rzecz Czerwonych Khmerów.

Pretensje realistów, iż rozważa w polityce zagranicznej ich tylko cechuje, są wysoce mistyfikujące. Da się je wyjaśnić przez odwołanie się do doświadczeń wietnamskich. "Gdybyśmy nie byli tak zaangażowani ideologicznie, wycofalibyśmy się wcześniej". Ale Kissinger i Nixon, którzy odwiedzali Chiny w samym środku wojny wietnamskiej, i którzy utrzymywali nas w nadziei, że uda się ją zakończyć na lepszych warunkach, raczej nie byli zaślepionymi ideologami. Przeciwnie, byli prawdopodobnie najbardziej realistycznie zorientowanymi politykami w okresie powojennym.

"Przede wszystkim po co angażować się w wojnę, której nie można wygrać?" Tak, ale angażując się nie wiedzieliśmy, że nie można jej wygrać. Gdy już to było wiadomo, był to wystarczający powód do wycofania się dla neointernacjonalistów, jak i dla realistów.

"Ale realisci wiedzieli, że Wietnam nie leży w zakresie naszych żywotnych interesów". Co to właściwie znaczy? Każda realistyczna kalkulacja wykaże, że kontrola Indochin i basenów żeglugowych Morza Południowo-Chińskiego jest sprawą strategicznie ważną i dla Stanów Zjednoczonych i - jeszcze bardziej - dla Związku Sowieckiego, który w tym rejonie nie ma rozwiązań alternatywnych.

Tu nie chodzi o to, że zatoka Cam Ranh nie była warta dziesięć

ciu lat wojny. Tu chodzi o to, że realistyczna formuła "interesu narodowego" nie jest w stanie określić, ile warta jest ta zatoka. Czy Grenada jest żywotnym interesem amerykańskim? Bezpieczeństwo amerykańskie raczej nie było zagrożone, gdy kraj ten był w rękach prosowieckich. Czy oznacza to, że inwazja była błędem?

Realisci mają rację, że decyzja o interwencji wymaga zawsze rachunku strat i zysków. Gdy jednak oni sami stosują ten rachunek wobec interwencji, których nie popierają, ma się wrażenie, że ich obiektywizm jest dużo mniejszy, niż oni sami to głoszą. Weźmy na przykład ich ostrzeżenia, że doktryna Reagana jest ekonomicznie rujnująca i militarnie niebezpieczna. W rzeczywistości, w kategoriach czysto ekonomicznych jest ona zadziwiająco tania. Pomoc dla powstańców w Nikaragui wyniósł obecnie 27 milionów, administracja zaś żąda 100 milionów. Nawet ta druga liczba to zaledwie 3/100 procentu budżetu obronnego. Nie większa jest też groźba nadmiernego rozciągnięcia frontu. Pomoc dla Afganistanu, Nikaragui i Angoli jest przeciwstawieniem się ekspansji sowieckiej bez amerykańskich strat w ludziach i bez tworzenia sytuacji bezpośredniego zagrożenia ZSRR. Jeśli takie są konsekwencje uniwersalizmu, to jest on jednym z najbardziej efektywnych narzędzi amerykańskiej polityki zagranicznej.

GRZECHY GŁÓWNE: MORALIZM

Pozostał nam do omówienia jeszcze jeden zarzut realizmu przeciwko neointernacjonalizmowi. Zarzut, którego stawianie pokażuje, jak mało pasji ma w sobie sam realizm. Jest to zarzut moralizmu. Morgenthau powstał przeciwko "chorobie moralnej ducha krucjat w polityce". W 40 lat później George Kennan /"Morality and Foreign Policy", "Foreign Affairs", zima 1985-86/ poświęca 6000 słów, by uaktualnić jego argumenty.

"Rząd jest pośrednikiem, a nie zarządcą - pisze. Jest w pierwszym rzędzie zobowiązany interesami społeczeństwa, które reprezentuje, a nie odruchami moralnymi pewnych jednostek". Jest to fałszywa opozycja. Jeśli już, to Kennan powinien napisać: "odruchami moralnymi społeczeństwa". Jeśli rząd jest pośrednikiem, to z pewnością nie powinien dostosowywać się do odruchów jednostek. Ale dlaczego nie miałby się - będąc pośrednikiem! - dostosować do moralnych odruchów społeczeństwa? Na to pytanie Kennan nie odpowiada, a sztuczki językowe pozwalają mu udawać, że przeprowadził dowód.

Zażółmy więc na chwilę, że rząd powinien reagować jedynie na interesy społeczeństwa, a nie na jego odruchy moralne. /Zauważmy przy okazji, do jakich absurdów doprowadzi stosowanie tego założenia w polityce wewnętrznej!/. Czy oznacza to, że w polityce zagranicznej nie ma miejsca dla moralności? I czy to wszystko jest cynizmem?

"Nie" - odpowiada Kennan, powinniśmy przestrzegać pewnych reguł moralnych. Przede wszystkim unikać "dwulicowego moralizowania". Oznacza to, że powinniśmy działać "bez zachwytności nad samym sobą, na zasadzie obowiązku lub zwykłej przyzwoitości". Ale to są przecież sprawy stylu. Kennan wyraźnie myli etykietkę z moralnością.

Drugi wyjątek, jaki czyni Kennan, prowadzi go do zaangażowania się w prawdziwą dysputę moralną. No, i popatrzmy, co dzieje się, gdy realista wkracza w tę zakazaną strefę. Kennan przeciwstawia się tajnym operacjom. Przyznaje, że tajne operacje Stalina były poważnym niebezpieczeństwem dla powojennej Europy. Ale my nie powinniśmy się odzwajemniać. Skąd ten wyjątek od antymoralistycznych zasad? Ponieważ "nadmierna tajność, dwulicowość i podstęp nie leżą w naszych zwyczajach". A także, ponieważ powinniśmy unikać zbyt wielu powtórzeń tego rodzaju operacji, jak przechwycenie porywaczy statku Achille Lauro. Kennan zgadza się, że to przechwycenie było decyzją słuszną. "Ale takie operacje nie powinny stać się rutynowym działaniem rządu". /Jeśli porywanie jest usprawiedliwione, to właściwie dlaczego podobne opera-

cje już nie są?/

Antymoralizm tego twardego realisty wygląda więc tak: 1/moralność polityczna nie powinna być częścią składową naszej polityki zagranicznej, 2/ wyjątkiem jest sprawa tajnych operacji, które nie leżą w naszych zwyczajach, 3/ wyjątkiem od tego wyjątku jest przechwycenie porywaczy Achille Lauro, 4/ dalsze wyjątki od tego wyjątku nie są dozwolone.

Kennan chce pochwalić uczciwość i otwartość - dobry pomysł - ale jednocześnie nie chce używać "moralistycznego" języka. Dlatego przekonuje, że są one kluczem do sukcesu w polityce zagranicznej. Naprawdę? W ciągu ostatnich 70 lat Związek Sowiecki odniósł w polityce zagranicznej największe chyba sukcesy od czasów Imperium Brytyjskiego, ale jego dyplomacja raczej nie jest pomnikiem uczciwości i jawności. Najbardziej jawną i uczciwą politykę zagraniczną USA po wojnie prowadził chyba Jimmy Carter, ale nie był to okres sukcesów.

Skutki antymoralizmu są gorsze niż dochodzenie do absurdów. Powróćmy do Kennana. Przewiduje on, że jego antymoralizm może zostać oskarżony o to, iż praktycznie staje się apologia dyktatury. Kennan protestuje: jak można stawiać taki zarzut człowiekowi, który uważa, że sowiecka akcja w Afganistanie była grubą i godną potępienia pomyłką, której można było i z pewnością należało uniknąć?

To już jest ekstremum neutralizmu moralnego. Ponownie jest to bezpośredni rezultat ubóstwa języka moralnego, na który pozwalają sobie realisci. O sowieckiej akcji w Afganistanie, którą należałoby kwalifikować gdzieś pomiędzy brutalną tyranią a ludobójstwem, Kennan ma do powiedzenia tyle, że jest pomyłką. Taką jak "błędy Stalina" lub "odchylenia Mao". Kennan dodaje też, że "pewne poczynania policji podniewno-afrykańskiej są dla mnie nie mniej odrażające niż dla wielu innych". Pewne poczynania. To już jest po prostu moralne kłamstwo wyższego rzędu.

PRZYSZŁOŚĆ REALIZMU

Realizm pojawił się na scenie politycznej w momencie bardzo dla siebie niewygodnym. Narodził się w opozycji do wilsonowskiego utopizmu. Rozwinał się jako krytyka liberalnego internacjonalizmu i jego przesadnej wiary w skutki umów i układów. Gdy liberalny internacjonalizm podzielił się na dwa nurty, lewicowi izolacjoniści zatrzymali dla siebie utopizm i pogardę dla siły, które realistom zawsze bardzo się nie podobały. Ale dziś realizm nie zwraca zbyt wiele uwagi na tego partnera debaty trójstronnej; koncentrują się raczej na neointernacjonalistach.

Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że neoizolacjonizm raczej upada, natomiast neointernacjonalizm, skupiony teraz wokół doktryny Reagana, rośnie w siłę. Jest w tym wszystkim ironia losu, gdyż wielka lekcja, którą dał nam realizm, że w stosunkach międzynarodowych decyduje siła, została w całości przyswojona przez neointernacjonalistów.

Sprawa poglądu na rolę siły w stosunkach międzynarodowych nie wystarczy więc do wyjaśnienia gwałtowności ataków realistycznych na neointernacjonalizm i stosunkowo niewielkiej uwagi poświęconej przez neoizolacjonizmowi. I rzeczywiście, istnieje inna przyczyna tego zjawiska, a co więcej, dostarcza ona wskazówek co do możliwości zaklasyfikowania realizmu. Otóż wielu realistów chętnie zgodzi się na wnioski, do których doszli neoizolacjoniści, nawet jeśli sami wolą dojść do tych wniosków inną drogą. Realizm to nie to samo co izolacjonizm, ale może być tym samym i wiele wskazuje, iż staje się tym samym.

Realizm i izolacjonizm nie muszą się zbiegać. Na przykład, realizm Morgenthaua jest w zasadzie bardzo ekspansywny, a on sam był zdecydowanym przeciwnikiem izolacjonizmu. Poszukiwania siły nie można uznać za sposób wyjścia z pasywnej polityki zagranicznej. Ale po-

jęcie "interesu jako siły", czyli w praktyce - polityka równoważenia sił, wydaje się mało interesować wielu współczesnych realistów. Wolą raczej rozpatrywać interes w kategoriach bezpieczeństwa, lub też w ogóle nie zagłębiać się w znaczenie tego pojęcia i wycofać się.

Widzimy więc, że szkoła realistyczna, podobnie jak niegdyś liberalny internacjonalizm, dzieli się na dwie. Pierwsza opowiada się za wąskim rozumieniem amerykańskiego interesu narodowego, stając się w ten sposób minimalistyczną formą realizmu. Znajduje też ona wiele punktów wspólnych z neoizolacjonistami: faktycznie staje się prawym ich skrzydłem /Pierwsze tego oznaki: Anthony Lewis, orędownik Layne'a w "New York Times"/.

Druga część szkoły realistycznej, określając interes jako władzę znajduje wiele punktów stykowych z neointernacjonalistami, /sam Morgenthau w późniejszym okresie zgodził się z tym, że podstawą konfliktu amerykańsko-sowieckiego jest ideologia i że polityka poszukiwania siły winna to uwzględnić/. Różnice między tymi realistami a neointernacjonalistami dotyczą raczej spraw doktrynalnych i pewnych spraw szczegółowych. Są oni jednak nastawieni interwencjonistycznie i aktywnie.

W ten sposób debata trójstronna może wkrótce stać się dwustronną. Dyskusja wokół doktryny Reagana przybiera na sile, a nowe alianse dopiero się formują. Niektórzy realisci, ze szkoły realpolityki, zrezygnują prawdopodobnie z pogardy dla ideologicznego języka reaganowskiego neointernacjonalizmu i opowiedzą się po jego stronie. Sądząc jednak po obfitej aktualnej produkcji realistów, większość spośród nich zrezygnuje raczej z pogardy dla ideologicznego języka Lewicy i przyjmie stanowisko neoizolacjonistyczne. Niektórzy realisci, na przykład Kennan, nie będą mieli żadnych trudności z określeniem siebie jako neoizolacjonistów. Inni będą po prostu lansować kolejne plany Marshalla - drugi, trzeci, czwarty i pchać swoją neoizolacjonistyczną robotę.

Charles Krauthammer

Tłumaczył: Marek Tabin

Plan gry

Profesor Zbigniew Brzeziński nie jest dziś czynnym politykiem. Jest wykładowcą teorii sprawowania władzy i uprawiania polityki na uniwersytecie Columbia oraz doradcą w Ośrodku Studiów Międzynarodowych i Strategicznych Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie. Szczyt jego dotychczasowej kariery politycznej przypadł na lata 1977-81, kiedy był doradcą prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego.

Ale stwierdzenie, że nie jest dziś czynnym politykiem jest tylko częściowo prawdziwe i nie oddaje w pełni rzeczywistości. Przede wszystkim Brzeziński zajmuje się rozwijaniem politologii, a zwłaszcza tworzeniem podstaw wiedzy o zakresie, problemach, zadaniach, celach i możliwościach polityki amerykańskiej - i o groźbach, z jakimi ta polityka ma do czynienia i jakim powinna zapobiegać. Po drugie: Brzeziński oraz Henry Kissinger tworzą w USA niezwykle parę polityków i mężów stanu, którzy reprezentując obie partie polityczne są szanowani i słuchani przez cały establishment polityczny i przez opinię publiczną w ogóle - również poza układami partyjnymi. Po trzecie: obaj są też uważnie słuchani przez opinię w krajach sprzymierzonych z USA, a i w innych również.

Po czwarte... O ile wszyscy są na ogół zgodni, że Henry Kissinger nie odegra już czynnej roli politycznej /co wynika z kilku bardzo złożonych przyczyn/, o tyle nikt nie może z jakokolwiek dozą pewnością powiedzieć czegoś takiego o młodszym od niego Zbigniewie Brzezińskim. Jego nazwisko nie jest niczym obciążone, a jego oceny i prognozy od dłuższego czasu sprawdzają się w sposób zwracający uwagę. Sądzę, że nikt nie zaryzykowałby twierdzenia, że Brzeziński nie ma już szans, by odegrać w przyszłości czynnej i ważnej roli politycznej. Problemem są nie jego osobiste możliwości, talenty, umiejętności - lecz wehikuł, jaki mógłby go w przyszłości zawieźć ku tej nowej roli /która u sam, jak się wydaje, wciąż ma w swym polu baczenia/. Partia demokratyczna, jak na razie, nie wydaje się zbyt sprawnym wehikułem zmierzającym do władzy, ale... w Ameryce niczego w tej dziedzinie nie można być całkiem pewnym.

Tak, czy inaczej to, co Brzeziński mówi o polityce amerykańskiej, o rywalizacji między mocarstwami, o istniejących szansach i zagrożeniach - jest uważnie wysłuchiwane po obu stronach Atlantyku. Tak jest i z jego najnowszą książką, która od razu uzyskała szerokie echo. Mowa o książce, która została już przełożona i wydana także po polsku pt.: "Plan gry; USA-ZSRR". Wydana została przez Bicentennial Publishing Corporation - New York. Wydawnictwo Prawy Margines opublikowało "Plan gry" w kraju pod koniec 1987 w własnym tłumaczeniu z angielskiego.

"Plan gry" dotyczy najważniejszej sprawy tego świata: rywalizacji między supermocarstwami - jej przyczyn, przebiegu, kierunków, możliwości; zawartych w niej gróźb i dających się dziś sformułować prognoz. A przy tym najważniejszą cechą publicystyki Brzezińskiego w tej najważniejszej dla ludzkości sprawie jest jej bezwzględny realizm, brak złudzeń, nie uleganie bardzo typowemu dla wielu Amerykanów

/czasem również dla polityków/ myśleniu życzeniowemu, które wywodzi się z idealistycznego, zaocenicznego, purytańsko-utopijnego widzenia świata.

Brzeziński nie ma złudzeń. Przypominając historię konfliktu po zakończeniu II wojny światowej, pisze /str.8/:

"Amerykańsko-sowiecką niezgodę wielu Amerykanów odebrało jako szok. I nawet ciężkie przebudzenie nie otworzyło im oczu na prawdziwy stan rzeczy; uznano konflikt jako coś nienaturalnego i przejściowego, co trzeba szybko zatrzeć. Następującą potem zimną wojnę, chociaż w sercach wielu Amerykanów rozpalająca doktrynalna nienawiść, uznano za rodzaj aberracji umysłowej, jaką należy zakończyć jakimś wielkim aktem przebaczenia. Stąd okresowe wybuchy nadziei w obliczu amerykańsko-sowieckich "szczytów", a nawet po nich; stąd też bolesne i żenujące skoki społecznych nastrojów, od euforii na temat odprężenia, po historię zimnowojenną.

Obecnie jednak staje się dla większości Amerykanów jasne - choć świadomość tę przyswajają się z przykrością i niechętnie - że stosunki amerykańsko-sowieckie są w rzeczywistości historycznym konfliktem. Wzrasta zrozumienie, iż wzajemna rywalizacja jest ścieraniem się wielu spraw nie nadających się do szybkiego i powszechnie zadawalającego rozwiązania, że trzeba je prowadzić cierpliwie, acz stanowczo, przez dziesiątki lat..."

I dalej /str.12/:

"Nie było jeszcze w historii zderzenia tak fundamentalnie różniących się mocarstw. Nawet wojna z nazistowskimi Niemcami nie zawierała tylu kontrastów".

Dlaczego mówimy, że rywalizacja sowiecko-amerykańska jest najważniejszą sprawą świata? Czy to nie przesada? Można przecież wyliczyć parę innych spraw, które również mogą pretendować do tego miana, a prawdopodobnie będą dłużej nawet oddziaływać na losy ludzkości, niż ta, w ostatecznym rachunku przecież przejściowa, rywalizacja. Otóż będą oddziaływać, wszelako pod warunkiem, że ta pierwsza sprawa nie ściągnie na świat ostatecznej katastrofy. Istnieją trzy możliwe rezultaty końcowe tej rywalizacji: a/ uzyskanie trwałej przewagi przez Amerykę i ogólnie mówiąc demokratyczny i chrześcijański Zachód, b/wielka, niszcząca wszystko eksplozja wojenna, c/ uzyskanie ostatecznej, trwałej przewagi przez monopartyjny totalitaryzm. Tak więc z trzech istniejących możliwości druga oznacza fizyczną katastrofę ludzkości, trzecia - katastrofę duchową i kulturalną. Dlatego wynik tej rywalizacji jest najważniejszym pytaniem dotyczącym ludzkiej przyszłości.

Treść książki Brzezińskiego i jego sposób prowadzenia wykładu świadczą, że zdaje on sobie sprawę z tego dylematu. I wyciąga z tego wniosek. Bywają one niekiedy dość odległe od sposobów myślenia o tej kwestii, który przeważa w naszym kraju. Wnioski te mogą się czasem wydawać przesadne, lub zbyt jednostronne. Fakt, że trzy czwarte książki poświęcone jest rozważaniu zagadnień militarnych może nam się wydać niesprawiedliwiony. Czyż w tym wielkim, światowym sporze nie ma wielu innych ważnych aspektów? Czy wszystko sprowadza się do rakiet, głowic i czołgów? Alż nie ma chyba niczego dziwnego w fakcie, że ludzie tkwiący wewnątrz obozu totalitarnego /nawet, gdybyśmy go nazwali posttotalitarnym/ myślą w nieco odmienny sposób, niż człowiek mający ambicję współtworzenia polityki supermocarstwa, które przewodzi demokratycznemu Zachodowi. Punkt widzenia musi być różny, a i odpowiedzialność jest całkiem odmienna.

Brzeziński istotnie zajmuje się w swojej książce przede wszystkim militarnym wymiarem rywalizacji. Cenia i analizuje stan sił militarnych obu stron. Wskazuje na długotrwały, niezwykle konsekwentny wysiłek ZSRR mający na celu uzyskanie przewagi wojskowej we wszystkich dziedzinach i wszystkich regionach geograficznych, wysiłek, któ-

temu od dawna podporządkowano wszystko: gospodarkę, stopę życiową, ludności, wszystkie sektory cywilne, całą politykę zagraniczną i wewnętrzną. Zbrojenia i dążenie do uzyskania przewagi militarnej były przez kilka dziesięcioleci głównym, a właściwie jedynym celem działalności państwa radzieckiego. Temu celowi została także w wielkiej mierze podporządkowana gospodarka i rozwój krajów uzależnionych od ZSRR.

Brzeziński traktuje ten wysiłek i wynikającą zń groźbę bardzo poważnie. Ogromnie poważnie. Jest to tym bardziej uderzające kiedy uświadomimy sobie, że pisze to doradca prezydenta, który z początku stosunkowo łatwo i w imię dość iluzorycznych korzyści rezygnował z różnych programów zbrojeniowych, wykazywał chwiejność gdy chodziło o zapewnienie Stanom Zjednoczonym niezbędnej w stosunkach z ZSRR siły i nie uzyskał w zamian żadnych kontrświadczeń. Oczywiście, Brzeziński nie ponosi żadnej odpowiedzialności za naiwne w pierwszym okresie stanowisko Cartera i za meandry partii demokratycznej. Przeciwnie - należy sądzić, że przyczynił się do późniejszej zmiany stanowiska swego szefa. Dzieje tego można wyczytać w opublikowanych wcześniej wspomnieniach Brzezińskiego z lat spędzonych w Białym Domu. Jego też i Cartera zasługą było skuteczne użycie potężnego narzędzia ideologicznego, które przysporzyło wiele kłopotów obozowi totalitarnemu: kwestii praw człowieka.

Jednak faktem pozostaje, że wielka praca nad przywróceniem Stanom Zjednoczonym niezbędnego poczucia siły wykonana została dopiero przez republikańskich następców Cartera i Brzezińskiego. Odwrócili oni niebezpieczne tendencje w polityce amerykańskiej i dlatego to oni odnieśli sukcesy w rokowaniach z ZSRR.

Książka Brzezińskiego przyznaje rację teozom republikańskim: Reagana, Busha, Weinbergera, McFarlane'a, pani Kirkpatrick i innych. Przyznaje - choć tego nie mówi, co nas nie może dziwić. Sądzić jednak należy, że takie poparcie przychodzące ze strony demokratów może mieć duże znaczenie w bojach, jakie przychodzi toczyć obecnej administracji z Kongresem.

Brzeziński poświęca więc w swej książce gros uwagi sprawom militarnym. Sądzić należy, że czyni słusznie, a to z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze: ponieważ w polityce można wyprawdzie stosować różne, najbardziej nawet subtelne i wyrafinowane narzędzia, ale przede wszystkim trzeba się wspierać na sile. Subtelne narzędzia niesłychanie zyskują na subtelności, gdy są wsparte na odpowiedniej ilości środków wybuchowych. Po drugie: ponieważ takie jego stanowisko sprzyja wytworzeniu ogólnonarodowego, ponadpartyjnego porozumienia dotyczącego sposobów uprawiania polityki w najważniejszych kwestiach dotyczących przyszłości świata. I wreszcie, po trzecie: ponieważ to właśnie pole rywalizacji zostało swego czasu świadomie wybrane przez kierownictwo ZSRR, które zrezygnowało z porównywania i współzawodnictwa obu systemów w jakiegokolwiek innej dziedzinie.

Brzeziński pisze /str. 143/: "Jeśli tylko potęga militarna Sowietów będzie pohanowana, Związek Sowiecki przestanie być dla nas historycznym rywalem".

Nieco dalej /str. 247/ precyzuje to twierdzenie: "Jeżeli Stany Zjednoczone nie przegrają w amerykańsko-sowieckim współzawodnictwie, to przeważą. Związek Sowiecki natomiast, jeżeli nie wygra, to przegra. Ta asymetryczna amerykańska przewaga tkwi w jednowymiarowym charakterze sowieckiego wyzwania. Dla Rosji, która nie może już naprawdę rywalizować ideologicznie, Rosji porzastającej coraz bardziej w tyle technologicznie, ów głoszony =nieuchwanny tryumf socjalizmu= został zawężony do osiągnięcia wyraźnej i politycznie decydującej przewagi militarnej. Nieosiągnięcie tego celu jest równoznaczne z porażką w tym pod każdym względem".

Mówiąc inaczej: ostatnią jeszcze istniejącą nadzieją osiągnięcia

przez "realny socjalizm" przewagi nad resztą świata i doprowadzenia do zapowiadanego przez klasyków marksizmu-leninizmu "tryumfu socjalizmu" - jest dla partii komunistycznych stawka wojskowa, stawka na siłę zbrojną, na jej użycie lub na zbrojny szantaż. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta możliwość i nadzieja zostałaby nieodbytnie wypróbowana w postaci III wojny światowej, gdyby nie pojawienie się na scenie broni nuklearnej i gdyby nie potęga USA. I trudno powiedzieć, czy rezultatem takiej próby byłoby światowe zwycięstwo komunizmu, czy też ogólnosiwiatowy chaos, który cofnąłby ludzkość do epoki niewolnictwa. Brzeziński uważa tę drugą ewentualność za bardziej prawdopodobną, ponieważ, jak sam uważa, ZSRR nie ma dość siły i środków, by narzucić światu jednemu kierownictwu.

Książka Brzezińskiego nie jest wszelako wykładem na temat istoty obu rywalizujących systemów, nie jest dziełem historyczosocjologicznym ani filozoficzną zadumą nad kierunkami rozwoju ludzkości. Jest próbą naszkicowania planu gry dla Ameryki, planu rozgrywki w tej jedynej dziedzinie, w której wyniki współzawodnictwa mogą jeszcze budzić wątpliwości. W dziedzinie, w której ewentualne niepowodzenie musiałoby przynieść zakamienie wszystkich innych dziedzin i całego współczesnego świata. Stąd niemal zupełna koncentracja jego książki na tematyce wojskowej.

Nis będziemy się wdawać w szczegółowe omawianie proponowanych przez Brzezińskiego rozwiązań i posunięć w tej dziedzinie, bo trzeba by na to streścić całą książkę. Wystarczy powiedzieć, że uważa on, iż:

- 1/ USA muszą utrzymać wiarygodne odstraszenie nuklearne i stale modernizować służące do tego celu siły.
- 2/ Powinny ulepszyć i rozbudować swe siły konwencjonalne, zwłaszcza tzw. "siły szybkiego reagowania".
- 3/ Przystąpić do rozbudowy postulowanej przez prezydenta Reagana strategicznej obrony kosmicznej /SDI/.
- 4/ Stopniowo, lecz zdecydowanie zmniejszyć zaangażowanie militarne w Europie zmuszając przez to swych sojuszników do przyjęcia na siebie większych obciążeń wojskowych; zwolnione siły i środki USA powinny przeznaczyć na umocnienie "frontu południowego" /od Bliskiego Wschodu, przez Zatokę Perską, Pakistan po Tajlandię/, a przede wszystkim na rozbudowę i umocnienie "siły szybkiego reagowania".
- 5/ Wykorzystać swą wzmacniającą się pozycję wojskową do prowadzenia z ZSRR rokowań na temat ograniczenia zbrojeń, umocnienia bezpieczeństwa, zmniejszenia pojawiających się przed kierownictwem rodzimym pokus posługiwania się groźbami wojskowymi.

W każdym z tych punktów Brzeziński przedstawia szczegółowe i uargumentowane stanowisko, rozważa też różne możliwe warianty rozwoju wydarzeń. Mówiąc ogólnie - nie są to, jak widać, projekty i kierunki szczególnie nowe i nieznanne, większość z nich jest lepszej, czy gorzej realizowana przez rząd Reagana /wyjątkiem jest punkt czwarty, na który to temat trwa jednak nasilająca się dyskusja/. Ważne jest, że wybitny politolog, człowiek o niezwykle dużym nazwisku i związany z partią demokratyczną wypowiada się w sposób umożliwiający wytworzenie się wspólnego, jednolitego, ogólnoamerykańskiego sposobu postępowania w polityce światowej. Jest to rzecz ogromnej wagi ponieważ, jak to często podkreśla w swej książce Brzeziński, amerykańska opinia publiczna charakteryzuje się częstymi zmianami nastrojów i brakiem znajomości realiów światowych. Pod tym względem kierownictwo socwieckie działające w sposób tajny i całkowicie niezależnie od opinii publicznej - ma oczywiście przewagę. Brzeziński bardzo poważnie traktuje sowiecką zdolność do koncentrowania środków na jednym, wybranym celu, do wykazywania uporu i cierpliwości w długofalowym planowaniu i realizacji przyjętych postanowień.

Jednakże świeciece możliwości okazują się coraz bardziej ograniczone. Brzeziński pisze /str. 198/: "Przez ostatnich dwadzieścia lat

Związek Sowiecki został pokonany w ideologicznym i gospodarczym współzawodnictwie ze Stanami Zjednoczonymi... Ideologiczna klęska Związku Sowieckiego zbiega się z gospodarczą. W obu tych dziedzinach Związek Sowiecki utracił w ciągu ostatnich dwóch dekad wiarygodność na skalę światową. Jego doświadczeń nikt już nie postrzega ani jako atrakcyjnego eksperymentu społecznego, ani też jako klucza do szybkiej modernizacji ekonomicznej. Moskwie pozostają tylko dwie opcje. Pierwszą jest wzmocnienie własnej pozycji przez wojskowe zastraszanie i agresję - co Ameryka może kontrolować - a drugą opcją jest zbijanie kapitału z lokalnych politycznych niepokojów, aby podkopać pozycję Amerykanów. Jak już zauważyliśmy wcześniej, polityka stymulowania lokalnych politycznych niepokojów i antyamerykańskich nastrojów jest słabą namiastką własnego powodzenia, ale stanowi wszystko, co Związek Sowiecki może obecnie zrobić".

W innym miejscu ujmuję to tak: "Potęga militarna to jedyna podstawa pozycji mocarstwowej Związku Sowieckiego na świecie. Pódt wszelkimi innymi względami nie spełnia on warunków uprawniających do zajmowania tak wysokiej pozycji /str. 118/... Eksperyment komunistyczny ukształtował zatem Sowiety w mocarstwo światowe pewnego rodzaju: jego potęgą jest jednowymiarowa. W rezultacie ZSRR jest zasadniczo niezdolny do utrzymania dominacji nad światem. Nie jest on ani prawdziwym ekonomicznym rywalem dla USA, ani - jak kiedyś - choćby przykładem interesującego w skali światowej ideologicznego eksperymentu. Jednowymiarowość narzuca zdecydowane ograniczenie zdolności do funkcjonowania w sposób tradycyjnie właściwy mocarstwom światowym /str. 128/".

Ta jednowymiarowa mocarstwowość staje dziś coraz silniej pod znakiem zapytania. Przyczyną tego jest to samo, co stało się przyczyną tej właśnie jednowymiarowości: zacofanie gospodarcze, brak innowacyjności, stłumienie inwencji i przedsiębiorczości, totalne biurokracyzowanie, niezdolność do wykonania skoku jakościowego w dziedzinie elektroniki, automatyki, nowych tworzyw, komputerów, nowych technologii. Dawne technologie, które przez wiele lat wystarczały do budowy czołgów, samolotów, armat, nawet dotychczasowych rakiet, technologie uzupełniane kradzieżą /nigdy w dziejach żadne państwo nie miało tak rozbudowanego systemu kradzieży obcych pomysłów i wynalazków - o czym Brzeziński obszernie pisze/ - te dawne technologie dziś już nie wystarczają. Dziś, aby utrzymać się w czołówce i dokonywać wystarczająco szybkich zmian - trzeba dysponować niezmiernie szerokim frontem najnowocześniejszego przemysłu, jak również laboratoriów badawczych, instytutów naukowych, wielką elastycznością wynikającą z konkurencji, możliwością dokonywania błyskawicznych zwrotów, przeczuciami się do dziedzin i pomysłów najbardziej obiecujących. To wszystko jest przeciwnieństwem sztywnych, biurokratycznych struktur. A ponadto ZSRR nie dysponuje tym ogromnym, supernowoczesnym zapleczem przemysłowym we wszystkich dziedzinach. ZSRR od wielu lat nie jest w stanie dokonać istotnego postępu w większości tych niezbędnych dziedzin i to mimo ogromnej koncentracji środków w sektorze zbrojeniowym. Brzeziński pisze /str. 188-9/: "Przewidywane zastosowania nowej technologii wojskowej bardzo komplikują operacyjne plany Sowietów i stawiają je wobec groźby, że ich olbrzymie wydatki na broń konwencjonalną mogą się okazać militarnie bezużyteczne. A wreszcie innowacja wprowadza czynnik niepewności i psuje plany militarne Związku Sowieckiego".

Nie ma tu możliwości omówienia wszystkich elementów, z jakich się składa "Plan gry". Trzeba więc pominąć bardzo interesujące uwagi dotyczące charakteru i celów rosyjskiej polityki imperialnej, która - zdaniem Zbigniewa Brzezińskiego jest sednem i istotą polityki ZSRR wbrew mitom i złudzeniom jakie w umysłach wielu ludzi wzbudziła ideologia komunistyczna. Musimy też pominąć zestawienie wariantów możliwości rozwoju wydarzeń, ciekawe uwagi na temat roli i znaczenia Chin,

a nawet wielce nas interesujące" rozważania o roli Europy. Można je tylko zasygnalizować. Trzeba natomiast zwrócić uwagę Czytelnika na wyłożoną przez Brzezińskiego koncepcję "krajów osiowych". Są to kraje, nad którymi sprawowanie kontroli ma kluczowe znaczenie na wszystkich trzech, wyróżnianych przez autora "frontach". W przypadku każdego z tych krajów "osiowych" można sobie teoretycznie wyobrazić zmianę jego dzisiejszej sytuacji - a to mogłoby mieć bardzo głębokie znaczenie dla losów danego "frontu". Autor pisze /str. 264/: "Tymi osiowymi krajami są: Polska i Niemcy Zachodnie na froncie dalekowschodnim, Iran, Południowa Korea i Filipiny na froncie dalekowschodnim, oraz Iran, lub kombinacja Afganistanu z Pakistanem na froncie południowo-zachodnim".

Przytoczmy z kolei uwagi dotyczące Polski /str. 48-49/:

"Okupacja Polski była od 250 lat celem Rosji, po raz pierwszy spełnionym pod koniec XVIII wieku po długim sporze... Odtąd każdy rosyjski rząd domagał się decydowania o polskim losie. Nastawienie to doszło do głosu podczas I wojny światowej kiedy to carski minister spraw zagranicznych Sergiusz Sazonow używał wobec koalicji niemal identycznej argumentacji, jaką w II wojnie światowej zastosował Mołotow wobec anglosaskich liderów: Kontrola nad Polską była przedstawiana jako główna gwarancja rosyjskiego bezpieczeństwa i jako wewnętrzna sprawa Rosji nie podlegająca negocjacom z Zachodem. Terytorialne rozszerzenia Rosji po pierwszej i drugiej wojnie światowej były zadziwiająco podobne. Polska ma być przesunięta na zachód kosztem Niemiec, w ten sposób poddana stałej zależności od Rosji nastawiczej antyniemiecko: kontrola nad Polską ma decydujące znaczenie w sprawach niemieckich... Geostrategiczne znaczenie Polski wykracza poza fakt, że leży ona na drodze do Niemiec. Moskwie, potrzebne jest panowanie nad Polską również i dlatego, że ułatwia to kontrolę nad Czechosłowacją i Węgrami i izoluje od zachodnich wpływów nierosyjskie narody Związku Sowieckiego".

Czy Brzeziński widzi możliwość wewnętrznych przemian w ZSRR: demokracji, liberalizacji, zmiany totalitarnego charakteru tego kraju? Ta kwestia nie jest wprawdzie głównym tematem książki, ale autor oczywiście parokrotnie do niej powraca. Jego wnioski są raczej pesymistyczne. Dowodzi, że na to, by uczynić sowiecką gospodarkę - i w ogóle państwo - bardziej efektywnymi i zdolnymi do dotrzymania kroku współczesnemu światu - konieczna byłaby daleko posunięta decentralizacja. Lecz w takim przypadku...

Brzeziński pisze /str. 123-125/: "Decentralizowanie imperium byłoby jednoznaczne z jego demontażem. Rosyjska elita instynktownie wy czuwa, że każda większa decentralizacja, gdyby się nawet początkowo ograniczyła do dziedziny gospodarki, umocniłaby potencjalne aspiracje separatystyczne nie-Rosjan zamieszkujących ZSRR. Decentralizacja ekonomiczna nieuniknienie oznaczałaby decentralizację polityczną, a ta z kolei mogłaby się stać dla różnych narodowości progim do uniezależnienia. Niepokoję Rosjan w tym względzie z pewnością rosną w obliczu ogólnych tendencji demograficznych... Na dłuższy dystans polityczne aspiracje nie-Rosjan są piętą Achillesową Sowietów. Samo istnienie tych nie rosyjskich narodów jest przeszkodą dla wszelkiej pozytywnej ewolucji ZSRR w kierunku ustroju bardziej nowoczesnego... Każde znaczniejsze umocnienie się świadomości narodowej ze strony nie-Rosjan jest wyzwaniem dla rosyjskiej przewagi terytorialnej i może nawet z czasem stać się biologicznym zagrożeniem dla przetrwania Wielkorosów jako narodu... Demontaż zamorskich imperiów Wielkiej Brytanii i Francji nie musiał oznaczać kresu Wielkiej Brytanii ani Francji. Demontaż zwartego terytorialnie imperium Wielkiej Rosji zagroziłby samej Rosji, zważywszy brak wewnętrznych granic naturalnych. Trudności, przed jakimi stała Francja w Algierii wydają się być bagatelne w porównaniu z tymi, jakie by stworzył peryferie ziem czysto rosyjskich. Każda próba demontażu wzdłuż granic narodowych byłaby trudna i krwawa".

Tak więc Brzeziński jest wysoce sceptyczny wobec perspektywy przebudowy ZSRR w kierunku większej demokracji i decentralizacji. Powiada, że przez najbliższe 20 lat głównym pytaniem sowieckiej rzeczywistości będzie właśnie pytanie czy jest możliwe, czy można zmodyfikować społeczeństwo ZSRR nie osłabiając scentralizowanego i totalitarnego charakteru jego państwa? Można się domyślać, że autor uważa, iż w tym czasie sprawa zostanie definitywnie rozstrzygnięta.

Brzeziński zwraca też uwagę, że wymienione wyżej dylematy wewnętrzne ZSRR są potęgowane przez dylematy w szerszym kręgu imperialnym: to znaczy w "obozie socjalistycznym". Daje się w tym kręgu zaobserwować wyraźną sprzeczność. Z jednej strony Moskwa potrzebuje stabilizacji w Europie Wschodniej, bo od tego zależy szansa pierestrojki. Ale jednocześnie Gorbaczow zaczerpnie naciski gospodarcze, domaga się większej integracji i zwiększa stopień eksploatacji krajów uzależnionych. "Nawet komunistyczne elity Europy Wschodniej - pisze Brzeziński - nie uważają tej polityki za właściwą".

Jeśli zaś chodzi o obecną politykę moskiewską w stosunku do Polski, Brzeziński uważa /str. 241/, że: "Przywódcy Kremla chcą Polski posłusznej, stabilnej i - najlepiej - słabej. Mniejsze jest bowiem prawdopodobieństwo, że politycznie rozdrobniona, gospodarczo kulejąca, społecznie zdemoralizowana Polska rzuci wyzwanie rosyjskiemu panowaniu; jest to formuła, którą Moskwa stosowała w Polsce od czasu rozbiorów".

+ + +

Omówiliśmy w tej recenzji, posługując się też cytatami, wiele spośród zagadnień poruszonych w "Planie gry". Trzeba jednak powiedzieć, że wybór tematów w pewnym stopniu wypacza obraz książki, która jest przede wszystkim poświęcona problemom rywalizacji militarnej między obu supermocarstwami. Wydaje się jednak, że rakiety, bombowce, czołgi i megatonny są dla polskiego czytelnika w tym przypadku mniej interesujące, niż te zagadnienia, na których skupiliśmy uwagę. Ludzie mieszkający po tej stronie żelaznej kurtyny i przez całe życie stykający się z "realnym socjalizmem" w jego praktycznym działaniu są częściej skłonni niedoceniać i nieco lekceważyć materialne, techniczne i organizacyjne możliwości tego systemu, nie wierzą w jego siłę na zewnątrz - również w sensie wojskowym. Wierzą natomiast w jego możliwości policyjno-manipulacyjne skierowane do wewnątrz. Politolodzy zachodni - odwrotnie. Skłonni są dostrzegać słabości wewnętrzne systemu, przywiązują jednak większą wagę do jego siły zewnętrznej. Nieraz, jak się wydaje, przeceniają tę siłę i w pewnej mierze ulegają propagandzie tracąc z oczu fakt, że poziom i sprawność sił zbrojnych są w ostatecznym rezultacie odbiciem ogólnego stanu państwa i społeczeństwa, ich sprawności ogólnej, a nie tylko wyspecjalizowanych, elitarnych i tajnych zespołów i branż.

Te uwagi nie powinny jednak zostać odebrane jako krytyka "Planu gry". Książka Brzezińskiego jest propozycją pewnej polityki USA w wielkiej rywalizacji z ZSRR, propozycją skierowaną do amerykańskiej elity rządzącej i do opinii publicznej przez człowieka, który ma sam nadal wielkie ambicje polityczne. Nic więc dziwnego, że zajmuje się przede wszystkim sprawą, która dla USA ma znaczenie kluczowe: stosunkiem sił militarnych.

"Módlcie się do Boga i dbajcie, by proch nie zamókł" - ta Cromwellska maksyma nie straciła aktualności.

Kazimierz Dziewanowski

W kierunku zmian w Europie

Ponieważ wszyscy zgadzają się, że wojna w Europie jest nie do pomyślenia, przeto jedyną opcją, jaka pozostaje, jest przemiana droga pokojową. Jednakże przemiany pokojowe rzadko przyjmują jasne i precyzyjne formy. Wprawdzie wzbudzają one nadzieje, ale mogą też wywoływać obawę, a nawet nieoczekiwane reakcje. Polityka amerykańska jest oparta na oczekiwaniu zmian i na założeniu, że zmiany są nieuniknione i pożądane.

Jest faktem, że w dzisiejszej Europie trwa poruszenie. Istnieją coraz wyraźniejsze oznaki przemian i to na dwóch płaszczyznach. Po pierwsze - w obu częściach podzielonej Europy mamy do czynienia z rosnącym ożywieniem politycznym. W sercu Europy obserwujemy pojawienie się pojęcia Europy Środkowej. Przeciętny Czechosłowak, Węgier, czy Polak przyznaje dzisiaj otwarcie, że czuje się bliższy typowemu Austriakowi, Niemcowi, czy - sięgając dalej na zachód - Francuzowi, niż swoim wschodnim sąsiadom.

Po drugie, przywódcy obu supermocarstw są coraz bardziej zajęci wydarzeniami rozgrywającymi się poza Europą. Jest jasne, że w nadchodzących latach priorytet dla Michaiła Gorbaczowa będzie miała reanimacja gospodarki sowieckiej, podczas gdy niekończąca się wojna w Afganistanie - trwająca już niemal osiem lat - stanowić w tym będzie coraz bolesniejszą dystrakcję. Stawką w Gorbaczowskich próbach reformowania gospodarki jest ni mniej, ni więcej tylko status Moskwy jako supermocarstwa. Moskwa jest supermocarstwem tylko w wymiarze wojskowym - i dobrze o tym wie. Jeżeli Gorbaczow nie zdoła tchnąć życia w konającą gospodarkę sowiecką, wówczas w nadchodzącym stuleciu ZSRR może utracić status mocarstwowy.

Z kolei potencjalną stawką w wojnie sowiecko-afgańskiej jest wewnętrzna spójność ZSRR. Wojna ta znalazła już oddźwięk w rodzącym się poczuciu odrębności narodowej u nierosyjskich narodów Azji centralnej, co stało się szczególnie widoczne w zeszłorocznych rozruchach w Ałma Acie. Jeżeli Gorbaczow nie zdoła osiągnąć wojskowego lub politycznego rozstrzygnięcia w tej wojnie, narody muzułmańskie, które mają więcej wspólnego z afgańskimi bojownikami o wolność niż z rosyjskimi władcami imperium, staną się prawdopodobnie jeszcze śmielsze w żądaniu słusznego im się należących praw narodowych. Musi to być niepokojąca perspektywa dla rosyjskich przywódców ostatniego na świecie imperium wielonarodowego.

Tymczasem przywódcy amerykańscy będą musieli skupić dużą część swej uwagi na obszarach leżących na południu. Stawką w Ameryce środkowej jest zdolność Stanów Zjednoczonych do wykazania siły i do obrony zachodnich interesów na świecie. Aby USA mogły wywiązać się ze swych globalnych zobowiązań obronnych, włączając w to zobowiązania w Europie, USA muszą być wolne od ciężaru obrony kontynentalnych Stanów Zjednoczonych. Jeżeli jednak sowiecko-kubańska obecność w Nikara-

guf zdestabilizuje cały rejon a szczególnie jeśli ten regionalny brak stabilności zostanie spotęgowany, pogłębiającym się kryzysem socjo-ekonomicznym w Meksyku - wtedy opinia amerykańska padnie ofiarą nastrojów izolacjonistycznych, a USA wycofają się ze swych wysuniętych pozycji.

W ten sposób nasilające się ewolucyjne procesy zmian w Europie i w łonie supermocarstw zaczęły zmieniać pejzaż geopolityczny obu części tego kontynentu. W nadchodzących dekadach ten proces powinien się przyspieszyć.

Nie ma nic dziwnego w tym, że te stopniowe zmiany budzą strach na Kremlu i powodują przybieranie postawy obronnej przez imperium moskiewskie. Dla spójnych i sztywnych struktur, do jakich Moskwa wciąż dąży w bloku wschodnim, wszelkie zmiany są szkodliwe. Jednakże pluralistyczny Zachód nie powinien przyjmować tego rodzaju postawy, jego polityka powinna natomiast kierować te zmiany w pożyteczną stronę.

Przekonanie, że stopniowe uniezależnienie się Europy oznacza historyczne wyczerpanie się możliwości komunizmu - nie jest z pewnością wynikiem myślenia życzeniowego. W Europie wschodniej komunizm jako ideologia i siła motywacyjna jest już skończony. Nikt - dosłownie nikt - nie traktuje poważnie idei komunistycznych jako światopoglądu, lub jako wskazówki do działania.

Podczas niedawnej podróży na Węgry i do Polski byłem zaskoczony dowodami świadczącymi, że ZSRR utracił swą zdolność wzbudzania strachu w ludach mieszkających na jego granicy. Wprawdzie nikt nadal nie ma wątpliwości co do sowieckiej siły ciosu, istnieją jednak rosnące poczucie, że armia sowiecka nie będzie ostatecznym arbitrem decydującym o hierarchii wschodnioeuropejskiej.

Podczas tej podróży złożyłem pewnemu wybitnemu kapitanowi we wschodniej Polsce. Chciałem rozmawiać o warunkach panujących w Polsce, ale on interesował się bardziej innym tematem: jak będzie wyglądała Rosja po komunizmie!

Również przywódcy wschodniej Europy i Związku Sowieckiego wiedzą, że w każdej ważnej dziedzinie zostają coraz dalej w tyle za Zachodem. Dochód narodowy na głowę we wschodniej Europie wynosi mniej więcej połowę dochodu w głównych krajach zachodnioeuropejskich. Jednak to wyliczenie nie ukazuje w pełni stanu zubożenia konsumentów w bloku wschodnim, których waluta ma niewielką siłę nabywczą gdy chodzi o towary i usługi. Ponadto istnieje rosnąca dysproporcja między Wschodem i Zachodem. W tempie wzrostu gospodarczego i w produktywności.

Zachodnie propozycje powinny zmierzać do rozrzedzenia, a może nawet całkowitego usunięcia głównych sowieckich sił pancernych ze środka Europy. Koncentrując się raczej na liczebności sprzętu niż żołnierzy, propozycje NATO mogą przełamać trudności w jakich ugrzęźły wiedeńskie rozmowy na temat zrównoważonej redukcji sił zbrojnych. Propozycje dotyczące rozrzedzenia czołgów lub ich całkowitego usunięcia powinny być uzupełnione inicjatywami mającymi na celu ściślejsze włączenie Europy wschodniej we współpracę gospodarczą Wschód-Zachód co by ułatwiło reformy, których tak rozpaczliwie potrzebuje cały ten region. Obecna podróż wiceprezydenta Busha do Polski tworzy szczególnie dogodną okazję do uruchomienia procesu, w którym inicjatywy ekonomiczne byłyby świadomie powiązane z konstruktywnymi zmianami wewnętrznymi.

Przywódcy wschodnioeuropejscy wiedzą, że odrodzenie gospodarcze w ich krajach wymaga zarówno takiej współpracy, jak i podstawowych reform. Znajdujemy się więc w momencie szczególnie doniosłym, niosącym rzeczywiste szanse dla Zachodu, by pchnąć wydarzenia w pożądanym kierunku. Zachód może to osiągnąć stosując wielostronną strategię, w której redukcje zbrojeń konwencjonalnych oraz szeroka współpraca gospodarcza będą się wzajemnie wzmacniały osiągając pozytywne efekty polityczne.

Pieriestrojka i jej granice

Czym jest "fenomen Gorbaczowa"? Co oznacza, dokąd zmierza, jakie są jego granice? Jakie ma szanse powodzenia i co w rzeczywistości miało by owo powodzenie znaczyć? Podobne pytania zadaje sobie dzisiaj cały świat i oczywiście również Polska. Nie trzeba nikomu tłumaczyć jak wielką wagę ma odpowiedź - szczególnie dla nas, ponieważ przyszłość naszego kraju zależy od szans przełamania stalinowskiego modelu ustrojowego, który nie został zaakceptowany przez Polaków, lecz który wciąż jeszcze w generalnych zarysach istnieje, choć wprowadzono już dość wiele zmian.

Pod koniec roku 1987 wszystkie te sprawy nabrały dramatycznego wymiaru. Wystąpienie Gorbaczowa w siedemdziesiątą rocznicę istnienia ZSRR rozczarowało wielu. Było ono niewątpliwie regresem w stosunku do jego poprzednich wystąpień. Istnieje jednak argument, który powiada, że spodziewano się zbyt wiele, a zapomniano, że w ZSRR istnieje nienaruszalny rytuał tego rodzaju rocznicowych wystąpień: nie mogą one zbyt daleko odbiegać od samopochwalnych tyrańd zawsze wyłącza-nych przy podobnych okazjach.

Poważniejsze znaczenie miało przesilenie, jakie rozegrało się wokół sprawy Borysa Jelcyna. W chwili, w której zamykamy ten numer pisma, wciąż brakuje podstawowych informacji. Okazało się, że "głasność" ma wyraźne granice. Obejmuje ona ataki skierowane przeciw osobie Jelcyna, ale nie obejmuje możliwości publikacji jego krytycznego wystąpienia. Mamy zatem do czynienia ze zjawiskiem dobrze znanym z przeszłości: z opublikowaniem obszernych i gwałtownych ataków na człowieka potępionego przez partię, przy jednoczesnym zatajeniu przyczyn tych ataków, czyli przemówienia, w którym obwiniony poddał krytyce partyjne kierownictwo.

Tak więc, po dwóch i pół latach "pieriestrojki" okazało się, że podstawowe mechanizmy życia publicznego i partyjnego w ZSRR bynajmniej nie uległy zmianie. Można sobie tylko zadawać pytanie: czy tak jest ponieważ Gorbaczow sobie tego życzy, czy też może nadal tak jest choć Gorbaczow wcale sobie tego nie życzy? Odpowiedź na to pytanie ma duże znaczenie, ale obecnie nie możemy jej udzielić, postanowiliśmy natomiast przedstawić Czytelnikom dwie spośród najbardziej, naszym zdaniem, interesujących opinii, jakie w związku ze sprawą Jelcyna ukazały się w prasie zachodniej.

Publikacje te poprzedzamy przeglądem prasy radzieckiej sprzed "sprawy Jelcyna". Ukazuje on, że krytyka istniejącego status quo w ZSRR sięgała rzeczywistości daleko i wraz z upływem czasu dotykała w 1987 roku coraz bardziej istotnych aspektów społecznej rzeczywistości. Borys Jelcyn należał do grona krytyków najradykałniejszych...

Mamy nadzieję, że zestaw tych artykułów złoży się na lekturę, która zainteresuje Czytelników.

Nie ma gdzie się cofnąć

W języku rosyjskim "pieriestrojka" jest bardzo bogata w znaczenia. Według starych słowników, prócz budownictwa /"przebudowa"/ słowo to zahacza o dziedzinę wojskową /"zmiana szyku"/, polityczno-ustrojową /"zmiana ustroju"/ i nawet artystyczną /"przestrajanie"/.

Nic dziwnego, że tak bogate w znaczenie i dynamiczne słowo znalazło się w radzieckim arsenale ideologicznym. Ex cathedra padło ono po raz pierwszy na pierwszym Gorbaczowkim plenum 23 kwietnia 1985 r. Odtąd zdominowało język partyjny, ideologiczny, propagandowy jako hasło mobilizacyjne, postulatywne, programowe.

Wprowadził na plenum kwietniowym Michaił Gorbaczow użył tego terminu w znaczeniu "przebudowy gospodarki", jednak w trzech tomach jego "Wybranych przemówień i artykułów" /do 14 czerwca 1986 r./ zastosował to słowo dokładnie 53-krotnie, w znaczeniu zmiany "psychologii i myślenia"/34 razy! i "stylu i metod pracy", a od plenum ze stycznia i czerwca 1987 r. chodził zdecydowanie o zmianę "we wszystkich dziedzinach życia", nadto w znaczeniu "rewolucyjnym". Dla miłośników podobnej egzegezy dodajmy, że po raz pierwszy publicznie M. Gorbaczow użył terminu "pieriestrojka" w 1978 r. w znaczeniu "psychologicznego przestrojenia wszystkich odcinków żłwiwego konwejera" /"Ekonomiczeskaja Gazeta" 1987, nr 9/.

Niezależnie wszak od kontekstu, w którym jest używana, "pieriestrojka" oznacza: proces zmiany danej rzeczywistości na inną w oparciu o istniejące, zastane podwaliny. Proces ten zakłada: 1/ krytyczną ocenę rzeczywistości; 2/ zaprogramowanie zmiany; 3/ wysiłek realizacji. Najbardziej oczywista i najłatwiejsza jest wstępna faza tego procesu /i, być może, jedyna/ - krytyka/ - związana z nieprzekładaną kategorią: "głasność". W słownictwie "Przemówień i artykułów" M. Gorbaczowa /do czerwca 1986 r./ słowo "głasność" wystąpiło 23 razy. Najpierw /artykuł "Mogucijz uskoritiel" w "Don" 1974, nr 2/ miał na myśli "jawne podsumowanie wyników współzawodnictwa" poprzez "środki masowej informacji". Po czterech latach /4.4.1978/ mówił już o "rozwijaniu demokracji socjalistycznej, poszerzaniu jawności, stałym uwzględnianiu opinii społecznej". Pod koniec 1984 r. na konferencji naukowo-praktycznej powie ostatecznie: "Nieodłączną cechą demokracji socjalistycznej, normą całego życia społecznego jest jawność. Szeroka, na czasie i szczerą informacja jest świadectwem zaufania do ludzi, szacunku dla ich rozumu i uczuć, zdolności samodzielnej interpretacji poszczególnych wydarzeń". /10.12.1984/. W referacie na XXVII Zjeździe KPZR w odpowiedzi na apele o przyhamowanie jawności uznał "głasność" za narzędzie demokracji, udzielił w zarządzaniu i stwierdził, że "komunistom zawsze i w każdej dziedzinie potrzebna jest prawda". W wywiadzie dla "Evolution Africaine" z 31.3.1986 r. dodał: "prawdy nie może być mniej lub więcej. Prawda jest jedna i winna być pełna". W swej ewolucji rozumienia "głasności" M. Gorbaczow doszedł do tego, że na spotkaniu z pisarzami 19.6.1987 r. powiedział: "Nie ma u nas partii opozycyjnej. Możemy się kontrolować jedynie poprzez krytykę i samokrytykę - przez jawność działania". W tym rozumieniu "głasność" ma zastąpić partię opozycyjną.

Opozycja w Biurze Politycznym zarzuca jednak "głasności", iż - jak powiedział na zjeździe nauczycieli w sierpniu 1987 r. Jegor Ligaczow - "ten i ów u nas w kraju próbuje oczernić całą drogę budownictwa socjalistycznego w ZSRR, przedstawić ją jako łańcuch samych błędów, przesłonić faktami nieuzasadnionych represji czarną narodo,

który stworzył potężne mocarstwo socjalistyczne". Dlatego próżne są nadzieje na odejście Związku Radzieckiego od socjalizmu w kierunku gospodarki rynkowej, pluralizmu ideologicznego i zachodniej demokracji... Nigdy nie zejdziemy z leninowskiej drogi i nigdy nie oddamy zdobyty socjalizmu".

Wszakże dzięki dotychczasowej "głośności" stała się możliwa, pierwsza, krytyczna faza "pieriestrojki", która odniosła całą powagę sytuacji w Związku Radzieckim.

Regres gospodarczy

Jeden z ekonomiczno-teoretycznych filarów "pieriestrojki", Abel Aganbegian, skonkretyzował regres gospodarczy ZSRR w następujących liczbach: "W ósmej pięcioletce dochód narodowy kraju wzrósł o 41%, w dziewiątej o 28, w dziesiątej o 21, w jedenastej tylko o 16,5%". /"Ogoniok", 1987, nr 29/. Za tymi niewinnymi cyframi kryje się ponury obraz kryzysu we wszystkich dziedzinach życia.

W prasie radzieckiej szerzyło się wręcz czarnowidztwo. "Moskowskie Nowosti" zdobyły się na zamówienie artykułu u redaktora "Der Spiegel", Dietera Wilda, który pisze: "Do tej pory Związek Radziecki był dla Zachodu żelazobetonowym i nieskutecznym systemem... Dla trzeźwego, wcale nie nastawionego antyradziecko obserwatora było faktem bezspornym, iż w ZSRR po śmierci Stalina, mimo iż zmieniły się metody sprawowania władzy, /komunizm wojenny, GULAG, ekscesy kultu jedynostki/, to system sprawowania władzy pozostał w zasadzie taki sam - wszechwładza aparatu, samowola biurokracji, anonimowość podejmowanych na górze decyzji. Pozostawały, oczywiście, takie pochodne elementy tego systemu, jak sparaliżowana przez biurokrację słaba inicjatywa osobista ludzi, niska wydajność pracy i niezrozumiały dla szeregowych obywateli nieustannie drażniący deficyt" /1987 nr 17/.

Radzieccy publicyści - są jeszcze bardziej radykalni. Nikołaj Szmielow w miesięczniku "Nowy Mir" przypomniał, że "Rewolucja Październikowa zastała nową władzę radziecką bez przemysłowej i konkretnej, gotowej już ekonomicznej teorii socjalizmu. Są podstawy, by twierdzić, iż właśnie w pierwszych miesiącach po zwycięstwie rewolucji Lenin bardzo intensywnie pracował nad rozwiązaniem tego problemu. Wydarzenia, które nadeszły później, konieczność walki na śmierć i życie z kontrrewolucją i interwencją zmusiły do przyjęcia zasad polityki "komunizmu wojennego" z jego kraciwczo administracyjnymi, wręcz wojskowymi metodami organizacji gospodarki. W pewnym momencie Lenin sam zaczął nawet wierzyć, że metody nakazowe stanowią podstawę gospodarki socjalistycznej" /1987, nr 6/.

Większość głosów dotyczących radykalnych przyczyn kryzysu przypisuje jednak ów system J. Stalinowi. Tygodnik "Moskowskie Nowosti" opublikował analizę prof. Borysa Bołotina, który stwierdził, że "poglądy teoretyczne Stalina ukształtowały w znacznej mierze światopogląd ludzi, którzy mają dziś powyżej 50 lat. Byłoby więc rzeczą zadziwiającą, gdyby światopogląd ten nie odbijał się w żaden sposób na podejściu ludzi do zachodzących w Związku Radzieckim zmian". Poglądy te "ukształtowały myślenie ekonomiczne nie tylko znacznej części działaczy gospodarczych, ale i naukowców". /1987, nr 34/. Rektor Państwowego Instytutu Historyczno-Archiwalnego, Jurij Afanasjew stwierdził: "Stalin bowiem i wszystko, co jest z nim związane, to wiele lat naszego życia... to w dużym stopniu całe życie tego społeczeństwa" /NIN, 1987, nr 189/. Niektórzy proces pieriestrojki utożsamiają po prostu z destalinizacją. To jest jednak mylące; gdyż odsuwa od istoty problemu - kryzysu systemu.

Gorbaczowowską diagnozę "stanu przedkryzysowego" rozwija Abel Aganbegian: "Skomplikowany okres naszego rozwoju... był czasem zasłoty, czasem apatii. Rzecz nie polega tylko na tym, że wyprodukowaliśmy mniej wyrobów niż było potrzeba i obniżyliśmy tempo wzrostu.

Był to okres /szczególnie X i XI pięcioletka/ demoralizującej nieodpowiedzialności i wszechwładzy niektórych, kiedy zostały naruszone pewne święte w przeszłości zasady: rzetelność, poszanowanie dla pracy i dyscypliny. Wówczas właśnie zaczęła się psuć nasza jakość i ujawniła się erozja społeczną".

Na łamach dziennika "Moskowskaja Prawda" W. Daszyczew mówi o "socjalistycznym konserwatyzmie", który ma źródło "w dogmatyzmie i oderwanych od życia stereotypach myślenia, złudzeniach, naiwnych wyobrażeniach i w wypaczonym rozumieniu teorii socjalizmu. Wszystko to należy pomnożyć przez egoistyczne interesy materialne aparatu biurokracyjnego, który rozrosł się do ogromnych rozmiarów w organizmie społeczeństwa socjalistycznego. Starzenie się kadr, tkwiących błogo na swoich stanowiskach i nie życzących sobie żadnych zmian również bardzo powstrzymywało rozwój. Konserwatyzm rozkwitał też dzięki długotrwałemu zastojowi myśli teoretycznej" /1987, nr 165/.

Jak pisze N. Szmielow, "od samego początku system ten cechował swego rodzaju ekonomiczny romantyzm wymieszany z gospodarczym alfabetyzmem i przecenianiem tzw. czynnika administracyjnego, organizacyjnego. Problem polega na tym, że uporczywie i długotrwałe próby złamania obiektywnych praw ekonomicznych i zduszenia kształtowanych przez wieki oraz zgodnych z naturą człowieka bodźców do pracy doprowadziły w ostatecznym rachunku do rezultatów całkowicie sprzecznych z oczekiwanymi. W konsekwencji mamy dziś gospodarkę deficytową, nie zrównoważoną, która pod wieloma względami nie poddaje się sterowaniu, a jeśli być do końca szczerym - nie daje się również planować i nie przyjmuje postępu naukowo-technicznego. W końcu nie jest przypadkiem, że przemysł odrzuca około 80% proponowanych mu nowych rozwiązań technicznych i wynalazków. Nie jest również rzeczą przypadku, że Związek Radziecki ma jeden z najniższych wskaźników wydajności pracy wśród państw uprzemysłowionych".

Cytowany wyżej W. Daszyczew dodaje: "Gospodarka tworzona na zasadach surowego supercentralizmu przypominała bardziej jakiś gigantyczny mechanizm wojskowy, z batalionami, pułkami, dywizjami i armiami - przedsiębiorstwami, zjednoczeniami, głównymi zarządami, komitetami i ministerstwami, nad którymi górowała sylwetka naczelnego wodza. Wszystko podporządkowywało się wykonaniu planu - rozkazu. /.../ Ekonomia została pozbawiona jednolitej miary wartości, wyrażającej realne nakłady pracy i wielkość kosztów. Ceny i wynagrodzenia były określone woluntarystycznie, na oko. Rubel przestał być jednostką rozrachunkową w stosunkach zagranicznych. Gospodarka radziecka znalazła się w sytuacji samizolacji, odgrodziwszy się od świata zewnętrznego barierami walutowymi, strukturalnymi, organizacyjno-administracyjnymi i wszelkimi innymi".

Kryzys moralny

"Stagnacja, apatia, inercja, obojętność" stanowią jakby refren powszechnych utyskiwań na ogólny kryzys. A są to symptomy ewidentnego kryzysu moralnego. "W całym naszym życiu i naszej moralności - pisze Anatolij Pristawkin w tygodniku "Ogoniok" - doszliśmy do granicy, za którą jest przepaść i katastrofa... Zbyt długo przecież się kłamało, tu i tam, ukrywało prawdę, a niekiedy czyni się to i teraz z przyzwyczajenia... Co się z nami stało? Dlaczego przez wiele lat wypracowaliśmy mechanizm społeczny i gospodarczy bazujący często na powszechnym braku odpowiedzialności?" Na marginesie zważania wszystkiego na J. Stalina Pristawkin pisze: "Wygodnie jest schować się za cudzymi plecami, ale istnieje przecież odpowiedzialność osobista. Przed społeczeństwem, przed przyjaciółmi i towarzyszami, a wreszcie przed własnymi dziećmi. Przed własnym sumieniem, którego nie anulowano nigdy i w żadnym systemie... Przez wiele lat braku odpowiedzialności dopracowaliśmy się nawet nowego, prawie biologicznego typu człowieka, które-

go można by nazwać człowiekiem nieodpowiedzialnym" /1987, nr 33/. N. Szmielow konstatuje, że "w ciągu wielu lat застоju i stagnacji masy pracujące doszły do stanu prawie całkowitego braku zainteresowania dla rzeczywistości, uczciwej pracy. Masowy charakter przyjęły takie zjawiska, jak apatia i obojętność, brak szacunku dla uczciwej pracy i jednocześnie agresywna wręcz zawziętość wobec tych wszystkich, którzy potrafili zarobić więcej, i to nawet gdy swoje zarobki osiągają w sposób uczciwy. Pojawiły się również oznaki fizycznej degradacji znacznej części ludności w wyniku pijaństwa i bezczynności. W końcu pojawiła się również niewiara w głoszone cele i zamiary, w to, że w ogóle możliwa jest bardziej rozsądna organizacja życia społecznego i gospodarczego".

Dotkliwym objawem kryzysu moralnego w ZSRR jest alkoholizm. Stanowi on groźbę degradacji biologicznej społeczeństwa radzieckiego. Były członek Biura Politycznego, Gejdar Alijew, stwierdził, że około połowa dochodu państwa z podatków od obrotu pochodzi ze sprzedaży alkoholu. Na czerwcowym plenum 1987 r. M. Gorbaczow podał, że "wpływ z tytułu podatku obrotowego od sprzedaży napojów alkoholowych osiągnęły w XI pięcioletce 169 mld rubli, podczas gdy w VIII wynosiły 67 mld rubli". W wyniku tego wzrosła w ZSRR stopa śmiertelności niemowląt. Pod tym względem Związek Radziecki stanął na 50 miejscu w świecie. Podobnie na skutek alkoholizmu długość życia mężczyzny spadła z 67 do 64 lat. Tej pladze towarzyszy ostatnio wzrastająca fala narkomanii wśród młodzieży. W obliczu kolejnej plagi moralnej musiano wprowadzić ustawę o walce z prostytucją. Plaga rozwodów spowodowała, że obecnie w Związku Radzieckim jest około 1 miliona sierot, w domach dziecka, czyli trzykrotnie więcej aniżeli bezpośrednio po II wojnie światowej, kiedy zginęło ponad 20 mln ludzi, głównie mężczyzn.

"Głównym" ujawniła, że w Związku Radzieckim wyeliminowano nawet elementarne odruchy moralne i ludzkie, jak dobroć i miłosołrdzie. Doszukując się przyczyn zaniku miłosołrdzia, leningradzki pisarz Danił Granin na łamach tygodnika "Litieraturnaja Gazieta" stwierdza: "Miłosołrdzie nie zanikło przypadkowo. Podczas rozkułaczania, w ciężkich latach masowych represji ludziom nie pozwalano na pomoc sąsiadom, rodzinom pokrzywdzonych. Nie pozwalano przyjmować dzieci ludzi aresztowanych i zesłanych. Zmuszano ludzi do wyrażania poparcia dla surowych wyroków. Zabraniano nawet współczucia wobec niewinnie aresztowanych. Uczucie podobne do miłosołrdzia uważano za podejrzanе, nawet przestępcze: jest ono przecież apolityczne, nie klasowe, przeszkałdza w walce, rozbraja. Stało się niedozwolone w sztuce, Miłosołrdzie rzeczywistie mogło przeskałdzać bezprawiu, okrucieństwu, przeskałdzało sadząc do więzień, oczerniać, naruszać praworządność, torturować, likwidować. W latach trzydziestych i czterdziestych to pojęcie zniknęło z naszego leksykonu. Zniknęło także z codziennego życia" /"O miłosołrdziu" 18.3.1987, nr 12/. Wtóruję mu Arsenij Gułyga w miesięczniku "Nowyj Mir" /1987, nr 10/: "Niestety, najczęściej spotykamy się z obojętnością, brakiem miłosołrdzia, jawną złością. Dlaczego tak jest? Kto jest winien? Nie znam innej odpowiedzi jak ta, że sami jesteśmy winni upadku naszej moralności. Narkomanii nie zwali się na karb przeżytków kapitalizmu. Podobnie jak pijaństwa w republikach środkowozajatyckich, gdzie Koran od wieków nakazuje abstinencję. I deficyt miłosołrdzia jest zwyrodnieniem naszych dni/.../ Rzeczywiście, staliśmy się niemiłosołrdni. Bo i skąd się na brać miłosołrdzie, skoro w ciągu wielu lat uczono: jeśli wróg nie poddaje się, należy go likwidować. /Kiedy wróg się poddawał, tak samo go likwidowano i potencjalnych wrogów także, rachunek szedł na wielką skalę/. Miłosołrdzie traktowano na równi ze zdradą! /.../ Zanikło pojęcie świętości życia. Rozmywa się wyobrażenie o tajemnicy śmierci. Śmierć - mówią - jest faktem med. cznym. Wszystko jedno, kogo się patroszy -

kurę czy człowieka".

Nędza i rozpacz

Ponuro rysują się warunki codziennego życia ludzi radzieckich. A. Aganbegian stwierdza, że "największe opóźnienie radzieckie to właśnie mieszkanie. Człowiek może posiadać telewizor kolorowy, a równocześnie nie mieć mieszkania. Jedna trzecia radzieckich zasobów mieszkaniowych nie ma kanalizacji i wodociągów. Na podwórku domu ogrzewanego piecami, gdzie nie ma ani kanalizacji, ani wodociągu, można zobaczyć samochód właściciela... W tej sferze wszystko jest w ZSRR maksymalnie na opak. Średnio w kraju przypada na jednego mieszkańca około 16 metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej i użytkowej. Ale... około 17 procent rodzin, czyli jakieś 40-50 mln ludzi ciągle jeszcze mieszka w komunalnych lokalach wielorodzinnych lub w hotelach robotniczych. Często mąż w jednym, a żona w drugim, bądź też, w najlepszym przypadku w jednym pokoiku, i na dodatek wychowują dziecko... Przy starym /ważanym do niedawna za wspaniałe/ tempie budownictwa rozwiązanie problemu mieszkaniowego wydłuży się do pięćdziesięciu lat" /"Ogoniok" 1987, nr 30/.

Za najostrejszy problem A. Aganbegian uważa stan żywienia. "Jak na rozwinięty kraj, jak na ostatnią ćwiertć XX wieku, odżywiamy się źle, przede wszystkim pod względem jakościowym. Niezaspokojone jest zapotrzebowanie ludności na artykuły pochodzenia zwierzęcego. Szczególnie brakuje białek i tłuszczów zwierzęcych... Drugim problemem w zakresie odżywiania są warzywa i owoce. Tu jesteśmy najbardziej opóźnieni, ponieważ pod względem spożycia owoców i warzyw jesteśmy trzykrotnie poniżej normy... Mamy właśnie rok 70-lecia Rewolucji październikowej, minęły 42 lata od zwycięskiego zakończenia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, a zachodzi się do sklepu i... Zmuszeni byliśmy co roku kupować za granicą dziesiątki milionów ton zboża, ok. miliona ton mięsa i wiele innej żywności". Równocześnie, jak pisze "Pravda", "wasi Rosyjskiego Nieczarnoziemia uboższą, pustoszszą, niektóre z nich uboższą i za każdym razem można określić ściślej datę: rok, miesiąc, dzień, kiedy kolejną wieś porzuca ostatni rdzenny mieszkaniec /1987 nr 244/. Równocześnie też, jak podaje "Literaturnaja gazeta", niektóre baronowe władze pod Leningradem i Wołgogradem niszczą szklarnie na działkach przyzagrodowych i karzą wysokimi grzywnami producentów pomidorów".

"Przez długie lata - pisze N. Szmielow - tempo wzrostu produkcji rolnej było w ZSRR mniejsze niż 1% rocznie, a w niektórych latach trzeba było dodawać do tych wskaźników jeszcze znak "minus". Wzrostło to zaś przy olbrzymich nakładach inwestycyjnych na rozwój sektora rolnego. Miliardy służy dosłownie w błoto /.../ w swoim czasie było rażące hasło do walki z kułactwem i likwidacji jego klasy. W rzeczywistości zlikwidowana została klasa chłopów. Obecnie żyje jeszcze niezbyt liczne, ostatnie pokolenie prawdziwych chłopów, pokolenie gospodarzy kochających ziemię i chłopski trud. Jeśli nie przekaże ono sztafety następnemu pokoleniu, może zdarzyć się coś, czego nie da się już naprawić. Pod znakiem walki o sprawiedliwość społeczną, przeciw tzw. dochodom nie pochodzącym z pracy znów głosi się najbardziej lewicowe poglądy. Czym można wytłumaczyć podniesioną w prasie nową falę kampanii przeciw wysokoproduktywnym gospodarstwom przyzagrodowym?... W końcu czyż jest rzeczą dopuszczalną, aby kupować takie ilości zboża i mięsa za granicą i jednocześnie, bojąc się, że jednostki zarobią więcej, tłamsić inicjatywę gospodarczą setek tysięcy milionów własnych obywateli? Życie zmusza nas do tego, aby zrobić wszystko, dla zapobieżenia już w najbliższych latach naszego rynku żywnościowego... Władze stracimy nawet nasze ideologiczne dziewictwo, które, nawiasem mówiąc istnieje tylko w gazetowych bajkach - wstępniakach" /Nowyj Mir, 1987, nr 6/.

Szmielow i Aganbegian zwracają uwagę na dotkliwé braki zaopatrzenia rynkowego. "Nie ma teraz takiego rynku - stwierdza Aganbegian - ponieważ ciągle istnieje deficyt i dyktat producenta. [...] Obecnie powstała u nas ogromna luka między mającym pokrycie pieniężne popytem i jego pokryciem materialnym, Siega ona dziesiątków miliardów rubli rocznie... Są tego groźne następstwa. Główne zaś - to podważenie zainteresowania materialnego pracownika. Nie ma sensu zarobienie dodatkowych dziesięciu czy dwudziestu rubli, bo i tak nie ma ich na co z pożytkiem wydać... I powszechnie zaczyna się kształtować podejście psychologiczne, iż nie jest tak ważne wynagrodzenie, ważne jest natomiast przyłączenie się do tego skrawka własności socjalistycznej, gdzie można urwać coś dla siebie... Nasylenie rynku towarami i usługami to koniec z deficytem, który stanowi bazę ekonomiczną dla masowej spekulacji, łapownictwa. Odpada konieczność wszelkiego rodzaju dystrybucji zamkniętej, specjalnych sklepów, bufetów i stołówek".

Nie są to bynajmniej utyskiwania czarowników. O wiele szersze spektrum degradacji przedstawił M. Gorbaczow na styczniowym plenum 1987 r. Wskazują one dobitnie na konieczność "pieriestrojki". "Nie ma dokąd się cofnąć" - mówił M. Gorbaczow. Jego "pieriestrojka" jest rzeczywiście dramatyczna.

J. J.

Wstrząsy w Moskwie

MARSHALL I. GOLDMAN

Czy Michaił Gorbaczow znalazł się w opałach? Trudno uwierzyć, by sowiecki przywódca stojący w przededniu spotkania na szczycie w Waszyngtonie mógł natrafic na otwartą opozycję. A jednak upokarzający sposób, w jaki zdymisjonowano Borysa Jelcyna jako szefa partyjno-rządowego aparatu moskiewskiego i gwałtowny atak na demokratyzację przeprowadzony przez "Prawdę" muszą być uznane za poważne niepowodzenie Gorbaczowa.

Co więcej, sposób usunięcia Jelcyna i wydarzenia, które do tego doprowadziły, zdają się sugerować, że to wszystko może być przedsmakiem kolejnych sensacji: dymisji samego Generalnego Sekretarza.

Od czasu kiedy Gorbaczow znalazł się u steru nie wydarzyło się nic takiego, co można by przyrównać do usunięcia Jelcyna i salwy wystrzelonej przez "Prawdę" przeciw demokratyzacji. Istotnie, usunięto niemalże dostojników partyjnych, na przykład poprzednika Jelcyna, Wiktora Griszina. Ale Griszin został usunięty za obstrukcję wobec przemian, za nieudolność i korupcję - a nie za to, że zbyt silnie wierzył w proces reform. I tak samo demokratyzacja i głośno byłby wprowadzicie nieraz atakowane, ale nigdy w tak otwarty i gwałtowny sposób, i nie przez tak ważną gazetę jak "Prawda".

Nie ma oczywiście powodu, dla którego proces reform w ZSRR nie mógłby od czasu do czasu doznawać niepowodzeń. Ostatecznie w Chinach zdarza się to co kilka miesięcy, a jednak reformowanie trwa nadal. Rządzący reformatorzy powiadają, że obserwatorzy z Ameryki powinni z uznaniem powitać rozbieżności poglądów i dyskusje prowadzone w Biurze Politycznym i w Komitecie Centralnym, bo przecież zawsze krytykowali jednoczyśne podejmowanie decyzji. Wydaje się jednak, że w tym przypadku implikacje są znacznie mniej optymistyczne.

Jest kilka szczególnie niepokojących aspektów dymisji Borysa Jelcyna. Na przykład fakt, że uznał on za konieczne przeprowadzenie samokrytyki, w której oskarżył się sam za ambicję i egoizm. Przypomina to praktyki wprowadzone przez Stalina podczas czystek i przez Mao podczas rewolucji kulturalnej. W odróżnieniu od Jelcyna Hu Jiaobang, który zos-

tał przed kilku miesiącami usunięty ze stanowiska sekretarza Chińskiej Partii Komunistycznej - żadnej samokrytyki nie złożył. A ostatecznie największym niedostatkim Jelcyna okazało się przecież to, że był zbyt gorliwym i niecierpliwym zwolennikiem reform, za którymi wypowiedział się sam Gorbaczow.

Niepokojące jest nie tylko to, że głosowanie w sprawie usunięcia Jelcyna było jednomyślne, ale również, że ci, co go atakowali, zrobili to z taką gwałtownością. Można przypuszczać, że prawdziwym grzechem Jelcyna było zbyt skuteczne dobranie się do skóry biurokracjom w Moskwie. Przyszli ze Swierdłowska. Miał niewiele powiązań z miejscową biurokracją. Zabrał się do generalnych porządków. Nie zostało to przyjęte ze szczególnym entuzjazmem. W liście do jednej z gazet moskiewskich żona pewnego aparaczyka ostrzegła Jelcyna: "Zostaw nas w spokoju... Nie masz dość siły. Porwiemy na strzępy liście żagiel twojej gospodarczej pieriestrojki". Inne ostrzeżenie głosiło: "Wracaj do Swierdłowska, póki masz jeszcze czas".

Z pewnością Gorbaczow musi to skojarzyć z faktem, że i on sam zaangażował się w czystkę nieudolnych, skorumpowanych biurokratów, i że dotyczy to nie tylko Moskwy, ale całego kraju. Ci zaś biurokraci, którzy nie zostali dotąd usunięci są mu tak samo przeciwni, jak byli przeciwni Jelcynowi. Ale podobieństwa nie kończą się na tym. W przemówieniach Jelcyna nie było niczego, czego nie byłoby również w wystąpieniach samego Gorbaczowa. Dotyczy to, na przykład, wymieniania winnych po imieniu, w tym również ludzi mianowanych już przez nowego sekretarza generalnego. Wydaje się nawet, że Gorbaczow z jeszcze większym przejęciem występował za reformą gospodarczą, a przeciw wielu zjawiskom wychwalanym dawniej jako wielkie osiągnięcia ustroju. Mówiąc o powodach, dla których głosi potrzebę reform ekonomicznych Gorbaczow wyjaśnił w lutym, w Rydze, że: "gospodarka upadła tak nisko, że zaczęła cuchnąć". Określił ją też jako pozostającą w "stanie przedkryzysowym".

Tego rodzaju krytycyzm jest źle przyjmowany przez bardziej konserwatywnych członków Politbiura w rodzaju drugiej co do znaczenia postaci - Jegora Ligaczowa i szefa KGB - Wiktora Czerbikowa. W sierpniu Ligaczow żalił się, że niektórzy ludzie za granicą, a nawet "niektórzy w naszym własnym kraju usiłują oczernić całą drogę przebytą podczas budowy socjalizmu w ZSRR i przedstawić ją jako nieprzerwane pasmo błędów". Podobne słowa stanowią krytykę nie tylko Jelcyna, ale i sekretarza generalnego.

Przemawiając we wrześniu Czerbikow skrytykował tych na Zachodzie, którzy starają się zaszczerpić "społeczeństwu radzieckiemu burżuazyjne pojmowanie demokracji... zaszczerpić pluralizm polityczny i ideologiczny... a także wirusa nacjonalizmu". Ten atak staje się szczególnie złowrogi w świetle wystąpienia "Prawdy" przeciw demokracji.

Fakt, że Gorbaczow w dalszym ciągu - także i po artykule "Prawdy" - występuje na rzecz demokratyzacji wskazuje, że nadal znajduje się u steru. To zaś, że Jelcyn został mianowany pierwszym zastępcą przewodniczącego Państwowego Komitetu Budownictwa wskazuje z kolei, że Gorbaczow był w stanie uchronić go od całkowitej niełaski. Jest jednak pewna ironia w fakcie, że zarówno Gorbaczow, jak i Reagan udadzą się na spotkanie na szczycie w obliczu ataków na swoją politykę wewnętrzną. Dlatego obaj potrzebują siebie nawzajem i potrzebują porozumienia.

"Los Angeles Times", 21.11.1987.
Marshall I. Goldman - wykładowca ekonomii w Wellesley College i zastępca dyrektora Russian Research Center na Uniwersytecie Harvard. Publicysta i ekspert od spraw sowieckich.

Gorbaczow osłabiony

Michel Tatu

Pierwsze pytanie dotyczy wstępnej odpowiedzialności: jeżeli Jelcyn miał tak poważne wady, to w jaki sposób został wybrany, by kierować najważniejszą organizacją partyjną w kraju? Wielu mówców podkreślało fakt, że wybór został dokonany na podstawie "rekomendacji" ze strony czynników najwyższych, czyli Biura Politycznego. Ale nikt nie posunął się do tego, aby przypomnieć, że ta rekomendacja została przedstawiona komitetowi miejskiemu w grudniu 1985 r. osobiście przez Gorbaczowa.

Nie ulega wątpliwości, że sekretarz generalny przedstawił wtedy moskiwskiemu komitetowi miejskiemu pochlebny portret Borysa Jelcyna. Obecnie większość mówców osłodziła pigułkę deklarując, że Jelcyn na początku sprawował się dobrze. Ale co najmniej jeden mówca utrzymywał jednak, że obwiniony przejawiał "tendencje ultralewackie i ultraradykalne od początku swej kadencji". Spowodowało to natychmiastową replikę następnego mówcy /ale tylko j. j. jednego/, że: "rekomendacja była słuszna".

...Problem Jelcyna zarysował się zapewne w styczniu 1987 ponieważ - jak to ujawniono obecnie - skargi na jego postępowanie skierowały Biuro Polityczne do wezwania go przed swoje oblicze "przed i podczas plenarnego posiedzenia KC", które odbyło się w tym czasie. Warto przy tym zauważyć, że to posiedzenie zaznaczyło zmianę w kierunku większej przejrzystości i demokratyzacji, lecz stanowiło zarazem początek trudności politycznych Gorbaczowa - było trzykrotnie przekładane.

W czasie swych długich wakacji w lecie Gorbaczow otrzymał list od Jelcyna, w którym ten ostatni zgłosił gotowość podania się do dymisji. Powodem był - jak to sprecyzował sekretarz generalny - "brak troski ze strony sekretariatu komitetu centralnego". Ale kto kierował tym sekretariatem podczas wakacji przywódcy? Kierował nim Ligaczow, który ponadto przewodniczył też posiedzeniom biura politycznego i zajął w ten sposób główne miejsce przy sterze.

Tymczasem Ligaczowowi przybył niebezpieczny konkurent na terenie ideologii - Jakowlew. Zostało to jednak w lipcu zneutralizowane korzystnym dla Ligaczowa - podziałem funkcji: propaganda na zagranicę /i o zagranicę/ - ma podlegać Jakowlewowi, natomiast Ligaczow odpowiada za propagandę i informację wewnętrzną, prasę i kulturę. Jednym słowem: za realizację "główności", którą interpretuje w sposób zdecydowanie ograniczający. Według źródeł sowieckich tego rodzaju podział utrzymuje się do dziś. Sam Ligaczow potwierdził istnienie tego rodzaju układu wygłaszając szereg twardych przemówień dotyczących wszystkich podporządkowanych mu dziedzin. W tym samym czasie dziennik "Prawda" zmienił ton...

...Czy Jelcyn chciał doprowadzić do obalenia Ligaczowa w nadziei /której oczywiście nie dał publicznie wyrazu/, że zajmie jego miejsce? Nie można tego wykluczyć, tym bardziej, że głównym oskarżeniem, jakie przeciw niemu wysunął Gorbaczow /i jedyną winą, do której Jelcyn przyznał się w samokrytyce/ - była "nadmierna ambicja".

Płynę z tego dwójaki wniosek. Chociaż Gorbaczow dokonał taktycznego odwrótu poświęcając zbyt kłopotliwego sprzymierzeńca, to jednak wychodzi z tego kryzysu osłabiony. Przede wszystkim w sensie osobistym, ponieważ powszechnie wiadomo, że nie tylko rekomendował Jelcyna, ale też życzył sobie zachować go jak najdłużej na stanowisku, karcąc go tylko pod naskikiem swych kolegów. A dalej: również dlate-

że w gruncie rzeczy główną winą Jelcyna było to, że miał wprowadzić rację - ale za wcześnie. Albowiem rzeczywiście istnieje "problem Ligaczowa", który wcześniej, czy później będzie musiał zostać rozwiązany, jeżeli Gorbaczow naprawdę zamierza uzupełnić swą pieriestrojkę demokratyzacją, szczególnie w dziedzinie informacji.

Tymczasem jednak tryumfuje Ligaczow, podczas gdy wizerunek sekretarza generalnego zbladł. Chyba nie żyła się ci, którzy pochłaniając wiadomości ukazujące się w gazetach zadają sobie pytanie, czy całe to zamieszanie nie jest przypadkiem jednym z epizodów o wiele szerszego kryzysu politycznego. Sekretarz generalny, którego baza terenowa ograniczona jest do drugorzędnej regionu Stawropola najwyraźniej nie dysponuje rezerwami, z których mógłby czerpać kadry kompetentne i zaufane. Inny jego protegowany, Murachowski, jest jak dotąd daleki od wykonania zleconego mu w roku 1985 zadania - zorganizowania kompleksu agroprzemysłowego.

Innym, cichym zwycięzcą jest poprzednik Jelcyna na czele organizacji moskiewskiej /kierował nią piętnaście lat/ i konkurent Gorbaczowa do stanowiska generalnego sekretarza po śmierci Czernienki - Griszyn. Po wszystkich bezeceństwach, jakie wyszły na jaw w stolicy, Griszyn mógłby również dobrze znaleźć się nie przed sądem partyjnym - lecz na zwykłej ławie oskarżonych. Czyż byłby szef handlu w Moskwie, który ledwie co został skazany na piętnaście lat więzienia nie domagał się, aby obok niego zasiadł również Griszyn? A jednak w całym obecnym zamieszaniu jego nazwisko nie zostało w ogóle wymienione - choćby po to, aby przynajmniej w części zrównoważyć zarzuty stawiane Jelcynowi. Griszyn nadal wykonuje swoje funkcje "radcy stanu przy przewodniczącym prezydium Rady Najwyższej" - czyli jest pewnego rodzaju konsultantem przy Gromycie.

W porównaniu z nim los Jelcyna, który został doprowadzony do tego, by w swym końcowym wystąpieniu dopraszać się pozostawienia go w szeregach partii - wydaje się bardzo niesprawiedliwy. Nie koniec na tym. Znowu przy tej okazji pojawiły się czysto Breżniewowskie sformułowania: "zaufanie i szacunek wobec kadr kierowniczych" itp. Wielu mówców przywoływało tego rodzaju hasła przeciwstawiając je manii czystek, jaka miała charakteryzować Jelcyna. Zdaje się, że spadkobiercy Breżniewa mają jeszcze przed sobą niemałą przyszłość - pod warunkiem, że będą udawali, iż popierają przynajmniej minimalną wersję pieriestrojki.

"Le Monde" 15.11.1987 r.

Michel Tatu znany francuski komentator spraw radzieckich.

Bydgoszcz

Gdy w Poznaniu na Zjeździe NSZZ RS "Solidarność" dyskutowano o kształcie chłopskiego związku, w Bydgoszczy zebrali się działacze miejscowych kółek. Do Zakładowego Domu Kultury "Belmy" przybyło 248 rolników z 28 gmin. Nikt nie przypuszczał wówczas, że ten Nadzwyczajny - bo taki charakter mu nadano - Zjazd Delegatów Kółek Rolniczych - w pewnym sensie - da początek "wydarzeniom bydgoskim".

Uczestnicy Zjazdu powołali Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych oraz uchwalili nowy statut. Podejmując próbę przekształcenia swej organizacji, wyrazili votum nieufności wobec dotychczasowej struktury i władz dotychczasowego Związku. "Wybory przeprowadzone w dniu 23 lutego br. były niedemokratyczne i jako takie nie są legalne" - stwierdzili krótko.

W lutowym zjeździe udział wzięli delegaci wybrani w dwóch turach; w maju i jesienią 1980 r. Dokonując ich elekcji - zwłaszcza w pierwszym etapie - nie zwracano uwagi - twierdzili - na statut łączący na dyspozycyjność delegatów. Dominować wśród nich mieli ludzie pośrednio lub bezpośrednio związani z aparatem kółek oraz ich spółdzielniemi, których działalność powszechną krytykę budziła. Oni zdecydowali o jego przebiegu oraz wybrali nowe władze. Na zjeździe - wbrew opinii wielu zebranych wiejskich i zjazdów gminnych - zatwierdzono też nowy statut WZKIOR, który organizacji tej nadawał - zgodnie z zaleceniami władz - funkcję reprezentanta społeczno-zawodowego rolników. Stało się to wówczas gdy działalność podjęły trzy formacje związkowe budując wieś z nadzieją i marazmu. Kółka w nowej edycji miały - twierdzili rolnicy - ich drogę poprzez wieś zablokować.

Tak więc w Bydgoskiem na terenie kółkowym powstała swoista "dwuwładza". /.../

Zmiany dokonane w statucie przez rolników zebranych w "Belmie" dotyczyły trzech nadeł istotnych problemów. Wykreślono więc zdanie mówiące o pełnieniu przez WZKR również funkcji związku zawodowego. Konsekwencją tego była zmiana sytylu /z WZKIOR na WZKR/. "Nie ma sensu dublować "Solidarności" - mówili rolnicy. Kółka rolnicze powinny powrócić do swego starego, utrwalonego przez lata, modelu autentycznej i samorządnej organizacji gospodarczej". Potwierdzając konieczność przestrzegania prawa rolnicy wykreślili ze statutu dyrektywę nakazującą im stosowanie się do uchwał i wytycznych podjętych na wyższym szczeblu. Trzecia zmiana dotyczyła usunięcia ze struktury organizacyjnej SKR-ów, z których tworzyć miano spółdzielnie usługowe.

Dwa dni później prezes WZKR, rolnik z Koronowa - Stanisław Możesowicz oraz przewodniczący Rady, również rolnik - Józef Pikał zgłosili się do wicewojewody bydgoskiego - Władysława Przybylskiego. Chcieli zalegalizować Związek. Poza krótką prezentacją - decyzji w tej sprawie nie podjęto.

Niepowodzeniem zakończyła się też próba doprowadzenia do spotkania z władzami WZKIOR. Mimo pierwotnie wyrażonej zgody jego reprezentanci na spotkanie nie przybyli. "Jest to fakt chyba dość istotny - piszą w swym "Raporcie z Bydgoszczy" dwaj dziennikarze krakow-

Obszerne fragmenty jednego z rozdziałów książki o historii "Solidarności Rolników Indywidualnych". Skróty dokonała redakcja.

skich "Wieści" - bowiem nie można wykluczyć, iż zaważył on mógł na przebiegu późniejszych wypadków". Prezydium WZKR postanowiło zwrócić się do NSZZ RI "Solidarność" z prośbą o pomoc i interwencję. Próbę wyjścia z impasu podjęli również przedstawiciele bydgoskiego MKZ. Interweniowali u wicewojewody Romana Bąka i sekretarza KW PZPR - Nowaka. Obaj odpowiedzieli podobnie: sprawa konfliktu na terenie kółkowym nie należy do naszych kompetencji.

W tej sytuacji bydgoski NSZZ RI zdecydował się zignorować broń ostateczną: "ogłosił stan pogotowia strajkowego na terenie województwa bydgoskiego". Nazajutrz wystosował list do premiera W. Jaruzelskiego. /.../

Gdy i ten list pozostał bez echa, rankiem 16 marca grupa kilkunastu rolników podjęła próbę zajęcia pomieszczeń WZKiOR. Lokal zastali zamknięty. Drzwi chroniły ciężkie sztaby i zdobitye plomby. "Chcieliśmy zająć pomieszczenia, które powinny należeć do nas" - mówił St. Mojszewicz. "Pracownicy tej instytucji, mającej na celu obronę interesów chłopów uciekli przed chłopami" - komentowało Biuro Prasowe Strajku.

Zdecydowali wówczas udać się do położonej tuż obok siedziby WK ZSL. /.../ "Przysliśmy - mówił St. Mojszewicz - na skargę tutaj, do partii podobno chłopskiej, i partii, która powinna bronić chłopów. Mielśmy do tego prawo, było wśród nas dwudziestu członków ZSL..."

Zajęli więc budynek. Sformułowali listę postulatów. Większość dotyczyła spraw lokalnych. /.../ Ale wśród sześciu postulatów przedłożonych bezwzględnie wicewojewodzie R. Bąkowi znalazło się żądanie "uznania kółek rolniczych, jako jednostki usługowo-gospodarczej" oraz "uznania NSZZ RI "Solidarność" jako społeczno-zawodowego reprezentanta rolników". Bydgoscy rolnicy postulowali też przekazanie - pozostającego w dyspozycji administracji - Funduszu Rozwoju Rolnictwa - samorządowi wiejskiemu.

Rozmowy z przedstawicielami władz wojewódzkich podjęto już w południe. Trwały równo dwanaście godzin. Tuż po północy biorący w nich udział wicewojewoda R. Bąk podpisał jedynie punkt dotyczący "zagwarantowania bezpieczeństwa osobistego uczestnikom strajku". Uzgodniono też, że nazajutrz przybędą do siedziby WK ZSL reprezentanci władz WZKiOR. /.../

Nazajutrz, wraz z przybyciem do Bydgoszczy członków wybranego w Poznaniu - OKZ, akcja protestacyjna miejscowych rolników zmienił swój lokalny charakter - Wojewódzki Komitet Strajkowy przekształcony zostanie w Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Pierwszym i drugim kierował sprawnie Roman Bartoszcze ze Sławęcina.

Tego też dnia podjęte zostały rozmowy między reprezentantami WZKR i WZKiOR. Po pięciogodzinnej - nie pozwałonej ponoć mocnych słów - dyskusji podjęto wspólną uchwałę. /.../ Ponownie też został - tym razem zgłoszony wspólnie - postulat domagający się przyjazdu do Bydgoszczy komisji dla podjęcia rozmów z Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym. Wydawało się, że zażęgnięcie konfliktu było już bliskie. /.../

Zawarte porozumienie zdumiało też przedstawicieli władz wojewódzkich. "Nieprzejdane stanowisko wojewody zaszkodziło i oburzyło strajkujących" - stwierdzali chłopcy w komunikacie nr 11. I relacjonowali: "Dały się słyszeć głosy: "Dlaczego panu wojewodzie zależy na rozdarciu wsi. My chłopcy cieszymy się z uzgodnienia naszych dążeń, a pan wojewoda jakby z tego niezadowolony?" "W ogóle postawa pana wojewody - dodawali - stwarza wrażenie, że nie chce dopuścić do rozmów na szczeblu rządowym. Dlaczego? Co ma do ukrycia?"

Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy dwa dni później na konferencji prasowej zorganizowanej w Urzędzie Wojewódzkim wicewojewoda oświadczył, że wszystkie propozycje rozpoczęcia rozmów były przez strajkujących rolników odrzucane. Ale - dodajmy - że propozycje te łączył z przerwa-

nier okupacji budynku ZSL i przeniesieniem rozmów do siedziby Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie /.../

R. Bąk oświadczył też wówczas - a było to już po sesji WRN - że zaniepokojony sytuacją 18 marca zdecydował się odbyć telefoniczną rozmowę z L. Wałęsą. Ten miał mu powiedzieć: "Tego strajku nie popieram i jeśli pan Jan Kułaj tego strajku nie rozwiąże, to postaram się wpłynąć na rozwiązanie strajku".

A tymczasem dzień wcześniej, bo 17 marca do Bydgoszczy dotarł wysłany z Gdańska dalekopis: "...Prezydium KKP uważa, że akcja chłopów wynika z ich głębokiej determinacji wobec niemożliwości zrzeszania się nie tylko w niezależne związki zawodowe, ale również w samorządowe organizacje kółek rolniczych". Współbrzmiało to wyrażone przez "Solidarność" poparcie z głosem biskupów, którzy zebrani na 178 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski stwierdzali: "Oczy wszystkich rzetelnych obywateli zwrócone są ku polskiej wsi z życzliwością i zaufaniem". "Jesteśmy pełni uznania i podziwu dla pracy rolników, broniących z taką wytrwałością prawa własności do swego zagonu i dochodzących swych uzasadnionych uprawnień" - dodawali. I powtarzali: "Mają oni prawo, podobnie jak pracownicy innych resortów gospodarki narodowej, do zrzeszania się w związki zawodowe..." Tuż przed wyjazdem do Bydgoszczy, czołówkę NSZZ RI przyjął Sekretarz Episkopatu ks. Bp Bronisław Dąbrowski w towarzystwie swego zastępcy, a zarazem dyrektora Biura Prasowego - ks. Alojzego Orszulika. Obaj uczestniczyli w niedawnych spotkaniach Prymasa z działaczami chłopskich związków. Obaj byli też członkami Komisji Wspólnej, na forum, której Kościół kilkakrotnie ponawiał swoje interwencje w sprawach wsi. Nazajutrz zaś, na prośbę Prymasa uda się do strajkujących chłopów w Bydgoszczy jego doradca - Romuald Kukułowicz.

A tymczasem w mieście zaobserwować można było patrole MO. Niektórzy twierdzili, że ściągnięto specjalne jednostki - ze Słupska i z Poznania - które użyte być mają przeciwko strajkującym chłopom. Utwierdzić ich w tym miała - nie zapowiedziana wcześniej - wizyta sekretarza KC PZPR, uznawanego powszechnie za reprezentanta "betonu" - Tadeusza Grabskiego, który 13 marca wziął udział w wojewódzkiej naradzie aktywu władz miejscowych. MKZ NSZZ "Solidarność" w Bydgoszczy ponowił więc swoje poparcie oświadczając, że "próba użycia siły przeciwko rolnikom będzie potraktowana jak atak na nasz związek".

Gdy w okupowanej siedzibie ZSL dyskutowano nad zagadnieniem kontynuacji akcji strajkowej, między MKZ a przedstawicielami władz trwała wymiana zdań na temat zgromadzenia, które przed gmachem WRN postanowiła zorganizować bydgoska "Solidarność". Na mieście pojawiły się liczne plakaty, a wśród nich: "Telegram: Radni WRN nie bądźcie bezradni wobec postulatów rolników".

19 marca tuż po godzinie dziesiątej rozpoczęła się sesja WRN. w której udział wzięli - jako zaproszeni goście - reprezentanci MKZ oraz strajkujących chłopów. Wśród pierwszych uwagę zwracał Jan Rulewski, wśród drugich 68-letni Michał Bartoszcze. Na sali obecni byli: wicepremier Stanisław Mach i sekretarz NK ZSL - Jerzy Grzybczak - obaj uważani za bliskich siłom zachowawczym oraz wysłannik Prymasa - A.Kukułowicz. /.../

Gdy do redakcji gazet dotarł komunikat PAP stwierdzający, że "po zakończeniu sesji WRN w Bydgoszczy grupa osób, w tym strajkujący rolnicy i niektórzy członkowie MKZ NSZZ "Solidarność" podjęli okupację gmachu Urzędu Wojewódzkiego, do Bydgoszczy - a było już po północy - zjechało Prezydium KKP. "Akcja, która miała miejsce 19 marca w Bydgoszczy jest oczywistą prowokacją wymierzoną w rząd premiera Jaruzelskiego" - stwierdzało w oświadczeniu wydanym około godziny czwartej. "...Z powodu ataku na Związek, jego władze i obrazę godności Związku" - odwoływało wszystkie rozmowy z władzami. Wzywając członków do zachowania

wania powagi i odpowiedzialności stawiało ich w stan gotowości strajkowej. Starając się rozkładać nastroje, zgodzono się na zorganizowanie dwugodzinnego strajku protestacyjnego w Bydgoszczy, do którego przyłączył się region toruński. Wśród setek rezolucji i protestów jakie uchwalono uwagę zwracało oświadczenie wydane przez WK ZSL, które "potępiając akt przemocy fizycznej w stosunku do każdego obywatela PRL", z "żalem stwierdzało, że przemocy tej uległo w dniu 19 marca /.../ w zajęciach po sesji WRN dwóch działaczy MKZ NSZZ "Solidarność" oraz członek NSZZ RI "Solidarność" Michał Bartoszcze, zastrzelony działacz Stronnictwa, członek MGK ZSL w Inowrocławiu uczestnik walk o Polskę Ludową w ruchu oporu. Niemal równocześnie z tym oświadczeniem do strajkujących rolników dotarło "stanowisko WK ZSL w Bydgoszczy w sprawie tworzącego się ruchu NSZZ RI". /.../ "Prezydium WK ZSL /.../ reprezentuje pogląd, iż obok rozwijania i umacniania kółek rolniczych, rolnicy mają prawo do organizowania się w NSZZ RI".

21 marca o godzinie drugiej nad ranem w sprawie "wydarzeń bydgoskich" głos zabrał KW PZPR. Jego egzekutywa stwierdziła: "Została naruszona zasada dialogu, zwłaszcza dialogu władz państwowych ze związkami zawodowymi". Jej zdaniem "w świetle posiadanych informacji, działania kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego, prokuratora oraz funkcjonariuszy MO były zgodne z obowiązującymi przepisami prawa. Zbadania wymagają natomiast wszystkie okoliczności jakie miały miejsce poza salą obrad..."

Tego samego dnia M.F. Rakowski zaproponował telefonicznie L. Wałęsie odbycie spotkania w Warszawie. Jednocześnie do Bydgoszczy udała się komisja rządowa pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości - Jerzego Bafii. Jak wiele innych, powoływanych w nadzwyczajnych okolicznościach nie została ona wyposażona w prawo podejmowania jakichkolwiek decyzji. Miała więc "gasić pożar" - doprowadziła do wzrostu napięcia. /.../

22 marca doszło do zaproponowanego przez Rakowskiego spotkania. W Urzędzie Rady Ministrów towarzyszyli mu: St. Ciosek i M. Krzak, zaś L. Wałęsie: M. Jurczyk, Zb. Bujak, A. Celinski oraz T. Mazowiecki i Wł. Siła-Nowicki. Inicjator i gospodarz spotkania ostro zaatakował "Solidarność". Mówił o przedłużaniu odbywających się w kraju manewrów Układu Warszawskiego. Groził interwencją. Prorokował rozlew krwi. Jego wystąpienie filmowała ekipa DTV. Gdy skończył - ogłoszono przerwę, w czasie której reprezentanci "Solidarności" przedłożyli listę bydgoskich postulatów. Ale dyskusji nad nimi nie podjęto. /.../

Tego samego dnia obradowało Biuro Polityczne KC PZPR. Lakonicznie brzmiała dokonana przezeń ocena sytuacji. I powtórzono - a może nawet silniej zaakcentowano - wcześniejszą formułę. /.../ Brzmiało to niczym ultimatum.

W tym samym niemal czasie w Bazylicy św. Wincencego a Paulo sufragan gnieźnieński bp J. Michalski na specjalne życzenie Prymasa odprawił mszę "w intencji mieszkańców Bydgoszczy, zgody i sprawiedliwości". W ciągu najbliższych dni w wielu kościołach w całym kraju odprawiane będą msze o pokój w Ojczyźnie. Tu w Bydgoszczy, bp. Michalski mówił: "Pokój to znaczy takie uporządkowanie struktur organizacyjnych i prawnych, aby służyły dobru i rozwojowi narodu. Okropne jest, iż ta krew polała się w budynku władzy państwowej, która z tytułu tej definicji pokoju, winna przede wszystkim dbać o harmonię i właściwe struktury prawne i organizacyjne".

Wieczorem mieszkańcy Bydgoszczy poinformowani zostali przez zainstalowane w siedzibie MKZ głośniki: "W dniu 23 marca odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie KKP w Bydgoszczy /.../ W związku z tym Prezydium KKP i delegaci MKS w Bydgoszczy /.../ apelują o powstrzymanie akcji strajkowej na terenie całego kraju. Decyzję o akcji strajkowej Związku podejmie KKP". W niedługi czas potem teleksami komunikat ten dotrze do regionów i zakładów pracy.

Dzień ten zamykało posiedzenie OKZ NSZZ RI. /.../

Zwołanemu na 23 marca nadzwyczajnemu posiedzeniu KKP towarzyszyła atmosfera napięcia. Głośno mówiono o już - jakoby podjętej - decyzji wprowadzenia stanu wyjątkowego. Potwierdzeniem tych pogłoszek miał być ultymatywny ton komunikatu z posiedzenia Biura Politycznego. Zebrani w Domu Kultury ZNTK członkowie KKP - niczym refren - powtarzali słowa o stanie zagrożenia Związku. Ale też po raz pierwszy tak obszernie na forum tym poruszono sprawę chińską. Sytuację, jaka powstała z chwilą zajęcia budynku ZSL przedstawił A. Tokarczuk. Znane już okoliczności podjęcia tej decyzji omówił R. Bartoszcze. /.../

W wyniku dyskusji kwestia przyznania rolnikom prawa zrzeszania się w związki zawodowe włączona została do pakietu postulatów, które przedstawione miały być władzom. /.../

25 marca w siedzibie URM wznowiono rozmowy. Ważenie towarzyszyli: A. Gwiazda, M. Jurczyk, B. Słowik, K. Gotowski oraz A. Celiński, T. Mazowiecki i Wł. Siła-Nowicki. M.F. Rakowskiemu ministrowi: J. Bafia i St. Ciosek oraz kamerzyści DTW, którzy na celuloidowej taśmie zarejestrowali jego wystąpienie. Po kilku godzinach nadane zostanie przez sieć telewizyjną, Nazajutrz opublikuje je prasa.

Treść i forma wskazywały na jego propagandowy charakter. "Dobrej woli" rządu przeciwstawił on "złą wolę" "Solidarności". /.../ "Co chcecie udowodnić wywołując takie napięcie w skali kraju i nie tylko kraju? Co chcecie - pytam - udowodnić całemu światu? Czy to może chcecie udowodnić, że w socjalizmie nie mogą istnieć niezależne i samorzadne związki zawodowe. Bo od tego upada państwo i kończy się pokój społeczny? Pytam, czy to właśnie chcecie udowodnić? A jeżeli tak, to w imię czego, na Boga, chcecie coś takiego udowodnić?" - mówił Rakowski podniesionym głosem. /.../

"Pan rzeczywiście więcej wie, na więcej rzeczy patrzy, jednak dziwić się należy pańskiej ocenie" - odpowiadał L. Wałęsa. Jak można mówić o odnowie? - pytał. "Bydgoszcz to sygnał, że wszystko zaczyna się od nowa" - stwierdzał. I podkreślał: "... nie będziemy ustępować i będziemy czekać kiedy nasze żądania zostaną spełnione. Wszystko musi być załatwione w sposób prawny i logiczny. Nie mamy innego wyboru".

Gdy Rakowski i tego dnia nie podjął spraw zawartych w pięciopunktowym pakiecie "Solidarności", zaś m.in. J. Bafia stwierdził, że ze względu na nieukończenie prac jego komisji dyskusja nad "sprawą bydgoską" jest bezprzedmiotowa, zirytowany L. Wałęsa rzucił: "To może się pójdziemy przespać, a panowie na jutro się przygotowują". Po wyjściu z gmachu indagującemu go przedstawicielowi PAP powiedział: "Nie chcemy żeby doszło do strajku..."

Kolejna runda odbyta następnego dnia była jeszcze krótsza. Ale tego dnia odbyło się spotkanie prymasa i premiera. Jak głosił oficjalny komunikat, ich rozmowa koncentrowała się "wokół aktualnie kluczowych problemów kraju." /.../

Prymas tego dnia spotkał się jeszcze z Prezydium PAN, zaś I sekretarz KC PZPR przyjął grupę intelektualistów: K. Szaniawskiego, Al. Gieysztorę, K. Małcużyńskiego, J.J. Szczepańskiego, A. Wajdę i K. Pendereckiego. Przedstawili oni własną ocenę sytuacji, ze szczególnym uwzględnieniem tych działań aparatu władzy, które podważają jej wiarygodność i autorytet oraz rodzą niepokój społeczny. Problem związku zawodowego rolników podjął J. J. Szczepański stwierdzając, że jego uznanie jest jednym z warunków przywrócenia spokoju społecznego. /.../

Gdy w Bydgoszczy odbywała się druga część przerwanej 19 marca sesji WRN, w Warszawie w Sali Kongresowej po całonocnych obradach zakończył nad ranem obrady VII Krajowy Zjazd Delegatów Kółek i Organizacji Rolniczych. W wigilię Zjazdu liczną grupę delegatów przyjął premier. "Hasło rządu: wszystko dla rolnictwa" - zatyłowała swą relację z tego spotkania "Trybuna Ludu". "Sypnięto" szczerze - choć nie naj-

wyższymi - odnazaczeniami. Zjazd trafił na "czołówki" raset. A w samym Zjeździe - który otrzymał nader staranną oprawę - udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz. /.../

Dawno już chyba Sala Kongresowa nie była miejscem tak ostrej debaty. Rozwinęła się z trybuny Zjazdu, w kuluarach, a nierazko i bezpośrednio na sali. Były momenty, gdy prowadzący obrady z trudem utrzymywał porządek. W wyniku trzy dni trwającej dyskusji uchwalono nowy statut. Odstąpiono od dotychczasowej formuły, że "kółko rolnicze jest społeczno-zawodową organizacją rolników indywidualnych". 1156 przybyłych do Warszawy delegatów usnało, że ich organizacja będzie odąd "niezależnym i samorządnym związkiem zawodowym rolników indywidualnych arzeszonych w kółkach rolniczych i organizacjach rolniczych".

Decyzja Zjazdu zaskoczyła władze. Niektórzy twierdzą, że i spora część delegatów. Przedstawiciele tych pierwszych nie ukrywali niezadowolonia. Wielu działaczy kółkowych nie skrywało zaś satysfakcji - bo udało im się przeprowadzić to, o co bój od kilku miesięcy toczyli ich koledzy z NSZZ RI. /.../ Zmiana statutu stworzyła nową sytuację - nie tylko prawną. Również i polityczną.

27 marca pomiędzy godziną ósmą i dwunastą życie kraju zamarło. "Strajk ostrzegawczy w dniu wczorajszym miał zasięg powszechny..." - stwierdzał opublikowany nazajutrz komunikat Nr 8 wydany przez Krajowy Komitet Strajkowy. "W atmosferze napięcia i spokoju załogi oczekują na wynik rozmów" - brzmiał tytuł wypełniający czołówkę pierwszej strony "Trybunu Ludu", która informowała, że strajk "objął wszystkie kluczowe gałęzie gospodarki narodowej, wszystkie regiony kraju".

Akcja protestacyjna objęła nie tylko miasta. Tym razem - po raz pierwszy w tak szerokiej skali - również i wieś, gdzie trwała ogłospiona 22 marca gotowość strajkowa. W wielu regionach /np. Toruńskim/ tworzono wspólne komitety strajkowe, w wielu innych ściśle ze sobą współdziałano. W niektórych fabrykach /np. Zakładach Akumulatorów w Piastowie/ w trakcie strajku pracy nie przerwano, ale całą produkcję przeznaczono na potrzeby indywidualnego rolnictwa. "Jeżeli dojdzie do strajku powszechnego w dniu 31 marca 1981 r. to naszym obowiązkiem żywicieli narodu - stwierdzała odezwa Prezydium OKZ NSZZ RI "Solidarność" skreślona piórem J. Antoła - będzie dostarczanie żywności strajkującym załogom zakładów pracy". /.../"Wojewódzkie i Gminne Komitety Założycielskie NSZZ RI "Solidarność" zobowiązuje się - brzmiała dyrektywa OKZ - do bezpośredniej współpracy z komitetami strajkowymi w zakładach pracy". "Podstawową formą strajku rolnego będzie zapewnienie żywności dla strajkujących załóg zakładów przemysłowych" - stwierdzała uchwała WKZ NSZZ RI w Rzeszowie. By zapewnić wyżywienie rodzinom strajkujących robotników - brzmiała pierwsza dyrektywa - do punktów skupu powinny być dostarczane wyłącznie produkty zakontraktowane. Druga stwierdzała: "wśród członków "Solidarności" obowiązuje sąsiedzka pomoc w pracach wiosennych dla strajkujących chłopów-robotników".

Po południu w siedzibie URM wznowiono rozmowy. Ale i ta - już trzecia runda, trwała krótko. Strona rządowa była sparaliżowana powściągliwością strajku i determinacją strajkujących. Tego dnia i następnego - przedmiotem rozmów był raport min. J. Bafii - "zdawała się być jedynie obecna". Czekala na decyzje polityczne, które przynieść miało zapowiedziane na 29 marca IX Plenum KC PZPR. /.../

Sformułowana na Plenum przez St. Kanię ocena sytuacji nie odbiegała od wcześniej już prezentowanych /.../

Ale Plenum - jak się wydaje - toczyło się jakby na dwóch płaszczyznach. Jedna to ta relacjonowana w prasie. Drugą rozpoczęły wystąpienia T. Grabskiego i St. Olszowskiego. Zgłosili oni gotowość rezygnacji. podobne stanowisko zajął politycznie bliższy centrum i "pracmatyków" - Roman Ney. Ogłoszono przerwę. Niektórzy są zdania, że wów-

czas doszło do interwencji partii radzieckiej, zaniepokojonej sytuacją w kraju i w PZPR. Wnioski wycofano, zaś Plenum, już po północy przyjęło uchwałę, w której podtrzymało "linię porozumienia i dialogu". Zwróciło się też z apelem o "przerwanie pasma strajków", zobowiązując rząd do pełnego wyjaśnienia wydarzeń w Bydgoszczy. Jednakże incydent ten - stwierdzało - nie może być usprawiedliwieniem dla sięgania po środki ostateczne i burzące spokój społeczny. Jak powie dzień później na konferencji prasowej - Jerzy Klasa, rząd uzyskał od plenum pełnomocnictwa "aby zrobić wszystko by nie dopuścić do strajku".

Wcześniej, bo 28 marca, ocenę sytuacji sformułowały na wspólnym posiedzeniu Przewidyum i Sekretariat NK ZSL. "Są - stwierdziły - siły pragnące za wszelką cenę tworzyć nowe ogniska niepokoju". Upatrywano je wśród tych, którzy "hamują proces socjalistycznej odnowy" oraz tych, którzy przedkładają "własne partykularne interesy nad niepodległy byt państwowy". Państwo i społeczeństwo po raz drugi od sierpnia stają na krawędzi dramatu - oceniano. "Przewidyum NK ZSL - informowanymi" - zwróciło się do CZKIOR o podjęcie rozmów ze strajkującymi rolnikami. Czy była to rada, czy dyrektywa? Na pewno była to polityczna niezręczność potwierdzająca istnienie zależności. Równie niezręcznie - w tym kontekście zabrzmiało zdanie: "Przejęcie przez kółko rolnicze funkcji związku zawodowego jest w aktualnej sytuacji istotnym elementem ich wiarygodności".

A tymczasem wśród czterech zespołów roboczych /do spraw abolicji, związku, rolnictwa, płac/, które 29 marca podjęły prace miedycyjne, jeden rozpatrzyć miał właśnie problem związku zawodowego rolników. A. Słowikowi i L. Winiarskiemu towarzyszyli eksperci: A. Stelmachowski, R. Kasprzyk i R. Kukułowicz. Po drugiej stronie stołu zasiadli eksperci rządowi - J. Brok, J. Pacho, A. Michalska, W. Frątczak i B. Michalski, którym przewodził Sylwester Zawadzki. Już na wstępie - zaskakując reprezentację "Solidarności" - oświadczyli oni, że postawienie na porządku dziennym sprawy NSZZ RI uznać trzeba za nieporozumienie, bowiem w tej materii nie zostali wyposażeni w jakiegokolwiek pełnomocnictwa. Ugodniono więc - bez specjalnych zresztą zastrzeżeń - problem nowelizacji lutowej uchwały Rady Ministrów, zaś negocjatorom ze strony "Solidarności" nie pozostało nic innego, jak sporządzenie notatki, którą przekazać miano Przewodniczącemu Rady Ministrów do Spraw Współpracy ze Związkami Zawodowymi. Po raz kolejny zamknęto się "błędne koło". "Przedstawiciele KKP NSZZ "Solidarności" - stwierdzali - wnoszą o rozpatrzenie w trybie pilnym przez Sejm PRL sprawy rejestracji związków zawodowych rolników indywidualnych..." W krótkiej notatce zawarto propozycje uchwalenia zmiany ustawy o związkach zawodowych przez uzupełnienie jej art. 1 o zdanie, że "w związkach zawodowych mogą się zrzeszać rolnicy indywidualni oraz inne osoby pracujące osobiście na własny rachunek - jeżeli nie zatrudniają stale sił najemnych".

29 marca zakończył obrady OKZ NSZZ RI "Solidarność", który poprzedniego dnia zebrał się w Jarosławskich Zakładach Dzielwiarских "Jarlon". W podjętej uchwale chłopscy związkowcy wyrazili wdzięczność robotnikom zrzeszonym w "Solidarności" za ich "nieugiętą postawę w walce o równe prawa wszystkich ludzi pracy". Stwierdzili, że uwzględniając trwające negocjacje zaniechali szerszych i ostrzegawczych akcji protestacyjnych, które jednak - gdyby nie przyniosły zadowalających wyników - będą musieli podjąć. Zapewnili też, że w wypadku proklamowania strajku generalnego udzielą robotnikom wszelkiej - zwłaszcza żywnościowej - pomocy.

OKZ krytycznie ocenił dotychczasową realizację porozumień zawartych w Rzeszowie i w Ustrzykach. /.../ Domagał się też włączenia porozumień zawartych w Rzeszowie i Ustrzykach do pakietu sierpniowych umów społecznych, nad którymi pieczę przejęła powołana przez Sejm

6 marca Komisja Nadzwyczajna do kontroli realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Na posiedzeniu Sejmu próbowała przeprowadzić to również Genowefa Reyman, której wniosek został odrzucony po stwierdzeniu przez wicemarszałka Andrzeja Werblana, że w zakres uprawnień Komisji wchodzi również wspomniane porozumienie. Podobnego zdania co postanka ZSL byli: jej partyjny kolega - Jerzy Szymarek i poseł PZPR, naczelny redaktor "Chłopskiej Drogi" - M. Rogowski. Drugi zaś wskazywał, że wraz z innymi porozumieniami tworzą one integralną całość.

Wówczas - wobec skali przesilenia wywołanego "wydarzeniami bydgoskimi" sprawa ta zeszała na plan dalszy, ale szybko właśnie na to forum powróci.

A stanie się tak za sprawą zawartego 30 marca porozumienia. Przedzieli je - najbardziej dramatyczna runda rozmów. "Strajk generalny to koniec pewnej epoki w życiu narodu" - powiedział M. Rakowski na wstępie. "Atmosfera była wyjątkowo ciężka" - pisała później relacjonując rozmowy "Niezależność". Ich uczestnicy znaleźli się pod podwójną presją. O stanie wyjątkowym i interwencji radzieckiej mówiono zarówno przy stole, jak i - może nawet częściej i więcej poza salą obrad. "Zespół negocjacyjny "Solidarność" pozwolił sobie narucić kuluarową technikę rozmów..." - pisze J. Holzer. Nie pozostawia to bez wpływu na ich przebieg, a także ostateczny kształt porozumienia. A decydujący wpływ obok L. Wałęsy i M. Rakowskiego mieć będą redagujący dokument: B. Geremek i W. Chrzapański oraz J. Bafia i S. Zawadzki. Istotną rolę odegra też J. Szczepański. /.../

KKP po dwóch dniach obrad - wypełnionych ostrą dyskusją 25 głosami przeciwko 4, przy 6 wstrzymujących się postanowiła porozumienie uznać za wstęp do dalszych negocjacji i strajk generalny odwołać.

Sprawa chłopska należała do tych, które na posiedzeniu KKP wywołały najostrzejsze spory. Dlaczego w zespole negocjującym nie było reprezentanta NSZZ RI? - pytał Strzyżewski z Torunia. Byli, czekali w odwodzie, później część z nich pojechała do Jarosławia gdzie zebrał się OKZ, a ich interesy reprezentował A. Stelmachowski - odpowiadał Wałęsa. Ale Stelmachowski nie wszedł wręcz w skład zespołu negocjującego - ripostował A. Słowik. Zeszła za sprawą samego Wałęsy - dodawał.

Ale bardziej frontalnie zaatakował J. Kula. Rolnicy są zawiedzeni porozumieniem - stwierdził. "Rolnicy - mówią - przygotowali żywność dla tych, którzy ich sprawę mieli załatwić, sprawa nie została załatwiona, lecz rolnicy zostali załatwieni". Ktoś z rolników pokazując zdjęcie spalonej tej nocy stodoły R. Bartoszcza mówił: "tak negocjuje rząd z rolnikami". "Jeśli nie pomożna groźba strajku generalnego, trudno wierzyć by pomóc mogli rozmowy" - ocenił sytuację G. Jankowski.

Chłopskich związkowców wsparli: Piesiak z Jeleniej Góry, Potrykus z Koszalina, L. Dymarski z Poznania, Niezgodą z Zielonej Góry oraz Wądołowski ze Szczecina, który jednak uznał, że rolnicy powinni zajmować stanowisko samodzielne i samodzielnie z rządem rozmowy prowadzić. Wałęsa bronił porozumienia. Zarzut odsunięcia A. Stelmachowskiego określił jako "cios poniżej pasa", a jego nieobecność za wynik nieporozumienia. Przewodniczącego poparł R. Kukułowicz. I on również pozytywnie ocenił rezultat warszawskich negocjacji. Sprawa rolników zyskała - wedle niego - dobry punkt wyjścia. Podobną ocenę - następnego dnia obrad - formułował B. Geremek. Osiągnięto przecież stwierdzenie - mówił - że działania NSZZ RI są legalne, uzyskano skierowanie Komisji Rządowej do strajkujących w WK ZSL oraz zapewnienie, że problem związku zawodowego rolników stanie się przedmiotem obrad ko-

misji sejmowej. To wszystko stanowi ważne i dobre "otwarcie". Martwi mnie - mówił z koleją Wł. Siła-Nowicki - że rolnicy nie doceniają wagi uznania legalności działania ich związku, która umożliwiała im samodzielną działalność. Nie muszą już teraz - dodawał - oglądać się na KKP. Niech przystąpią po prostu do działania.

2 kwietnia, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, Prezydium OKZ przyjął Prymas w swej warszawskiej rezydencji.

"Dzięki solidarnej postawie całego społeczeństwa władze państwowe powoli zmieniają stosunek do naszego ruchu /.../ - pisali chłopscy działacze w liście wręczonym Prymasowi. Z władzami państwa chcemy prowadzić dialog - stwierdzali. Chcemy porozumienia, a nie konfliktów. "Pragniemy - podkreślali - aby bezpowrotnie minęły czasy, kiedy nie ma innego sposobu na prowadzenie poważnych rozmów, jak tylko proklamowanie publicznych akcji protestacyjnych ...

Nikt z obecnych nie przypuszczał, że będzie to ostatnie spotkanie. Nikt nie myślał też, że słowa, które z ust Prymasa padną będą stanowiły jego ostatnią wypowiedź publiczną. Stał nabrzała ona - w odczuciu wielu - charakteru niemal testamentu.

Powrócił w niej Prymas do dawnych wspomnień z lat swej młodości. /.../ Ostrej krytyce poddał marksizm. "Błędem interpretatorów i wykonawców marksizmu było to - mówił - że interpretowali socjalizm w sensie totalistyczno-kolektywistycznym. Stąd powstał swoisty totalizm takiego wymiaru, jakiego dyktatura wcześniejsza - bo totalizmy były różne - nie przewidywała. Nie przewidywano, że człowiek będzie aż do tego stopnia uzależniony od władzy politycznej. U nas, pod wpływem nacisków politycznych monopartyjnych doszło do skrajności. Doprowadziło to do tego, że człowiek nawet we własnej izbie był niewolnikiem". Nieraz - dodawał - wydaje się, że to tylko błędna interpretacja doktryn doprowadziła do tego. Tymczasem nie - ocenił. "Sama teoria ma w swoim założeniu - podkreślał pewne błędy, które z pokolenia na pokolenie narastają i stają się wielkim niebezpieczeństwem". System wynikający z tej doktryny uznał za niereformowalny. Marksizmowi przeciwstawił naukę społeczną Kościoła, zwłaszcza propozycje zawarte w encyklice "Pacem in terris".

Mówiąc o najważniejszych problemach wsi zwrócił Prymas uwagę na jej demograficzną strukturę. "Jeżeli ziemia jest porośnięta trawą - rzekł - to najostrejsze wichry nie wywieją jej łatwo, chociażby była piaszczysta. Ale jeżeli ziemia będzie pustkowiem, wtedy łatwo ją zawojować". I dodawał: "Najgorszą rzeczą jest drenowanie wsi z młodych sił polskich, to jest polityka zbrodnicza..."

Nie chcemy konfesjonalizować ruchów zawodowych - podkreślał. Okazujemy wam jak najwięcej zaufania, życzliwości i ponarčia w tych wstmiarach, w jakich to jest możliwe - stwierdzał. Oczekujemy za to - dodał - że wy w ramach swoich organizacji, mając już dzisiaj prawo do legalnego działania, podejmiecie dzieło odnowy życia wsi. /.../

Gdy chłopscy związkowcy rozmawiali z Prymasem, w siedzibie URM przedstawiciele "Solidarności" ze Zb. Bujakiem i T. Jedyakiem uzgadniając z m.in. St. Cioskiem tematykę i tryb negocjacji wynikających z "porozumienia warszawskiego" szczególnie mocno naciskali na szybkie stworzenie warunków umożliwiających rejestrację związku rolników. Ten ostatni wskazał, że nazajutrz do Bydgoszczy uda się delegacja rządu, która podejmie rozmowy ze strajkującymi chłopami, natomiast problemem rejestracji zajmie się - również nazajutrz - sejmowa komisja nadzwyczajna.

I tak też się stało. Kierujący pracami komisji, obserwator niedawnych dramatycznych negocjacji J. Szczepański sprawę rejestracji uznał za najważniejszą. Ujawnił, że odbył już w tej sprawie szereg rozmów z czynnikami politycznymi, a tuż po zakończeniu posiedzenia podejmie rozmowy z reprezentacją rolników. Podobnego zdania - co do priorytetu sprawy chłopskiego związku - byli niemal wszyscy członkowie

komisji. /.../

Inna zupełnie atmosfera panowała w Bydgoszczy. Toczące się równoległe rozmowy - tu na ul. Wiejskiej i tam w siedzibie WK ZSL na ul. Dworcowej - potwierdziły istnienie różnic w ocenie rządu i pewnej części Sejmu, co do potrzeby umożliwienia podjęcia działania chłop-skim organizacjom związkowym.

Punkt pierwszy i szósty waszych postulatów - zostały załatwione w "porozumieniu warszawskim" i nie ma potrzeby ich negocjować - stwierdził na wstępie wiceminister Andrzej Kacała, który przewodni-czył komisji rządowej powołanej do przeprowadzenia rozmów ze strajku-jącymi rolnikami i o godzinie 16.00 rozmowy te podjął. Sprawa rejes-tracji związku zawodowego - również z mocy tego porozumienia - jest także z naszych rozmów wyłączona - dodał. /.../ Na nic się nie zdały sprzeciwy: R. Bartoszcze i W. Hatki upominających się o postawienie na porządku dziennym również i problemu rejestracji "co potwierdziło-by dobrą wolę rządu". A także spokojne ale stanowcze, przy tym niezwykłe rzeczowe wystąpienie A. Stelmachowskiego. Mówił on o planie pracy Związku, o reformie cen artykułów żywnościowych, którym to pro-bblem chce się na szczególnie zająć, o zagadnieniu readaptacji pracowników administracji do produkcji rolnej. Gdy kończąc rzucił pyta-nie: czego obawia się rząd w przypadku rejestracji NSZZ RI, zapanowa-ło długie milczenie. Następne pytanie o stosunek CZKIOR do NSZZ RI, a raczej udzielenia na nie odpowiedź wywołała burzę. Gdy Biąkowski rzekł, że to nie kółka lecz związek "wypowiedział wojnę" ostro zareagowali chłopscy działacze podważając zasadność łączenia funkcji usłu-gowych z zawodowymi a przede wszystkim kwestionując - w oparciu o prze-dłożone dokumenty - prawomocność wielu gminnych i wojewódzkich zjaz-dów kółek rolniczych. /.../

Długo dyskutowano treść wspólnego komunikatu. O trzeciej nad ran-em, więc po 11 godzinach uzgodniono, że strona rządowa jego parafo-wanie potwierdzi nazajutrz telefonicznie. Mimo wyrażonej wówczas zgro-dy co do treści komunikatu odmówiła ona jego parafowania. W tej sytua-cji strajkujący rolnicy zdecydowali swoje stanowisko przedstawić szefowi rządu. 4 kwietnia OKZ wystosował list do gen. W. Jaruzelskiego. /.../

Sprawa związku rolników znalazła się w impasie. Ale tak jak zas-każający był finał bydgoskich rozmów, tak zaskoczeniem dla wszystkich była inicjatywa spotkania, z jaką za pośrednictwem wicemarszałka Ha-liny Skibniewskiej, wystąpili St. Gucwa i K. Barcikowski. 6 kwietnia spotkali się oni z przedstawicielami OKZ. Przedmiotem rozmowy, która miała - jak się wydaje - przełomowe dla tej sprawy znaczenie, był o-czywiście przede wszystkim problem rejestracji. Przedstawiciele władz starali się uzyskać informację co do celów i intencji NSZZ RI. I ta-kiej pisemnej deklaracji zażądali. Jeszcze tego samego dnia opracowa-na przez Prezydium OKZ nazajutrz przedłożona zostanie sejmowej komi-sji nadzwyczajnej. /.../

7 kwietnia zebrała się sejmowa komisja nadzwyczajna. W jej posie-dzeniu udział wzięło Prezydium OKZ z J. Kułajem, wspierane przez gru-pę ekspertów. Obecny był przewodniczący sejmowej Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego - Bolesław Strużek, a także delegat Prymasa Pol-ski - R. Kukułowicz. /.../

Gdy w gmachu na Wiejskiej dyskutowano problem dróg, jakie wieść miały do legalizacji chłopskiego związku, w Gdańsku obradowało Tym-czasowe Prezydium KKP, które skomponowało skład grup mających podjąć negocjacje z rządem oraz sformułowało ich tematy. Stąd absencja je-go reprezentantów. W skład grupy, która podjąć miała w rozmowach pro-blem rejestracji NSZZ RI weszli: Przydział, Strzyżewski, Konaczewski, Niezgoda, Cyran oraz Krupiński. "KKP stoi na stanowisku - stwierdzo-no - że rejestracja NSZZ RI "Solidarność" winna być przeprowadzona w sposób analogiczny do rejestracji NSZZ "Solidarność" tj. na podstawie

decyzji Sądu Wojewódzkiego w Warszawie w oparciu o statut tego Związku złożony w dniu 11 marca br.":

Równocześnie KKP uznała za konieczne wniesienie do projektu ustawy o związkach zawodowych skorygowanej treści tezy siódmej stwierdzającej: "Nadto każdy czerpiący środki utrzymania z pracy osobistej nie zatrudniający stale sił najemnych, może zakładać związki zawodowe na zasadzie niniejszej ustawy wg. swego wyboru w celu popierania i ochrony swych interesów gospodarczych i społecznych. Dotyczy to w szczególności rolników indywidualnych..." Gdyby ustawa ta - zdaniem KKP - weszła w życie przed rejestracją, ona stała by się jej prawną podstawą. Dalsze negocjacje w tej sprawie prowadzić mieli przedstawiciele NSZZ RI, którzy również i na tym wstępnym etapie zaproszeni zostali do rozmów z rządem.

12 kwietnia do Bydgoszczy zjechali członkowie OKZ NSZZ RI. Zastwierdzili, usuwając jednak fragment dotyczący współdziałania z kółkami rolniczymi, deklarację "o celach i charakterze" Związku, która przedstawiona została "Komisji Szczepańskiego". Zagadnienie stosunku do kółek wzbudziło i tym razem ostre kontrowersje - może nawet bardziej wywołane emocjami niż rzeczywistymi zastrzeżeniami. Sporo czasu poświęcono też cenom żywności. /.../

Po dyskusji przyjęto - współbrzmiając z przytoczonym tu już wcześniej stanowiskiem KKP - uchwałę w sprawie rejestracji. Ponownie stwierdzono, że "wymaga tego spokój i interes społeczny" i jest to zarazem "warunkiem zakończenia akcji protestacyjnej". OKZ domaga się - podkreślano - rejestracji w oparciu o przywróconą tezę siódmą. Równocześnie OKZ zażądał umożliwienia jego przedstawicielom udziału w pracach nad projektem ustawy o samorządzie. "Punktem wyjścia - dodawał - nie może być jednak oficjalny projekt ustawy o samorządzie rolniczym, gdyż spotkał się on z powszechną i zasadniczą krytyką, lecz plon dyskusji nad projektem, w tym projekt społeczny".

Powołany przez sejmową komisję nadzwyczajną zespół, poszerzony o S. Zawadzkiego, 14 kwietnia sformułował zalecenia zmiany projektu ustawy o związkach zawodowych, która umożliwić miała rejestrację NSZZ RI. Proponował więc nowelizację tezy siódmej, która w ujęciu "zespołu Szczepańskiego" uzupełniona została stwierdzeniem: "Nadto każdy czerpiący środki utrzymania z precy osobistej nie zatrudniający sił najemnych może zakładać związki zawodowe na zasadzie niniejszej ustawy według swego wyboru w celu popierania i ochrony swych interesów gospodarczych i społecznych. Dotyczy to w szczególności rolników indywidualnych." Stwierdzając, że funkcjonowanie oraz formy działania ich związku określi ustawa dotycząca samorządu rolniczego i samorządnych organizacji rolników, zespół zapewniał, że chłopscy związkowcy zaproszeni zostaną do dalszych prac nad projektem ustawy. Przypomniał też, że przed dwoma dniami Sejm przyjął do wiadomości "porozumienie warszawskie", w którym rząd nie kwestionował już legalności działań ogniw i zespołów założycielskich NSZZ RI "Solidarność".

Tekst tej uchwały przekazany został telefonicznie do Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego w Bydgoszczy oraz wiceprzewodniczącemu OKZ - G. Janowskiemu. I tam i tu nie zyskał on jednak akceptacji. Komitet Strajkowy uznał nasze oświadczenie za niewystarczające - poinformuje kilka dni później posłów zasiadających w jego komisji, J. Szczepański. G. Janowski jeszcze tego samego dnia, przypominając stanowisko OKZ sformułowane 12 kwietnia, zgłosił również szereg zastrzeżeń. I tak proponował wykreślenie z tezy siódmej słów wykluczających przynależność związkową rolników zatrudniających siły najemne. Wydaje się, że wprowadzone one zostały pod wpływem S. Zawadzkiego, który już na poprzednim posiedzeniu komisji wykluczał możliwość przynależności do związku tej kategorii rolników. Ich liczbę szacował na 300 tysięcy. G. Janowski zatrudnienie stałej siły najemnej

uznał za zjawisko marginesowe. /.../ Ponowił - zgłaszany wcześniej - postulat by uchwała Rady Państwa umożliwiająca rejestrację Związku wyprzedziła znajdującą się w formie wstępnego projektu ustawę o związkach zawodowych. "Powołujemy się tutaj - uzasadniał - na precedens rejestracji pracowniczych związków zawodowych: uchwałę Rady Państwa w tej sprawie wydano już 13 września 1980 r. nie czekając na wejście w życie nowej ustawy o związkach zawodowych".

Wobec zgłoszenia tak istotnych zastrzeżeń J. Szczepański uznał, że tym szybciej udać się powinna do strajkujących rolników w Bydgoszczy komisja rządowa.

Inaczej sytuację oceniał rząd, który podtrzymywał taktykę "gry na zwłokę". "Osobiście - relacjonował kilka dni później na posiedzeniu komisji Szczepańskiego dyr. Paweł Chocholak z URM - rozmawiałem z R. Bartoszcze informując go o stanie spraw i zgodziłem się z opinią, że komisja powinna przyjechać do Bydgoszczy dopiero wtedy, gdy będzie stworzona możliwość osiągnięcia porozumienia". - Na miejscu w Bydgoszczy wojewoda oświadczył zaś, że komisja A. Kacały nie uzyskała dotąd odpowiednich pełnomocnictw.

Oto przykład owocnego dialogu - komentował "grę na zwłokę" biuletyn strajkowy bydgoskich rolników. Tego dnia do udzielonego przed kilku tygodniami poparcia Prezydium miejscowego WK ZSL dołączył się WK ZSL w Tarnowie. "Tysiące chłopów z tarnowskiego - głosiła uchwała jego plenum - związało swe nadzieje z NSZZ RI "Solidarność" i kółkami rolniczymi na obronę swoich praw i interesów..." Dwa dni później 16 kwietnia 80 rolników z okolic Inowrocławia zajęło siedzibę ZSL. Część z nich przystąpiła do protestacyjnej głódówki, pozostali - do strajku okupacyjnego. Nazajutrz ten dramatyczny krok uczyni 33 rolników z osiemiu województw, którzy z kolei w klasztorze na Jasnej Górze podejmą głódówkę. Będzie ona trzecią w przeciągu trzech miesięcy.

16 kwietnia o godzinie 22.35 do siedziby WK ZSL w Bydgoszczy dotrze jednak komisja rządowa. /.../

Informacja o wznowieniu rozmów w Bydgoszczy trafiła na czołówki wszystkich gazet. Nawet "Trybuna Ludu" umieściła korespondencję własnego wysłannika na pierwszej kolumnie. Kończyła się ona zdaniem: "W chwili oddawania numeru do druku rozmowy trwały".

Przerwano je o 23.40, by umożliwić komitetowi strajkowemu sformułowania własnej wersji porozumienia. Jej tezy stwierdzały:

1. Rząd uznaje, że NSZZ RI "Solidarność" jest legalnym związkiem zawodowym działającym na terenie PRL.
2. Rząd zobowiązuje się do stworzenia w terminie do dnia 30 kwietnia warunków dokonania rejestracji na tych samych zasadach i w tym samym trybie, które dotyczą pracowniczych związków zawodowych.
3. Rząd zwróci się do Sejmu i Rady Państwa o potwierdzenie prawa rolników indywidualnych do tworzenia związków zawodowych na zasadach określonych w przygotowywanej ustawie.
4. Przed wejściem w życie powyższych ustaw NSZZ RI "Solidarność" będzie działać w oparciu o statut i deklarację OKZ. Związek nie będzie przedmiotem żadnej dyskryminacji, a do jego funkcjonowania stosować się będzie odpowiednie zasady porozumień sierpniowych.

Gdy rozmowy wznowiono Komisja rządowa zgłosiła zastrzeżenie co do obligatoryjnie postawionego terminu rejestracji. "My naprawdę nie możemy ani za Sejm, ani za Radę Państwa wypowiedzieć się terminowo" - mówił St. Ciosek. "Jeśli chodzi o rząd, decyzja zarejestrowania waszego Związku zapadła" - stwierdził. Punkt pierwszy - legalność działań Związku, reguluje w sposób wystarczający "porozumienie warszawskie" - podkreślił punkt trzeci - jest zgodny ze stanowiskiem rządu - odpowiadał. Punkt czwarty jest oczywisty - stwierdził. Przyjmijcie nasze oświadczenie w dobrej wierze - wzywał.

Termin ustalony został przez chłopów - odpowiadał R. Bartoszcze.

Bo my chłopi jesteśmy konkretni. Siejemy w terminie, zbieramy w terminie, futrujemy w terminie - mówił.

Komisja rządowa - padał argument z drugiej strony stołu - nie może podejmować zobowiązań w imieniu Sejmu i Rady Państwa. /.../

Sytuacja jest nadzwyczajna, powinno się podjąć i nadzwyczajne decyzje - odpowiadał J. Rulewski, przypominając, że ubiegłoroczna "gra na zwłokę" przy rejestracji pracowniczego związku doprowadziła do kilku przesileni i paździerzniowego strajku. My tu siedzimy, śpiemy, modlimy się już miesiąc czasu. Nie wyjdziemy bez terminu - włączył się jeden ze strajkujących rolników Z. Kobus. Mówicie o "nieufności" i "dobrej wierze", ja zawierzam wiceprzewodniczącemu Machowi na sali WRN i zostałem ciężko pobity" - stwierdził R. Bartoszcze i podtrzymał żądanie oznaczenia terminu.

O godzinie 1.35 rozmowy przerwano, by obu stronom dać czas do namysłu. Gdy Komitet Strajkowy zastanawiał się nad dokonaniem ewentualnych retuszów, do siedziby WK ZSL dotarli: J. Kułaj i A. Stelmachowski. Wznowiono rozmowy przedstawiając komisji rządowej przerechowaną, ale merytorycznie nie zmienioną wersję porozumienia. Najbardziej sporny punkt, więc dotyczący terminu rejestracji konsultowaliśmy w czasie przerwy z Warszawą - powiedział St. Ciosek. Zostałem upoważniony - mówił - do złożenia oświadczenia: "Rząd zwrócił się do Sejmu PRL o stworzenie podstaw prawnych dla zarejestrowania NSZZ RI "Solidarność", tak by związek był zarejestrowany w terminie zawartym w oświadczeniu OKS NSZZ RI z dnia dzisiejszego".

Ważne to oświadczenie, ale jednostronne. Dokument, o który nam chodzi musi być dokumentem wspólnym - stwierdził J. Kułaj. "Upór, z jakim rząd, próbuje uniknąć podpisania porozumienia z rolnikami - do- dał J. Rulewski - jest jeszcze jednym dowodem, że traktuje ich, jakobywatali drugiej kategorii".

Po kilku dalszych głosach, o godzinie piątej postanowiono utworzyć wspólną komisję redakcyjną, która przygotowałaby tekst porozumienia. Po dwóch godzinach - był on gotów. I wówczas gdy wydawało się już, że porozumienie jest bliskie, komisja rządowa poprosiła o przerwę i - zapowiadając swój rychły powrót - opuściła siedzibę WK ZSL.

O godzinie 11.30 doradca St. Cioska - Zb. Piesiewicz poinformował o dokonaniu pewnych zmian we wspólnie opracowanym tekście. Potwierdził też, że komisja rządowa niebawem do gmachu powróci i przy stole zasiądzie. Podobną deklarację - również telefonicznie - złożył dwie godziny później. Ta kolejna "gra na zwłokę" zaniepokoiła strajkujących. Jedni obawiali się, że dojdzie - jak przed dziesięcioma dniami - do niespodziewanego zerwania rozmów. Inni, patrząc na zegarki niepokoiłi się narastającym zniecierpliwieniem coraz większych tłumów mieszkańców Bydgoszczy gromadzących się przed gmachem. O godzinie 13.30 - znów telefonicznie - potwierdził rychły powrót St. Ciosek. "Po godzinie 14-ej możecie już nie przyjeżdżać" - usłyszał w słuchawce odpowiedź R. Bartoszcze. Ale o 14-ej - też telefonicznie - zgłosił się czas oczekiwania przedłużyć o godzinę. Gdy powrócił na salę, pojawił się tam Zb. Piesiewicz. Poprosił o jeszcze jedną chwilę zwłoki. Istnieją bardzo poważne trudności - stwierdził. Cała komisja jest głęboko przekonana o konieczności podpisania dokumentu - podkreślał. Zaskakująco brzmiały te słowa wobec wcześniejszego oświadczenia o jedynie "kosmetycznych" zmianach dokonanych i uzgodnionym już tekście porozumienia. Domyślać się można, że był on przez St. Cioska i jego komisję konsultowany na najwyższych szczeblach władzy. Przerwa, która trwać miała kilka chwil, przedłużyła się do dziesięciu godzin.

O godzinie 17-ej powróciła komisja rządowa. Załatwiliśmy sprawę o konstytucyjnym znaczeniu - stwierdził St. Ciosek, zaś Zb. Piesiewicz odczytał tekst porozumienia, które po krótkiej wymianie zdań,

zostało przez obie strony przyjęte i podpisane.

Punkt piąty przyjęty został w brzmieniu proponowanym przez strajkujących rolników, przy czym termin rejestracji przesunięty został do 10 maja. Punkt drugi również nie uległ zmianie, a jedynie dodano w nim stwierdzenie, że "władze państwowe w miarę możliwości udostępnią ogniwom Związku lokale i środki techniczne zgodnie z obowiązującymi przepisami". "Rząd - brzmiał punkt trzeci porozumienia - zwróci się do Sejmu z wnioskiem o umieszczenie w przygotowywanej ustawie o związkach zawodowych przepisów gwarantujących prawo rolników indywidualnych do tworzenia związków zawodowych na zasadach określonych w tej ustawie". /.../

Komisja rządowa - nawiązując do proklamowanego przed kilku dniami strajku okupacyjnego w Inowrocławiu - wprowadziła do tekstu porozumienia stwierdzenie, że stanowi on naruszenie uchwały sejmowej. Po krótkiej wymianie zdań, w czasie której rolnicy zwrócili uwagę na przyczyny podjęcia owej akcji, zaś reprezentanci rządu wskazali, że występując w tym właśnie charakterze nie mogą zarazem podważać apelu premiera o powstrzymanie się od strajków, przyjęto również i ten punkt porozumienia.

"Panowie ministrowie, chcę podziękować za ciężką pracę dzisiejszej nocy" - powiedział po złożeniu podpisu R. Bartoszcze. Była godzina 18.30. Odpowiedzieli mu St. Ciosek i A. Kacała oraz J. Kułaj i J. Rulewski. Gdy rozległy się słowa hymnu - tak jak w Rzeszowie i Ustrzykach, w Swidnicy i w Inowrocławiu, na wielu twarzach pojawiły się łzy. "Wszystkim, którzy udzielali poparcia, szczególnie Tobie, drogi Lechu serdecznie za wszystko dziękujemy" - depeszywali do Gdańska. /.../

23 kwietnia otwierając posiedzenie swojej komisji J. Szczepański odczytał telegram, jaki dotarł na Wiejską tuż po podpisaniu porozumienia w Bydgoszczy. "Donosząc o pomyślnym zakończeniu rokowań w przedmiocie uznania NSZZ RI "Solidarność" - pisał Roman Bartoszcze - wyrażamy podziękowanie za starania i inicjatywy, które umożliwiły zawarcie porozumień". Nie był to jedynie gest grzecznościowy. Bo rzeczywście Komisja J. Szczepańskiego, a zwłaszcza on sam uczynili wiele by wypracować formułę prawną, a jeszcze więcej by na najwyższych piętrach aparatu władzy stworzyć atmosferę sprzyjającą takiemu rozwiązaniu. Jedni uznali, że uda się chłopski związek "wmontować w system", inni realistyczną ocenę i pragmatyczne argumenty J. Szczepańskiego. Bo gro-no ludzi w - szeroko ujmowanym aparacie władzy, opowiadających się za pluralizmem związkowym także i na terenie wiejskim, było naprawdę nieliczne.

Przyspieszenie zarejestrowania NSZZ RI w oparciu o istniejące akty prawne nie było możliwe - informował swych kolegów S. Zawadzki. Nie wchodzi także w rachubę - mówił - wydanie uchwały Rady Państwa. W tej sytuacji rząd proponuje - wskazywał - uchwalenie nowej ustawy. Jest to ustawa bardzo krótka składa się tylko z trzech artykułów. 25 kwietnia będzie ona przedmiotem obrad zespołu powołanego swego czasu przez Radę Państwa, który istniejącemu już projektowi nada ostateczny kształt redakcyjny. Przyjmując do wiadomości zaproponowaną procedurę posłowie sformułowali też kilka zastrzeżeń. Jedne wyrażone głosem J. Zabłockiego, dotyczyły opóźnienia w podjęciu rozmów w Bydgoszczy, co wpłynęło na ponowne zaostrzenie sytuacji społecznej, inne - jak zgłoszone przez Andrzeja Werblana wskazywały na przyjęcie zbyt krótkiego, wręcz nie-realnego terminu rejestracji chłopskiego związku. /.../

Po dwóch miesiącach pracy, przerywanej licznymi konfliktami, po podpisaniu dwóch porozumień: warszawskiego i bydgoskiego, po dwóch dniach dyskusji nad ostatecznym kształtem projektu ustawy o związkach zawodowych, 26 kwietnia - po raz ostatni zebrał się zespół, który ów projekt miał przygotować. Przez długi czas najbardziej sporną sprawą była redakcja - przytaczanej tu kilkakrotnie tezy siódmej, później problemem spornym stała się kwestia ewentualnej przynależności zwią-

kowej osób, które zatrudniają pracowników najemnych. Wobec istnienia różnicy stanowisk zdecydowano powołać specjalną grupę roboczą, która opracowałaby wariant kompromisowy. Brzmiał on: "1. W celu ochrony praw i interesów zawodowych, rolnicy indywidualni prowadzący gospodarstwo oraz ich osoby bliskie, pracujące wraz z nimi w tym gospodarstwie, mają prawo tworzyć związki zawodowe rolników indywidualnych. 2. Nadto związki zawodowe mogą tworzyć i należeć do nich inne osoby czerpiące środki utrzymania z pracy osobistej nie zatrudniającej stale pracowników w celach zarobkowych".

Ta kompromisowa formuła nie doprowadziła jednak do istotnego zbliżenia stanowisk. Członek zespołu S. Zawadzkiego - Piotrowski był zdania, że związkom zawodowym rolników należy poświęcić odrębną ustawę. Jego stanowisko poparł: dyr. Pachó z Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz S. Zawadzki. Doradca "Solidarności" W. Chrzanowski opowiadał się natomiast za kompromisową formułą wskazującą, że zawarte w niej słowa o "osobach bliskich" pozwalają ominąć problem pracowników najemnych. Do sprawy tej powrócił natomiast S. Zawadzki, który wyraził obawę, czy kompromisowa formuła nie będzie sprzeczna z konwencjami MOP. Polemiczowali z nim G. Janowski i A. Gwiazda. Pierwszy podkreślił, że "konieczność zatrudniania pracowników jest często wynikiem zacofania i niskiego stopnia mechanizacji" polskiego rolnictwa. Drugi zaś wskazał, że regulacja prawna świata zachodniego "nie przystaje" do regulacji prawnej obowiązującej nad Wisłą. W naszym kraju, nawet ten kto zatrudnia pracowników, sam podlega pracodawcy, którym jest państwo - podkreślał.

Po dyskusji Zespół przyjął projekt z formułą kompromisową, który - jak poinformował S. Zawadzki - najpóźniej do dnia 30 kwietnia przekazany zostanie Radzie Państwa.

29 kwietnia zebrał się w Warszawie na swym X posiedzeniu plenarnym KC PZPR. Obrady poprzedziła wizyta - najstarszego i najbardziej nieprzychylnego jakimkolwiek reformom członka ścisłego kierownictwa KC KPZR - Susłowa oraz spotkanie reprezentantów siedemnastu "struktur poziomych", które starały się przyspieszyć i rozszerzyć proces reform w partii. Na czas plenum pozostali w Warszawie. W siedzibie SDP śledzili jego przebieg. Atakował ich - ale też i kierownictwo PZPR - A. Siwak, także J. Putrament, bronił, pod warunkiem "dochowania wierności lenińskim normom" - M. F. Rakowski. Po 15 godzinach KC ustalił termin zwołania nadzwyczajnego zjazdu partii.

"Pomni roli Targowicy czuwamy nad zachowaniem jedności narodu polskiego" - głosił ogromnej wielkości transparent zdołający bydgoski rynek w trakcie odbywającego się tam trzeciomajowego zgromadzenia zorganizowanego wspólnie przez obie "Solidarności". /.../

"W całej Polsce obserwuje się krańcowo złe zaopatrzenie sklepów żywnościowych" - notował "Tygodnik Powszechny". Na murach Gdańska pojawiły się napisy: "Kto okradł te sklepy?". "Na rynku nabałajowym - wciąż się posucha. Najtrudniejsze miesiące. Skup mleka o 20 procent mniejszy. Żółty ser - rarytasem. Niezbędny import masła" - to tytuły z "Trybuny Ludu". "Import żywności: co, za ile?" - pytało "Życie Warszawy". "Zakup żywności za granicą, które ujęte zostały w planie na rok bieżący wymagać będą około 8,7 mld. złotych dewizowych. Plany te zostaną zrealizowane tylko wówczas, gdy otrzymamy na to kredyty" - informowała "Trybuna". "Polska otrzyma od EWG po zniesionych o 15 procent cenach: 30 tysięcy ton mięsa, 30 tysięcy ton mleka w proszku, 10 tysięcy ton masła i 50 tysięcy ton cukru" - uzupełniał jej informacje "Tygodnik Powszechny". Zaopatrzeniowych kłopotów nie rozwiązało wprowadzenie regulamentacji - najpierw na mięso i wędliny, później na masło i przetwory zbożowe. "Brak kaszy i płatków zbożowych" - stwierdzała "Trybuna Ludu". "...System kartkowy nie rozwiązał problemu kolejek" - pisał po świętach "Tygodnik Powszechny". Wydłużały się te kolejki, opróżniały się

półki. W istotny sposób stan zaopatrzenia wpływał na stan nastrojów społecznych.

4 maja projekt ustawy o związkach zawodowych trafił do sejmowej Komisji Prac Ustawodawczych oraz przekazany został przewodniczącemu Rady Państwa. 6 maja zebrał się Sejm. Z ramienia Komisji Prac Ustawodawczych projekt ustawy o związkach zawodowych rolników indywidualnych przedstawił Fr. Sadurski. Projekt - stwierdził poseł sprawozdawca - zapewnia rolnikom prawo zrzeszania się w związki zawodowe oraz określa podstawowe funkcje tych ostatnich. Projekt - dodawał - należy traktować, jako wyraz nowej polityki państwa w stosunku do rolnictwa indywidualnego.

Ustawa, stwierdzająca, że "związki zawodowe rolników indywidualnych rozwijają działalność w zakresie ochrony interesów ekonomicznych i socjalnych swoich członków i ich rodzin oraz rozwoju produkcji rolnej", przewidująca ich "tworzenie i rejestrowanie na zasadach przewidzianych dla pracowniczych związków zawodowych", której nadano natychmiastową moc obowiązującą, została przyjęta przy czterech głosach wstrzymujących się.

"Droga do rejestracji związku zawodowego rolników - otwarta", stwierdzało "Życie Warszawy" w tytule na pierwszej kolumnie. I tak było w istocie. Bowiem tego samego dnia nabyć już można było Nr 11 "Dziennika Ustaw", w którym zamieszczono pakiet trzech ustaw uchwalony dzień wcześniej.

Andrzej Nałęcz

Wartościowanie w oficjalnym tekście informacyjnym

/ Studium przypadku /

Podtytuł mojej wypowiedzi - "studium przypadku", gdyby go rozumieć literalnie, jest, przez swą nadmierną skrótowość przesadnie ambitny. Nie miałem po prostu możliwości /a najpewniej nie starcza mi też należytych umiejętności/, by przeprowadzić pełną analizę, zwłaszcza porównawczą, niechybnie najbardziej poczytnego obecnie w Polsce tekstu oficjalnego - tekstu tworzonoego regularnie na znanych konferencjach prasowych przez rzecznika rządu, Jerzego Urbana. Tego, co o jego tekście powiem, nie można więc adekwatnie nazwać "studium", studium wytworu jednego w swoim rodzaju, wielostronnie bogatego jako materiał badawczy, "atrakcyjnego", jak mówi Jakub Karpiński /por. Karpiński 1985: 104/, choć skądinąd należącego zasadniczo do gatunku tekstów urzędowych, jakim jest komunikat-fleuve ministra-publicysty. Będzie to raczej wstępna, szkicowa r e l a c j a z e s t u d i o w a n i a tego przekazu, lub też może, by rzecz określić w zgodzie z pewnymi wymogami kodowymi, które dałoby się zapewne nazwać "prawem Bralczyka" /por. Bralczyk 1981/, relacja z p r ó b y jego studiowania.

/Tu dodam nawiasem, że min. Urban przestrzega tego prawa nad wyraz skrupulatnie; mógłbym przytoczyć na to dziesiątki przykładów, ale podam tylko parę: "Sprawca tej próby /scil. wyłączenia energii elektrycznej w zakładzie/ /.../ był człowiekiem na zwolnieniu lekarskim, zwiódł się z łóżka, żeby spróbować sparaliżować pracę w zakładzie" /10 XI 1982/; "/.../kto jeszcze i w jaki sposób usiłuje podstawić nogę sprawie zbliżenia między narodami, sprawie pokoju" /21 I 1986/; "Nowym niepokojącym nas zjawiskiem jest podjęta /scil. w Bundestagu/ przez prawie wszystkich mówców próba bagatelizowania tendencji odwetowych w RFN" /19 IX 1984/ - co mogłoby, wbrew intencji ministra, podsunąć myśl, że owi mówcy ostatecznie tendencji odwetowych nie bagatelizowali; /strona brytyjska/ "podejmowała także próby uzależnienia programu wizyty /scil. wizyty min. Orzechowskiego/ od sytuacji wewnętrznej w Polsce" /8 IV 1986/ - z ciekawą, choć nie mogącą się powieść, próbą wzmocnienia efektu wyrazu próby przez użycie po nim nominalizacji czasownika n i e d o k o n a n e g o; "próba jakby zawieszenia przed nosem polskiego społeczeństwa cukierka w postaci ewentualnego zniesienia niektórych drugorzędnych sankcji" /6 XII 1983/ - tutaj mamy nawet próbę próby uzyskania czegoś/.

Otóż jako takie właśnie przedsięwzięcie cząstkowe muszą na wstępie zakwalifikować swoją obecną wypowiedź; i to tym bardziej, że śledziłem zasadniczo tylko jeden aspekt tekstu min. Urbana - aspekt zawarty w nim wartościowań.

Pierwszą rzeczą, jaka może przyjść do głowy, kiedy się podejmuje taki watek, jest to, że mamy tu do czynienia z wypowiedziami dla korespondentów krajowych i zagranicznych, których celem jest wyłącznie dostarczenie im zestawu czystych konstatacji faktualnych z zakresu zainteresowań i odpowiedzialności rządu, i że, jak można się spodziewać, elementy wartościowania odautorskiego są w nich nieliczne, marginalne, raczej incydentalne. Przy takim podejściu problem mógłby polegać na tym, by zaobserwować, jakie morenty wartościujące m i m o

w s z y s t k o do tekstu trafiły, by nie rzec, wkradły się /naturalnie poza p r z y t o c z e n i a m i pochodzących od osobistości i organów rządowych deklaracji i komentarzy coś oceniających, przytoczeniami, które niewątpliwie można traktować jako prezentację "surowych faktów", na równi z opisem takich wydarzeń, jak uzgodnienie wizyty premiera w sąsiednim kraju, stan wydobycia węgla w jakimś półroczu, czy też decyzja o nowej regulacji prawnej w pewnej dziedzinie: podanie czyjegoś słowa wartościującego jest samo w sobie zabiegiem nie angażującym bezpośrednio wartościowania czegokolwiek przez podającego to słowo, zwłaszcza kiedy należy to do jego obowiązków służbowych/. Gdyby się teraz okazało, że sugestii wartościujących samego rzecznika jest sporo, można by myśleć o przedstawieniu tego stwierdzenia jako istotnego i ciekawego wyniku badawczego, a może i krytycznego: tekst z założenia informacyjny, głosilibyśmy, jest, w pewnym kontraście z owym założeniem, w takim a takim stopniu i modusie nasycony wartościowaniem.

Byłoby to wszakże trop całkiem mylny. Wcale nie tajoną przez min. Urbana, lecz przeciwnie, wyłożoną przez niego właściwie wprost /choćby w książce "Pojedynek", por. Rudziński 1985: 5-22/, główną formułą jego podejścia do konferencji prasowych jest nieukradkowe bynajmniej, raczej frontalne, włączenie się do sporu ideologiczno-politycznego toczonego się w światowych mass-mediach z takim nastawieniem, by do właściwości życia w Polsce współczesnej, za które odpowiadają jej władze, i przede wszystkim do samej władzy przywiązać w świadomości odbiorców zarówno za granicą, jak i w kraju /w tym ostatnim przypadku po części pośrednio, i to świadomie pośrednio, poprzez starcia z zagranicą i nadchodzące stamtąd odgłosy/, dobre, czy może, ściślej, jak najlepsze imię, a do oponentów władzy, w innych krajach i w samej Polsce, różne kwalifikacje przez ogół lokowane ewidentnie w negatywnej strefie wartościowania. Oczywiście, o g ó l n a tego rodzaju postawa zaczepno-odporna jest właściwa każdemu lojalnemu wobec swego rządu jego rzecznikowi: przecież rzecznicy prasowi są wprzęgnięci w politykę, a przeniknięti na wskros wartościowaniem działania na rzecz swoich i przeciwko konkurentom są od polityki nieodłączni, są może po prostu samą polityką.

Jakie są jednak osobliwości przekazu min. Urbana?

Swoją odpowiedź na to pytanie muszę dla jasności opatrzyć następującą uwagą: nie idzie tu o żadne odkrycie, lecz, podobnie jak w całym moim wywodzie, o w miarę uporządkowane wystawienie czegoś, co każdy może bez trudu sam zaobserwować.

Otóż osobliwością naszego przekazu jest fakt, że, po pierwsze, znajdujemy w nim całe rozległe obszary wręcz apologetyczne i demaskatorskie podane w sposób wyodrębniony, bez osłonek i bez ujęcia cudzysłowowego, obszary zajmujące szacunkowo niewiele chyba mniej niż połowę tekstu /ściślej statystyki nie przeprowadzałem/, że po drugie, warstwa fakualno-informacyjna współdziała z partiami wartościującymi tak dalece, iż w globalnym odbiorze tekstu odczuwa się ją jako poniekąd tym partiom podporządkowaną, a wreszcie, że wszystko to jest sterowane przez zasadniczą, świadomie przyjętą koncepcję autora, do której rozbudowy realizacyjnej tylko częściowo przyczyniają się korespondenci, zwłaszcza zagraniczni, swymi pytaniami naprowadzającymi na kolejne wartościujące.

Czy takie ukształtowanie konferencji prasowych było wynikiem indywidualnego pomysłu rzecznika, realizacją jego osobistych skłonności i temperamentu? Naturalnie nie. Odbija ono dość wiernie rzeczywiste potrzeby rządu w sytuacji kryzysowej i, jak byśmy powiedzieli, by być w zgodzie z charakterystykami sugerowanymi przez władze, w tej liczbie przez samego min. Urbana /por. jego rozważania semantyczne 18 XII 1984: "Polska przeżywa nadal bardzo istotne trudności gospodarcze, nie jest w stanie kryzysu, gdyż kryzys oznacza coś

raptownego i coś ostrego" w odpowiedzi na pytanie Ch. Bobińskiego, czy rząd chroni wyraz kryzys przed zużyciem, bo się może jeszcze przydać/, jako jedynie dopuszczalnymi dla okresu o s t a t n i c h paru lat, w sytuacji postkryzysowej, kiedy to ponad wszelkie szczególności przebiegu tych czy innych procesów i zjawisk wybiła się w powszechnej świadomości ludzi w kraju i na świecie g ł o b a l n a dezaprobatą lub obawa zawieszona nad rozwojem Polski, dezaprobatą czy też obawa idąca z najróżniejszych stron, nie wyłączając władz polskich. W pewnym momencie powiedział o tym sam min. Urban w sposób następujący: "Chyba żaden rząd w dziejach Polski, przynajmniej od dwustu lat, nie miał tak trudnej sytuacji" /27 V 1982/. Użył tu Urban emfazy przesadnej, popadającej najpewniej w wyrazisty, by użyć ulubionego zwrotu samego ministra, błąd rzeczowy: cokolwiek można powiedzieć o trudnościach współczesnego rządu polskiego, były w ostatnich dwóchsetleciu sytuacje i wiele groźniejsze dla władz polskich, by przypomnieć choćby sytuację rządu Traugutta lub rządu Piłsudskiego w roku 1920. Niemniej jednak dramatyczna charakterystyka min. Urbana wskazuje na dominującą rolę polityczno-psychologiczne jego podejścia do konferencji prasowych. Trzeba przy tym naturalnie widzieć to trochę psychologiczne w ścisłym związku z głęboko nurtującymi głównie, poważniejsze odłamy polskiego establishmentu c o roku 1944 aspiracjami do tego, by przystosować się tak bardzo, jak to jest tylko możliwe, choć bez zagrożenia samego układu władzy /do czego, trzeba pamiętać, należy z pewnością również sytuacja w sferze symboli/, do tendencji manifestujących się w Polsce spontanicznie i w skali masowej, i by dzięki temu móc żyć w społeczeństwie z kolei realnie przystosowującym się do swego establishmentu.

Jakoż mamy w wypowiedziach Jerzego Urbana do czynienia nie tylko z prostolinijnym, choć elokwentnym, przypisywaniem władzom PRL rozlicznych walorów, ale i z doбором tych walorów odpowiadającym w wielkiej mierze potocznym wyobrażeniom o tym, co dobre. W swych zaś polemikach skupia się Urban na ogół nie na propagowaniu jakichś wartości przeciwnych tym, o które chodzi jego adwersarzom, lecz na sugerowaniu, że owi adwersarze dopominają się o coś, czego władze polskie wcale nie zanedbują, a czego wartość pozytywną, choćby przez implikację, on sam właśnie uznaje w stopniu w każdym razie nie mniejszym. Nieprzekonani przez niego adwersarze nie mieliby zbyt mocnych podstaw do osądzania go jako cynika, co jest treścią niektórych obiegowych opinii o rzeczniku rządu /mówił o nich, z odwołaniem się do badań socjologicznych, sam Urban na konferencji prasowej 11 XII 1984: zarzut cynizmu występuje w ankietach na miejscu czwartym wśród negatywów, po zarzutach nieprawdziwości informacji, ogólnikowości i aroganckiego tonu, a przed zarzutami złośliwości i zjadliwości/. By pozostać w zgodzie z tekstem rzecznika jego krytycy musieliby raczej atakować go sięgając do znanej maksymy La Rochefoucauld i wielopostaciowy, systematyczny, wytrwały hołd składany przez niego cncie nazywać obłudą.

O jakie cnoty tu chodzi? O bardzo różne.

Na przykład w pewnym momencie Urban sam wyciąga jakies doniesienie o frakach i smokingach rzekomo szytych dla rządu po to, by je zdemontować, a zarazem korzystnie skomentować na sposób jawnie atestacyjny: "Rząd funkcjonuje w Polsce dbając o skromność swego obrazu publicznego, który odzwierciedla skromność rzeczywistości" /11 II 1986/.

Bardzo wiele miejsca zajmuje w wypowiedziach ministra uwypuklenie humanitarnego podejścia władzy do przeciwników politycznych, jej cierpliwości i wyrozumiałości. Tak między innymi komentuje on sprawę zachęt do opuszczania kraju /np. 8 III 1982/. Zwalczanie zaś przeciwników, także środkami administracyjnymi, nieodmiennie wiąże z takimi zaletami, jak zdecydowanie i konsekwencja /wielokrotnie powraca zwrot "nie rzucamy słów na wiatr"; mówi się o "zdecydowanych działaniach perswazyjnych" w związku z możliwością strajków itd./ oraz z takimi

osiągnięciami, jak zapewnienie Polsce spokoju, Europie i światu - pokoju, obywatelom - bezpieczeństwa, przyszłości - niezakłóconego rytmu pracy i tylko w niej mającego swe źródło ponysłnego rozwoju gospodarki i położenia materialnego ludności. Ulubionymi frazesami Urbana charakteryzującymi postawę rządu są takie zwroty, jak "spokojne zdecydowanie", "polityka stabilna i niezłomna".

Wcale mocno są eksponowane i takie imponderabilia, jak godność, honor i niezawisłość.

Wszystkie te z każdego punktu widzenia bardzo zasadnicze plusy w dziedzinie celów i metod władz są wskazywane wprost, przez użycie odpowiednich ogólnych kwalifikacji i nazw wartościujących, choćby nie miały one już żadnego szczególnego ładunku ekspresji, lecz raczej charakter nagłówków porządkowych. Pochwała przybiera tu postać najprostszą, najbardziej bezpośrednią.

Bywa jednak i inaczej. Oto przykład. Większość obywateli głosując na listę PRON da się określić jako swymi głosami sygnująca /z ewentualnym dodatkiem: "obiektywnie"/ politykę rządu. Brzmiałoby to pejoratywnie. Tę samą większość można opisać jako wyrażającą poparcie dla aktualnych władz czy też aprobatę ich działalności; następnie można tę aprobatę zaaprobować. Oczywiście Urban stosuje ten drugi wariant, dodając do tego jeszcze zestaw zwyczajowych pochwał dla wyborców, pochwał upostaciowanych w takich wyrazach, jak "rozsądek", "odpowiedzialność", "obywatelska dojrzałość", "patriotyzm" itd. Ale aprobatę obywateli dla czegoś jest aksjologicznie neutralna: wszystko zależy od tego, co jest przedmiotem aprobaty. Ten zaś, do kogo jest ona skierowana, w naszym przypadku między innymi sam minister Urban, w naturalny sposób musi ją akceptować; więc jego pochwała wciąż sprawę wartości pozytywnej lub negatywnej głosowania na PRON pozostawia otwartą. I w tym kluczowym z punktu widzenia naszych konferencji prasowych /z taką ich zasadniczą koncepcją, o jakiej przed chwilą mówiliśmy/ fragmencie obrazu rzeczywistości polskiej wytrawny publicysta znajduje subtelne rozwiązanie słowne. Korzystając z faktu, że wyraz bojkot związał się trwale z oznaczeniem śmiałych, manifestacyjnych aktów dystansowania się od rzeczy negatywnych, niegwałtownego objawiania niezgody na zło, odmowy współudziału w czymś, co jest naganne, i że w ten sposób w dość powszechnej świadomości przywarł do niego aksjologiczny plus, Urban ogłasza z naciskiem, że większość obywateli "zbojkotowała bojkot", do którego wzywali przeciwnicy polityczni /19 VI 1984/. Tą drogą wpaja Urban słuchaczom, bardziej efektywnie niż przez kwalifikacje bezpośrednie, kolejny sąd wartościujący: władza pozostaje w spójni ze świadomym i zdecydowanym społeczeństwem. Zauważmy przy tym, że i tu znajdujemy się minister na wspólnym gruncie aksjologicznym z niechętnymi mu korespondentami zagranicznymi: przecież oni taką właśnie spójnię traktują jako jeden z głównych atrybutów dobrej władzy państwowej i jej brak mają do zarzucenia ciału reprezentowanemu przez rzecznika.

Podobne zabiegi, w technicznej terminologii zasługujące, jak się wydaje, na miano "presupozycyjnych" /czy to w sensie pragmatycznym, jak to jest najpewniej z przypadkiem właśnie opisanym czy też w sensie semantycznym/, stosował Urban i gdzie indziej. Tak na przykład 3 IX 1982 mówił, że "Członkowie załóg pracowniczych, którzy po skończonej pierwszej zmianie udali się do domów, pokrzyżowali tym plany organizatorów zamieszek, którzy zapowiadali na godzinę 17 demonstrację /scil. w Lublinie/": otóż pokrzyżować można tylko rzecz złą.

Szczególnie wiele miejsca zajmowały i zajmują nadal na konferencjach prasowych prowadzonych po 13 XII 1981 sprawy praworządności rozumiane jako ochrona przed samowolą i gwałtami, zwłaszcza ochrona indywidualnych obywateli, a w tym kontrola nad organami porządkowymi i ich odpowiedzialność zgodna z prawem. Tak znacząca pozycja tych spraw wynika po części z uwrażliwienia na nie dziennikarzy zagranicznych.

Ale min. Urban mógłby, gdyby chciał, bardzo poważnie ograniczać ich omawianie. Jego własnym, czy też rządowym, celem jest jednak właśnie ukazanie świata oblicza Polski jako kraju, w którym dochodzi co najwyżej do drobnych, mało znaczących incydentów zahaczających o praworządność /w paru różnych przypadkach Urban mówi, że stwierdzono jedynie "otarcie naskórka", np. 20 IX 1983 komunikuje, w związku z doniesieniami o pobiciu Frasyniuka w więzieniu, że "stwierdzono otarcie naskórka przy nadgarstku ręki"/, a także jako kraju, w którym nawet takie incydenty są traktowane i badane z wielką troską i rygorystycz-
nie.

W efekcie rozległe niekiedy opisy zdarzeń, z pozoru czysto fotograficzne, są jako całość niewątpliwym środkiem przekazu wartościowa-
nia. Należy do niego, po pierwsze, faktyczne odrzucenie, bardzo cen-
ne, czegokolwiek w rodzaju zasady "gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą",
tzn. uznanie wspólnych z wypytującymi założeń cywilizacyjnych, a nastę-
pnie usilne zabiegi o ocenę polskiej praktyki jako z tą teorią zgod-
nej.

Są to zabiegi często niezmiernie trudne, bo przecież konferencje prasowe nie są niezależną pracownią kryminalistyczną. Ogłoszenie, częs-
to stosowane przez Urbana, że nie można mówić o groźnych faktach, bo
nie zostały stwierdzone, nie jest naturalnie dowodem ich nieistnienia,
tak samo, jak chociażby relacja idąca w odwrotnym kierunku nie jest
dowodem ich istnienia. Wtedy częściową pomocą staje się drobiazgowo
wyliczenie okoliczności naturalnych, towarzyszących rzeczy przygodnie,
przez czystą styczeńność /ulubionym przedmiotem rozstrząsań są
okoliczności niekorzystne dla, powiedzmy, denata, por. np. relację o
wystąpieniu żony Hacia, przed jego zabiciem, o alimenty, 11 XII 1984/,
albo też obszerne konstruowanie różnych możliwości logicznych /por.
jesienne konferencje prasowe, na których była mowa o śmierci Marka
Antonowicza, w roku 1985/. Z takiej logicznie neutralnej wobec
rozważanej sprawy masy słownej fakt, że się coś, co mogłoby rzucić
ciężar na władzę, zdarzyło, oczywiście nie wynika: tym sposobem ów
ciężar zostaje oddalony /na sali nikt przecież nie jest w posiadaniu
czegoś, z czego by ów fakt wynikał/, a wartościujące spojrzenie na
rzeczywistość, o której się mówi, w tej właśnie mierze przesuwa się
nieuchronnie w stronę ocen pozytywnych.

Nasilenie zainteresowania dziennikarzy zachodniczym stanem
praworządności w Polsce jest rzeczywiście, jak to odnotowuje wielokrotnie
minister Urban, szczególnie. Minister podkreśla nawet często, że ich
zainteresowania są zbyt, jego zdaniem, jednostronne i wypowiada się
niekiedy w tym dziale problemowym z pewną irytacją. Ale w ostateczności
omówień nie skąpi. Więc może to rozdrażnienie nie jest całkiem uzasadnione.
Bo przecież korespondenci zachodni realizują w ten sposób przywiązanie
Zachodu do układu stworzonego w Jałcie, znowu zgodnie z preferencją
Urbana: do tego układu należało wszak również to, że społeczność między-
narodowa nie wyrzeknie się troski o podstawy spokojnego bytu naro-
dowego Polaków. I Urban to najwyraźniej uznaje, traktując odpowiednie
pytania korespondentów jako okazję do rozpraszania obaw, których istotności
i prawomocności, gdyby się miały okazać niepełne, bynajmniej nie
kwestionuje.

Wiąże się to z jeszcze jednym doniosłym wątkiem wartościującym, ja-
ki się przewija systematycznie w wypowiedziach rzecznika rządu. Propa-
guje on mianowicie z dużą siłą zasady informowania prawdziwego i obiek-
tywnego, zwalcząca odrywanie się od realnych faktów i ich różnorodnie prze-
inaczanie, głosi też z dumą otwartość i jawność w przedstawianiu i dys-
kutowaniu wszelkich zagadnień przez niego samego i przez władzę polskie
w ogólności, czyli to, co nazywa "działaniem przy podniesionej kurty-
nie". I dobrą tego manifestacją jest oczywiście dopuszczenie do deba-
ty kwestii związanych z praworządnością; bez tego prowerystyczne enun-
cjacje ministra brzmiałyby bardzo głucho.

Co można by uznać za dominantę pozytywno-wartościujących opcji rzecznika rządu? Co pragnie on najbardziej, bo także poprzez wszelkie niemal zabiegi cząstkowe, wpoić słuchaczom jako plus sytuacji w Polsce i to wraz z uznaniem jego realności? Myślę, że takim plusem jest to, co najkrócej chwytła słowo "normalność". Już sama materia słowna tekstu Urbana skłania do takiego sądu: wyraz normalny oraz jego derywaty i synonimy, jak również charakterystyczne partykuły zwykle i po prostu i podobne są w tym tekście niezmiernie częstotliwe /por. 13 XII 1981: o rządzie: "Nie, rząd nie obraduje w permanencji. Po prostu normalnie pracuje"; o Biurze Politycznym: "te swoje normalne, stałe funkcje zapewne nadal będzie normalnie spełniać", o internowanych: "Po prostu ogranicza się w sposób bardzo humanitarny, nie sadzając do więzienia, ich wolność osobistą"/; jestem przekonany, że badania frekwencyjne pokazałyby wyraźnie wyższy od przeciętnego udział tej grupy leksykalnej w interesującym nas tekście.

Właśnie faktyczne osiągnięcie dość skromnego ideału "normalności" tego, co się dzieje w Polsce, ma być główną, również dlatego, że realną, podstawą pozytywnej oceny rządu: jest to, należy rozumieć, stan pożądaný przez ogół społeczeństwa i traktowany przez ten ogół jako coś rzeczywiście dającego się zrealizować, w odróżnieniu od postulatów dalej idących, bardziej wzniosłych, ale może utopijnych.

Oczywiście, pojęcie normalności w odniesieniu do czegokolwiek jest związane z relatywizacją do pewnej skali, w której wyróżnia się określone wzorce przeciętne. W naszym wypadku za takie wzorce uznaje się chyba układy społeczne, na które ludzie w swej masie przystają, jeżeli nawet bez entuzjazmu, to w każdym razie bez żywego bólu. Do nich z pewnością zaliczyłby Urban to, co można zaobserwować w krajach zachodnioeuropejskich, nawet jeżeli uważa, jak głosi w pewnym miejscu, że dla polskich robotników byłaby nie do zniesienia tantejsza "nadzwyczajnie dla nas Polaków egzotyczna" sytuacja, kiedy "władza nad pracownikami spoczywa w rękach ludzi, którzy mają stosowną ilość pieniędzy" /10 IX 1984/. W tych standardach mieści się cała gama rzeczy samych w sobie przykrych, ale właśnie praktycznie i statystycznie nieuniknionych. I główna uwaga ministra jest skierowana na to, by doprowadzić do świadomości odbiorców myśl, że udział jakichkolwiek ujemnych zjawisk w ogólnym obrazie Polski w najgorszym razie n i e odchyła się od standardu, raczej zaś lokuje Polskę w lepszej jego strefie. Oczywiście, nastawienie na tego rodzaju apologetykę wiąże się z szerokim upowszechnieniem stereotypu na temat Polski mniej lub znacznie mniej korzystnego.

I znowu apeluje tu Urban do pewnego consensusu w odniesieniu do rozsądnych, jak najpewniej sugerowałby, gdyby tę kwestię postawić wprost, Kryteriów kwalifikacji stanu społeczeństwa i rządów w nim, consensusu obejmującego wszystkich uczestników konferencji prasowych. W tym consensusie mieściłoby się uznanie naturalności, właśnie normalności, różnicowania interesów i poglądów, niewiara w jakies społeczno-moralne nadnaturalne "superego" wcielone w tę czy inną osobę lub grupę, postawa antytałabizmu, może również /pomiarzy przez chwilę/ przyjęcie tego, że kraj jest dla jego mieszkańców takich, jakimi są, a ludzie są jedni dla drugich, nie zaś dla jakiegoś molocha.

W sensie bardziej bezpośrednim politycznym odczytywałbym tekst min. Urbana jako apologię V Rzeczypospolitej, jaka się ukształtowała w roku 1956, wraz z jej szczególnym systemem, który skłonny jestem nazwać "bez mała półtorapartijnym". W swoim przekonaniu Urban pracuje usilnie i myślę, że z niemałym powodzeniem, nad tym, by szerzyć i gruntować uznanie, że ta V Rzeczpospolita trwa. Dodałbym od siebie, że ma zupełną rację: z jednej strony w to, co powstało w roku 1956, wpisana była możliwość stanu wojennego takiego, jakiśmy mieli, z drugiej zaś strony p o d s t a w o w e r y s y stworzonego wów-

czas układu społecznego i sposobu rządzenia, do których należy wiele rzeczy niewątpliwie cenionych, choćby faktycznie, przez większość ludzi, włączając w to bardzo radykalnych krytyków /np. Leszka Moczulskiego/, zostały zachowane i mają, jak się wydaje, realne szanse trwałości. Analogiczną opinię wypowiedziałem w lipcu 1983 roku, tuż przed formalnym zakończeniem stanu wojennego, w wywiadzie, jaki przeprowadził ze mną dla amerykańskiej sieci telewizyjnej ABC jeden z rozmówców min. Urbana, David Ensor.

Ponieważ wbrew obiegowemu powiedzeniu dżentelmeni spierają się tylko o fakty, nie zaś o zasady nadrzędne, będzie teraz rzeczą naturalną postawić pytanie, czy wobec tak rozległej zgodności co do pryncypiów między min. Urbanem a jego partnerami z konferencji prasowych nie spotyka się na tych konferencjach po prostu idealne grono dżentelmenów? Czy nie jest tak, że nie ma między nimi w ogóle jakiegokolwiek rozbieżności w samych podstawach wartościowania zjawisk?

Odpowiedź musi mimo wszystko wypaść negatywnie. Dość wyraźny jest tu w każdym razie jeden punkt. Urban atakuje wielopartyjne wybory w krajach zachodnich jako "wolne rzekomo głosowania, którymi szczyta się zachodnie demokracje", lecz w których "dzięki łgarstwom /.../ polityka konfrontacji i agresji ma /.../ za sobą odpowiednią ilość kartek wyborczych" /5 IX 1984/. Taki atak jest u min. Urbana zdarzeniem wyjątkowym, ale zajmuje w jego tekście ważne miejsce. Z drugiej strony można się dorozumiewać, że jego partnerzy zachodni nie bardzo chcą z kolei przystać na normalność sytuacji politycznej bez takiego atrybutu. Pochodną tego jest ich mówienie o więźniach politycznych w Polsce, ze strony zaś rzecznika rządu konsekwentne kwalifikowanie tych więźniów czy zatrzymanych jako "sprawców przestępstw z pobudek politycznych" lub bardzo podobne, ewentualnie jako "tak zwanych więźniów politycznych" /nota bene, nawet i w tym wypadku odwołuje się do kryterium, jak suponuje, wspólnego z rozmówcami, twierdząc, tu już w ewidentnym kontraście z faktami, że analogiczna działalność na Zachodzie też nie byłaby tolerowana, gdyż, zdaniem ministra, opozycja zachodnioeuropejska nie działa destrukcyjnie wobec państwa, a owi politycy "sprawcy przestępstw niekryminalnych" - ówzem; głosi również /25 II 1986/, że w USA istnieją tysiące więźniów, których nazywa, zgodnie z logiką aksjologiczną odpowiedniego wyrażenia, "politycznymi" /.

Oczywiście opisana tu różnica pryncypialna między min. Urbanem a jego rozmówcami nie jest żadnym drobiazgiem, i nasze grono dżentelmenów mimo wszystko rozpada się.

Rozpadłoby się ono jeszcze wyraźniej, gdyby potraktować a la lettre wypowiedź Urbana w związku z zatrzymaniem Mijala /Rzeczpospolita 23 XI 1984/, w której aprobuje on kary za "wyrażanie poglądów sprzecznych z panującym porządkiem prawnym". Prawnie karać za wyrażanie sprzecznych z prawem poglądów można tylko, jeżeli jakieś prawo w s k a z u j e, pewne p o g l ą d y jako zasługujące, w przypadku ich wygłoszenia, na określoną karę. Implikacja więc wypowiedzi Urbana jest pochwała takiego prawa, a ponieważ go w Polsce nie ma, wezwanie do jego ustanowienia. Tego rodzaju pochwała i takie wezwanie wyłączają jednak ich ewentualnego autora nie tylko z grona dżentelmenów dyskutujących w oparciu o jakieś wspólne zasady, lecz w ogóle ze świata dżentelmenów. Pozostaje więc jedynie uznać, że przytoczone sformułowanie Urbana było w jego ustach zwyczajnym lapsus lingue. Potwierdzać by to mogła wypowiedź rzecznika z 23 IX 1986, a więc w niespełna dwa tygodnie po 11 IX 1986, będąca niemal dokładnym odwróceniem owego sformułowania: "W Polsce nie istnieje penalizacja tego rodzaju, że karani są ludzie za głoszenie poglądów /.../ i nikt nie jest karany za to, że się spotyka z innymi ludźmi i wymieniają poglądy". I znów mamy tu zbieżność z pryncypiami partnerów z konferencji prasowych.

Mówiłem dotąd głównie o aprotatywnej stronie szeroko rozwiniętego

pouczenia płynącego od rzecznika rządu. Trzeba powiedzieć coś i o jego dyskwalifikacjach, reprimendach i demaskacji. Jest tego bardzo dużo, tak dużo, że trudno jest nawet ocenić, czy przeważa w jego tekście ton apologetyczny, czy atak.

Krytyka ministra dotyka także pewnych aspektów funkcjonowania polskiej administracji, aparatu gospodarczego, prasy. Nie omija miejscami nawet jego własnej osoby. Tak na przykład po burzy w sprawie zaopatrzenia kartkowego w masło i tłuszcz w roku 1983, kiedy oficjalną naganę otrzymał minister Łakomicz, Urban samokrytycznie uznał również swoją winę, jeśli chodzi o sposób przedstawienia opinii publicznej decyzji rządowych /nie szczędząc sobie rżów, określił ten sposób jako "dosyć biurokratyczny, zawiły, pokrętny, niezrozumiały", 4 XI 1983/.

Pomijam tu oczywiście potknięcie słowne ministra, który w jakimś miejscu, na pewno w sposób niezamierzony, posunął się aż do zdezasowania samego stanu wojennego mówiąc, że "nie jest naszą intencją /.../ recydywa /.../ stanu wojennego" /9 XI 1982/.

Jest wszelako rzeczą zrozumiałą, że rzecznik prasowy rządu wyważa proporcje plusów i minusów w działaniu rządu na korzyść tych pierwszych. Pozytywna charakterystyka tego, co robi rząd, nie przeradza się wprawdzie w ustach Urbana w żadną pompatyczną apoteozę, w żadne bezgraniczne uwielbienie, jest połączona z dobrze wyartykułowaną świadomością pewnych ograniczeń, trudności, nawet uchybień, ale oczywiście musi jednoznacznie plasować ogólną sytuację w omawianej, jawnie rekomendowanej kategorii "normalności". "Życie w Polsce jest stosunkowo barwne i emocjonujące", mówi Urban /6 IX 1983/, wybory do rad narodowych w roku 1984 ocenia tak: "Klimat był poważny, a zarazem pogodny i swobodny" /17-18 VI 1984/, a jego odpowiedź na pytanie Einsora "jak się czuje komunizm w Polsce po 40 latach?" brzmi: "Myślę, że komunizm po 40 latach w Polsce czuje się dobrze" i jest uzupełniona komentarzem głoszącym, że bilans jest "zdecydowanie pozytywny" /24 VII 1984/.

Ogień wartościowania negatywnego skupia się, rzecz zrozumiała, na przeciwnikach politycznych w kraju i za granicą. Co można powiedzieć o tym wartościowaniu negatywnym?

Ogólnie chyba przede wszystkim to, że sublimacji jest tu wyraźnie mniej niż w partiach aprobatywnych.

Akty, wystąpienia, decyzje, działania, których rząd PRL nie może sobie życzyć, a także często same odpowiedzialne osoby, są piętnowane przy użyciu jednoznacznej, oficjalnej, poważno-patetycznej retoryki deprecjacji i dyskwalifikacji moralnej. Dla oznaczenia stosunku rządu i jego rzecznika stosowane są takie proste środki słowne, jak "oburzenie", "protest", "stosowanie", "potępienie", "odrzućcie" itd., dla oznaczenia przedmiotu cteny - "judzenie", "jatrzenie", "mącenie"; "wiarołomstwo", "gangsterstwo", "brudna prowokacja", "brudne metody", "niemoraleństwo", "łgarstwa", "fałszerstwo", "niepoczytalność", "idiotyzy", "bzdury" itd. - wszystko to w istnej kanonadzie.

Najwidoczniej ważną, bo powtarzaną dziesiątki razy w niezmierniej postaci lecz kwalifikacją podstawowej części zachodniego przekazu masowego skierowanego do Polski i dotyczącego Polski jako "agresji propagandowej"; mamy tu do czynienia z użyciem pojęcia ukutego ad hoc i o tyle ciekawego i przemyślanego, że zespalającego ocenę z tęsknią opisową z zupełnie obcej przedmiotowi ocenianemu dziedzinie.

Dominującym środkiem w partiach dezaprobatywnych tekstu Urbana jest barokowy rozmach redundancji w epitetowaniu i emfazie.

Sami uczestnicy konferencji prasowych są w tym ciężkoartyleryjskim modusie traktowani raczej wyjątkowo, ale i to się zdarza. Tak na przykład w pewnym momencie minister mówi: "Obwiniam znaczną część pań i panów o branie swoich pragnień za rzeczywistość, o ingerowanie w sprawy polskie poprzez wywoływanie nastrojów konfrontacji i konfliktu" /20 XII 1983/ używając patetycznego zwrotu "obwiniam" nie zestre-

żonego zupełnie z tym, co następuje bezpośrednio po nim /choć trzeba przyznać, że dalsza część przedmiotu oskarżenia, semantycznie rzecz biorąc, na taki przedmiot się nadaje/. W innym miejscu nazywa korespondenta AFP, nieobecnego już co prawda, "niesławnej pamięci panem Castex" /17 IV 1984/.

Jednakże zasadniczo dla swych rozmówców jako obiektów dezaprobaty, a także sytuacji są na porządku dziennym, rezerwuje Urban inną broń - szyderstwo. Ironia, sarkazm, pogardliwa kpina to najczęstsze chwytły, jakie ma on tu na podorędziu. Czy są dobrze wymierzone? Różnie. Napewno niejednokrotnie dość zręcznie. Kiedy indziej jednak koryzysta też minister z ripost dość płaskich lub ocierających się o potoczną opryskliwość /sam Urban skłonny byłby, jak się zdaje, mówić o swojej "agresywności"/. Tak na przykład pewnego razu rzucza M. Kaufmanowi uwagę, iż ten "dał się sprowadzić do roli urzędnika transmitującego banialuki" /5 IX 1984/. Nie ma tu miejsca na liczne szczegóły, w całym obrazie tekstu Urbana niewątpliwie drugorzędne.

Bardziej interesujące jest to, jak się odnosi minister do osób, ugrupowań, środowisk i zbiorowości krytycznych wobec rządu lub konstytucyjnych w kraju.

W latach siedemdziesiątych podstawowym zabiegiem językowym władzy było w tym odniesieniu milczenie, z rzadka przewyżnane ostrzegawczymi aluzjami i jeszcze rzadziej tyradami o posmaku kassandrycznym. Potem przyszedł czas na mieszankę horroru i groteski, ze zmienną proporcją tych ingrediencji. Klasycznym przykładem może tu być publicystyczna seria Ignacego Krasickiego /por. Krasicki 1982, z okresu przygotowań do nigdy ostatecznie nie zrealizowanego procesu korowców. Z artykułów takich, jak wypowiedzi Krasickiego, wyłaniał się obraz, mówiąc najkrócej i z użyciem trawestacji słynnego przykładu Chomskiego, bezsilnej potężnej mafii, która groźnie i wściekle wędnie.

W tekście min. Urbana ta linia, zgodnie z ogólną polityką władz, została w swej istocie utrzymana, ale ze znamiennym przesunięciem w stronę groteski. Obok raczej wyjątkowo stosowanych określeń neutralnych pojawiają się oczywiście poważno-pejoratywne epitety typu "zaciętrzewiony", "zapiekiły", "beznymślny"; charakterystyczne jest tu niemierny rytualno-obligatoryjne wtrącenie w następującym sugerowanym korespondentom zachodnim pytaniu do opozycji: "Co widzą u jej /scil. drogi/ krańca, gdy biorą pod uwagę nie swoje, podłe zresztą marzenia, ale realną sytuacją" /19 VI 1984/. Zgędcowanie dominuje jednak dążenie do wzbudzenia w odbiorcach bardziej śmiechu, a także obrzydzenia, niż trwogi. Negatywne wartościowanie znajduje ujście nade wszystko w wyrażeniach kpiarskich /por. np. "sprawa menu pana Lisa /chodzi o karmienie w więzieniu/ nie wymaga dalszych dyskusji na tej sali", 25 II 1986/, rubasznych, lekceważących, pogardliwych, ironiczno-szyderczych /por. np. "Lech Wałęsa został honorowym mnichem i odbyły się uroczystości towarzyszące temu doniosłemu wydarzeniu" /o udziale Wałęsy w obrzędach na Jasnej Górze/, 3 X 1983/, przedmieszanych ze środkami sugerującymi politowanie /np. o spotkaniu środowiska opozycyjnego po zwolnieniu więźniów politycznych 11 IX 1986: "zupka dobroczynna", 21 X 1986, o oświadczeniu grupy osobistości w sprawie sankcji: "Do oświadczenia Wałęsy i kolegów odnosi się takie polskie przysłowie: "Konia kują, a żaba nogę podstawia", tamże, co zresztą sąsiaduje z kolejnym aktem napiętnowania: "Wałęsa i inni haniebnie zdradzają interesy Polski", tamże/.

Ujmując rzecz ogólnie, cel jest ten, by krajowych przeciwników politycznych pozbawić w oczach odbiorców statusu przynależności do tej samej, choćby najbardziej wewnętrznie zróżnicowanej lub wręcz skłóconej, wspólnoty, by z nich zrobić coś w rodzaju trupy kłownów na wyizolowanej estradzie, bądź po prostu płatnych /wciąż powraca zwrot "na obstalunek"/, bądź nieświadomych, że takimi kłownami są, i tym

uciesznionych i pociesznionych. Naturalnie, obok ogólnych kwalifikacji i epitetów składa się na to brak informacji lub nad wyraz nikła informacja o tym, co te kłowny mówią.

Realne osoby odpowiadające bohaterom Urbana, o ile pracują dla społecznie uznanych celów /a są dość dobre sprawdziany takiego uznania/ oraz z należytą świadomością sytuacji, nie przysmagują się najpewniej zbyttno anihilacyjną retoryką ministra, a dla jego operacji słownych znajdują niezłe uzasadnienie prakseologiczne. Tak jak się rzeczy obecnie układają, mogą oni być spokojni o to, że w polskiej karawanie pójdą sobie dalej.

Bardziej skomplikowana jest pozycja ministra wobec tej części zwykłych obywateli, którą niekiedy, wraz z innymi, nazywa on pogardliwie "klientelą" przeciwników, ale którą zasadniczo opisuje jako ludzi "zemocjonowanych", "zbałamuconych", jak miliony, które "nabrały się na deklaracje Wałęsy i innych działaczy o porozumieniu i pluralizmie związkowym" /Rzeczpospolita 4-5 X 1986/, jako ludzi podejmujących działania. "Zubackie" itd. Niedawno z takim podejściem spotkał się Kościół: w związku z rezygnacją Episkopatu z prac nad fundacją rolną Urban z politowaniem powiedział: "Oceniamy, że polski Kościół został instrumentalnie wykorzystany przez niektóre siły polityczne na Zachodzie", a dalej: "I nie jest to bardzo ładnie, że posłużono się tutaj w sposób manipulacyjny Kościołem" /9 IX 1986/.

Wbrew pozorom łagodności i dobrotliwości, ten styl wartościowania, bo to jest również wartościowanie, przypomina mówienie do dorosłego "dziecino"; otóż dobrze umotywowana sankcja społeczna ten typ ~~zwrotu~~ zwrotu nie każe traktować jako urażający adresata w sposób swoiście dotkliwy.

Ciekawe, że w pewnym miejscu min. Urban zgłasza potrzebę uznania za jedno z praw człowieka "prawo do poważnego traktowania"; i jest to maksyma, na którą najpewniej chętnie zgodziliby się jego rozmówcy /13 VIII 1984/.

Pozwolę tu sobie na pewną dodatkową refleksję o charakterze ogólnym, refleksję dotyczącą zarówno relacji międzypersonalnych, jak i publicznych. Natężone manifestowanie wrogości, pogardy lub politykowania tam, gdzie jest ono całkiem nie a propos, bo odnosi się do oczywiście prawomocnych i n i e u s u w a l n y c h bytów, dążeń czy działań niedestrukcyjnych lub też do niepodważalnych wartości, powinno, zdawałoby się, budzić li tylko rozbowienie kontrastem, jaki się tu ogląda. Niestety tak nie jest. Manifestacje tego rodzaju są zawsze zanieczyszczeniem środowiska duchowego, zanieczyszczeniem, które nawet jeżeli nie może być skutecznie niszczące w sensie rzeczowym, jest odciążające, a w efekcie prowadzi do dezintegracji wspólnoty ludzkiej, do rwania nici porozumienia. Bo głos "ależ ja cię nie chcę niszczyć, ja tylko nie mogę przestać istnieć" jest dokładnie tym, czego przeciwna strona nie znoś; ona właśnie nie chce tego g ł o s u.

Co się tyczy mikrowarsztatu słownego min. Urbana w dziale teraz omawianym, to obok pewnej liczby niekiedy pomysłowych indywidualizmów znajdujemy tu całe rutynowe instrumentarium, oczywiście ze wspomnianym już na wstępie "próbowaniem" łącznie. Nie będę rozwodził się nad wszystkimi szczegółami tego rodzaju. Ogólnie można powiedzieć, że "odnowomawiająca" przekaz rządowy inwencja Urbana, która pozwala mu przypisać niezaprzeczalne zasługi w oddrętwianiu komunikacji publicznej, nie wszędzie jest jednak równie widoczna, a w zakresie wartościowania negatywnego przeciwników politycznych postępy rzucają się w oczy mniej niż gdzie indziej. Zdarzają się nawet objawy czegoś, co nazwałbym "wyniszczaniem się w niszczeniu"; tak jest na przykład tam, gdzie Urban snuje wizję straszliwej rozrzutności Kuronia i Michnika, "gdyby rzeczywiście zostali ministrami, jak im to się marzy" /21 X 1986/.

Zwróć uwagę na jeden drobiazg. Minister z determinacją trzyma się

szablonu każącego wszędzie opatrywać wyraz opozycja określeniem tak zwana /choć w paru miejscach np. "sprawy opozycji", 2 IV 1986, odnotowałem użycie zwykłego miana/. Ciekawe to, bo skoro zrobił /11 XII 1984/ wywód, zgodnie z którym konstruktywnych angielskich górników kierowanych przez labourystów /ten konkretny przykład jest mój/ można nazwać opozycja, a polskich przeciwników zbyt jednostronnie podwyżkowej, ich zdaniem, reformy gospodarczej czy też narastającej niezasadnionej dyferencjacji dochodów /której Urban przeczy, przecząc chyba oczywistości/ - nie można tak nazwać, ponieważ są, jego zdaniem czynnikiem destrukcji /"gdzież opozycja na Zachodzie zmierza do zdemontowania gospodarki lub też prowadzi do krachu politycznego"/, to mogłyby sobie pozwolić na jakieś urozmaicenie, na przykład wprowadzając nazwę pseudoopozycja lub quasi-opozycja /Rosjanie mieliby tu dwie opcje: łżeopozycja; dla porównania warto wskazać choćby na taką dość efektowną konstrukcję słowną Urbana, jak "krzykliwy ekspansjonizm przekonania religijnych" /27 IX 1983/ - na oznaczenie braku rezygnacji z pracy na rzecz wiary, lub następujące krytyczne wobec Wałęsy wezwanie skierowane do korespondentów zachodnich: "A jeżeli zrobi z was po raz setny durniów, proszę, zastanówcie się nad tym, na przykład nad sensem traktowania serio słów, których ciężar jest mniejszy niż puchu i które wysychają szybciej niż krople wody" /19 VI 1984/. Tymczasem używając wyrażenia tak zwana opozycja minister albo skazuje się na użycie środka kompletnie wytartego, wyblakłego, albo może nasunąć myśl, że chodzi tu w ogóle o jakieś ciało astralne, przez kogoś zmyślonę, lub coś, co jest tak nazywane przez zwykłą pomyłkę. A przecież trzeba pamiętać, że nikt nie zrobił więcej, jeżeli nie dla usankcjonowania, to na pewno dla zoficjalizowania opozycji w Polsce jako jednego z stałych i powszechnie stosowanych punktów odniesienia prawie wszystkiego, co się w tym kraju dzieje, niż właśnie min. Urban.

Wróćmy jeszcze do zasygnalizowanego wcześniej podstawowego rysu charakteryzującego tekst Urbana w dziele "krajowi przeciwnicy polityczni", mianowicie do jego odmienności od wielu innych tekstów, jeśli chodzi o propocje między mrożeniem krwi w żyłach a rozśmieszaniem. Jakże jest zaplecze tej odmienności?

Znowu najmniej istotne są osobiste upodobania satyryczne ministra, choć jakąś rolę i one mogły odgrywać. Jeżeli chodzi o багаż indywidualny, większe znaczenie miał z pewnością fakt, że błyskotliwy publicysta nie może nie dostrzegać groźby, jaka się kryje w ostentacyjnej i bijącej w oczy nagiej sprzeczności podawanej w dodatku z namaszczaniem: ośmieszenie przechodzi wówczas nader łatwo z obiektu deprecjacji na samego oceniającego. Rzeczą najważniejszą jednak są istotne względy obiektywno-merytoryczne.

Po pierwsze, linia zawna normalizacyjną nakazującą marginalizację zderzeń politycznych, a rzeczywisty rozwój nastawień, aktywności, trendów w społeczeństwie sprzyja faktycznemu odspekularyzowaniu takich zderzeń i tę marginalizację uwiarygodnia. Po drugie, położenie nacisku na nikłość sił wobec władzy alternatywnych, na brak po ich stronie powagi, jest niezastąpionym środkiem podniesienia powagi cięcia, którego jest Urban rzecznikiem: jego pewności swych racji i mocnego panowania nad tym, co się dzieje w kraju; a są to atrybuty, których uznanie, jak uczy doświadczenie licznych pokoleń, bardzo zjednuje tych, którzy je uznali, w efekcie może nawet tworząc te atrybuty tam, gdzie ich nie było albo gdzie były słabsze.

+ + +

Jak można by najwięcej wyłuszczyć wartościujące sedno rozmów ministra Urbana, które już zostały spisane?

Ktoś mógłby wpaść na pomysł, by niewielką salą na tyłach Teatru Wielkiego przyrównać do samochodu w filmie Szulkina "Wojna światów" informującą ludność, że: "Jest dobrze".

Wydaje mi się, że obserwacje, jakie poczyniłem, uzasadniają ujęcie odmienne. Z Teatru Wielkiego płynie w świat nota: "Nie jest źle".

Andrzej Bogusławski

Literatura cytowana:

- Jerzy Bralczyk, Ograniczony świat propagandy. Referat wygłoszony w czasie Sesji Naukowej poświęconej problemom funkcjonowania języka we współczesnych społeczeństwach, Uniwersytet Jagielloński 16-17 I 1981. Nowomowa. Zeszyty Edukacji Narodowej, b.d. /w tej publikacji odpowiedniego fragmentu referatu brak/.
- Jakub Karpiński, Polska, komunizm, opozycja. Słownik. London: Polonia 1985.
- Ignacy Krasicki, artykuły o KORze. Trybuna Ludu 14 IX 1982 /i dalsze numery/.
- Marek Rudziński, Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika prasowego rządu 1981-1985. Warszawa: Czytelnik 1985.
- Stenogramy z konferencji prasowych rzecznika rządu. Rzeczpospolita 1981-1986 /daty przy cytatach bez wskazania "Rzeczpospolita" są datami konferencji prasowych/.
- Stenogramy z konferencji prasowych w Centrum Prasowym Interpress. 13 XII 1981 - 31 VII 1984, 1-2. Warszawa: Polska Agencja Interpress 1985.

Wrzesień - listopad 1987

BEZ REJESTRACJI

Zaden z 22 /według stanu z początku listopada/ komitetów założycielskich "Solidarności" nie uzyskał rejestracji we właściwych sądach wojewódzkich. Bezskuteczne pozostały także odwołania do Sądu Najwyższego.

Oto kilka przykładów uzasadnień odmowy rejestracji orzekanych przez Sąd Najwyższy. "Sąd powołał się na ustawę o związkach zawodowych, ograniczającej czasowo liczbę organizacji związkowych w zakładzie do jednej. Odrzucił też sugestie, że polskie prawo powinno być zgodne z ratyfikowanymi przez Polskę konwencjami międzynarodowymi. Zdaniem Sądu, tak byłoby tylko w wypadku, gdyby konwencje ratyfikował Sejm. Ratyfikacja konwencji przez Radę Państwa oznacza jedynie zamiar wprowadzenia ustaleń konwencji do polskiego prawodawstwa bez uściślenia terminu, kiedy może to nastąpić". "Zobowiązaliśmy się co prawda przestrzegać praw zawartych w Paktach Praw Człowieka i konwencjach, ale nigdzie nie jest powiedziane w jaki sposób i kiedy mielibyśmy je wprowadzać do naszego prawa wewnętrznego. Powinniśmy zaś robić to stopniowo, powoli i z uwzględnieniem sytuacji w kraju, tak aby wyszło to na korzyść obywateli i państwa. Kiedyś może będą mogły być dwa związki w zakładzie, musi jednak przyjść odpowiednia chwila. Zdecydują o tym władze państwowe, nie sąd". I wreszcie zwięźle i bez ogródek. "Konwencje międzynarodowe o tyle się stosują, o ile prawo wewnętrzne je wprowadza".

Władze Związku, które powstawania komitetów założycielskich nie inspirowały, a nawet przez blisko rok powstrzymały się od zajęcia wobec nich stanowiska, wydały po rozprawach przed Sądem Najwyższym kilka oświadczeń.

Tymczasowa Rada i TTK: "Od XI 1986 podejmowane są starania o sądową rejestrację zakładowych organizacji "S". /.../ Do tej pory zapadły jedynie wyroki odmawiające /.../ TR "S" i TTK stoi na stanowisku, iż prawo do swobodnego zrzeszania się zostało zagwarantowane przez władze zarówno poprzez ratyfikację konwencji i paktów międzynarodowych jak i w Porozumieniach Sierpniowych. Dlatego starania o sądową rejestrację TR "S" i TTK uznaje za jeden z ważnych kierunków działania NSZZ "Solidarność". /15 IX 1987 r./

Lech Wałęsa: "Wystąpienia stale rosnącej liczby zakładowych organizacji NSZZ "Solidarność" o rejestrację sądową są wyrazem trwałości idei naszego ruchu zawodowego. Przypominają one opinii publicznej oraz władzom, że odmowa legalizacji "Solidarności" stanowi naruszenie prawa. Dotychczasowe decyzje sądowe posłuszne są jednak nakazom administracji partyjno-państwowej, ignorując ratyfikowane przez PRL konwencje międzynarodowe. Władze próbują zastraszyć załogi nawet przez podejmowanie bezpośrednich represji. We Wrocławiu usunięto dyscyplinarnie z pracy Andrzeja Kowalskiego i Krzysztofa Zadroznożnego z "Polaru", a w Warszawie Henryka Tachasiuka z "Ursusa". Właściwym powodem tych zwolnień jest właśnie inicjatywa rejestracji sądowej NSZZ "S", co stanowi jaskrawy przykład gwałcenia wolności działań związkowych w PRL. Międzynarodowe organizacje i związki zawodowe, a przede wszystkim polska opinia publiczna, nie mogą być obojętne wobec tego faktu. /.../. /2 X 1987 r./

W tej samej sprawie zajął również stanowisko Komitet Helsiński w Polsce: "/.../ Wyroki SN wskazują, że władze uznały za zbędny kamuffaż, do którego uciekały się przy uchwalaniu ustawy o związkach za-

wodowych i mogą dziś otwarcie stwierdzić, że nie czują się związane zobowiązaniami do zachowania pluralizmu związkowego [...]. Sędziowie SN nie zawahali się uzasadnić oczywistego faktu pogwałcenia postanowień Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz konwencji MOP, formułując absurdalną doktrynę o niezwiązaniu organów państwowych treścią ratyfikowanych przez Polskę umów międzynarodowych. [...]/W tym samym czasie [...]/ Zespół Prawa Międzynarodowego przy Prezescie Rady Ministrów w sposób jednoznaczny sformułował opinię w sprawie stosowania prawa międzynarodowego przez sądy i inne organy władzy państwowej oraz uznał za celowe wprowadzenie do konstytucji gwarancji skuteczności prawa międzynarodowego. [...]/Władze PRL działając w imię swych doraźnych interesów podważają wiarygodność Polski jako członka społeczności międzynarodowej i partnera umów międzynarodowych". /8 X 1987/.

Komitet Organizacyjny NSZZ "S" w Ursusie przesłał 11 XI list do Wojciecha Jaruzelskiego: "Reprezentujemy ponad 1000 pracowników ZM Ursus, którzy zadeklarowali pisemnie -niezłomną wolę podjęcia działania w NSZZ Solidarność jeżeli związek taki zostanie zarejestrowany-. Nasz wniosek [...]/ został oddalony przez Sąd Wojewódzki. [...]/Argumentacja o sprzeczności art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych z konstytucją i ratyfikowanymi konwencjami jest odrzucana. [...]/ Nie chcemy się tu rozwidlić nad wątpliwą wartością prawną tych decyzji ponieważ sądzimy, że najprostszym rozwiązaniem byłoby skorzystanie przez Radę Państwa z deklaracji zawartej w wymienionym przepisie ustawy i zniesienie zakazu pluralizmu na szczeblu zakładu pracy. [...]/ Zasadę ustawowej reprezentacji naszych interesów przez związek, który nie znajduje akceptacji większości załogi traktować musimy jako faktyczne i prawne ubezwłasnowolnienie, bo tylko osoby ubezwłasnowolnione lub dzieci reprezentowane mogą być przez ustawowych przedstawicieli czy kuratorów, na których wybór nie mają wpływu. [...]/ Brak decyzji Rady Państwa w sprawie zniesienia zakazu pluralizmu z art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych dowodziłby jednak, że władza tego nie dostrzega". /Por. także drukowaną w tym numerze naszego pisma "Głos" prof. Tadeusza Zielińskiego/.

KATASTROFY

3 września w Warszawie na Woli zderzyły się dwa tramwaje; zginęło sześć osób, ok. 100 odniosło obrażenia. We Włochach pod Warszawą wydarzyła się katastrofa kolejowa; śmierć poniosło osiem osób, około czterdziestu zostało poranionych. W Lubinie - również tego samego 3 września - w zawale skalnym w kopalni zginęło trzech górników.

Kronika wypadków. Na pozór każdy inny. Komunikaty specjalnych komisji, ogłaszane na ogół /jeśli w ogóle ogłaszane.../ kiedy już nikt, poza rodzinami ofiar, nie pamięta o katastrofach, są zrozumiałe tylko dla fachowców, pełne szczegółów technicznych. Niemal nigdy nie dopuszczają żadnych możliwości uogólnień.

Katastrofy komunikacyjne... Rozbicie Ika 62 w Lesie Kabackim 9 maja. Seria wypadków autobusów - wczasowych i kolonijnych w lipcu i sierpniu; w Kielcach zginęło dziesięcioro dzieci.

Katastrofy górnicze... Cała seria na początku roku /pisaliśmy o nich w "21"/.

Wybuchy gazu... W ciągu kilku ostatnich lat zdarzyło się ich kilkadziesiąt, a opinia publiczna nie otrzymywała ani zadowalającego raportu o przyczynach wybuchu warszawskiej rotundy PKO, ani wiarygodnej listy ofiar.

Wypadki budowlane... W tym samym wrześniu br. zawałiła się kamienica w Tczewie i runęła ściana budynku w Przemyślu.

Przy okazji akcji "bezpieczne żniwa" ujawnione zostały dane o wypadkach przy pracy w rolnictwie. W 1986 roku zdarzyły się 733 wypad-

ki śmiertelne i 67 tysięcy ciężkich zranień! Prawie połowa wszystkich wypadków przy pracy. A nie wie się o nich prawie nic. Nie sporządza się nawet zestawień statystycznych; te dwie liczby zostały podane po raz pierwszy z danych ZUS.

Nie ma żadnych oficjalnych danych o przyczynach. Potoczne doświadczenie jednak podpowiada, że składają się na nie: zły stan urządzeń, pomijanie przepisów bezpieczeństwa, brak kwalifikacji pracowników i niedostatek nadzoru, zła organizacja pracy, wreszcie zmęczenie fizyczne i psychiczne ludzi. Tak zwanych czystych przypadków i jednostkowych błędów, których nie da się objaśnić przy pomocy wcześniej wymienionych czynników, jest zapewne stosunkowo niewiele. Kierowca, który spowodował wypadek w Kielcach, gdzie zginęło dziesięcioro dzieci, prowadził tego dnia pierwszy raz samodzielnie autobus i nie on wyłącznie ponosi odpowiedzialność. Sprawa - ta i wszystkie inne - wymaga analiz w dwóch kierunkach: po pierwsze, dla ustalenia szczególnych zmian zdarzenia, po wtóre, dla ustalenia typowych i powtarzalnych cech wypadków. Rzecz w tym, że badań drugiego typu się nie prowadzi lub ich wyniki się ukrywa.

Niewiele w każdym razie z nich wynika, skoro poziom bezpieczeństwa wciąż się obniża.

O CENZURZE

Po Porozumieniach Gdańskich 1980 r., w których ludzie pracy protestowali przeciw samowoli i wszechwładzy cenzury, skoro okazało się, że nie można żądać ani całkowitego jej zniesienia, ani zastąpienia przewyjnej przez tzw. następną /czyli po wydrukowaniu/, zgodzono się na ograniczenie wolności słowa w najkonieczniejszych wypadkach, ściśle określonych przez ustawę. Prawo o cenzurze, ustalone w wyniku kompromisu, którego jedną ze stron byli mandatariusze społeczeństwa, było po wprowadzeniu stanu wojennego dwukrotnie nowelizowane w kierunku zawężającym swobodę wypowiedzi, ale przede wszystkim jego wykonywanie przestało być kontrolowane przez niezależne organizacje społeczne. Praktycznie więc /bo kontrola sądowa jest nierychliwa, formalna i ograniczona, a ponadto dostępna mniejszości autorów korzystających ze środków masowego przekazu/ jedynym interpretatorem prawa o cenzurze stał się... urząd cenzury. Wszystkie osiągnięcia - a ostatnio więcej można znaleźć w druku rzeczy dawniej konfiskowanych - są nietrwałe i zależne od politycznych wskazówek. Zapowiedziana kolejna nowelizacja ustawy niczego w tym stanie rzeczy nie może zmienić.

Drukujemy list pięciorga współautorów projektu ustawy cenzuralnej, skierowany pierwotnie do redakcji "Tygodnika Powszechnego" i skonfiskowany przez cenzurę w numerze 41.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jako współautorzy społecznego projektu ustawy o kontroli publikacji i widowsk opracowanego w 1980 roku a następnie członkowie zespołu, który wraz z przedstawicielami władz przygotował projekt ustawy uchwalony 31 lipca 1981 roku zabieramy głos w związku z rozpoczęciem w Sejmie prac nad kolejną zmianą wówczas uchwalonej ustawy. Poprawki miały już miejsce dwukrotnie - w 1983 i w 1984 roku. Przynajmniej w odniesieniu do tych pierwszych nie można zgodzić się ze zdaniem pośła Sylwestra Zawadzkiego określającego je jako "nieznaczne korekty". Trudno jako "nieznaczne korekty" określić np. wprowadzenie do tekstu ustawy kauczukowego przepisu pozwalającego - jak wykazała praktyka - wedle swobodnego uznania urzędu określać co jest, a co nie jest zagrożeniem bezpieczeństwa państwa. Innego zdania był nawet ówczesny poseł-sprawozdawca Maria Ciszewska mówiąc, że regulacje prawne "dzisiaj przedstawione mają bardzo ważne znaczenie". Głosujący przeciwko tym zmianom poseł Karol Małcużyński określił je jako "mające charakter restrykcyjny". Poseł Jan Szczepański ostrzegał przy tej okazji,

że "cenzura prewencyjna o charakterze represyjnym staje się dialektycznym czynnikiem samozniszczenia ustrojów, które niezdołne są do rozwoju i do obrony swoich wartości w otwartej walce".

Ograniczenie wolności słowa odczuwane było jako jeden z najważniejszych problemów społecznych w Polsce Ludowej i stąd w Porozumieniach Gdańskich z sierpnia 1980 roku znalazło się sformułowanie o konieczności ustawowego skrepowania cenzury.

Z wypowiedzi prasowych można by wywnioskować, że to nawał pracy przy cenzurowaniu... programów komputerowych skłonił władze do wystąpienia o kolejne korekty ustawy. Wydaje się jednak, że nadszedł czas aby zająć się bardziej poważnymi jej poprawkami tak, aby przynajmniej przywrócić kształt opracowanej w drodze kompromisu między postulatami społecznymi a potrzebami władz ustawy z 1981 roku. Trzeba bowiem pamiętać, że nawet idąca dalej niż obecnie liberalizacja polityki cenzorskiej nie zastąpi instytucjonalnych gwarancji obywatelskiej wolności słowa.

Warszawa, 17 września 1987

Jerzy Stembrowicz
Jerzy Ciemniewski
Jan Górski
Jacek Kurczewski
Janina Zakrzewska

DYPLOMACJA

Spotkania z przedstawicielami opozycji od pewnego czasu weszły jako obowiązkowy punkt do programów wizyt zachodnich szefów stanu w Warszawie. W ciągu ostatnich miesięcy: ministrowie spraw zagranicznych Holandii van den Brock i Australii Hayden spotkali się z Lechem Wałęsą i jego doradcami, szef duńskiej dyplomacji rozmawiał z Januszem Onyszkiewiczem, kanclerz Austrii Wranitzky przyjął Jacka Czaputowicza. Obszerniej piszemy o dwóch wizytach: wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych George'a Busha i przewodniczącego zachodnioniemieckiej SPD Hansa Jochena Vogla.

Wizyta wiceprezydenta USA w Polsce rozpoczęła - przynajmniej takie intencje deklarowały oba rządy - okres bliższych, po niemal sześcioletnim ochłodzeniu, stosunków między obydwojma państwami /podczas wizyty nastąpiła wymiana ambasadorów, których stanowiska pozostawały vacat od grudnia 1981 r./. Dla Jaruzelskiego wizyta Busha oznacza przede wszystkim zakończenie okresu bojkotu dyplomatycznego. Dla wiceprezydenta odwiedziny w Polsce mogą mieć pewne znaczenie w przyszłej kampanii wyborczej. Z punktu widzenia społeczeństwa polskiego, oficjalny program wizyty, ale także prywatne spotkania wiceprezydenta, może się przyczynić do ujednoczenia i ujednoznacznienia polityki amerykańskiej wobec naszego kraju.

W memoriale Kongresu Polonii amerykańskiej z 15 lipca br. znalazła się następująca opinia: od chwili zniesienia sankcji mamy niestety do czynienia z podwójną, sprzeczną polityką względem Polski, realizowaną niezależnie, bez jakiegokolwiek koordynacji przez dwa odgałęzienia administracji: Departament Stanu i Departament Skarbu. Departament Stanu głosi politykę stopniowego rozwijania dialogu z reżimem w Polsce i warunkowego polepszenia obustronnych stosunków. Jednak w okresie od lutego ub. roku niewiele zaobserwowano działań w tym kierunku. Kluczowe decyzje polityczno-ekonomiczne, dotyczące odroczenia spłat i udzielenia nowych kredytów przez MFV i Bank Światowy pozostają w gestii Departamentu Skarbu, który z determinacją realizuje własną politykę niez zaangażowania i bezwarunkowej odmowy. Autorzy memoriału nie podzielają fatalistycznej oceny /"w Polsce nic nie da się naprawić"/ Departamentu Skarbu i opowiadają się za stanowiskiem Departamentu Stanu w kwestii stosunków z Polską.

George Bush starał się zapewnić sobie możliwie najszerszy przegląd stanowisk politycznych i obywatelskich wśród Polaków. Podczas czterech dni podróży do naszego kraju, oprócz rozmów z ekipą Jaruzelskiego, odbył spotkania z prymasem Glempem, doradcami Episkopatu, z gronem intelektualistów katolickich /KIK, członkowie Rady Konsultacyjnej pozostający w łączności z Episkopatem/ oraz z przedstawicielami NSZZ "Solidarność" i NSZZ Solidarność RI.

Na spotkanie w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie zostali zaproszeni: Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik i Janusz Onyszkiewicz.

W toku godzinnej rozmowy w węższym gronie /Bush, Davies, jeden z doradców wiceprezydenta, Wałęsa, Geremek/ George Bush przywołał niektóre oceny sytuacji dokonane przez gen. Jaruzelskiego. Generał przekonywał Busha, że przywrócenie prawa swobodnego działania Solidarności jest niemożliwe, ponieważ musiałaby ona, jako związek zawodowy, przeciwstawić się reformie gospodarczej i niezbędnym radykalnym decyzjom ekonomicznym /których nieodłącznym skutkiem musi być pogorszenie stopy życiowej/. Wiceprezydent okazał skłonność do przyznania w pewnym stopniu racji argumentom generała. Wałęsa replikował, że autentyczna, głęboka reforma gospodarcza bez udziału Solidarności powieść się nie może, i przeciwnie, przywrócona do oficjalnego życia Solidarność mogłaby stać się czynnikiem uwiarygodniającym reformy i ich gwarantem; przekonanie o tym Busha przyszło mu nie bez trudu. Lech Wałęsa wręczył wiceprezydentowi "Pro memoria", określające stanowisko Związku wobec sytuacji społeczno-politycznej w Polsce /tekst "Pro memoria" drukujemy w dalszym ciągu relacji/.

Następnie odbyło się spotkanie z udziałem wszystkich zaproszonych gości. George Bush podkreślił niesłabnącą, ogromną sympatię do Solidarności i Lecha Wałęsy w amerykańskiej opinii publicznej. Wiceprezydent zwrócił się także z prośbą do Lecha Wałęsy, aby zechciał towarzyszyć mu podczas wizyty w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

O tej wizycie powiedział wiceprezydent w telewizyjnym przemówieniu 28 września: "Wszędzie, gdzie byłem, od Grobu Nieznanego Żołnierza po kościół św. Małgorzaty w Łomiankach i grób księdza Popiełuszki, wszędzie byłem świadkiem spontanicznych wybuchów uczucia dla mojego kraju, dla Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nigdy tego nie zapomnę. Wiercie mi, uczucie to jest odwzajemnione. Kochamy was, szanujemy was i nigdy nie będziemy sami. Zawsze będziemy z wami".

Przybyły kilka dni po wizycie George'a Busha przewodniczący zachodniemieckiej SPD i szef jej frakcji parlamentarnej Hans Jochen Vogel również spotkał się z reprezentantami Solidarności.

Dotychczasowe stosunki SPD z Solidarnością nie były wolne od nieporozumień. Liczni socjaldemokraci przyjeżdżający z RFN do Polski jeździeli decydowali się na spotkania z przedstawicielami opozycji, to zawsze z podkreśleniem nieoficjalnego, prywatnego charakteru rozmów. Podczas wizyty w Polsce w 1985 r. Vogel uchylił się od spotkania z opozycją. Willy Brandt - jeszcze jako przewodniczący SPD - nie skorzystał z zaproszenia Wałęsy; odbył tylko rozmowy z przedstawicielami KIK /sprawozdanie drukowaliśmy w 1 numerze "21"/.

Tym razem spotkanie z delegacją Solidarności i przedstawicielami opozycji zostało wpisane do oficjalnego programu wizyty Vogla w Polsce; uczestniczyła w nim cała ekipa towarzysząca przewodniczącemu partii socjaldemokratycznej. Ze strony polskiej do siedziby rady prasowej ambasady RFN przybyli Bronisław Geremek, Artur Hajnicz, Janusz Onyszkiewicz, Jan Strzeliński i Andrzej Wróblewski. Vogel, podobnie jak przedtem Brandt, otrzymał zaproszenie do złożenia wizyty w Gdańsku i spotkania z Wałęsą; nie zdecydował się na tej wyjazd /żeby nie zdawać w ten sposób Brandta, który był ostro krytykowany za swą odmowę? i przez to nie doszło do rozmowy bezpośredniej, a jedynie do wymiany pozdrowień.

Niemniej początek spotkania był naznaczony dotychczasowymi nieporozumieniami, które należało najpierw rozjaśnić. Bronisław Geremek mówił o niepokojącej polską opinię publiczną postawie kierownictwa SPD, wykazującej niezrozumienie aspiracji społeczeństwa polskiego i zdradzającej nastawienie wyłączenie na stosunki niemiecko-niemieckie i niemiecko-radzieckie. Delegacja niemiecka tłumaczyła uchylenie się od kontaktów z Solidarnością pragnieniem niewprowadzania zadrażnień do kontaktów między rządami PRL i RFN. Ze swej strony wskazała na niefortunną działalność niektórych polskich ugrupowań emigracyjnych w RFN.

Omówiono następnie stosunki Solidarności ze związkową centralą socjaldemokratyczną DGB. Przedstawiciele Związku zreferowali stanowisko w sprawach gospodarczych, identyczne z tym, które zostało przedstawione wiceprezydentowi Bushowi. Delegacja SPD zdawała się "mle zaskoczona" usłyszanym poglądem; w każdym razie od tego momentu atmosfera spotkania wyraźnie się poprawiła.

Po powrocie do RFN Hans Jochen Vogel złożył deklarację, w której po raz pierwszy od czasu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce przywódca SPD okazał zrozumienie dla aspiracji naszego społeczeństwa i poparł dążenie do przywrócenia u nas pluralizmu związkowego. Jest to świadectwo owocności spotkania, które wiele wyjaśniło z dotychczasowych nieporozumień i zniósło występujące wcześniej przeszkody we wzajemnych stosunkach Solidarności i SPD.

Pro memoria /tekst wręczony wiceprezydentowi Bushowi przez Lecha Wałęsę podczas spotkania z delegacją Solidarności w rezydencji ambasadora USA w Warszawie./

W sprawie sytuacji ogólnej

1. Porozumienia 1980 r. wytworzyły ogromną szansę dla Polski: społeczeństwo zyskało nadzieję stopniowego odzyskania należnych mu praw, a niezbędna dla kraju reforma gospodarcza mogła liczyć na poparcie społeczne. Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 stanowiło zerwanie porozumień. Pod osłoną stanu wojennego wprowadzono zmiany w prawie, które zasady stanu wyjątkowego uczyniły w wielu dziedzinach normą obowiązującą. "Solidarność" uważa powrót do porozumień społecznych za niezbędny punkt wyjścia do uzdrowienia polskiej sytuacji.

2. Powszechność polskich aspiracji narodowych i społecznych jest podstawą myślenia politycznego o Polsce. Aspiracje te ogniskują się wokół dążenia do niepodległości, do wolności i demokracji, do racjonalnego porządku gospodarczego. "Solidarność" wypowiada się za realizmem myślenia i działania politycznego, uważa jednak, że tylko realizacja aspiracji polskich - chociażby stopniowa i ewolucyjna - może wytworzyć jakikolwiek consensus społeczny w Polsce. Stopień realizacji tych aspiracji jest podstawowym kryterium ewolucji sytuacji w Polsce.

W sprawie praw człowieka

3. Uwolnienie więźniów politycznych we wrześniu 1986 r. stanowiło istotny krok we właściwym kierunku. Nadal jednak w polskich więzieniach pozostaje pewna liczba więźniów politycznych. Represja polityczna przybrała nowy charakter. Wysokimi grzywnami sięgającymi dwumiesięcznych zarobków karane jest zbieranie składek "Solidarności", uczestnictwo w spotkaniach związkowych, kolportowanie lub nawet posiadanie niezależnych wydawnictw. Dokonuje się konfiskaty prywatnych samochodów pod pozorowanymi zarzutami. Odmawia się legalizacji niezależnych związków zawodowych czy też stowarzyszeń społecznych, naukowych i artystycznych. W sprzeczności z elementarnymi prawami człowieka pozostaje wiele z obowiązujących aktów prawnych, takich jak ustawa o urzędzie ministra spraw wewnętrznych czy kodeks karny. Nadal utrzymuje się arbitralność działania aparatu policyjnego i sądowego.

4. Przywrócenie legalności działania Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu "Solidarność" pozostaje naczelnym postulatem programu pluralizmu. Związek nadal istnieje, rozwija swoje struktury organizacyjne, zachowuje niezależny obieg informacji, periodyków, publikacji, prowadzi działalność oświatową, inspirowa i organizuje działania w obronie interesów materialnych ludzi pracy. Przywrócenie związkowi rejestracji prawnej pozwoliłoby mu aktywnie działać na rzecz przebudowy gospodarki i wyprowadzenia kraju z kryzysu.
5. "Solidarność" udziela poparcia postulatowi demokratyzacji polskiego życia publicznego dla przywrócenia społeczeństwu jego praw podmiotowych. Miarą tego procesu będzie rozwój pluralizmu w życiu społecznym, poczynając od niezależnych stowarzyszeń, związków zawodowych i organizacji samorządowych.

W sprawie reformy gospodarczej.

6. Dramatyczna sytuacja polskiej gospodarki sprawia, że reforma gospodarcza jest naczelnym postulatem chwili obecnej. "Solidarność" formułowała program reformy w 1981, 1985, 1987. Do chwili obecnej władze PRL w realizacji reformy w niewielkim stopniu wyszły poza deklaracje słowne, a sytuacja wymaga działań szybkich i zdecydowanych. Depolityzacja gospodarki a więc uwolnienie jej z systemu nomenklatury oraz demonopolizacja gospodarki a więc wdrażanie konkurencji stanowią niezbędne warunki u efektywnienia polskiej gospodarki.

7. W Polsce nie ma szans na rozwiązanie kryzysu bez uzyskania społecznego poparcia dla reformy. Warunkiem wsparcia władzy przez społeczeństwo w reformowaniu i restrukturyzacji gospodarki jest przestrzeganie praw człowieka oraz zinstytucjonalizowanie uczestnictwa społeczeństwa w decyzjach gospodarczych i w życiu publicznym. Autentyczne reprezentatywne stowarzyszenia muszą mieć zapewnione prawo wyrażania opinii społeczeństwa na kluczowe problemy społeczne i gospodarcze. "Solidarność" uważa, że realizacja reformy powinna być już dziś oceniana przez niezależne przedstawicielstwo społeczne, w którym uczestniczyliby ludzie o autorytecie moralnym i kompetencjach zawodowych delegowani przez nie-państwowe instytucje, stowarzyszenia czy kluby.

8. Utrzymywanie się istniejącej sytuacji i odwlekanie reformy powoduje pogłębienie się kryzysu: rosnące opóźnienie technologiczne, dalszy spadek eksportu, niemożność obsługi długów, rozluźnienie więzów z Zachodem i rosnącą zależność gospodarczą od ZSRR. Rosnące napięcia gospodarcze i społeczne w Polsce będą czynnikiem wpływającym negatywnie zarówno na stosunki globalne między Wschodem a Zachodem jak i na ewolucję sytuacji w krajach zależnych bloku wschodniego. Blokada reform w tych krajach zależnych - a przykład polski ma tu zasadnicze znaczenie - zmniejsza w nich siłę dążeń do samodzielności i zwiększa ich zależność od ZSRR.

W sprawie polityki USA wobec Polski

9. Zakładamy, że USA są zainteresowane w:

- popieraniu demokratycznych przemian w Polsce
- utrzymaniu więzi kulturowych i gospodarczych Polski z Zachodem,
- zapobieganiu pogłębieniu się załamania gospodarki polskiej,
- u efektywnieniu polskiej gospodarki oraz jej pro-eksportowemu zorientowaniu, co stworzyłoby szanse długofalowe rozwiązania polskiego kryzysu zadłużeniowego wobec Zachodu.

10. Restrukturyzacja warunków spłaty polskiego zadłużenia oraz możliwość uzyskania nowych kredytów może być ważnym czynnikiem wspierającym reformę gospodarczą. USA w tej dziedzinie mają zasadniczą rolę poprzez wpływ bezpośredni i pośredni na politykę MFW, Banku Światowego, Klubu Paryskiego i na politykę prywatną. USA mogłyby:

- wesprzeć współpracę Polski z MFW i Bankiem Światowym poprzez

rozłożenie obsługi długów na okres 20 lat i udzielenie nowych kredytów na wsparcie reformy oraz na inwestycje pro-eksportowe w branżach w pełni zreformowanych,

- analogicznie wesprzeć Polskę w Klubie Paryskim,
- transformować część długu w donacje zlotowe dla sfinansowania działalności niezależnych od państwa fundacji w dziedzinie: prywatnego rolnictwa, ekspansji prywatnego eksportu, opieki zdrowotnej, wymiany kulturalnej i naukowej itp.

11. Ta pomoc USA dla Polski powinna się charakteryzować warunkowością i stopniowością. Oznacza to, że powinna ona być warunkowana postępem w dialogu między władzą a społeczeństwem, w partycypacji społeczeństwa w decyzjach gospodarczych, w reformie gospodarczej /w kierunku określonym w punktach 6 i 7/ oraz w poszanowaniu praw człowieka. Pomoc powinna być realizowana stopniowo, aby możliwe było jej wstrzymanie w wypadku braku postępu we wskazanych wyżej dziedzinach.

12. Społeczeństwo polskie jest żywnie zainteresowane rozwojem polsko-amerykańskich stosunków kulturalnych, naukowych i informacyjnych, a zwłaszcza tych, które wspierają niezależną myśl i kulturę. Sponsorowane przez USA radiostacje mają szczególną rolę w dostarczaniu rzetelnej i obiektywnej informacji oraz wzbogacaniu świadomości Polaków.

Gdańsk-Warszawa 27 września 1987

KRAJOWA KOMISJA WYKONAWCZA

25 października 1987 r. w Gdańsku ogłoszono następujący komunikat.

"Na wspólnym posiedzeniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ S i Tymczasowej Rady NSZZ S z udziałem Przewodniczącego Lecha Wałęsy powołano jednolite kierownictwo Związku o nazwie Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ Solidarność.

Przewodniczącym KKW jest Lech Wałęsa. Członkami KKW są: Zbigniew Brzajniuk /Region Mazowsze/, Jerzy Dłużniewski /Ziemia Łódzka/, Władysław Frasyński /Region Dolny Śląsk/, Stefan Jurczak /Region Małopolska/, Bogdan Lis /Region Gdański/, Andrzej Milczanowski /Region Pomorze Zachodnie/, Janusz Pałubicki /Region Wielkopolska/, Stanisław Węglarz /Region Środkowo-Wschodni/; przedstawiciele regionów Śląsko-Dąbrowskiego i Toruńskiego zostaną ogłoszeni w terminie późniejszym.

Z dniem dzisiejszym zakończyły swą działalność i przestały istnieć TKK NSZZ S i TR NSZZ S. Wszystkie dotychczasowe kompetencje i zobowiązania TKK i TR NSZZ S w kraju i poza granicami zostają przejęte przez KKW NSZZ S. Współpraca KKW z wszystkimi Tymczasowymi Komitetami Zakładowymi i innymi strukturami związkowymi w zakładach pracy zostaje oparta na dotychczasowych zasadach".

Do tekstu komunikatu dodajemy wyjaśnienia w dwóch kwestiach, budzących najwięcej pytań, udzielone przez Janusza Onyszkiewicza "PWA" /nr 39 z 11 XI br./, a mianowicie: przyczyny zmiany dotychczasowych władz i sposobu wyłonienia KKW.

"Przez ostatni rok istniał jakby trójkąt: TKK, TR S i Przewodniczący. /.../Tymczasowa Rada miała pomóc w przebijaniu się Związku na jawność, zaś TKK była zabezpieczeniem na wypadek powrotu do metod politycznych. Trójkąt był jednak mało sprawny decyzyjnie - wobec konieczności jednorodności uzgadnianie stanowisk trwało długo. /.../Zmieniła się też sytuacja polityczna. Szybko biegnące wydarzenia wymagają szybkich reakcji, zmniejszyło się ryzyko masowych aresztowań".

"KKW powstało przez połączenie TKK i TR S w oparciu o dwie zasady obowiązujące w TKK: muszą być w niej reprezentanci 10 regionów, a o uznaniu kogoś za reprezentanta decyduje głosowanie. Gronem elektorów i kandydatami do KKW byli członkowie TKK i TR S. Stąd w nowej Komisji oprócz osób powszechnie znanych znaleźli się też działacze o

mniej popularnych nazwiskach - wchodzących poprzednio w skład TKK, a nie znaleźli się tacy działacze jak Jaworski, Jurczyk, Kropiwnicki, Słowik, Rulewski, Palka, Wądołowski, Romaszewski, którzy nie byli ani w TKK, ani w TR S, a także tacy jak Borusewicz, Pinior, Szumiejko, Merkel".

W następnych dniach skład KKW został uzupełniony o Jana Andrzeja Górnego z regionu Śląsko-Dąbrowskiego; rychło potem nastąpiło jego aresztowanie. Pozostali członkowie KKW zostali ostrzeżeni, że władza uważa KKW za nielegalne a działalność w niej za przestępstwo.

ILE MIEJSCA DLA NIEZALEŻNYCH?

Co jest możliwe, a co niemożliwe, nie wiadomo, co pewien czas jednak władza wysyła społeczeństwu sygnały o "liberalizacji". Przez okres z górą dwóch lat minister rolnictwa nie mógł się zdecydować na rejestrację kościelnej Fundacji Rolniczej. Fundacja Wspomagania Zaoptowania Wsi w Wołęd, powołana przez Prymasa Głępa 10 września, została zarejestrowana przed upływem ustawowych dwóch miesięcy, a ponadto zwolniona od cła i podatku. Zarejestrowane zostało Towarzystwo Przyjaciół "Powsięciagliwości i Pracy". Wolno też działać krakowskiemu Towarzystwu Przemysłowemu. Bez przeszkód zbiera się Koło Przyjaciół Seniorów Dziennikarstwa i organizuje odczyty i dyskusje na najbardziej drażliwe tematy.

Na trwałą instytucję polityczną zdołał - jak się zdaje - wybić Klub Myśli Politycznej "Dziekania". Jest on co prawda otoczony dyskretnym patronatem sekretarza Episkopatu, ale nie zmienia to faktu, że co najmniej część ugrupowań wchodzących w skład klubu władze uważają za nielegalne. Inna organizacja działająca pod patronatem kościelnym, Duszpasterstwo Ludzi Pracy, zwołała 10 listopada wiec, na który przyszło ponad 300 osób; zarówno ze względu na skład uczestników jak i poruszane problemy, spotkanie to było porównywalne tylko ze zjazdem delegatów regionu Mazowsze w grudniu 1981 roku.

Obraz, jaki się z zestawienia tych faktów wyłania, mógłby napaść optymizmem, gdyby nie psuły go inne fakty, o wymowie przeciwstawnej.

Warszawskie Towarzystwo Gospodarcze po wielomiesięcznych staraniach uzyskało zgodę na odbycie zebrania założycielskiego. Wybrany na nim tymczasowy zarząd złożył dokumenty rejestracyjne. Rejestracji nie uzyskał, zamiast tego otrzymał zapowiedź poprawek do statutu, które organizację działającą przekształciłyby w klub gadający, w dodatku o lokalnym, warszawskim, a nie ogólnopolskim zasięgu. Rakowski znacznie krócej starał się o założenie towarzystwa popierania inicjatyw gospodarczych; w jego przypadku ani ogólnopolski zasięg, ani prawo do rozwijania działalności gospodarczej nie zagraża porządkowi społecznemu. No, ale to Rakowski... W czymże jednak lepszy Mirosław Dzielski i rakowski Towarzystwo Przemysłowe od Aleksandra Paszyńskiego i Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego, skoro program działalności obydwu wykazuje bardzo dalekie zbieżności?

25 września Edmund Osmańczyk i Stefan Bratkowski złożyli władzom wniosek 58 dziennikarzy w sprawie rejestracji Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. O ile można wnosić cokolwiek pewnego z oświadczeń Jerzego Urbana, SDP nie otrzyma zgody na rozpoczęcie działalności, chociaż przepisy prawa nie ograniczają w żadnym stopniu pluralizmu organizacji twórczych.

3 września członkowie Komitetu Obywatelskiego zajmującego się poszukiwaniem zaginionych w 1945 roku mieszkańców Suwałczyny zostali ostrzeżeni, że ich działalność jest traktowana przez władze jako nielegalna; 5 września dyrektor wydziału spraw wewnętrznych UW w Suwałkach wydał zakaz działalności komitetu, ponieważ mogłaby ona wywołać dezorientację i niepokój społeczny. Wskazane przez dyrektora

ZBoWiD i PCK, przez ponad czterdzieści dwa lata nie zdołały niczego ustalić, komitet podjął działalność właśnie z powodu dezorientacji obywateli co do losu zaginionych bliskich i to ta niepewność łacniej przysporzyć może niepokoju społecznego niż wzbudzające nadzieje poszukiwania.

W Gdańsku powstał Klub Polityczny im. Lecha Bądkowskiego, mający wśród założycieli m.in. adwokata Jacka Tylora i Aleksandra Halla, członka prymasowskiej Rady Społecznej i uczestnika spotkań "Dziękamii", występującego tam w imieniu grupy "Polityki Polskiej". Klub nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na wniosek rejestracyjny, ale przedstawiciele władz dali do zrozumienia organizatorom, że zgody na działalność raczej nie mogą się spodziewać.

15 listopada w Warszawie odbyło się zebranie założycielskie Polskiej Partii Socjalistycznej. Zebranie zostało przerwane przez SB, która uniemożliwiła również odbycie następnego dnia konferencji prasowej. 22 listopada udało się doprowadzić do końca drugie zebranie założycielskie PPS, powołany został siedmiocobowy zarząd pod przewodnictwem Jana Józefa Lipskiego, jego zastępców Władysława J. H. Goldfingera-Kunickiego i Józefa Pinióra i sekretarza Andrzeja Malanowskiego. Według obowiązującego w PRL prawa partie polityczne nie mają obowiązku rejestrowania się; można przypomnieć, że nie występowały nigdy o rejestrację takie działające w kraju partie jak PZPR, ZSL, SD, KPN i LDP"Ń". Jednakowoż władza, w innych wypadkach wcale nieskora do rozpatrywania wniosków legalizacyjnych, tym razem pokważyła się czym prędzej oświadczyć, że PPS jest nielegalna.

Regułą w tym wszystkim dopatrzeć się nie sposób. Ale też dziwić się nie ma czemu, nawet delegalizacji szczyrnych socjalistów, przez władze komunistyczne, które coraz wyraźniej zdają się sądzić, że najwyższym stadium rozwoju gospodarki socjalistycznej jest kapitalizm.

W WIEZIENIU

Kornel Morawiecki, przewodniczący "Solidarności Walczącej", najdłużej pozostający w konspiracji działacz występujący pod własnym nazwiskiem, przez blisko sześć lat szczęśliwie mylący ślady przed ścigającą go zawziętą SB, został 9 listopada aresztowany we Wrocławiu. Jednocześnie z nim została osadzona w areszcie Anna Karwiej-Lukomska. Obojgu, ściganym za działalność polityczną, postawiono zarzuty o charakterze kryminalnym, zgodnie z przyjętą ostatnio praktyką traktowania więźniów politycznych jak pospolitych przestępców.

Ten sam zabieg zastosowano wobec Jana Andrzeja Górnego, aresztowanego nazajutrz po ogłoszeniu, że wszedł on w skład Krajowej Komisji Wykonawczej Solidarności.

Na przełomie października i listopada aresztowani zostali uczestnicy ruchu Wolność i Pokój, proszący o zmianę zasadniczej służby wojskowej na służbę zastępczą Piotr Be arz, Marek Mazurek i Wiesław Soliwodzki. Już wcześniej osadzeni zostali w więzieniu inni WiP-owcy Piotr Różycki, Oskar Kasperek i Jacek Borcz.

Więźniami politycznymi, przetrzymywanymi w więzieniu pod kryminalnymi zarzutami, są także Krzysztof Wolff, Bogusław Szybalski i Krzysztof Szymański, działacze Solidarności /Warszawa, Elbląg i Gdańsk/.

Za czyny dokonane z pobudek politycznych więzieni są również Robert Chechłacz i Tomasz Łupanów /zabójstwo sierżanta MO Karosa/, Kazimierz Krauze /sabotaż w MPK w Krakowie/, oraz funkcjonariusze MO udzielający pomocy Solidarności w Gdańsku: Adam Hodysz i Henryk Piec.

opracował: Leon Bober

Dotychczas nakładem Oficyny Wydawniczej
ukazały się następujące pozycje:



- | | |
|---------------------|---|
| x x x | - IV Rozbiór Polski |
| Grzegorz Przemysk | - Syn a może sen |
| Aleksander Zinowiew | - Postępy sowietyzacji |
| Paweł Reszke | - Chleb a socjalizm |
| Jerzy Kozakiewicz | - Po wojnie... |
| Jerzy Wileńczyk | - Pierwsza nowoczesna organizacja
niepodległościowa / SOS nr 2 / |
| Paweł Pożarski | - Afganistan |
| Władimir Bukowski | - Pacyfiści kontra pokój |
| Wariam Szałamow | - Opowiadania kołymskie |
| Milton Friedman | - Wolni wobec wyboru |
| Milton Friedman | - Wolność ekonomiczna wolność
polityczna |
| Krystyna Kersten | - Historia polityczna Polski
1944-1956 / zeszyt I / |
| Krystyna Kersten | - Historia polityczna Polski
1944-1956 / zeszyt II / |
| Paweł Pożarski | - Bajka "O złym królu Wojcieszku
i dzielnym rybaku Leszku" |
| Paweł Pożarski | - Bajka "O królowie Snieżce
i 10 milionach krasnoludków" |
| Józef Lewald | - Armia Krajowa / SOS nr 3 / |
| x x x | - Wybory - Kto na nich zarabia i ile ? |
| Janusz Anderman | - Brak tchu |
| Bohdan Cywiński | - Doświadczenie polskie |
| Stefan Bratkowski | - List do I sekretarza KPZR |
| Miłosz Kowalski | - Nikotajek w szkole PRL |
| x x x | - Dwadzieścia Jeden / kwartalnik nr 2 / |
| x x x | - Raport o stanie technicznym
transportu kolejowego |
| Jerzy Holzer | - Solidarność / część I / |
| Jerzy Holzer | - Solidarność / część II / |
| x x x | - Dwadzieścia Jeden / kwartalnik nr 3 / |
| x x x | - Stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie
sytuacji i kierunków przebudowy
gospodarki polskiej |
| x x x | - Konferencja jałtańska w polskiej
perspektywie / ZEN / |
| x x x | - Dwadzieścia Jeden / kwartalnik nr 4 / |
| Józef Kuśmierek | - Libanizacja Polski |
| Józef Kuśmierek | - Jak rządzić gminą |
| Stefan Bratkowski | - Trzy teatry |
| x x x | - Dwadzieścia Jeden / kwartalnik nr 5 / |
| Leopold Schapiro | - Totalitaryzm / ZEN / |
| Józef Kuśmierek | - Nie ma sprawy ważniejszej |

Ponadto nakładem Oficyny Wydawniczej



ukazują się:

specjalne emisje znaczków, prasa zakładowa, ulotki, itp.

CENA 550,-

OFICyna
WYDAWNICZA 